

ZAMKNIĘTE DRZWI



FREIDA McFADDEN



PRZEŁOŻYŁA JOANNA ZALEWSKA

**ZAMKNIĘTE
DRZWI**

ZAMKNIĘTE DRZWI

FREIDA McFADDEN

PRZEŁOŻYŁA JOANNA ZALEWSKA



Tytuł oryginału: *The Locked Door*

Copyright © Freida McFadden, 2022

First published in Great Britain in 2022

by Storyfire Ltd trading as Bookouture.

Copyright © for the Polish translation

by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2023

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak

Redaktorka prowadząca: Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Marta Kujawa, Karolina Guzik

Redakcja: Paulina Jeske-Choińska

Korekta: Agnieszka Czapczyk, Lidia Kozłowska

Skład i łamanie: Teodor Jeske-Choiński

Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski

Fotografie na okładce: © PIER | Gettyimages; Malik Shibly | Unsplash

Fotografia autorki na skrzydełku: © Mira Whiting

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67461-35-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Libby i Melanie (jak zawsze)

PROLOG

Dokładnie dwadzieścia sześć lat temu Aaron Nierling został aresztowany w swoim domu w Oregonie.

Większość ludzi znała Nierlinga jako uczciwego obywatela. Miał stałą pracę oraz był oddanym mężem i ojcem – człowiekiem rodzinnym. Nigdy w życiu nie dostał chociażby mandatu za złe parkowanie. Z całą pewnością nigdy nie miał problemów z prawem.

Jednakże, po anonimowym donosie, za zamkniętymi drzwiami położonego w piwnicy warsztatu Aarona Nierlinga policja odkryła szczątki dwudziestopięcioletniej Mandy Johansson.

Ponadto w stojącym tam kufrze odnaleziono kości siedemnastu innych ofiar, zgłoszonych jako osoby zaginione na przestrzeni ostatniej dekady. W trakcie policyjnego śledztwa łączono Nierlinga z co najmniej dziesięcioma innymi morderstwami z ostatnich dwudziestu lat, ale nie znaleziono żadnego kryminalistycznego dowodu, który mógłby to potwierdzić.

Aby uniknąć kary śmierci, Nierling poszedł na ugodę i obecnie odbywa karę osiemnastu wyroków dożywocia w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze. Jego żona została oskarżona o współudział w morderstwach, ale zabiła się w areszcie, zanim stanęła przed sądem.

Artykuły w prasie ogłosiły Aarona Nierlinga geniuszem, który skutecznie unikał policji i FBI przez ponad dwie dekady, zanim został ostatecznie schwyty. Jest wyjątkowo charyzmatyczny i czarujący – przynajmniej gdy chce taki być. Jest narcyzem i psychopata, który bez śladów wyrzutów sumienia prawdopodobnie zabił co najmniej trzydzieści kobiet. Jest niepoczytalny. Jest potworem.

Jest również moim ojcem.

ROZDZIAŁ 1

Ktoś mnie obserwuje.

Czuję to. To bez sensu, że człowiek jest w stanie czuć czyjeś spojrzenie na swej potylicy, ale w jakiś sposób ja właśnie to czuję. Mam wrażenie mrowienia zaczynające się na czubku głowy i pełzające w dół do nasady karku, a następnie spływające po moim kręgosłupie.

Przyszłam do tego baru sama. Lubię być sama – zawsze lubiłam. Gdy tylko miałam wybór. Zawsze stawiałam na własne towarzystwo. Nawet gdy idę do restauracji, nawet gdy jestem otoczona gwarem ludzi rozmawiających ze sobą, wolę siedzieć sama.

Przed sobą mam swój ulubiony drink – Old Fashioned. Nocami nie mam ochoty wracać prosto do domu, zawsze przychodzę do Christopher's. Lokal jest ciemny i intymny, z dymem papierosowym nad barowymi ladami. Zazwyczaj jest też prawie pusty, a barmani są przystojni. Czasami zajmuję miejsce w łoży, ale dziś siedzę przy barze, ze wzrokiem wbitym w szklankę, obserwując pojedynczą, powoli znikającą kostkę lodu, a uczucie mrowienia na mojej głowie się nasila.

Niewyraźnie słyszę telewizor rozbrzmiewający w tle. Zazwyczaj wyświetlają rozgrywki sportowe. Ale dziś włączony jest teleturniej. Ekran wypełnia twarz prowadzącego, gdy ten czyta pytanie z trzymanej przed sobą karty.

Który przyjaciel Charles'a de Gaulle'a był premierem Francji przez większość lat 60.?

Odwracam się, próbując złapać tego, kto się na mnie gapił, na gorącym uczynku. Bez powodzenia. Są za mną ludzie, ale nikt nie patrzy na mnie. A przynajmniej nikt nie patrzy na mnie *w tym momencie*.

To pewnie coś niewinnego. Może mężczyzna myślący o postawieniu mi drinka. Może ktoś, kto rozpoznaje mnie z pracy.

To wcale nie znaczy, że jest to ktoś, kto wie, kim naprawdę jestem. Nigdy tak nie jest. Dziś mam pewnie paranoję, bo to dwudziesta szósta rocznica

dnia, w którym zmieniło się całe moje życie.

Dnia, w którym odkryli, co było w naszej piwnicy.

– W porządku, doktorko?

Barman pochyła się w moją stronę, jego umięśnione przedramiona balansują na lekko lepkim blacie. To nowy barman – widziałam go tylko kilka razy. Jest nieco starszy niż poprzedni facet, może po trzydziestce, jak ja.

Chwytam kołnierzyk mojego fartucha. Zaczął nazywać mnie „doktorką” właśnie z jego powodu. Co jest, w rzeczy samej, trafnym przypuszczeniem – jestem chirurgiem. Ponieważ jestem kobietą, większość ludzi na widok medycznego uniformu myśli, że pracuję jako pielęgniarka, ale on postawił na lekarkę.

Mój ojciec jest prawdopodobnie dumny, jeśli o tym wie. Jeżeli jest zdolny do jakichkolwiek emocji lub uczuć, duma jest z pewnością jednym z nich – to było jasne od czasu jego procesu. Sam zawsze chciał być chirurgiem, ale nie miał wystarczających wyników w nauce. Może gdyby został chirurgiem, powstrzymałoby go to od robienia rzeczy, które ostatecznie robił.

– W porządku. – Przesuwam palcem po krawędzi szklanki. – Wszystko w porządku.

Unosi brew.

– Jak drink? Jak się spisałem?

– Dobrze.

To niedopowiedzenie. Spisał się perfekcyjnie. Obserwowałam, jak ułożył kostkę cukru na dnie szklanki – nie wsypał po prostu saszetki cukru do drinka, jak robią to niektórzy inni barmani. Dodał idealną ilość bittersa. I nie musiałam zaznaczać, aby nie dolewał wody gazowanej.

– Muszę przyznać – mówi – że nie spodziewałem się, że zamówisz Old Fashioned. Nie wyglądasz na ten typ.

– Mmm. – Staram się, aby mój głos nie wykazywał żadnego zainteresowania, tak aby sobie poszedł i zostawił mnie w spokoju. Nie powinnam była siadać przy barze. Ale, mówiąc szczerze, tutejsi barmani rzadko kiedy są tacy rozmowni.

Uśmiecha się rozbrawiająco.

– Myślałem, że zamówisz Cosmopolitana albo szprycera z lemoniadą, albo coś takiego.

Gryzę policzek, aby powstrzymać się od odpowiedzi. Kocham pić Old Fashioned. To mój drink, odkąd miałam dwadzieścia jeden lat, może nawet trochę przed tym, jeśli mam być szczerą. Jest ciemny i mocno alkoholowy, lekko słodki i lekko gorzki. Biorę łyk i rozdrażnienie gadatliwym barmanem wyparowuje.

– W każdym razie – barman rzuca mi ostatnie przeciągłe spojrzenie – zawołaj mnie, gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze.

Obserwuję, jak się oddala. Przez ułamek sekundy. Pozwalam sobie docenić mięśnie, które zarysowują się pod jego koszulką. Jest atrakcyjny w nienachalny sposób, ze swoimi brązowymi włosami i łagodnymi brązowymi oczami. Zarost na jego twarzy raczej nie wystarcza, by określić to coś mianem brody. Facet jest bardzo nieokreślony – to ten rodzaj gościa, którego nie dostrzeżesz w szeregu innych. Typ, którym był mój ojciec.

Odliczam na palcach liczbę miesięcy, odkąd w moim domu był mężczyzna. Potem zaczynam liczyć lata. Właściwie wchodzimy już w kategorię dekady. Straciłam rachubę, co samo w sobie jest niepokojące. Ale nie jestem zainteresowana randką z przystojnym barmanem ani nikim innym. Dawno temu zdecydowałam, że związki nie będą już częścią mojego życia. Kiedyś przysparzało mi to smutku, ale zaakceptowałam fakt, że tak jest lepiej.

Znowu unoszę drinka i kręcę płynem po wewnętrznych ściankach szklanki. Wciąż mam to pełzające po karku uczucie, jakby ktoś mnie obserwował. Ale może nie jest to prawda. Może to wszystko jest w mojej głowie.

Dwadzieścia sześć lat. Nie mogę uwierzyć, że minęło już tyle.

Prowadzący teleturniej przerywa moje myśli, odrywam oczy od drinka.

Który seryjny morderca był powszechnie znany jako Handyman?

Barman zerka na ekran i rzuca bezceremonialnie:

– Aaron Nierling.

Dziś mój ojciec jest odpowiedzią w teleturnieju. Może tak być z powodu rocznicy jego aresztowania, ale najprawdopodobniej to przypadek. Nie ma znaczenia, ile lat minie, bo to, co zrobił, nigdy nie będzie zapomniane. Zastanawiam się, czy ogląda. Kiedyś lubił teleturnieje. Czy może tam oglądać telewizję? Nie jest pewne, na co mu pozwalają w więzieniu. Nie rozmawiałam z nim, odkąd zabrała go policja.

Mimo to co tydzień pisze do mnie list.

Wyganiem z głowy myśli o ojcu, upijając łyk drinka i pozwalając miłemu, ciepłemu uczuciu rozejść się po ciele. Barman wyciera ladę po drugiej stronie baru, jego mięśnie napinają się pod koszulką. Zatrzymuje się na chwilę, aby spojrzeć na mnie – i mruga.

Hmm. Może mój narzucony samej sobie celibat nie jest wcale takim wspaniałym pomysłem. Czy zabiłaby mnie jedna noc dobrej zabawy? Założenie czegoś innego niż fartuch lekarski? Albo pozwolenie moim czarnym włosom opaść swobodnie, zamiast spinania ich w ciasny koczek, który sprawia, że moje mieszki włosowe krzyczą z bólu.

– Doktor Davis? To pani?

Na dźwięk głosu zza moich pleców wspaniałe ciepłe uczucie po wypitej whisky natychmiast znika. Miałam rację. Ktoś *patrzył* na mnie. Chciałabym być w błędzie ten jeden jedyny raz. Wszystko, czego dziś chciałam, to trochę spokoju i ciszy.

Przez dobre dwie sekundy rozważam, aby się nie odwracać. Udawać, że tak naprawdę nie jestem doktor Norą Davis. Że jestem jakąś *inną* kobietą w zielonym fartuchu, która, tak się składa, wygląda jak doktor Davis.

Ale przynajmniej nie nazwał mnie Norą Nierling. Nikt nie nazwał mnie tak od bardzo, bardzo dawna. I zamierzam utrzymać ten stan rzeczy.

Mężczyzna stojący za mną jest po pięćdziesiątce, niski i krępy. To na pewno pacjent. Nie przypominam sobie jego nazwiska, ale pamiętam wszystko inne. Przyjechał do szpitala z gorączką i bólem brzucha. Zdiagnozowano zapalenie pęcherzyka żółciowego. Próbowaliśmy usunąć go laparoskopowo, ale w połowie zabiegu musiałam zmienić zabieg na otwartą operację. Dlatego wiem, że gdyby uniósł koszulę ponad swój wystający bebecz, ukazałaby się przekątna blizna biegnąca przez prawą górną część brzucha. Zapewne dobrze już zagojona.

– Doktor Davis! – Mężczyzna uśmiecha się do mnie promiennie, pokazując szereg żółtych, nieco zepsutych zębów. – Przypatrywałem się i nie byłem pewny, ale... To pani. O ja cię, nie spodziewałem się spotkać pani w takim miejscu jak to.

Co taka miła dziewczyna jak ty robi w takim miejscu? Przynajmniej nie skomentował mojego Old Fashioned.

– No tak, cóż – mamroczę.

Chciałabym, aby się przedstawił. Czuję się w tej sytuacji niekorzystnie. Mam doskonałą pamięć do wielu rzeczy – mogłabym z zamkniętymi oczami narysować każdą żyłkę dostarczającą krew do jelit – ale nazwiska ludzi nie są jedną z nich. Docieram do głębin swojego mózgu, jednak w tej kwestii znajduję tam pustkę.

– Hej, kolego! – woła mężczyzna do barmana. – Drink dla doktor Davis na mój koszt! Ta kobieta ocaliła moje życie!

– Nie ma potrzeby – mamroczę. Ale już za późno. Bezimienny pacjent wygodnie rozsiada się obok mnie na barowym stołku, mimo że czuję, iż brak makijażu i fartuch, któremu niewiele brakuje, by przypominał worek na ziemniaki, nie wyglądają zapraszająco.

– To mi zrobiła! – obwieszcza i unosi rąbek koszuli. Jego brzuch jest pokryty szorstkimi, ciemnymi włosami, ale wciąż można dojrzeć bladą bliznę tam, gdzie go rozciąłem. Dokładnie tak, jak pamiętam. – Dobra robota, no nie?

Uśmiecham się lekko.

– Jest pani bohaterką, doktor Davis – mówi. – To znaczy, czułem się tak źle...

I zaczyna z dumą opowiadać swoją historię wszystkim w zasięgu ucha. O tym, jak ocaliłam mu życie. Myślę, że można by o tym dyskutować. Tak, to ja usunęłam jego zainfekowany pęcherzyk żółciowy, ale pewnie niektórzy do końca by się upierali, że infekcję wyleczą dożylnie antybiotyki i dren poprzedzone radiologią interwencyjną. Niekoniecznie uratowałam mu życie.

Mężczyzna się nie zniechęca. Tak, z sukcesem przeprowadziłam operację, on całkowicie wydobrzał i wygląda zdrowo, z wyjątkiem uzębienia.

– Imponujące – zauważa barman, gdy tajemniczy pacjent kończy długi wykaz mych wyczynów. Na jego ustach tańczy rozbawiony uśmiech. – Prawdziwa z ciebie bohaterka, doktorko.

– Tak, cóż. – Wychylam resztki mojego Old Fashioned. – To moja praca.

Podnoszę się niepewnie ze stołka. Gdyby ktoś mnie oglądał, mógłby się zastanawiać, czy nie jestem zbyt pijana, by prowadzić. Ale powód, z którego się trzęsę, nie ma z alkoholem nic wspólnego.

Dziś mija dwadzieścia sześć lat. Mam czasami wrażenie, jakby to było wczoraj.

– Uciekam. – Grzecznie uśmiecham się do dawnego pacjenta. – Dziękuję za drinka.

– Och. – Twarz mężczyzny się zmienia, jakby miał nadzieję, że zostanę tu kolejną godzinę, by rozmawiać o jego zainfekowanym pęcherzyku żółciowym. – Naprawdę już jedziesz?

– Obawiam się, że tak.

– Ale... – Patrzy na moją pustą szklanę i stuka pulchnymi palcami o blat. – Myślałem, że postawię ci kolejnego drinka. Może kolację. Wiesz, w ramach podziękowania.

I teraz kolejny drobiazg związany z tym mężczyzną do mnie wraca. Gdy dziękował mi podczas wizyty kontrolnej, położył mi rękę na kolanie. Ścisnął je, zanim się odsunęłam. *Odwalita pani kawał dobrej roboty, doktor Davis.* Oczywiście wciąż nie pamiętam jego cholernego nazwiska.

– Nie ma potrzeby – mówię. – Pański ubezpieczyciel już mi zapłacił.

Drapie się po szyi, po czerwonej łatce, która jest raną po goleniu. Próbuje wskrzesić swój uśmiech.

– No dalej, doktor Davis... *Noro.* Taka ładna kobieta jak ty nie powinna siedzieć sama w barze.

Uprzejmy uśmiech zniknął z mej twarzy.

– Jestem zadowolona i idę do domu, bardzo dziękuję.

– No weź. – Puszczą mi oczko. Teraz dostrzegam, że jeden z jego zepsutych siekaczy jest ciemnobrązowy, prawie czarny. – Będzie fajnie. Zasługujesz na miły wieczór.

– Właśnie tak. – Przewieszam torebkę przez ramię. – I dlatego idę do domu.

– Powinnaś się zastanowić. – Próbuje złapać moją rękę, ale go odtrącam.

– Mogę ci wiele pokazać, *Noro.*

– Szczerze w to wątpię.

Wszelka sympatia znika z jego twarzy. Oczy mu się zwięzają.

– Ach, rozumiem. Jesteś zbyt dobra, by spędzić pięć minut na rozmowie przy barze z jednym ze swoich pacjentów.

Zaciskam palce na pasku od torebki. Cóż, szybko poszło. Będę musiała powiedzieć Harper, aby nie zapisywała już tego mężczyzny do naszej kliniki. A, wróć, nie mogę tego zrobić. Wciąż nie znam jego nazwiska.

– Przepraszam. – Surowy głos barmana przerywa naszą konwersację. – Doktorko, czy ten mężczyzna ci się naprzykrza?

Henry Callahan. Tak się nazywa – wraca to do mnie jak uderzenie w twarz. Wzdycham z ulgą.

Callahan mierzy wzrokiem barmana, dostrzegając jego wzrost, mięśnie przedramion i bicepsy. Marszczy brwi.

– Nie, właśnie wychodzę.

– Dobrze.

Callahanowi udaje się szturchnąć mnie w ramię, gdy potyka się, zmierzając w stronę drzwi. Zastanawiam się, ile drinków wypił, zanim do mnie podszedł. Prawdopodobnie o jeden za dużo – kto wie, czy w ogóle rano będzie pamiętał to wszystko.

Henry Callahan. Pierwsze, co zrobię rano, to powiem Harper. Nie jest już mile widziany w mojej klinice.

Zerkam z powrotem na moją pustą szklanekę. Wygląda na to, że stary dobry Henry koniec końców nie kupił mi tego drinka. Sięgam po torebkę, by za siebie zapłacić, ale barman potrząsa głową.

– Na koszt firmy – mówi.

Wysuwam brodę.

– Chciałabym zapłacić.

– Cóż, a ja chciałbym postawić drinka kobiecie, która ocaliła facetowi życie.

Łagodne brązowe oczy barmana spoglądają na mnie. Wyraz jego twarzy jest dziwnie znajomy. Czy ja go już gdzieś widziałam?

Odwzajemniam spojrzenie, wpatrując się w jego przystojne rysy, próbując go jakoś skojarzyć. Nie mógł być pacjentem. Jest dużo młodszy od większości ludzi, których przyjmuję, no i pamiętam każdego, kogo biorę pod nóż – jak Henry’ego Callahana – nawet jeśli nie od razu przypominam sobie, jak się nazywał.

Czy my się skądś znamy? Pytanie mam już na czubku języka, ale go nie zadaję. Pewnie się mylę. To był dziwny wieczór, delikatnie mówiąc. Marzę już tylko, by iść do domu.

– OK – mówię ostatecznie. – Dzięki za drinka.

Przechyla głowę.

– Czy wszystko w porządku? Odprowadzić cię do samochodu?

– Nic mi nie będzie – mówię.

Zerkam na parking baru. Moje auto zaparkowane jest tuż pod latarnią, rzut beretem stąd. Widzę, jak Henry Callahan wsiada do swojego samochodu – małego niebieskiego dodge'a z dużym wgnieceniem na tylnym błotniku. Ramiona mi się rozluźniają, gdy patrzę, jak odjeżdża.

Mrowiące uczucie na karku przeszło, ale zamiast tego zrobiło mi się lekko niedobrze. Staram się to od siebie odepchnąć. Nie martwię się Henrym Callahanem. Po tych wszystkich rzeczach, które w życiu widziałam, niewiele może mną wstrząsnąć.

Jednak siedzę przy barze kilka dodatkowych minut, aby mieć pewność, że odjechał.

ROZDZIAŁ 2

Jeżdżę ciemnozieloną toyotą camry. To dobry, sensowny samochód w sensownym kolorze, bez zadraśnięcia czy wgniecenia. Mój współnik, doktor Philip Corey, kupił w zeszłym roku czerwoną tesłę. Gdy nazwałam ją „samochodem na kryzys wieku średniego”, Philip tylko mrugnął do mnie. Kocha zabierać ją na autostradę i pruć przed siebie. Gdy wsiadasz do auta z Philipem, kładziesz na szali własne życie.

Ja nie mam kryzysu wieku średniego. Jedyne, czego potrzebowałam, to pojazd, którym dojadę od punktu A do punktu B z możliwie najmniejszą liczbą fanfar.

Na parkingu przy Christopher's jest niemalże cicho, gdy wślizguję się na fotel kierowcy w mojej camry. Uruchamiam silnik, a muzyka klasyczna wypełnia samochód. *Nokturn cis-moll* Chopina. Grałam kiedyś na fortepianie i nauczyłam się tego utworu na koncert w szkole średniej. Mam wrażenie, że od tamtej pory minęła wieczność. Nie dotknęłam klawiszy fortepianu od co najmniej dekady.

Wyjeżdżam na drogę. Jest spokojnie, jak zawsze nocami w środku tygodnia. Rozluźniam stopę na pedale gazu i jadę bocznymi drogami, jak zazwyczaj, gdy wracam do domu.

Po jakichś dwóch minutach jazdy zauważam za sobą reflektory.

To nie musi czegokolwiek oznaczać. Jedzie sobie za mną samochód. No i co? Jednak zazwyczaj jestem jedyną osobą jadącą tymi bocznymi drogami o tej porze. Najczęściej jestem tylko ja i gwiazdy. I może księżyc, w zależności od pory miesiąca.

Do tego samochód jedzie bardzo blisko za mną. Jadę co najmniej dziesięć mil powyżej dozwolonej prędkości, a reflektory są najwyżej dwie długości samochodu za mną. Gdybym gwałtownie hamowała, na pewno wbiłyby mi się w tył.

Podaję, że ten samochód może celowo za mną jechać. Ale jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Zbliżam się do rozwidlenia na drodze. Włączam migacz w lewo. Gdy podjeżdżam do skrzyżowania, skręcam w lewą stronę. Ale w ostatniej sekundzie zbaczam w prawo.

Oczy mam cały czas wbite w lusterko wsteczne. Patrzę, jak światła za mną skręcają w lewo, gdy ja odbijam w prawo. I wtedy jadący za mną samochód wpada w poślizg. Auto cofa, a potem skręca w prawo na rozwidleniu.

Z trudem łapię oddech i ściskam kierownicę. Ten samochód zdecydowanie jedzie za mną. Ten skurwysyn za mną jedzie.

Kiedy zastanawiam się nad kolejnym ruchem, przez głowę przelatuje mi myśl. Ta, która zwykle mnie nachodzi, gdy znajduję się w trudnych sytuacjach: *Co zrobiłby mój ojciec?*

Zawsze mam tę myśl, choć bardzo się staram, by tak nie było. Nie chcę wiedzieć, co zrobiłby mój ojciec. I zdecydowanie nie chcę robić tej samej rzeczy, którą on by zrobił. Koniec końców, spędza on właśnie osiemnaście wyroków dożywocia w więzieniu. To nie do końca coś, do czego chciałabym dążyć.

W kieszeni mam telefon. Mogłabym połączyć się przez Bluetooth i zadzwonić na policję. Mogłabym podać im swoją lokalizację i powiedzieć, że jeździ za mną samochód. Ale tego nie robię.

Na następnym zakręcie zazwyczaj zjeżdżam w prawo i jadę do domu. Zamiast tego zbaczam w lewo. Samochód z tyłu skręca razem ze mną. Światła reflektorów zalewają moje auto, gdy ten drugi się przybliży. Nawet nie próbuje ukryć faktu, że mnie śledzi. Dwie długości samochodu stały się teraz jedną długością. Jedzie mi na zderzaku.

I wtedy widzę swój cel tuż przed sobą. Miejscowy posterunek policji.

Zjeżdżam na parking. Oczy utkwione mam w lusterku wstecznym, czekając, czy kierowca będzie mieć czelność podążać za mną na parking przy posterunku. Ale zamiast tego światła znikają z widoku w lusterku, tak jak podejrzewałam. Parkując na wyznaczonym do tego miejscu, widzę samochód, który jechał za mną cały czas.

To niebieski dodge z dziurą w tylnym zderzaku.

Siedzę na parkingu policyjnym przez kolejne dziesięć minut, obserwując drogę, upewniając się, że samochód, który za mną jeździł, już dawno odjechał. To nie jest miejsce, w którym lubię być. Pamiętam pierwszy raz,

kiedy odwiedziłam posterunek policji. Miałam jedenaście lat. Mój ojciec właśnie został aresztowany. Policja miała do mnie mnóstwo pytań.

Noro, od jak dawna twój tata miał warsztat w piwnicy?

Noro, czy twoja mama kiedykolwiek tam schodziła?

Noro, czy w waszym domu są jakieś ukryte pomieszczenia?

Inna kobieta pewnie wmaszerowałaby na posterunek. Poprosiła o eskortę do domu. Zgłosiła Henry'ego Callahana za śledzenie. Ale mi nie przysporzyło nic dobrego. A myśl o wejściu do budynku policji sprawia, że czuję się fizycznie chora. Po wszystkim tym, co przeszłam na posterunku lata temu, nie chcę tam wchodzić już nigdy więcej.

Jakkolwiek by było, szybkie sprawdzenie mnie ujawni, kim dokładnie jestem. A tego nie potrzebuję.

Po dziesięciu minutach czuję satysfakcję, że Callahan nareszcie odjechał. Na pewno, bo gdy wracam na drogę, jest cicha i pusta jak zawsze. Zajmuje mi kolejne piętnaście minut, aby dotrzeć do mojego przytulnego, dwukondygnacyjnego domu w Mountain View. Agent nieruchomości powiedział, że dom jest idealny dla małej rodziny, ale mieszkam tu sama. Był czas, kiedy myślałam, że nie zawsze będę tu tylko ja, ale z perspektywy czasu widzę, że było to myślenie błędne.

Na piętrze są dwie sypialnie i używam drugiej z nich jako domowego biura łamane przez pokój dla gości. Pralka i suszarka są w piwnicy. Gdy Philip przyszedł z wizytą niedługo po tym, jak kupiłam ten dom, zmarszczył nos i skomentował, że stać mnie na coś lepszego. Tak, stać, ale jestem tu szczęśliwa. Co ja, u licha, robiłabym, kręcąc się sama po domu z pięcioma sypialniami? Nie będę mieć przecież dzieci, którymi mogłabym te pokoje wypełnić.

Wchodzę przez wejście garażowe. Trzaśnięcie drzwi odbija się echem, a gdy dźwięk wygasa, w domu zapada głucha cisza. Stoję tam przez chwilę, ściskając klucze w prawej ręce.

– Kochanie, wróciłam! – wołam.

To śmieszne, bo przecież mieszkam sama.

Stoję jeszcze moment, słuchając echa moich słów rozbijającego się po pokoju. Martwię się czasem tym samotnym mieszkaniem. Gdyby ktoś wszedł do mojego domu i czekał tu na mnie, kto by o tym wiedział?

Ale to bezpieczna okolica. Zazwyczaj nie przejmuję się takimi sprawami.

Umieram z głodu. Gdybym nie musiała uporać się z Henrym Callahanem próbującym mnie wystraszyć, wstąpiłabym po burgera do In-N-Out w drodze do domu – to część kampanii zmierzającej do padnięcia trupem na serce przed pięćdziesiątką. Ale straciłam swoją szansę, więc idę do kuchni sprawdzić, co jest w zamrażarce. Potrzebuję jakiegoś jedzenia, by wchłonęło whiskey. A po nim może więcej whiskey, by wchłonęła jedzenie.

Nie, naprawdę nie powinnam. Robi się późno, a ja muszę wstać bladym świtem, by od rana operować. Zazwyczaj nie potrzebuję zbyt dużo snu, ale moje powieki zaczynają robić się coraz cięższe.

Gdy otwieram szafkę kuchenną, słyszę stuknięcie. Potem kolejne.

Ktoś próbuje wejść przez tylne drzwi.

Stuk.

Czekałam przy posterunku przynajmniej dziesięć minut. Henry Callahan odjechał. Nie podążał za mną do domu – jestem tego pewna. Patrzyłam w lusterko wsteczne cały czas i nie widziałam za sobą żadnego auta. Zauważyłabym nawet, gdyby jechał z wyłączonymi światłami. Jestem bardzo spostrzegawcza.

Patrzę przez okno, ale jedyne, co widzę, to ciemność. Nikogo tam nie ma.

Jak już mówiłam, mieszkam w bardzo bezpiecznej okolicy. W pobliżu mieszkają prawie same młode rodziny, profesjonaliści skazani na sukces. Choć nie wiem z całą pewnością, bo nie skorzystałam z żadnej okazji, aby poznać kogokolwiek z nich. Nie znam nazwiska żadnej osoby mieszkającej w promieniu mili ode mnie, ale podejrzewam, że kilkoro z nich rozpoznałabym z widzenia.

Wyobrażam sobie, co by powiedzieli, gdyby kiedykolwiek coś mi się stało. *Była miła. Cicha. Trzymała się na uboczu. Zawsze tak mówią.*

Stuk.

Wracam do szafki nad zlewem. Otwieram szarpnięciem i odnajduję to, czego szukałam, a potem wracam pod tylne wejście. Ostatni raz rzucam okiem przez okno, aby potwierdzić, że nikogo tam nie ma. Potem przekręcam zamek i szeroko otwieram drzwi.

Natychmiast zaczyna się miauczenie. Pod nogami mam czarną kotkę, która pociera nogawkę moich spodni swoją czarną, włochatą główką. Potem patrzy na mnie z nadzieją.

– Już, już, już – mówię.

Z trzaskiem otwieram wyjętą z szafki kuchennej puszkę kociego jedzenia i opróżniam jej zawartość do małej miseczki, którą wystawiam za tylne drzwi. Ten kot *nie jest* moim kotem. To włóczęga. Powinnam pewnie zadzwonić do schroniska dla zwierząt albo czegoś w tym stylu, ale zamiast tego kupiłam zgrzewkę kociego żarcia. I teraz, najwyraźniej, dokarmiam kota.

Obserwuję kotkę wychleptującą zmielonego kurczaka za sześćdziesiąt centów. Jest tak absurdalnie wdzięczna zawsze, gdy ją karmię. Może nawet wdzięczniejsza niż Callahan był za ocalenie mu życia.

Mój ojciec by tego nie zrobił. Nie nakarmiłby bezpańskiego kota. Nigdy nie uratował nikomu życia.

Patrzę na jedzącą kotkę jeszcze przez kilka sekund, potem zatrzasnęję tylne wejście. I zamykam je na klucz.

Dziesięć minut później usadowiam się przy kuchennym stole z odmrożonym obiadem i laptopem. Loguję się do elektronicznego rejestru naszej kliniki. Przeglądam jakieś wyniki laboratoryjne, po czym przyłapuję samą siebie na szukaniu akt medycznych Henry'ego Callahana.

Jest dokładnie tak, jak pamiętam. Kamienie żółciowe. Wymagane usunięcie pęcherzyka żółciowego. Operacja laparoskopowa zmieniona na otwartą cholecystektomię. Brak powikłań pooperacyjnych, rutynowa rekonwalescencja.

Potem klikam na zakładkę z danymi osobowymi. Potwierdza ubezpieczenie medyczne Callahana. Osobą pierwszego kontaktu jest jego brat, co oznacza, że nie jest żonaty. Prawdopodobnie mieszka sam. A pod wszystkimi numerami telefonów jest jego adres.

Mieszka w San Jose, w podejrzanej okolicy. Wygląda na to, że w domu jednorodzinym. Zupełnie niedaleko stąd.

Mogłabym być tam w ciągu dwudziestu minut.

Hmm.

Potrząsam głową i zamykam laptop z trzaśnięciem. Chwytam wodę i piję zachłannie. Wolałabym pić Old Fashioned, ale woda musi wystarczyć.

Sterna poczty, którą odnalazłam pod frontowymi drzwiami, piętrzy się schludnie ułożona na środku stołu. Odpycham laptop na bok i wertuję listy. Dwa pierwsze to rachunki – zaskakuje mnie, że wciąż przychodzą, mimo że wszystkie media opłacam online. Kolejny to zaproszenie do

wsparcia donacją ruchu politycznego. Ta, jasne. Potem katalog z piekarni, prezentujący wybór różnorodnych wypieków.

A ostatni list jest od mojego ojca.

Wsysam powietrze, wpatrując się w wyraźne, czarne litery na tyle koperty. Zawsze miał bardzo ładne pismo. Wąskie i zwarte, każda litera takiej samej wysokości, jakby mierzył je linijką, a ślady długopisu wbijają się w papier tak, że zawsze pozostawia ślad na kartce ze spodu. Zastanawiam się, czy listonosz kiedykolwiek zauważył nazwisko nadawcy. Jeśli tak, pewnie pomyślał, że to żart. Przynajmniej list zaadresowany jest do Nory Davis. Nie byłam Norą Nierling od niemalże dwudziestu sześciu lat.

Pisze do mnie te listy co tydzień od dnia, w którym go aresztowano. Nie wiedziałam o nich nic przez długi czas. Babcia je wyrzucała. Ale gdy wyjechałam do college'u, listy przysły bezpośrednio do mnie.

Co ma mi do powiedzenia? Co mógłby powiedzieć?

Ciekawe, czy myśli o mnie. Czy martwi się o mnie. Mama się o mnie martwiła, gdy byłam dzieckiem, ale już od dawna jej nie ma. Już nikt o mnie nie myśli ani się o mnie nie martwi. Nie tak prawdziwie. Philip może martwić się odrobinę, bo jeśli coś mi się stanie, kto zastąpiłby go przy pacjentach, gdyby jechał na wakacje? Ale nie martwi się w jakikolwiek inny, szczerzy sposób.

Gapię się na list przez dłuższy czas. Tak, jak robię to co tydzień.

I jak co tydzień rwę go na pół, a potem jeszcze raz na pół i wrzucam kawałki do kosza na śmieci.

Szczęśliwej rocznicy, tato.

ROZDZIAŁ 3

26 lat wcześniej

Ciasto pachnie bardzo dobrze przy wyjmowaniu go z piekarnika. Waniliowe – moje ulubione. A mama zrobiła je sama, używając mąki, cukru, proszku do pieczenia, wanilii i jajek. Pokazała mi, jak mieszać składniki mokre i składniki suche oddzielnie, a potem je połączyliśmy. Pomagałam jej, ponieważ mnie o to poprosiła, ale nie lubię pieczenia z moją mamą. Nie miałabym nic przeciwko użyciu gotowego ciasta z pudełka. Albo po prostu czegoś, co kupiłaby w dziale cukierniczym w sklepie.

Mama stawia blachę z ciastem na blacie i zdejmuje swoje różowe rękawice kuchenne. Blachy są dwie, bo zamierza zrobić ciasto warstwowe. Poprosiłam o takie. Waniliowe ciasto z warstwami i serowym kremem.

– Czy możemy już kłaść krem? – pytam.

Mama kładzie ręce na biodrach. Ale z niej *mama*. Gdyby czytać książkę o jakiejś mamie, byłaby prawdopodobnie taka jak moja. Codziennie gotuje dla nas obiad, pilnuje, bym odrobiła całe zadanie domowe i sprząta dom sama, od góry do dołu. (Jestem *teoretycznie* odpowiedzialna za swój pokój, ale jeśli się lenię i nie posprzątam, najczęściej po prostu robi to za mnie). Gdy nasi sąsiedzi są chorzy, odwiedza ich i sprawdza, jak się czują, przynosi im porcję rosółu albo zapiekanekę.

– Nora – mówi – wiesz przecież, że musimy poczekać, aż ciasto ostygnie, zanim wyłożymy krem. Inaczej po prostu się roztopi.

– Cóż – odpowiadam rozważnie – możemy wtedy położyć *drugą* warstwę.

Mama się na to uśmiecha. Często się uśmiecha. Gdy się uśmiecha, ma dołeczki w policzkach, przez co jej podwójny podbródek wygląda na większy. Gdy wychodziła za mojego tatę, była szczupła – niemalże koścista – ale już nie jest. Wolę ją taką jak teraz. Kto chciałby się tulić do kości? Ale tata powtarza jej, że powinna spróbować się odchudzić. Często powtarza.

– Musisz być cierpliwa – mówi mama.

Zazwyczaj jestem dość cierpliwa. Nawet gdy inne dzieciaki wygłupiają się w klasie, siedzę cicho i robię to, co każe nauczyciel. Ale dziś mam urodziny, a ciasto pachnie bardzo ładnie. Zrywam więc pokrywkę z plastikowego pojemnika z kremem i zanurzam palec w kremowej, białej pyszności. Mama posyła mi spojrzenie, ale mnie nie powstrzymuje. Tak czy siak, będziemy jedyne, które zjedzą to nadzienie.

Mmm, krem z białego sera.

– Jesteś pewna, że nie chcesz dziś zaprosić żadnych przyjaciół? – pyta. – Jeszcze nie jest za późno.

– Nie, tak jest w porządku.

– Ale to twoje *urodziny*, skarbie.

Nie musi mi przypominać, że mam urodziny. *Wiem*, że mam urodziny. Dziś kończę jedenaście lat. W przyszłym roku pójdę do gimnazjum. Nie mogę się doczekać.

Brwi mamy stykają się ze sobą.

– Masz przyjaciół, prawda, Noro?

– Tak.

Nie jest to kłamstwo. Mam przyjaciół. Są dziewczyny, z którymi bawię się na przerwie codziennie. Ale nie miałam nigdy bliskiej przyjaciółki. Niektóre dziewczyny dzwonią do siebie każdego wieczoru i rozmawiają do północy. Nie mam takich przyjaciół. Nie mam żadnych, których chciałabym zaprosić na przyjęcie z okazji jedenastych urodzin.

Co w tym złego?

Zgarniam palcem kolejną porcję kremu i mama znów posyła mi spojrzenie. Wiedziałam, że to jedynie kwestia czasu, aż powie mi, bym przestała.

– Idź na górę i się przebierz – mówi. – Do czasu, aż wrócisz na dół, ciasto już ostygnie.

Pojękuje.

– Czemu mam się przebierać? Jesteśmy tylko my dwie.

– Są twoje urodziny. To wyjątkowa okazja. Nie chcesz ładnie wyglądać?

Wzruszam ramionami.

– Kiedy wraca tata?

– Będzie za godzinę. Odbiera prezent dla ciebie w drodze do domu.

Trzymam kciuki, aby to był kolejny chomik, ale pewnie nie będzie, bo mama mówi, że mamy pecha do chomików. Ale wiem, że to będzie coś fajnego. Mój tata robi najlepsze prezenty.

Mama krzyżuje ręce na klatce piersiowej.

– *Idź, Nora.* Nie będziemy dekorować, póki nie będziesz gotowa.

Dobra. Kładę opakowanie kremu na kuchennym blacie, aby iść na górę i się przebrać. W drodze na schody mijam drzwi do piwnicy. Niektórzy z moich szkolnych kolegów mają wykończone piwnice, w których grają w gry wideo albo urządzają imprezy, ale nasza piwnica to królestwo taty.

Kilka lat temu mocno zainteresował się stolarką i zdecydował przerobić piwnicę na swój warsztat. Więc teraz schodzi na dół na wiele godzin i robi krzesła, stoły i takie tam. Ale nie jest w tym zbyt dobry. W zeszłym miesiącu wyszedł z piwnicy z krzesłem, które zrobił, i było naprawdę kiepskie. Nogi miało różnej długości. To było takie krzesło, na którym nie chce się usiąść – wyglądało, jakby się miało zaraz rozpaść. Ale mama powiedziała, że powinniśmy go wspierać, więc powiedziałam, że mi się podoba.

Myślałam, że fajnie będzie pomagać mu w warsztacie. Nie, żebym lubiła szczególnie pracę w drewnie, ale lubię spędzać czas z tatą. Lecz tata powiedział, że stolarka to czas, który spędza samotnie, bo to pomaga mu się zrelaksować. Nie wiem, czemu nie może się relaksować w moim towarzystwie, ale niech będzie.

Przy drzwiach od piwnicy wyczuwalny jest ten zapach. Na początku nie byłam pewna, co to, ale na Gwiazdkę tata dał mi butelkę mgiełki lawendowej i skojarzyłam, że to właśnie ta woń. Lawenda. Czuję jej mocny powiew za każdym razem, gdy przechodzę przy drzwiach do piwnicy, tak jakby cały fundament naszego domu był w niej zanurzony.

Kładę dłoń na klamce do piwnicy. Nigdy nie widziałam jego warsztatu. Zawsze zamyka drzwi na klucz, bo, jak mówi, na dole jest niebezpiecznie. Że jest tam pełno wiertel i pił, i że mogłabym się skaleczyć. Powiedziałam mu, że byłabym ostrożna, ale był uparty.

Próbuję przekręcić klamkę. Nie obraca się. *Zamknięte na klucz.* Jak zawsze.

– Aaron! – Z kuchni dobiega głos mojej mamy. Jest naprawdę głośna. – Jesteś wcześniej!

Serce mi podskakuje i zupełnie zapominam o zmianie ubrań – które i tak są w porządku – i biegnę z powrotem do kuchni. Mój tata stoi na środku pomieszczenia, w swoim wielkim puszystym płaszczu, z włosami zmierzwionymi od czapki. Mój tata jest najprzystojniejszy spośród wszystkich ojców. Jest wysoki i ma gęste, ciemnobrązowe włosy, prawie czarne, i ładne, białe zęby, i wszystkie nauczycielki zaczynają przy nim chichotać.

Pracuje jako flebotomista. Wiem na ten temat wszystko, ponieważ kiedyś musiałam napisać wypracowanie o tym, czym zajmują się rodzice. Mama opiekuje się domem, więc napisałam o tacie. Zasadniczo musi on pobierać ludziom krew, aby można ją było przebadac. To bardzo ważna praca. W dodatku trudno to było napisać. FLEBOTOMISTA. Można pomysleć, że tam jest W na początku, a faktycznie jest to F.

W każdym razie jest w tym bardzo dobry. Mówi, że czasem musi zagadywać ludzi, by móc pobrać ich krew, i zawsze mu się to udaje. Między pracą i całym tym czasem, który spędza w tej głupiej piwnicy, prawie wcale go nie widuję.

– Sto lat, dzieciaku! – mówi tata.

Uśmiecha się do mnie szeroko, ale nie otwiera ramion, aby mnie przytulić. Nie jest dobry w przytulaniu. I fajnie, bo ja też nie lubię się tulić. Mama zawsze chce mnie przytulić, a ja w sumie tego nie znoszę.

– Co dla mnie masz? – pytam niecierpliwie.

– Nora! – beszta mnie mama.

Ale tata po prostu się śmieje.

– Ma urodziny. Ma prawo. – I sięga za siebie, wyciągając klatkę. W środku jest mała biała mysz. – Ta-dam!

Wydaję z siebie pisk.

– Myszka!

Twarz mamy robi się bardzo biała.

– Aaron, myślałam, że ustaliliśmy...

– W porządku. – Odkłada klatkę na kuchenny stół. – Tym razem będzie bardziej uważna. Będiesz, prawda, Nora?

Pochylam się, uśmiechając się do myszy krążącej wokół małej klatki. Uderza w pręty, ale nie ma dokąd pójść.

Sto lat dla mnie.

ROZDZIAŁ 4

Teraz

Mój pierwszy pacjent umówiony na popołudnie będzie na 13.30. Na styk docieram do naszej kliniki ze szpitala, gdzie spędziłam cały poranek, operując. Na lunch jem burrito podczas jazdy.

Ale nie ma w tym nic niezwykłego. Większość posiłków jem, gdy prowadzę. Wydaje mi się, że nie mogłabym dotrzeć ze szpitala do klinik bez burrito w jednej ręce, a z drugą na kierownicy. Popijam wodę z butelki, stojąc na czerwonych światłach.

Zostawiam samochód na parkingu pod naszym budynkiem biurowym o 13.35. Mijam windę i pędzę dwa piętra na górę do kliniki, którą dzielę z Philipem. Złota tabliczka na drzwiach obwieszcza: „Corey i Davis. Chirurdzy”. On jest pierwszy. Jego głównym argumentem było to, że pracuje w klinice dłużej ode mnie oraz że jest pierwszy w kolejności alfabetycznej. Niech mu będzie.

Kiedy docieram na drugie piętro, ciężko łapię oddech. Niebezpiecznie wyszłam z formy przez ostatnią dekadę. Muszę pamiętać, że już nie mam dwudziestu lat. Jeśli zjem za dużo burrito podczas jazdy, skończę z przedwczesnym zawałem.

Ale choroby serca są tą jedyną rzeczą, która nie dotknęła mojej rodziny.

Prawie udało mi się odzyskać oddech, zanim weszłam do gabinetu. Poczekalnia jest pusta, a Harper siedzi przy swoim biurku, stukając w klawisze komputera. Spogląda w górę, gdy przychodzę, i posyła mi przyjazny uśmiech.

– Dzień dobry, doktor Davis! – szczebiocze. Mówiłam jej nie mniej niż tysiąc razy, by mówiła mi po imieniu, ale wciąż nazywa mnie doktor Davis. Przypuszczam, że to oznaka szacunku.

– Pani pierwszy pacjent już czeka w pokoju badań.

– Och. – Głęboko oddycham. Muszę wrócić do formy. – Kto to jest?

– Arnold Kellogg.

Wzdrygam się. To pierwsza wizyta pana Kellogga po operacji przepukliny i wiem, że będzie rozdrażniony przez to, że kazano mu czekać. Spoglądam na swój zegarek. Siedem minut spóźnienia. Cóż.

– Powiedziałaś mu, że miała pani nagły przypadek w szpitalu – mówi Harper. – Zrozumie.

Wypuszczam powietrze.

– Dzięki, Harper. Jesteś najlepsza.

Policzki jej się różowią, jak zawsze gdy ją komplementuję. Harper jest tuż po dwudziestce, a ja byłam wściekła, gdy Philip ją zatrudnił. Mieliśmy listę niemalże pięćdziesięciu kandydatek na to stanowisko, a on, oczywiście, wybrał najmłodszą i najładniejszą. Moja wina, że zostawiłam to w jego rękach – nie wiem, co sobie myślałam. Gdy zobaczyłam wchodzącą Harper, jej długie nogi, lśniące, ciemne włosy i duże niebieskie oczy, miałam ochotę zdzielić go w tył głowy.

Philip zasadniczo zachowywał się wobec niej w porządku. Mogło to mieć coś wspólnego z dwudziestominutowym wykładem, którego mu udzieliłam na temat molestowania seksualnego, mimo iż musiałam go dzielić na dwuminutowe interwały pomiędzy pacjentami.

Harper okazała się wspaniała. Lubiłam naszą poprzednią sekretarkę, Bridget, która odeszła, gdy urodziła dziecko, ale Harper jest lepsza nawet od niej. Świetnie zorganizowana, niewiarygodnie sympatyczna i szalenie bystra. Właśnie ukończyła college, broniąc tytuł na anglistyce, i nie za bardzo była w stanie wymyślić, co z tym teraz zrobić, spędziłyśmy więc parę długich nocy w biurze i w restauracji Mexican, omawiając jej przyszłość przy margaritach.

– Znów spóźniona do przychodni, *doktor Davis*?

Unoszę głowę, a Philip stoi naprzeciw mnie ze skrzyżowanymi ramionami. Ma szeroki uśmiech przyklejony do rozbawionej, przystojnej twarzy. To ten typ lekarza, w którym zakochują się wszystkie pacjentki. Nie miałabym z nim nic wspólnego, gdyby nie to, że jest cholernie dobrym chirurgiem. Poznał mnie, gdy był starszym rezydentem, a ja studentką medycyny. Kiedy ukończyłam studia, zaprosił mnie do dołączenia do jego prywatnej kliniki. Zabiegała o mnie duża przychodnia chirurgiczna, ale Philip złożył naprawdę dobrą ofertę, no i podobała mi się ta autonomia. I oto jestem.

– Ostatnia operacja się przedłużyła – mówię.

Philip cmoka.

– Nora, kiedy zamierzasz się nauczyć pracować szybciej, jak ja?

Przewracam oczami.

– Szybko czy *niestarannie*?

Szczerzy się do mnie.

– Mów, co chcesz, ale nigdy nie każę pacjentom czekać. – Mruga do Harper. – Jak również nigdy nie pozwalam czekać paniom.

Rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie, a Harper zajmuje się czymś na biurku. Trzeba jej oddać, że nigdy nie odwzajemniała flirtu. Ma stałego chłopaka, a gdy ostatnio rozmawiałyśmy, wspomniała, że rzucał aluzje o wręczaniu jej pierścionka. Więc mądrze z jej strony, by trzymać się z dala od Philipa.

Już zbyt długo przetrzymałam czekającego Arnolda Kellogga, przepraszam więc i idę do gabinetu. Sheila, nasza asystentka, już sprawdziła medyczne parametry pana Kellogga i zawiesza jego kartę na drzwiach, gdy wchodzę do pomieszczenia. Wszystkie informacje idą do komputera, ale lubię mieć je przed sobą na papierze. Niczego nie nienawidzę bardziej niż wizyty u lekarza, podczas której ten patrzy w ekran, gdy do niego mówię.

– Przed tobą ciężki kawałek chleba, Noro – mówi mi Sheila. Jest po sześćdziesiątce, ma brązową skórę, siwiejące włosy i ręce jak pnie drzew. Jest niesamowita. Chciałabym mieć pięć takich. – Nie jest zadowolony z tego, że musiał czekać.

– Dzięki, Sheila. – Chwytam kartę i patrzę na wyniki Kellogga. Wszystko w porządku. – Będę musiała podkreślić swój wdzięk.

Sheila parska.

– Wiem, że ci się uda.

Biorę głęboki wdech, rękę trzymam na klamce. Już czuję fałszywy uśmiech rozlewający się po mojej twarzy, ale nie wygląda on nieszczerze. Wygląda *prawdziwie*. To ten sam uśmiech, którym Aaron Nierling wabił dziewczyny do swojego samochodu. Mój ojciec miał w sobie wiele charyzmy i doprawdy potrafił podkreślić wdzięk, kiedy tylko chciał. Więc i ja potrafię.

Kiedy otwieram drzwi, siedemdziesięcioletni pan Kellogg z żoną siedzą razem w gabinecie. Marszczy się. Nie tylko jego twarz. Jego całe ciało się

marszczy. Jego rzadkie, siwe włosy się marszczą, jego obwisły brzuch się marszczy, jego zgarbione ramiona się marszczą. Nie sądziłam, że takie zjawisko jest w ogóle możliwe, póki nie ujrzałam go na własne oczy.

– Panie Kellogg! – wykrzykuję, jakby był moim dawno niewidzianym najlepszym przyjacielem. – Wygląda pan fantastycznie. Jak się pan miewa?

Patrzy na moją uśmiechniętą twarz. Walczy ze sobą. Chce się na mnie złościć za to, że musiał czekać, ale robię mu z tego wyzwanie.

Zanim jest w stanie cokolwiek powiedzieć, chwytam taboret, który mam w gabinecie, i siadam na nim. Zawsze siadam z pacjentami. Nie wydaje mi się, aby Philip usiadł choć raz w ciągu ostatnich piętnastu lat (włączając w to prawdopodobnie posiłki), ale ja dbam o to, by zawsze robić to w gabinecie. Kiedy siadam przed panem Kelloggiem, pochylam się, jakby miał mi do powiedzenia coś szalenie ważnego.

– Wszystko u pana w porządku?

Wreszcie, widzę, jak się poddaje.

– W porządku, pani doktor.

Uśmiecham się do niego jeszcze szerzej, a on niechętnie to odwzajemnia. Chyba powinnam podziękować tacie za ten dar. Umiejętność używania wdzięku. Równie łatwo umiem go odłączyć.

– Słyszeliśmy, że miała pani nagłą sytuację – odzywa się pani Kellogg. – Mam nadzieję, że wszystko dobrze?

Przechylam głowę, aby zwrócić się do żony pacjenta. Uważam się za bardzo spostrzegawczą w kwestii ludzkiego ciała, a bardzo trudno nie zauważyć odrobiny fioletu przechodzącego w żółć pod lewym okiem pani Kellogg. Tak mnie to zaskakuje, że uśmiech ześlizguje mi się z twarzy i nie jestem w stanie odpowiedzieć na jej pytanie.

– Nie może ci tego powiedzieć! – Pan Kellogg warczy na nią. – To naruszenie prywatności, Diane. Co z tobą nie tak?

– Och. – Pani Kellogg opuszcza wzrok. – Przepraszam.

– Mnie nie przepraszaj. Przepraszam doktor Davis.

Nie unosi oczu.

– Przepraszam, doktor Davis.

Wciąż gapię się na siniaka pod jej lewym okiem. Z karty pana Kellogga pamiętam, że jest praworęczny. A więc prawy sierpowy zakończył się uderzeniem w jej lewe oko. Przypominam sobie, że przyszła też na wizytę

przedoperacyjną i pamiętam, jak na nią warczał. Nie podobało mi się to, ale doszłam do wniosku, że to nie jest moja sprawa.

A teraz ona ma siniaka pod okiem.

Pan Kellogg nie jest wielkim mężczyzną. Jednak jego żona to delikatna, mała istota i wydaje mi się, że nawet osłabiony po operacji mógłby jej to zrobić. Wróć. Wydaje mi się, że *najprawdopodobniej* on jej to zrobił.

Szkoda, że nie wiedziałam przed operacją. Szkoda, że nie wiedziałam, gdy jego brzuch był rozcięty, a pacjent pod narkozą. Jedno ześlizgnięcie noża i mogłabym naciąć mu jelito. Gdybym to zrobiła, nie warczałby na swoją żonę. Doświadczałby teraz życia w ciągłym bólu.

Ale nie. Nigdy bym tego nie zrobiła. *Nigdy.*

Nie jestem jak mój ojciec. Dokarmiam bezpańskie koty. Ratuje życie.

Biorę głęboki oddech i proszę pana Kellogga, by wszedł na stół do badań. Unosi szpitalną koszulę, odsłaniając rząd pionowych szwów, które umieściłam w jego brzuchu. Nacięcie wygląda świetnie. Biorę sprzęt do usuwania szwów i zaczynam wyjmować je jeden po drugim. Zajmuje to mniej niż dwie minuty, ale ostatni szew się zahacza.

– Spokojnie, pani doktor – mówi pan Kellogg.

Spoglądam na panią Kellogg, która ścisną rękę. Szarpie szew i uwalniam go. Kropla krwi sączy się ze skóry.

– Jezu, doktor Davis! – skamle mężczyzna. – To bolało gorzej niż operacja!

– Przykro mi – odpowiadam. Nie jest mi przykro.

Podczas gdy pan Kellogg narzeka pod nosem na moją niekompetencję, grzebię w szufladzie w poszukiwaniu bandaża. Otwieram paczuszkę, by wyciągnąć gazę, ale na odrzuconym opakowaniu gryzmołę zdanie długopisem wyjętym z kieszeni fartucha.

Krzywdzi cię?

Przechodzę obok pani Kellogg, wracając do leżanki do badań, i wręczam jej skrawek papieru tak dyskretnie, jak tylko potrafię. Bierze go ode mnie i patrzy na pytanie. Potem unosi na mnie spojrzenie swych wilgotnych, brązowych oczu i się waha.

Po czym macha głową, że nie.

Czy jej wierzę? Nie wiem. Widziałam, że obraża ją i krzywdzi emocjonalnie podczas tego typu spotkań, więc Bóg raczy wiedzieć, co

dzieje się w ich domu. Lecz ona zaprzecza, a ta kobieta nie jest nawet moją pacjentką. Gotuje się we mnie, ale nie mogę nic więcej zrobić.

ROZDZIAŁ 5

Mój ostatni pacjent wychodzi niemal o szóstej, ale ja nawet nie zbliżam się do końca pracy. Wciąż mam tonę papierkowej roboty do nadrobienia i telefony do oddzwonienia. Czasami wracam jeszcze do szpitala zrobić szybki obchód wieczorny u moich pacjentów po operacji, ale dziś mogę być zbyt zmęczona. Po prostu zadzwonię do pielęgniarek na oddział i poproszę o raport.

Moje biuro mieści się na tyłach naszej kliniki. Philip zgarnął większy gabinet, ale mój jest wystarczająco duży. I w przeciwieństwie do jego biura ze skórzaną kanapą i mahoniowym biurkiem ja mam proste, drewniane biurko kupione online, z półką na książki wypchaną po brzegi wszystkimi podręcznikami, które kupiłam od czasu szkoły medycznej. Są tu dwa drewniane krzesła ustawione przed biurkiem na wypadek, gdybym zdecydowała przyprowadzić pacjenta tutaj – takie wydarzenie jeszcze nie nastąpiło.

Philip zagląda do mojego biura i unosi brwi. Zawsze wygląda tak, jakby potrzebował wybrać się do fryzjera, ale to odkłada.

– Wychodzisz niedługo, Nora?

– Nie.

Szczerzy zęby.

– Pracujesz o wiele za ciężko. Musisz czasem wyjść i trochę się rozerwać. Jak ja.

Teraz spostrzegam, że przebrał się z fartucha lekarskiego w elegancką koszulę i ciemnobrązowe spodnie.

– Dokądś się wybierasz?

Puszczą mi oczko.

– Gorąca randka.

– Byle tylko nie z Harper.

Philip zadziera głowę i się śmieje.

– Nie po tym, jak pouczyłaś mnie przez dobre dwa tygodnie, abym się do niej nie zbliżał. Zresztą, nie przestaje gadać o tym całym Sonnym.

– Więc kim jest ta szczęściara? To coś poważnego?

– No pewnie. – Szeroko się uśmiecha. – Poszukiwania następnej byłej-pani-Corey zawsze trwają.

Philip rozwiódł się kilka lat temu i *nie* odbyło się to po przyjacielsku. I mam tu chociażby na myśli fakt, że ekszona pocięła mu opony na naszym parkingu. Nie mam pojęcia, jak udaje im się wspólnie wychowywać dziecko. On prawie już o tym nie opowiada, oprócz powtarzania, że podczas rozvodu niemalże go ogołociła. Zasłużył na to po tym, co jej zrobił.

– Tak czy inaczej – mówi – powinnaś częściej stąd wychodzić. Iść z kimś na randkę.

– Dziękuję, nie.

– Mówię poważnie. – Znów unosi brwi. – Chyba nigdy nie widziałem cię idącej na randkę, odkąd się znamy.

To może być prawda, ale nie zamierzam tego przyznać.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś tak biegły w moich prywatnych sprawach.

– To po prostu dziwne. Nie jesteś przecież nieatrakcyjna.

Kaszlę.

– Jezu, dzięki.

– Powinniśmy wyjść w ten weekend – mówi. – Ty i ja. No chodź, będzie fajnie. Pójdziemy do baru i będę twoim skrzydłowym.

Parskam.

– To chyba tak nie działa.

– Nie, będzie świetnie. Jestem dobry w węszeniu, którzy goście są dupkami.

– Bo sam nim jesteś?

Dotyka swojego nosa,

– Otóż to.

– Wybacz, nie jestem zainteresowana.

– Jak to? – Mruży oczy. – Serio, Nora, o co chodzi? Jak to jest, że nigdy nie zajmujesz się niczym innym niż praca?

– Lubię pracować. – Wzruszam ramionami. – I tak właściwie, Philip, moje życie prywatne to wyłącznie moja sprawa. Nie sądzisz?

– Dobra, niech będzie. – Stuka we framugę pięścią. – Tak czy owak, chciałbym tylko, żebyś wiedziała, że nawet z całą tą twoją ciężką pracą, ja wciąż wygrywam.

Odchyłam się na swoim ergonomicznym skórzanym krześle.

– Co? Nie ma mowy.

– To prawda. Sprawdziłem.

Zgrzytam zębami.

– Sprawdź jeszcze raz. Z pewnością to ja jestem na prowadzeniu.

Obydwoje z Philipem kochamy operować. I obydwoje kochamy rywalizację. Urządzamy więc coroczny konkurs o to, kto zaliczy więcej przypadków chirurgicznych. Zwycięzca zdobywa prawo do przechwałek i skrzynkę dobrego wina. Zeszły rok był pierwszym, w którym odniosłam zwycięstwo, i w tym roku również zamierzam wygrać.

Właściwie to zamierzam go *zmiążdżyć*. Kroiłam w tym roku dużo więcej ludzi niż on. Nie ma mowy, by wygrywał.

Sięgam po swój czarny kubek i przyjmuję uderzenie kofeiny, które będzie mi potrzebne, wzięwszy pod uwagę to, jak wcześnie wstałam dziś rano. Kubek ledwo dociera do mych ust, gdy orientuję się, że jest pusty. Zasuszone resztki kawy przyczepione są do krawędzi.

– Wiesz – mówi Philip – nie powinnaś pić kawy tak późno. Nie będziesz mogła spać całą noc. Co jest w porządku, gdy ma się życie towarzyskie, ale ty prawdopodobnie będziesz przewracać się w łóżku.

– Dzięki za cynk. – Odstawiam kubek z powrotem na biurko. – Nie podejrzewam, abyś wrzucił kapsułkę do ekspresu i przyniósł mi kolejną kawę?

– Przypuszczam, że pomyliłaś mnie z Harper – szydzi. – Ale uratuję cię, wynosząc ten kubek do zlewu, żebyś mogła o nim zapomnieć. Jeżeli istnieje jedna rzecz, której nie potrzebujesz już więcej, to jest nią kofeina.

Zaczynam protestować, ale Philip już zgarnął mój kubek. Gdy opuszcza pokój, przyznaję, że może mieć rację. Prawdopodobnie wypiałam już wystarczającą ilość kofeiny na dziś. Nie mogę spać przez zbyt wiele nocy.

Philip ma rację w czymś jeszcze – nigdy nie randkuję. Gdybym się postarała, mogłabym być niesamowicie atrakcyjna. Odziedziczyłam wygląd po ojcu, który był wystarczająco przystojny, aby młode kobiety traciły przy nim czujność, ale nie na tyle przystojny, aby ściągać na siebie zbyt dużą

uwagę. Jestem dokładnie tak samo atrakcyjna. Ale gdy moje kruczoczarne włosy spinam z tyłu głowy i mam na sobie workowaty fartuch, ludzie zazwyczaj nie spoglądają na mnie więcej niż raz. To zamierzone.

Związek to zły pomysł. Zawsze miałam problem ze zbliżeniem się do mężczyzn. I nawet jeśli bym się do kogoś zbliżyła, to co dalej? Małżeństwo? Dzieci? A potem...

Cóż, każdy wie, co nadeszło jako kolejne w przypadku mojego ojca.

Nie. Lepiej jest jak jest. Jak mówiłam, wolę być sama.

Czekam na wyniki rezonansu jamy brzusznej jednego z moich pacjentów. Szpital miał przefaksować je do kliniki, ale jeszcze nie widzę skanów w komputerze. Rozglądałam się, aby sprawdzić, czy Sheila jeszcze gdzieś tu jest, ale na dziś już skończyła. Wychyłam się do recepcji, by zobaczyć, czy faks działa, i zaskakuje mnie widok Harper, pakującej swoje rzeczy.

Mrugam do niej.

– Ty jeszcze tutaj?

– Och. – Kładzie lewą dłoń, przykrywając nią książkę, która leży przed nią na biurku. – Czytałam i...

Spoglądam na książkę na blacie. To gruby podręcznik do biologii. Serce mi podskakuje.

– Harper! Zapisłaś się na zajęcia z biologii?

Niewielkie różowe kręgi wykwitają na obu jej policzkach.

– Tak, sprawdzam się. Nie robię jeszcze całej podyplomówki, ale pomyślałam, że spróbuję...

– Harper! – Nie mogę się powstrzymać, rzucam się na nią, obejmując jej ramiona. Właściwie nie lubię się przytulać. Nie znoszę swobodnego, fizycznego dotyku i musiałam odbyć z Philipem rozmowę na ten temat, gdy tutaj zaczynałam – ale tak strasznie się cieszę. Harper jest stworzona do zrobienia kariery medycznej. Próbowала wymyślić, co zrobić ze swoim życiem, a ja subtelnie popychałam ją w tym kierunku. Jestem poruszona, że posłuchała mojej rady.

– To nic takiego – mamrocze, chociaż się uśmiecha. – Nie rób z tego wielkiej sprawy, OK?

– Nie robię – obiecuję, mimo że wciąż jestem podekscytowana. – Czego uczysz się teraz na biologii?

– Uczymy się o rozmnażaniu płciowym *roślin* – odpowiada. – Wiedziałaś, że rośliny uprawiają seks? I uwierz lub nie, jest on *supernudny*. Zero zabawy. Nikt nie czytałby erotyków roślinnych.

Śmieję się.

– Poczekaj, aż dojdiesz do rozmnażania robaków. Będzie coraz gorzej.

Gdy Harper odgarnia pasmo ciemnych włosów za ucho, w policzkach ukazują się dołeczki. W przeciwieństwie do mnie zazwyczaj nosi włosy rozpuszczone, a ich ciemny kolor podkreśla jej niebieskie oczy. Niebieskie oczy i ciemne włosy. Nie mogę się powstrzymać i myślę o tym, że to połączenie, które w uznaniu mojego ojca było szczególnie pociągające. Dziewczyna, którą znaleźli w naszym domu, Mandy Johansson, miała niebieskie oczy i ciemne włosy. Miały je prawie wszystkie jego ofiary.

Za każdym razem, kiedy patrzę na Harper, widzę Mandy Johansson. I robi mi się niedobrze.

Ale nie ma co się martwić. Mój ojciec jest w więzieniu.

– Tak czy siak – mówi Harper – będę się zbierać. Idziemy dziś z Sonnym na kolację. Spotykamy się w tej świetnej restauracji. Myślę, że on... No wiesz...

Jej oczy błyszczą. Sądzi, że on się jej oświadczy.

– Och, Harper! – Znów chcę ją objąć, ale byłoby to dla mnie bardzo dziwne zachowanie. Lecz ta dziewczyna to ze mnie wyciąga. Nigdy nie będę miała dzieci, ale wobec niej czuję coś niemalże matczynego. – To niesamowite! Nie mogę się doczekać, aż jutro zobaczę pierścionek!

– Nie zapieszaj – chichocze.

Harper zawiesza torebkę na ramieniu i wychodzi do domu, przebrać się przed swoją wytworną kolacją z Sonnym. Cieszę się wraz z nią.

Jednak jest we mnie ta mała część, która odczuwa ukłucie zazdrości. Harper zasługuje na całe szczęście tego świata, ale zawsze czuję ten ból, gdy ktoś, kogo znam, odnajduje drugą połówkę i się związują. Mnie nigdy się to nie przydarzy. Zrobiłam niewiarygodną karierę – osiągnęłam wszystko, czego kiedykolwiek chciałam – i dawno temu zdecydowałam, że nic więcej nie będę miała.

Nie chcę się zrobić zachłanna. Zobacz, co stało się z moim ojcem.

ROZDZIAŁ 6

26 lat wcześniej

W szkole nikt nie lubi Marjorie Baker.

Rozumiem dlaczego. W Marjorie jest coś takiego, co jest bardzo *irytujące*. To, że gdy cokolwiek mówi, brzmi, jakby jęczała. Za każdym razem, gdy unosi rękę i zadaje pytanie, chcesz po prostu powiedzieć „Zamknij się, Marjorie!”.

Ja bym tego nie powiedziała. Ale inni ludzie mówią.

Na lekcjach zawsze wydaje się zagubiona. Pani McGinley będzie tłumaczyć coś, co *nie jest przecież takie trudne*, a Marjorie i tak nie załapie. Widzę ją, krzywiącą twarz, próbującą cokolwiek zrozumieć. A wtedy wszyscy musimy czekać i nie możemy ruszyć dalej, ponieważ *Marjorie* nie rozumie.

W dodatku Marjorie nie jest ładna. Gdyby była ładna, więcej by jej uchodziło na sucho. Ale nie jest. Przede wszystkim jej przednie zęby są dużo za duże w porównaniu do ust. Trzeba by je było zmniejszyć o jakieś trzydzieści procent. Ma zbyt długą twarz i gigantyczne czoło. I do tego jest dość niezadarna. Jest jak sofa, którą można by znaleźć wystawioną na krawężniku.

– Zauważyliście – mówi Tiffany Kirk podczas dzisiejszej przerwy – że kiedy Marjorie chodzi, to człapie?

Patrzemy wszyscy na boisko, przez które Marjorie idzie, by usiąść na oddalonych schodach ze swoją książką, jak każdego dnia. I Tiffany ma rację. Marjorie na swój sposób człapie.

– O mój Boże – mówi Kari Smith – masz rację! Wygląda jak kaczką!

I wtedy wszystkie inne dziewczyny zaczynają wydawać dźwięki kwakania. Wystarczająco głośno, aby Marjorie obróciła się, by spojrzeć na nas, a wówczas wszystkie wybuchamy histerycznym śmiechem. Cóż, ja nie. Ale pozostałe dziewczyny tak.

Marjorie już do tego przywykła. Jej policzki robią się różowe, ale nic nie mówi. Czasami chciałabym, aby się postawiła. Marjorie nigdy nie oddaje. Gdyby Tiffany albo Kari spróbowały zrobić mi coś takiego... cóż, nie spróbowałyby. Dobrze wiedzą.

Dziewczyny stoją dookoła jeszcze przez kilka minut, obgadując Marjorie, a potem przechodzimy do bardziej interesujących tematów. To dziwne, ale wciąż myślę o Marjorie. Obserwuję ją z oddali, czytającą książkę zupełnie samotnie, ponieważ nikt nie będzie się z nią bawił. Nie mogę oderwać od niej oczu.

Zazwyczaj, każdego dnia, wracam do domu ze szkoły sama. Ale dziś podążam za Marjorie, mimo że to zły kierunek. Trzymam się dostatecznie blisko, by mieć ją na widoku, ale i na tyle daleko, żeby nie wiedziała, że jestem za nią. Jest totalnie w swoim świecie. Nigdy nie widziałam nikogo tak nieświadomego otaczającej go rzeczywistości. To *niebezpieczne*. Ktoś mógłby ją zaatakować i zorientowałyby się dopiero, mając tę osobę pięć cali od swojej twarzy. A wtedy byłoby za późno.

Po jakichś pięciu minutach drogi wchodzimy na leśną ścieżkę. Wiem, że niektórzy przychodzą tu na spacer. Marjorie idzie dalej, ale ja zwalniam, a w końcu staję. Spoglądam na nierówną drogę, która jest teraz kompletnie pusta. Ludzie rzadko tu spacerują, a już na pewno nie po południu w środku tygodnia.

To ciekawe, tylko tyle.

Kilka minut później Marjorie wchodzi przez frontowe drzwi małego białego domu z zepsutymi żaluzjami na piętrze. Trawnik jest całkiem zachwaszczony. Moi rodzice nigdy by nie dopuścili, by nasz trawnik tak wyglądał – tata by ześwirował. Tata jest bardzo drobiazgowy w utrzymywaniu wszystkiego czystym i zadbanym. „Od czystości jest niedaleko do boskości”, tak zawsze powtarza. Ale najwyraźniej rodzice Marjorie nie podzielają tej opinii.

Gdy tylko dziewczyna znika w środku, zakradam się bliżej i prześlizguję przy boku budynku. Nie sądzę, by oprócz Marjorie w domu był ktoś jeszcze. Nie ma żadnego samochodu na podjeździe.

Obok domu rośnie poletko mleczy. Tata kiedyś mi wytłumaczył, że mimo iż mlecze są żółte i ładne, to tak naprawdę są chwastami i mogą zrujnować cały ogród. Niezależnie od tego, uważam, aby ich nie zdeptać, gdy

zaglądam przez okno. Marjorie siedzi na środku salonu na kanapie. W ręce ma paczkę chipsów, które wpycha do ust. Je niemalże rytmicznie.

Chips. Mlask, mlask, mlask. Chips. Mlask, mlask, mlask.

Po podglądaniu jej przez około dziesięć minut jestem już pewna, że w domu nie ma nikogo poza nią. Marjorie przychodzi do pustego domu w każde popołudnie.

Wynoszę się stamtąd, zanim ktoś mnie zobaczy. Gdyby ktokolwiek przyłapał mnie na obserwowaniu domu, byłoby niedobrze. Tata zawsze mówi, że jeśli chcesz zrobić coś złego, przynajmniej bądź sprytny na tyle, aby nikt cię nie przyłapał. Powiedział mi to po tym, jak ukradłam ciastka ze spiżarni. „Wiedziałaś, że zauważymy ich brak i domyślimy się, że je ukradłaś. To było głupie przestępstwo, Noro. Następnym razem nie bądź głupia”.

Zmierzam w stronę domu. W przeciwieństwie do domu Marjorie, w moim zaniepokojona matka czeka przy drzwiach, gdy przychodzę.

– Nora! – Kładzie swe pulchne dłonie na biodrach. – Czemu wracasz tak późno? Martwiłam się!

– Miałam zadanie grupowe, nad którym pracowałam z koleżankami w szkole. – Wiem z doświadczenia, że moja matka nie jest w stanie określić, kiedy kłamię. Już nie.

Z rozdrażnieniem wypuszcza powietrze.

– Cóż, czy następnym razem mogłabyś mnie uprzedzić, gdybyś miała wrócić później?

– Możliwe, że w tym tygodniu znów wrócę później – mówię jej. – Dam ci znać.

– OK. – Pochyliła się, by mnie objąć, i całuje czubek mojej głowy. Wswobadam się z jej uchwytu. – Masz ochotę na przekąskę, kochanie? Mogę pokroić ci jabłka. Z masłem orzechowym.

Matka zawsze proponuje mi jedzenie. Wydaje się, że jedyne, o czym myśli, to gotowanie i pieczenie mi przysmaków. Jakby miała jakąś obsesję.

– Może być. Idę na górę do siebie i odrobię lekcje.

– OK, kochanie.

Próbuje znów pocałować mnie w czubek głowy, ale udaje mi się jej umknąć. Gdy wraca do kuchni, zmierzam korytarzem na schody i jak zawsze mijam drzwi do piwnicy. Tata sporo tam siedział w ostatnim

tygodniu. Na weekend pojechał na ryby i teraz, w tym tygodniu, jest w piwnicy bez przerwy. Prawie go nie widuję.

Zatrzymuję się przy piwnicznych drzwiach, wdychając ten znajomy aromat lawendy. I wtedy, gdy tam stoję, słyszę coś.

Marszczę się i patrzę na drzwi. Taty nie ma jeszcze w domu, czemu więc z piwnicy dobiega jakiś hałas? Brzmi jak jakieś stukanie. Jest delikatne, ale zdecydowanie je słyszę.

I wtedy coś jeszcze. Coś jak stłumiony krzyk.

Co tam się dzieje?

Kładę rękę na klamce. Mocno przekręcam, lecz, oczywiście, nie otwiera się. Drzwi od piwnicy są zawsze zamknięte.

– Nora, co ty robisz?

Głos mojej matki jest ostry. Odskakuję od drzwi, chowając prawą rękę za plecami. Staram się nie wyglądać na winną.

– Ja... Wydawało mi się, że słyszę dźwięk, tam z dołu – mamroczę.

Macha do mnie palcem.

– Wiesz, że to prywatna przestrzeń twojego ojca do pracy. Nie chce, abyś próbowała się tam dostać.

– Ale słyszałam...

– Może coś upadło – mówi. Stoimy obie przez chwilę, nasłuchując. Ale nastąpiła cisza. – W każdym razie to nie twoje zmartwienie. Wydawało mi się, że masz pracę do odrobienia.

– Mam.

– Więc idź na górę i ją zrób, tak?

– Ale... – Gapię się na drzwi od piwnicy i głęboko oddycham, cząsteczki lawendy wypełniają mi płuca. – Może, skoro coś upadło, powinniśmy to sprawdzić. Może coś się połamało.

– Jeśli coś jest popsute, to ojciec się z tym upora, kiedy wróci do domu.

– A co on tam w ogóle robi? – burczę.

Matka się waha.

– Mówi, że buduje regał na książki. Tak czy siak, nie potrzebuje twojej pomocy.

Tupię, odwracam się od drzwi do piwnicy i wchodzę po schodach. Nie rozumiem, dlaczego piwnica musi być taka tajna. Nie zamierzam schodzić

tam i grzebać w rzeczach taty. Dlaczego nie mogę chociaż zobaczyć, nad czym pracuje?

I co to był za hałas? Naprawdę brzmiał jak krzyk.

Ale to nie mogło być to.

Gdy wchodzę do swojego pokoju, opadam na łóżko. Obok rzucam plecak. Grzebię w środku, szukając zeszytu. Zaglądam też do mniejszej kieszeni na froncie w poszukiwaniu ołówka. Mam w tej kieszeni jakiś milion ołówków i długopisów. Mam tam też coś jeszcze. Scyzoryk – kolejny prezent świąteczny od taty z zeszłego roku. Powiedział mi, że powinnam go nosić przy sobie cały czas. Dla bezpieczeństwa. Nie, żeby w okolicy było niebezpiecznie. Zasadniczo mieszkamy w najbezpieczniejszej i najnudniejszej okolicy na świecie.

Gdy tylko wyjmuję zeszyt i ołówek, zabieram się do roboty. Jedyne zadanie na dziś to napisać wypracowanie o książce, którą nam przydzielono. To nie powinno zająć mi dużo czasu. Skończyłam już tę książkę kilka dni temu – szybko czytam.

Patrzę przez pokój na klatkę na szczycie szafki na książki. Jeszcze w zeszłym tygodniu klatkę zamieszkiwała myszka, którą tata podarował mi na urodziny. I w ciągu tygodnia mysz zdechła. Bardzo nagle. Teraz leży zakopana w ogrodzie, w pudełku po butach. Wyprawiliśmy mysi pogrzeb, a mama cały czas mówiła o tym, jakie to smutne, że mysz nie żyje, mimo że to wcale nie takie smutne. Przecież to tylko *mysz*.

Otwieram zeszyt i przewracam do pierwszej pustej strony. Mam pisać o Pajęczynie Charlotty. Ale nic nie przychodzi mi do głowy. Znaczą się, to była dobra książka, tak mi się wydaje. Co możesz powiedzieć o książce opowiadającej o pająku i świni?

Gapię się na pustą stronę. Dociskam końcówkę ołówka do kartki. I zapisuję imię i nazwisko Marjorie Baker.

I je podkreślam.

ROZDZIAŁ 7

Teraz

Pada, gdy nareszcie kończę pracę i schodzę na dół. Przez chwilę stoję w holu, obserwując grube krople deszczu spadające z nieba. Nie mam parasola. Nie jestem nawet pewna, czy *posiadam* parasol. Pewnie jest jakiś na dnie mojej szafy, ale teraz za bardzo mi się nie przysłuży.

Zakładam kaptur i pędzę przez parking do swojej camry. Szarpię za drzwi i wskakuję do środka. Szybko oceniam szkody. Robocze spodnie są zupełnie mokre, ale przynajmniej włosy udało się oszczędzić. Mam krople deszczu na rzęsach.

Biorąc pod uwagę, że jest mi mokro i nieprzyjemnie, to pewnie odpowiednia pora, by wracać do domu. Zrobić sobie coś ciepłego do picia i pooglądać telewizję, zanim pójdę spać.

Ale nie wracam do domu. Zamiast tego wpisuję adres do mojego GPS, niedaleko autostrady. Kiedy docieram na miejsce, wyłączam światła. Parkuję po przeciwnej stronie ulicy i spoglądam przez okno.

– Twój cel znajduje się po lewej stronie – mówi mi Siri.

– Dzięki – pomrukuje.

Gapię się na drzwi wejściowe Kelloggów przez szybę, po której w tę i z powrotem śmigają wycieraczki.

Nie do końca wiem, dlaczego tu przyjechałam. Zauważyłam jego adres na formularzu i utknałam mi w głowie. Miałam zamiar wracać prosto do domu, a zamiast tego zaczęłam rozmyślać o siniaku pod okiem pani Kellogg. I zanim zdążyłam się zorientować, już wpisywałam ich adres do GPS. A teraz jestem tutaj.

Wpatruję się przez ulicę, w błyszczące okna na parterze ich domu. Nie dostrzegam żadnych żaluzji. Prawdopodobnie są w jadalni i jedzą kolację. Albo siedzą na sofie i wspólnie oglądają telewizję.

Spoglądam na swoje palce trzymające kierownicę tak mocno, aż zbieleły mi knykcie.

Z drzeniem biorę wdech. Potem kolejny.

Po czym wjeżdżam z powrotem na ulicę i spieszam stamtąd.

Nie chcę teraz wracać do domu. Na myśl o powrocie do pustego mieszkania robi mi się lekko niedobrze. Więc zamiast tego znów zmierzam mokrymi drogami do Christopher's. Mam dziś ochotę na kolejnego Old Fashioned. Tylko jednego.

Dociera do mnie, gdy wjeżdżam na parking, że Henry Callahan dziś może być tu znowu. Serce mi zamiera na samą myśl o tym.

Boże, potrzebuję tego drinka.

Deszcz ciągle leje, z powrotem zakładam więc kaptur i pędzę przez parking do wejścia. Na szczęście nie widzę żadnych znajomych twarzy, gdy wchodzę do Christopher's. No, z wyjątkiem barmana. To ten sam facet co wczoraj. Ten z brązowymi oczami, wiecznym „trzydniowym zarostem”, ten, który obronił mnie przed Callahanem, gdy wczoraj mnie nagabywał. Ten, który wygląda dziwnie znajomo – to uczucie, że skądś go znam, tym razem jest nawet silniejsze.

Patrzę, jak używa otwieracza, zdejmując kapsel z butelki z piwem. Przesuwa ją po stole w stronę klienta, następnie zbiera zapłatę i napiwek. Jestem przekonana, że znam tego mężczyznę. Ale skąd?

Siadam przy barze i czekam, aż mnie zauważy. Może to moja wyobraźnia, ale widzę błysk w jego oku, gdy mnie dostrzega.

– Jeszcze jeden Old Fashioned, doktorko? – pyta.

Ten głos. Jego głos też brzmi znajomo. Doprowadza mnie to do szału.

– Tak, dzięki.

Robi drinka wprost naprzeciwko mnie. Może to moja wyobraźnia, ale wygląda, jakby dolewał więcej whisky niż wczoraj. Kiedy kończy, przesuwając bursztynowy płyn po ladzie w moim kierunku.

– Na zdrowie.

Owijam palce wokół zimnej szklanki.

– Czekał – mówię. Unosi brwi. Odchrząkuje. – Czy ja cię skądś znam?

Zastyga. Po wyrazie jego twarzy wyraźnie widać, że dokładnie wiedział, kim jestem, od chwili kiedy mnie zobaczył. I mi nie powiedział.

– Tak – mówi wreszcie. – Ja... nazywam się Brady Mitchell.

I wtedy... o mój Boże, wszystko do mnie wraca.

– Spotykaliśmy się!

– Można tak to ująć, tak. – Kącik jego ust się unosi.

Tyle tylko, że to niedopowiedzenie. I on o tym wie. To nie tak, że byliśmy po prostu na kilku randkach. Był moim chłopakiem... tak jakby. Ale to było wieki temu. Jeszcze w college'u. Był asystentem nauczyciela na lekcjach informatyki, na które chodziłam. Kiedy zajęcia się skończyły, a ja zaliczyłam przedmiot, zaprosił mnie na randkę, a był przy tym tak uroczo niezdarny, że się zgodziłam.

Ale już nie jest ani trochę niezdarny. Wygląda zupełnie inaczej – nic dziwnego, że nie rozpoznałam go od razu. Dorósł. Kiedyś był gładko ogolony i chudy, i wyrosnięty, ale jego twarz wypełniła się i... no cóż, trudno nie dostrzec, że wypełniła się również jego klata. Czemu pracuje za barem? Facet ma magistra z informatyki. Był genialny, potrafił zrobić *wszystko* z komputerami.

– Czemu nie powiedziałaś, że to ty? – pytam.

Nasze oczy się spotykają i już nie musi odpowiadać na to pytanie. Najwyraźniej nie czuje się dobrze z tym, w jakim punkcie znajduje się teraz w swoim życiu. Nie wiem, jak skończył w ten sposób. Nie, że bycie barmanem jest straszne, ale spodziewałam się, że do tej pory będzie kolejnym Billem Gatesem. Coś poszło nie tak. Przyłapano go na hakowaniu? Narkotyki? Nie mam pojęcia.

– W każdym razie – mówi – gratuluję kariery. Pamiętam, że zawsze chciałaś zostać chirurgką. Nie, że były jakiegokolwiek wątpliwości. Nigdy nie widziałem nikogo, kto by się czemuś tak bardzo poświęcił. Zrobiłaś wszystko oprócz składania ofiar bogom medycyny.

– Dzięki.

Upijam łyk drinka, ciesząc się ciepłym uczuciem, które mnie uderza. Brady Mitchell. Mój Boże. Spotykaliśmy się przez jakieś trzy miesiące, jeśli dobrze pamiętam. Był miły. Ja byłam tą, która to zakończyła, ale nie wydaje mi się, by było zbyt traumatycznie. Rozstaliśmy się w pokoju.

Nie mogę sobie jednak przypomnieć, *dlaczego* z nim zerwałam. Musiałam mieć jakiś argument poza tym, że trzy miesiące to górny limit tego, jak długo chciałabym się spotykać z facetem (co jest prawdą). Jestem pewna, że miałam dobry powód, aby rozstać się z Bradym.

Ale jaki?

Cóż, nie mogę zapytać go wprost. Nawet jeśli wtedy powiedziałam mu prawdę, czego, podejrzewam, nie zrobiłam.

– Zastanawiasz się, dlaczego tutaj pracuję – mówi.

– Nie... – Mrugam.

Posyła mi spojrzenie.

– Och, daj spokój. Słuchaj, wcale cię nie potępiam. Też bym się zastanawiał.

– Naprawdę nie. – Wzruszam ramionami.

– O? Cóż, w takim wypadku nie opowiem ci.

– No dobra – przyznaję. – Zastanawiam się. *Troszeczkę.*

Z satysfakcją kiwa głową.

– A więc przyszedłem tutaj, bo dostałem świetną pracę w Dolinie Krzemowej – mówi – ale ponieważ jestem durniem, to rzuciłem moją zajebistą pracę na rzecz, jak myślałem, niesamowitego start-upu. Który to poniósł spektakularną porażkę. Tak więc obecnie rozsyłam CV, ale nie idzie zbyt dobrze. – Rozgląda się po barze. – Robię to po to, by nie skończyć, mieszkając w kartonie, rozumiesz? Te pudła nie są zbyt wygodne do spania.

– Racja. – Myślę przez minutę, zastanawiając się, czy są w szpitalu sznurki, za które mogłabym pociągnąć, aby załatwić mu robotę w IT. Ale nie jestem pewna, czy byłby zadowolony. – Na pewno znajdziesz coś innego.

– Taa... Rynek pracy nie jest obecnie najwspanialszy. Oczywiście, cała ta sytuacja to moja wina. – Pociera podbródek, który ma więcej zarostu niż wczoraj. W czasach college'u ledwo mógł zapaść brodę. Teraz zdaje się to dziać wbrew jego woli, z biegiem nocy. – Ale prawda jest taka, że lubię tu pracować. To dobra odskocznia. Dostawałem już zeza od siedzenia przed komputerem dzień w dzień od piętnastu lat. A zespół cieśni kanału nadgarstka jest *do dupy.*

Ponownie się do mnie uśmiecha. Kurczę, jest uroczy. Czemu, do cholery, z nim zerwałam? Doprowadza mnie do szału, że nie mogę sobie przypomnieć.

– Zawsze myślałam, że do tej pory będziesz już żonaty – zauważam.

Rzuca spojrzeniem na bar, by upewnić się, że nikt nie próbuje go przywołać. Ale jest dziś spokojnie.

– Byłem. Już nie jestem.

– Och. Przykro mi.

– Niech ci nie będzie przykro. – Potrząsa głową. – Mogłoby ci być wtedy, gdy byłem żonaty. Teraz powinnaś mi pogratulować, że się z tego wykaraskałem.

– A zatem gratulacje.

– *Gracias.* – Z naciskiem patrzy na moją lewą rękę. Żadnego pierścionka.

– A jak u ciebie?

– Nie, nigdy tam nie zbłądziłam.

– Bez zaskoczenia. – Parska.

– Dlaczego? – Gwałtownie wdycham powietrze.

Śmieje się.

– To była twoja mantra w college’u, czyż nie? „Nigdy nie wyjdę za męża, Brady. Nie chcę mieć dzieci”.

– Ach, racja. Wygląda, że już w młodym wieku wiedziałam, czego chcę.

Biorę kolejny łyk drinka. Nie wiem, czy to alkohol, czy co, ale nie pamiętam, aby Brady tak mocno mnie pociągał wtedy, w college’u. *Podobał mi się*, ale teraz jest na innym poziomie atrakcyjności. No i co z tego? Do niczego nie dojdzie. Tyle czasu minęło. W dodatku właśnie zauważyłam rozbryzg krwi na nogawce, dokładnie w miejscu przerwy, gdzie kończył się fartuch, a zaczynały buty podczas dzisiejszych operacji. To właściwie przeciwieństwo bycia sexy.

Chyba że jesteś moim ojcem.

– Ten facet z wczoraj... – mówi – nie niepokoił cię jak wyszłaś, prawda?

Decyduję się nie wspominać o tym, że Callahan śledził mnie, gdy jechałam do domu. Tylko bym go zmartwiła.

– Nie.

Pochyla się przez ladę, wystarczająco blisko, bym mogła czuć jego wodę po goleniu.

– Wiesz, martwiłem się. Już miałem podejść do drzwi i pilnować, byś bez problemu dotarła do samochodu, ale w tym samym momencie tłum klientów podszedł do baru i musiałem się nimi zająć.

– W porządku. Poradziłabym sobie z nim.

– Taa. Mógłbym się o to założyć. – Uśmiech tańczy na jego ustach.

Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć, czemu z tobą zerwałam?

Ktoś woła Brady'ego, by zamówić drinka, więc zostawia mnie samą. Sączę Old Fashioned i obserwuję go. Na drugim końcu baru drinka zamawia kobieta, która z nim flirtuje. Rękę trzyma na jego przedramieniu i śmieje się z jakiegoś żartu, który powiedział. Albo po prostu się śmieje. On też z nią flirtuje, ale po kilku minutach przyłapuję go na spoglądaniu w moją stronę.

Nie chciałabym go jednakże zachęcać, skupiam więc uwagę na ekranie telewizora nad barem. Tym razem włączone są wieczorne wiadomości. Przystojny reporter mówi o młodej kobiecie, Amber Swanson, która właśnie zaginęła. Policja prowadzi poszukiwania, jednak ta zniknęła bez śladu.

Świat jest pełen niebezpieczeństw.

Kończę drinka i wyciągam torebkę, aby zapłacić. Ale jeszcze nim chwycę za portfel, Brady nagle pojawia się przede mną, z tymi swoimi ładnymi brązowymi oczami.

– Hej – mówi. – Już wyruszasz?

– Tak. – Kiwam głową.

– Masz parasol?

Spoglądam przez okno. Deszcz jakby się zintensyfikował, odkąd tu przyszedłam. Ogromne krople spadają z nieba.

– Nic mi nie będzie.

Brady sięga pod bar. Wyjmuje małą składaną parasolkę i mi ją oferuje.

– Nie chcesz cała przemoknąć.

– Nie chcę kraść ci parasolki.

– Proszę, ukradnij. Leje.

Już prawie znów odmawiam, ale jest uparty. Mam przecucie, że nie przyjmie odmowy.

– Cóż, dziękuję.

Waha się przez chwilę.

– Kończę pracę za pół godziny. Masz ochotę na drinka?

Rzucam okiem na szklanekę po wypitym koktajlu.

– Myślę, że na dziś wystarczy. Nie próbujesz mnie upić, prawda?

– OK, OK... – Unosi brew. – A więc kolacja? Znam świetną grecką knajpę.

– Szeroko się uśmiecha. – Moglibyśmy nadrobić stare czasy, będzie fajnie.

Racja. Możemy „nadrobić” te „stare czasy”. Chociaż nie mam wątpliwości, że byłoby fajnie.

– Hmm. – Bawię się portfelem, mimo że już wiem, co zamierzam powiedzieć. – Problem polega na tym, że jestem na nogach od piątej rano.

– Tak, ale wydajesz się taka pogodna i żwawa.

– Wygląd bywa mylący. – Uśmiecham się przeproszająco, kładąc dziesięć dolarowy banknot na blacie. – W dodatku jutro znowu muszę wstąpić. Życie chirurga, rozumiesz.

– Nie rozumiem. – Wzdycha i ze smutkiem potrząsa głową. – Ale doceniam spławienie mnie w delikatny sposób, Noro. Zawsze mi się to w tobie podobało.

– Do usług.

Czy popełniam błąd? Może noc z przystojnym facetem to coś, czego potrzebuję. Ale nie. Mam przeczucie, że jeśli spędzę z nim noc, nie skończy się tylko na tym. Jest w nim coś takiego...

– Słuchaj – jego brązowe oczy wpatrują się w moje – gdybyś zmieniła zdanie, będę tu przez kolejne pół godziny, tak jak mówiłem. I jutro też pracuję. Na wypadek gdybyś jutro wstała, głęboko żałując tego, że nie spędziłaś czasu ze mną.

Czuję uśmiech wstępujący mi na usta.

– A co, jeśli to ty zmienisz zdanie?

– Nie ma szans. – Wskazuje na czarną parasolkę, którą trzymam w prawej ręce. – Poza tym musisz wrócić, żeby zwrócić mi parasolkę.

Przez kolejną chwilę przetrzymuje spojrzenie. Szczerze mówiąc, mocno mnie kusi, by zmienić zdanie. Ale już dawno temu zdecydowałam, że to nie jest dobry pomysł. Wiem, kim jestem, i wiem, z czym mogę sobie radzić. Wstaję więc ze stołka i opuszczam Christopher's. Zwrócę parasolkę, kiedy jego nie będzie, a potem znajdę sobie inny bar, na czas, aż on nie znajdzie nowej pracy.

ROZDZIAŁ 8

Leje jak z cebra.

Mimo że próbuję temu zaprzeczyć, to jestem szalenie wdzięczna za parasolkę Brady'ego, pędząc do mojej camry. I tak moja prawa stopa zanurza się w wielkiej kałuży, która wsiąka przez chodak aż do skarpety. Żadnych dodatkowych przystanków w drodze do domu.

Rzucam parasolkę na siedzenie pasażera obok siebie i ruszam. Nie mogę się doczekać, aż wejdę do domu i przebiorę się w coś ciepłego i suchego. W takie dni jak dziś żałuję, że nie ogarnęłam, jak rozpalić w kominku. Może kiedyś.

Skręcam w boczną drogę, aby wrócić do domu. Ale gdy zjeżdżam z głównej drogi, uświadamiam sobie, że podążają za mną światła.

O Boże. Tylko nie to.

Serce mi łomocze. Może to tylko przypadek. Jasne, ta droga zazwyczaj jest pusta. Ale od czasu do czasu widzę tutaj ludzi. No i nie widziałam Henry'ego Callahana nigdzie w Christopher's. Czy naprawdę marnowałby swój czas na śledzenie mnie dwie noce z rzędu?

Oczywiście. Zleciłam Harper, by do niego zadzwoniła i poinformowała o wypisaniu z kliniki. To mogło mu się nie spodobać.

Po trzecim zakręcie z rzędu z reflektorami pozostającymi stanowczo za blisko, by móc jechać komfortowo, nie mogę zaprzeczyć, że to najprawdopodobniej nie jest przypadek. Samochód z całkowitą pewnością mnie śledzi.

Kiedy zwalniam przed czerwonym światłem, wpatruję się intensywnie w lusterko wsteczne. Za mną jedzie niebieski dodge – jestem tego pewna. A sylwetka mężczyzny siedzącego na fotelu kierowcy również wygląda znajomo. Henry Callahan znowu ze mną pogrywa.

Włącza długie światła. Reflektory zalewają mój pojazd i przez chwilę jestem niemal oślepią.

Biorę głęboki wdech.

Co zrobiłby mój ojciec?

Wracałam tą drogą do domu od lat. Przyspieszam powoli w stronę wąskiej ścieżki, obserwując w lusterku wstecznym, jak samochód za mną robi to samo. Cokolwiek robię, pozostaje bardzo blisko. Niebezpiecznie blisko.

Mogłabym znów pojechać na posterunek policji. Ale nie jadę.

Znowu zbaczam z drogi, którą zwykle wracam do domu. Zamiast tego jadę inną ścieżką. Tą, którą często zmierzam do szpitala i którą znam niezwykle dobrze. Jest wąska i ma wiele zakrętów. Zakrętów, które trudno dostrzec w ciemną, deszczową noc.

I wtedy dociskam pedał gazu.

Po jakichś dwóch minutach widzę przed sobą ostry zakręt. Wiem, że tam jest, tylko dlatego, że jechałam tą drogą tak wiele razy. Stoi tam znak, ale nie sposób go dostrzec w ciemności, przez deszcz. Łagodnie przekładam stopę na hamulec i przekręcam kierownicę.

Moja camry sunie na zakręcie z lekkim tylko piskiem opon. Mały dodge nie radzi sobie już tak dobrze. W dodatku – nie spodziewał się tego.

Słyszę zderzenie, zanim zdołam je zobaczyć. Metal trzeszczy, gdy dodge owija się wokół drzewa. Wzdrygam się na ten dźwięk, po czym zerkam w lusterko wsteczne. Widzę dym unoszący się nad kolizją. Reflektory zgasły.

Gdy tylko jestem w bezpiecznej odległości od wypadku, łączę się przez Bluetooth z moim telefonem.

– Wybierz 911 – mówię.

Po kilku sygnałach słyszę kobiecy głos po drugiej stronie.

– Tu 911. Co się wydarzyło?

– Ja... Wydaje mi się, że minęłam wypadek samochodowy na drodze, którą jechałam – mówię z odpowiednią dozą troski w głosie. – Kierowca może być ranny.

Podaję operatorce przybliżoną lokalizację wypadku, zanim się rozłączę. A potem jadę dalej. Nie zatrzymuję się. Nie sprawdzam, czy wszystko z nim w porządku. Na pewno nie rozważam udzielenia pierwszej pomocy ani innych ratujących życie czynności.

Zostawiam go tam.

Bo wiesz, jest coś, co powinieneś wiedzieć o moim ojcu, Aaronie Nierlingu.

Mój ojciec jest niezwykle niebezpiecznym mężczyzną, który uczynił rzeczy niewyobrażalne. Popęłił najgorsze, najstraszniejsze zło, bez najmniejszych nawet wyrzutów sumienia. To ten typ człowieka, na którego nie chciałbyś wpaść w ciemnej alejce. Ani na ulicy. Ani *nigdzie* indziej.

I, jak mawiają, niedaleko pada jabłko od jabłoni.

ROZDZIAŁ 9

Wracam do domu, który wydaje się w jakiś sposób jeszcze bardziej pusty niż zazwyczaj. Wychodzę z garażu do przedpokoju, włączając światła.

– Kochanie, wróciłam! – wołam.

Mój głos odbija się echem po parterze. Cieszę się, że nie kupiłam jednego z tych ogromnych domów, mimo że było mnie na niego (ledwo) stać. Cokolwiek większego niż dom, który mam, byłoby przerażające nocą. Nie, żeby było łatwo mnie wystraszyć.

Stojąc w holu, rozważam, czy ratownicy dotarli już do Henry'ego Callahana. Zastanawiam się, czy przeżył uderzenie.

Czuję nagłe poczucie winy. Tak, to jego wina, że za mną jeździł, a ja nie byłam tą, która wjechała z nim w drzewo. Ale wiedziałam, że to się wydarzy na zakręcie. Mogłam przynajmniej wrócić i sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy medycznej.

Ale nie wróciłam.

Powinnam się zatrzymać. Jestem lekarką – jeśli był w potrzebie, mogłam mu pomóc. I wybrałam inaczej. To taki rodzaj czynu, który popełniłby mój ojciec. Nie ja. Zdecydowałam się wieść inne życie.

Nagle odpycham od siebie poczucie winy. To on za mną jeździł. Skurwiel sobie zasłużył.

Zresztą, nie zamierzam już o tym więcej myśleć.

Dziś rano przed wyjściem z domu załadowałam porcję prania do suszarki i zamierzam je wyjąć, zanim zjem kolację. Nienawidzę, kiedy załadowane pranie czeka w suszarce. Jakbym czuła, że tam jest i mnie woła: „Wyjmij mnie, Nora”.

To nie jest dziwne, prawda? Czy nie każdy ma pranie, które go woła?

Otwieram drzwi od piwnicy i włączam światła. Mój dom jest względnie stary i piwnica była niewykończona. Brałam pod uwagę wyremontowanie jej, ale mam mnóstwo miejsca na piętrze. Po co miałabym wykańczać piwnicę?

Ale gdy popełniłam błąd i zaprosiłam do siebie Philipa, z całą stanowczością stwierdził, że muszę ją wyremontować. „Nora, tu jest jak w lochu”.

Gdy schodzę do piwnicy po betonowych schodach, dociera do mnie prawdziwość jego słów. Ściany zrobione są z cegieł, a ciemnoszara farba pokrywająca sufit łuszczy się. Jedyne światło w pomieszczeniu to zwisająca z sufitu pojedyncza żarówka, mrugająca lekko, gdy przechodzę pod nią.

Piwnica wygląda dokładnie jak loch.

„Nie chcesz, by twój dom wyglądał jak loch, prawda?”, powiedział Philip. Ale gdy teraz rozglądam się po pomieszczeniu, zastanawiam się, czy być może nie jest to dokładnie to, czego chciałam, wybierając ten dom. Mój ojciec wybudował loch w naszej piwnicy. Ja miałam na tyle oleju w głowie, by kupić dom, w którym już takowy się znajdował. Jest faktycznie bardzo podobny do piwnicy w moim domu rodzinnym. Ma nawet zamek w drzwiach, ale zazwyczaj jest u mnie otwarty.

Biorę głęboki wdech i przez moment czuję zapach lawendy.

Potrząsam głową, by ją oczyścić, i podbiegam do pralki. Tak szybko jak potrafię umieszczam stertę czystych ubrań medycznych w koszu na pranie. Następnie biegnę z powrotem na parter i zatrząskuję za sobą drzwi do piwnicy.

Opieram czoło na drzwiach, ciężko oddychając. Przełykam gulę, która pojawiła się i zablokowała mi gardło. Nie wiem, dlaczego zapachniało mi tam lawendą. Nie używam żadnych środków zawierających lawendę. Musiałam to sobie wyobrazić. Zresztą, wcale tam nie jest tak jak w piwnicy mojego ojca.

Prawda?

Przy tylnych drzwiach słyszę znajomy dźwięk kotki stukającej głową w drzwi. Przełykam gulę w gardle i kładę kosz z praniem na podłodze. Nakarmię kota, potem poskładam pranie. Później muszę coś zjeść. Pewnie mój atak paniki w piwnicy wydarzył się w dużej mierze przez hipoglikemię.

Wyjmuję puszkę kociego jedzenia z szafki. Tym razem wieprzowina. Otwieram tylne drzwi, a kotka na mnie patrzy. Nigdy wcześniej nie zajmowałam się żywą istotą – choćby rośliną – i nawet mi się to podoba. Cieszę się, że sprawiaam kotu radość.

Opróżniam puszkę kociego jedzenia do miseczki, a kotka radośnie je pochłania. Przez moment się waham, po czym przesuwam ręką po jej grzbiecie. Jej sierść jest taka miękka. Przerywa w połowie jedzenia i unosi głowę, obwąchuje mi rękę.

Zimno dziś. Może powinnam pozwolić kotce zostać w moim domu. Byłoby miło nie być tu samej, tylko na jedną noc...

Nie. *Nie*. Boże, co ja sobie myślę? Nie mogę mieć kota. Czy przeszłość niczego mnie nie nauczyła?

Odsuwam rękę od jej sierści. Kotka dokładnie mi się przygląda – przynajmniej na tyle, na ile to możliwe – ale po chwili wraca do jedzenia. Szybko zamykam tylne drzwi, przekręcam klucz i idę szykować kolację.

ROZDZIAŁ 10

Kolejny poranek. Korzystam z luksusu możliwości spania do siódmej. (Okłamałam wczoraj Brady'ego, nie mam dziś rano żadnych operacji). Wstępuję do kawiarni, zgarnąć dawkę kofeiny dla siebie, Sheili, Harper, a nawet dla Philipa. Kubki ze słomkami, wypełnione gorącym napojem, układają tu na tych pomagających utrzymać balans tackach. A ja docieram do pracy imponujące piętnaście minut przed wizytą pierwszego pacjenta.

– Kawa! – wołam śpiewnie w pustej poczekalni. Czuję się dziś *dobrze*. Jak gdybym przez następne dwa dni mogła działać bez przerwy. – Przyniosłam po jednej dla każdego!

Dostrzegam Harper i Sheilę przy recepcji. Przypominam sobie o wczorajszej kolacji Harper i Sonny'ego, przyklejam więc do twarzy uśmiech.

– Harper! Pokazuj pierścione!

Za późno zauważam, że Sheila macha do mnie głową. Wtedy widzę zapuchnięte oczy Harper. Och. Wygląda na to, że wczorajsza kolacja nie poszła zgodnie z planem.

– Wszystko w porządku? – pytam łagodnie, odkładając kawy na biurku.

Harper patrzy na mnie. Białka jej niebieskich oczu są przekrwione, a zadarty nosek różowy.

– Rzucił mnie.

– Och, Harper... Tak mi przykro...

Jej oczy napełniają się świeżymi łzami.

– Nie zaprosił mnie do fajnej restauracji, żeby się oświadczyć. Zabrał mnie tam, żeby ze mną zerwać, a ja nie mogłam zrobić sceny.

– Powinnaś ją zrobić, tak czy owak!

– Po co? – Potrząsa głową.

– Po co? Po to, żeby pożałował. Żeby... – Widzę wyraz jej twarzy i zdaję sobie sprawę, że kieruję słowa nie tam, gdzie trzeba. – Słuchaj, mogłabyś

mieć każdego faceta, którego byś zechciała. A teraz możesz całkowicie skupić się na studiach.

– Nora ma rację – odzywa się Sheila. – Harper, kochanie, jesteś cudowna. Jesteś dla niego stanowczo za dobra. Zapamiętaj moje słowa, za miesiąc będzie cię błagał, żebyś przyjęła go z powrotem. A ty mu powiesz, że nie ma mowy.

Harper posyła mały, ale odważny uśmiech.

W tym momencie Philip tanecznym krokiem wkracza do biura, pogwizdując pod nosem jakąś melodyjkę. Philip uwielbia gwizdać. Robi to nawet podczas operacji. Doprowadza tym pielęgniarki do szewskiej pasji.

– Hej. – Zatrzymuje się w pół kroku, gdy widzi nas stojące wszystkie razem oraz załzawione oczy Harper. – Co tu się dzieje? Wszystko w porządku?

– Babskie pogaduchy – odwarkuję.

Uśmiecha się do mnie.

– W sensie, że gadacie o swoich okresach...?

– Nie. – Czasem mam ochotę go udusić.

– Sonny ze mną zerwał – wyrzuca z siebie Harper.

– O – wydusza Philip, co jest w jego przypadku empatyczną ekspresją. – Przykro mi to słyszeć, Harper. Ale jestem pewien, że znajdziesz kogoś innego, i to lepszego.

Byłaby to bardzo miła reakcja, gdyby nie to, że mówiąc te słowa, wskazywał palcem na swoją klatkę piersiową.

– Pójdiesz stąd wreszcie? – warczę.

Philip przewraca oczami, ale wraca do swojego biura, zgarniając wcześniej jedną kawę. Harper sięga po chusteczkę, by przetrzeć oczy. Na szczęście nie pomalowała rzęs tuszem. Nie mam pojęcia, jak jej oczy mogą wyglądać tak pięknie bez żadnego tuszu.

– Wszystko w porządku, doktor Davis. – Pociąga nosem. – Naprawdę nic mi nie jest.

Patrzę na nią z powątpiewaniem. Wcale nie wygląda w porządku. Ale wszyscy mają rację. Harper była za dobra dla Sonny'ego. To najlepsza rzecz, jaka mogła się jej przytrafić. Nawet jeśli jeszcze o tym nie wie.

– Posłuchaj – mówię. – Na przerwę zabierzesz ze sobą kartę firmową i pójdziesz na jakiś fajny lunch, a do tego... kup sobie prezent. Coś

wymyślnego.

– Nie mogę tego zrobić. – Harper śmieje się przez łyżę.

– Możesz i zrobisz.

Przynajmniej udało się wydobyć z niej uśmiech. Bierze kawę, którą jej przyniosłam, tak samo Sheila. Chwytam swój kubek i ruszam do biura. Myślałam, że będę miała leniwe piętnaście minut, żeby to wypić, ale teraz mam jedynie niecałe pięć minut na pochłonięcie kawy, zanim Sheila mnie zawoła.

Loguję się do komputera, aby posprawić wyniki laboratoryjne, ale system ładuje się bardzo powoli. Czekać, łapię za telefon i wyszukuję stronę z lokalnymi wiadomościami. Przesuwam nagłówki po ekranie. Zatrzymuję się, kiedy jeden z nich przykuwa moją uwagę:

Mężczyzna w stanie krytycznym po spowodowanej nadmierną prędkością kraksie.

Szybko przeglądam artykuł. Choć nie podają jego nazwiska, to potwierdzają miejsce wypadku. To na pewno był Callahan. Najwyraźniej odniósł poważne obrażenia po tym, jak wjechał w drzewo.

Wyrasta mi gęsia skórka w gardle. To wszystko moja wina. Oczywiście, gdyby nie jechał za mną i nie próbował wystraszyć...

Może powinnam sprawdzić, co z nim. Artykuł wspomina, że przywieziono go do szpitala, w którym pracuję. Mogłabym przynieść mu kwiaty. Rzecz jasna, jeśli jest na intensywnej terapii, z rurką w gardle, najprawdopodobniej nie zda sobie z tego sprawy.

Słyszę puknięcie w drzwi i niemal wyskakuję z fotela. Patrząc na zegarek i klnąc pod nosem. Jakim cudem pierwszy pacjent jest już w gabinecie? Poczekalnia była pusta jeszcze kilka minut temu.

– Już idę! – wołam.

Wtedy słyszę kolejne stuknięcie.

– Doktor Davis? – To głos Harper. – Mogę wejść?

Wypijam kolejny duży łyk kawy.

– Tak, wejdź.

Harper delikatnie uchyla drzwi i wślizguje się przez szparę.

– Yy, doktor Davis... Jest tu, yy... policja, chcą z panią porozmawiać.

Niemal komicznie wypluwam kawę.

– Że co?

– Przyszedł policjant. – Harper splata i ściska dłonie. – Mówi, że musi z panią natychmiast porozmawiać.

– O czym?

Jedynie potrząsa głową.

Moje myśli krążą z zawrotną prędkością. Dlaczego policja tutaj jest? O czym mogliby chcieć ze mną porozmawiać? Czy ma to coś wspólnego z Henrym Callahanem? Czy dotarli do mojego zgłoszenia na 911 i chcą obwinić mnie za wypadek?

Wiem jedno. Nie mogę odmówić.

– Przyślij go tutaj – mówię.

ROZDZIAŁ 11

Policjant, który wszedł do mojego biura, jest ubrany po cywilnemu – elegancka koszula i krawat pod marynarką – co sprawia, że biorę go za jakiegoś detektywa. Jest też znacznie starszy od gliniarzy, których widuję patrolujących okolice. Mocno po pięćdziesiątce lub tuż po sześćdziesiątce – prawie w wieku mojego ojca. Jego krótko przystryżone włosy są niemal siwe, a guziki koszuli delikatnie rozchodzą się na jego brzuchu.

Jedyne, co mogę w tej chwili zrobić, to siedzieć, zbyt wystraszona, by mówić.

– Doktor Davis? – Oficer uśmiecha się, ale jest to uśmiech wymuszony. Nie dociera nic a nic do jego ciemnych oczu. – Jestem detektyw Ed Barber.

– Dzień dobry – wyduszam.

Funkcjonariusze policji przerażają mnie. Od tamtego dnia, kiedy całe moje życie zmieniło się, gdy miałam jedenaście lat. Choć przez większość czasu od tamtej pory nie miałam żadnych negatywnych interakcji z policją. Szczególnie odkąd zmieniłam nazwisko. Po tym, gdy babcia wzięła mnie do siebie, nalegała, abym zmieniła nazwisko na jej. A ja z chęcią to zrobiłam. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, to to, by ludzie wiedzieli, że byłam córką potwora. Wszak Nierling nie jest popularnym nazwiskiem.

– Ma pani chwilę na rozmowę, doktor Davis? – pyta detektyw.

– Nie do końca. – Mój śmiech wydaje się zduszony. – Ale proszę siadać.

Barber bez zawahania siada na jednym z krzeseł ustawionych przed moim biurkiem. Gdy studiuje mój dyplom wiszący na ścianie, ja robię, co w mej mocy, aby się uspokoić. Nie miałam nic wspólnego z wypadkiem z zeszłej nocy. To całkowicie wina Callahana. Z czymkolwiek tu przyszedł, nie zrobiłam nic złego.

Może jest tutaj, aby zaczerpnąć mojej opinii lekarskiej w jakiejś innej sprawie. To zupełnie możliwe. Najpewniej niepotrzebnie się zamartwiam.

– Doktor Davis – mówi. – Czy ma pani pacjentkę, która nazywa się Amber Swanson?

Zastygam. To ostatnia rzecz, jakiej się od niego spodziewałam.

– Słucham?

– Amber Swanson. Czy operowała pani tę pacjentkę?

Łapię leżący na biurku ołówek i stukam nim w blat. Nie rozumiem. Czy zostaję pozwana? Dlaczego detektyw miałby tu przychodzić w tej sprawie?

– Nazwisko brzmi znajomo.

– Miała wycinany wyrostek robaczkowy.

Teraz sobie przypominam. Miałam dyżur na izbie przyjęć kilka miesięcy temu, a ona zgłosiła się z bólem po prawej stronie podbrzusza. Pamiętam, gdy weszłam do gabinetu i zastałam tam biedną Amber, leżącą w pozycji embrionalnej. Na szczęście trafiła na salę operacyjną, zanim jej wyrostek pękł. Operacja zakończyła się całkowitym sukcesem, a pacjentka dobrze się czuła podczas wizyty kontrolnej.

– Tak – mówię ostrożnie. – Pamiętam ją.

Zmarszczka pomiędzy brwiami Barbera pogłębia się.

– Niestety, pani Swanson została zamordowana, odnaleziono ją martwą około trzeciej nad ranem.

– Och! – Zaciskam dłoń na ustach. – O mój Boże. To okropne. Miała tylko... Była bardzo młoda.

– Miała dwadzieścia pięć lat – mówi. – Naprawdę przykre. Zaginęła dwa dni temu, a potem wypłynęła na powierzchnię San Joaquin.

– O mój Boże. – Zamykam oczy na myśl o widoku martwego, unoszącego się na powierzchni rzeki ciała Amber Swanson. – To takie straszne. Ale... – przełykam ślinę – jak mogę pomóc, detektywie?

– Cóż – mówi. – Zastanawiam się, kiedy ostatni raz widziała pani Amber?

Potrząsam głową.

– Podczas jej wizyty kontrolnej po operacji. To było pewnie kilka tygodni temu.

– I od tego momentu nie widziała jej pani?

– Nie...

Te pytania mnie niepokoją. Dlaczego o to pyta?

– Gdzie była pani dwie noce temu, doktor Davis?

– Dwie noce temu? – Marszczę brwi.

– Gdyby mogła mi pani zarysować, co robiła tamtej nocy...

Patrzę wprost na niego.

– Czy chodzi pan do wszystkich lekarzy Amber Swanson i w ten sposób ich przepytuje?

Detektyw Barber przypatruje mi się swoimi ciemnymi, bystrymi oczami, które wyglądają znacznie młodziej niż reszta jego twarzy. Czuję się przez to całkowicie niepewnie, ale nie spuszczam z niego wzroku. Wreszcie pochyła się w moją stronę.

– Rzecz w tym, doktor Davis – mówi – że gdy znaleźliśmy Amber, obie jej ręce były odcięte.

On wie. O Boże, on wie, kim jestem. Nie musi nawet tego mówić – jest tylko jeden powód, dla którego mógłby węszyć wokół mnie po odkryciu takim jak to.

Mój ojciec miał *modus operandi*. Wszystkie odnalezione ciała jego ofiar nie miały rąk. Odcinał je i zachowywał kości w skrzyni w naszej piwnicy. Dlatego nazwali go Handyman. Częściowo dlatego, że utrzymywał, iż piwnica to jego warsztat, lecz również przez brakujące ręce.

Barber jest stary na tyle, że prawdopodobnie był już gliną, gdy mój ojciec został zatrzymany. Pewnie to pamięta, aczkolwiek jestem przekonana, że istnieją bazy danych, które by mu to przypomniały, gdyby zapomniał.

– Aaron Nierling jest w więzieniu – mówię ostrożnie. – Nie mam z tym absolutnie nic wspólnego.

Barber przechyla głowę na bok.

– Cóż, jest pani ojcem. Powiedziałbym więc, że ma to co nieco wspólnego z panią.

Czuję, jak moją twarz zalewa fala gorąca, ale jestem ostrożna i nie reaguję. On tego właśnie by chciał.

– Jeśli chce pan dalej mnie przesłuchiwać – mówię – będzie musiał być przy tym mój prawnik. Jestem pewna, że wie pan równie dobrze jak ja, jakie to niedorzeczne.

Detektyw po prostu wpatruje się we mnie. Jakbyśmy urządzali sobie konkurs, kto pierwszy mrugnie. Zawsze byłam w tym bardzo dobra.

– Doktor Davis – mówi wreszcie – młoda kobieta została okaleczona i zamordowana. Jeżeli myśli pani, że jest w tej sprawie cokolwiek, do czego nie podchodzę poważnie, mocno się pani myli.

Po tych słowach z chrząknięciem wstaje z krzesła. Sięga głęboko do kieszeni i przez jedną, okropną chwilę, jestem pewna, że zaraz wymierzy

we mnie broń i każe położyć ręce za głowę. Lecz zamiast tego wyjmuję wizytówkę. Kładzie ją na moim biurku.

– Jeżeli przyjdzie pani do głowy jakakolwiek informacja, która mogłaby nam pomóc – mówi – proszę dzwonić. O każdej porze, doktor Davis.

Kiwam głową.

– Tak zrobię.

Patrzę, jak wychodzi z mojego biura, i dopiero gdy zamykają się za nim drzwi, czuję, że znów mogę normalnie oddychać. Ale w głowie wciąż mi szumi. Bo jest jeszcze jedna rzecz, która mi się przypomniała. Jedna rzecz, której nie odważyłabym się powiedzieć temu detektywowi, ale trudno o tym nie myśleć.

Wyjmuję z kieszeni telefon. Odpalam wyszukiwarkę i wpisuję nazwisko Amber Swanson.

Tak. Aaron Nierling miał *modus operandi*. Ale miał również swój *typ*. Kobiety dwudziestoparoletnie, z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Prawie zawsze.

Wyszukiwarka wykazuje kilka Amber Swanson, ale ja wiem, kogo szukam. Minęło kilka tygodni, ale pamiętam jej twarz. Nie jestem pewna tylko jednego szczegółu. Lecz gdy znajduję jej zdjęcie, pamięć się odświeża.

Jest taka, jak zapamiętałam. Dwudziestokilkuletnia. Piękna, z falującymi ciemnymi włosami. Pamiętałam to doskonale. Ale nie byłam pewna jednego szczegółu, który teraz patrzył mi prosto w twarz.

Jej jasnoniebieskich oczu.

ROZDZIAŁ 12

26 lat wcześniej

Podczas lunchu Tiffany wpada na pomysł, by pozwijać białe kawałki papieru i zrobić z nich kulki do strzelania. Wcisła jedną do swojej słomki, nadyma różowe, małe usta i dmucha. Kulka wylatuje w powietrze i celnie ląduje w brązowych, strąkowatych włosach Marjorie Baker.

Marjorie pacnięciami szuka czegoś na tyle swej głowy. Między włosami ma białą i mokną kulkę z papieru. Wie, że coś w nią uderzyło, ale nie jest pewna co. Tiffany zakrywa ręką usta i chichocze. Ostatnio Tiffany zawsze jest tą, która prowadzi atak na Marjorie. Tiffany ma długie włosy, jedwabiste i piękne, i każdy chłopak w klasie się w niej buja. Ale ona nie interesuje się chłopcami – jedyne, co ją obchodzi, to wyzywanie się na Marjorie. To jej pasja.

– Daj spróbować! – mówi Amanda Cutraro. Bierze swoją słomkę i powtarza cały proces. Niedługo potem druga wilgotna kulka ląduje we włosach Marjorie. Trzecia odbija się i ląduje w jej kapturze.

Najgorsze jest to, że Marjorie nie może znaleźć kulek. Patrzymy, jak maca tył swojej głowy, przeszukując palcami, ale nie jest nawet blisko. Odwraca się do nas z pełnym wściekłości spojrzeniem, a wszyscy przy stole wybuchają śmiechem.

– Nora – mówi Tiffany – chcesz spróbować?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Czemu nie? – pyta Tiffany.

– Nie mam ochoty. – Wzruszam ramionami.

Gdybym była kimś innym, Tiffany prawdopodobnie wykręciłaby mi rękę i zmusiła, by to zrobić. Ale Tiffany nie zadziera ze mną. Jest między nami porozumienie.

Do końca lunchu, kiedy to Marjorie odnosi swą tacę, żeby opróżnić ją ze śmieci, ma we włosach co najmniej tuzin papierowych kulek. Udało jej się

wyciągnąć kilka, ale większość przyłgnęła do strąków jej włosów jak klej. Prawdopodobnie zostaną tam cały dzień.

Po lunchu mamy przerwę. Marjorie jak zawsze bierze książkę i patrzę, jak idzie (lub człapie) w najdalszy koniec boiska, by czytać w samotności. Pozostałe dziewczyny wychodzą grać w klasy, ale dziś do nich nie dołączam. Zamiast tego idę tam, gdzie siedzi Marjorie. Nie czekając, aż cokolwiek powie, siadam obok niej.

– Cześć – mówię.

Marjorie patrzy na mnie.

– Dziewczyny cię przysłały, żeby się ze mnie śmiać?

– Nie.

Mruży swe wilgotne, brązowe oczy.

– Więc co tu robisz, Nora?

– Siedzisz tu całkiem sama. Pomyślałam, że może chciałabyś z kimś pogadać.

Marjorie prychnęła.

– Jeśli będziesz ze mną rozmawiać, dziewczyny nie będą chciały się z tobą kolegować. Pomyślą, że jesteś frajerką jak ja.

– Nie przejmuję się tym – odpowiadam szczerze.

Po raz pierwszy, odkąd się tu przysiadłam, widzę iskrę nadziei na twarzy Marjorie. Cały ten czas, odkąd ją znam, odkąd byłyśmy w pierwszej klasie, nigdy nie miała prawdziwego przyjaciela. I mimo że ja sama miałam grupy dziewczyn, z którymi spędzałam czas, wiedziała, że też nigdy nie miałam nikogo bliskiego. Myśli, że może coś jest na rzeczy.

Dokładnie tak jak chcę, by myślała.

– Posłuchaj – mówię. – Obiecałam Tiffany, że się dziś z nimi pobawię, ale myślę, że powinnyśmy porobić coś we dwie. Jeśli chcesz.

– Hm... – Marjorie gryzie dolną wargę. – Naprawdę byś chciała?

Kiwam głową.

– Myślę, że jesteś miła. To niesprawiedliwe, że dziewczyny są dla ciebie wredne.

Na twarzy Marjorie pojawia się malusieńki uśmiech.

– No dobra. Możemy spędzić razem czas, jeśli chcesz. Kiedy?

– Może dziś po szkole? Możemy iść razem do domu.

Krzywi się.

– Dzisiaj po szkole odbiera mnie mama. Idę do dentysty.

Staram się nie pokazać mojego rozczarowania.

– W porządku. Może jutro po szkole?

Teraz naprawdę się uśmiecha.

– OK, jasne!

– Świetnie. – Odwzajemniam uśmiech, nie czując się przy tym naturalnie. – Ale jest jedna sprawa. Nie możesz nikomu powiedzieć, że się umówiliśmy.

– Nie mogę? – Marszczy się.

– Pomyśl tylko – mówię. – Nasza przyjaźń musi być tajemnicą. Jeśli komuś powiesz, dowie się o tym Tiffany i będzie próbowała przekonać mnie, żeby się z tobą nie zadawać. Nie chcę tego. – Unoszę brwi. – A ty?

Marjorie powoli potrząsa głową.

– Nie...

– Prawdopodobnie nie powinnaś też mówić rodzicom – mówię. – Bo wiesz, wszyscy rodzice gadają ze sobą.

– No tak – mówi, choć wygląda na nie do końca przekonaną.

Szkoda, że Marjorie nie zgodziła się spotkać dziś po szkole. To by tak wiele ułatwiło. Nie musiałabym martwić się, że coś wypapla.

– Jeśli komuś powiesz – mówię – łącznie z twoimi rodzicami, to nie będziemy mogły się jutro spotkać. OK?

– OK – zgadza się w końcu.

Patrzę jej w oczy, zastanawiając się, czy mogę jej zaufać. Myślę, że mogę. Marjorie Baker nigdy nie miała przyjaciółki, a bardzo by chciała. Desperacko. Tak bardzo pragnie wierzyć, że chcę z nią spędzić czas. Chce wierzyć, że robię to, ponieważ naprawdę ją lubię, a nie dlatego, że namówiła mnie do tego Tiffany.

Cóż, Tiffany mnie do tego nie namówiła.

To coś znacznie gorszego.

– Jutro później wrócę ze szkoły – mówię rodzicom podczas kolacji.

– Tak? – Mama kieruje do ust łyżkę z kawałkiem zapiekanki. – O której?

– Może godzinę później? Muszę sprawdzić coś w bibliotece.
– W porządku – mówi mama. – Zadzwoń, jakbyś potrzebowała podwózki do domu.
– Zadzwonię. – Tak naprawdę oczywiście tego nie zrobię.
– Linda – tata patrzy na talerz mamy – chyba nie zamierzasz zjeść tego wszystkiego, prawda?
– Co masz na myśli? – Mama się marszczy.
Głos taty jest spokojny i równy jak zawsze. Ale jest w nim pewne zacięcie.
– Nie wystarczy, że roztyłaś się na tyle, że jesteś wielka jak dom? Chcesz być jak *gmach*?

Policzki mamy czerwienieją.

– Po prostu byłam głodna.
– Mimo to. – Tata pociąga spory łyk swojego Old Fashioned. To jego ulubiony drink. Wypija jeden każdego wieczoru do kolacji. – To wstyd, Linda. Już nawet nie chcę się z tobą nigdzie pokazywać. – Patrzy na mnie.
– Nora, oto przykład tego, do czego *nie powinnaś* dopuścić, gdy wyjdiesz za mąż.

Wraz z tymi słowami mama wstaje od stołu i chwyta swój talerz. Znika w kuchni, a drzwi trzaskają za nią. To nie pierwszy raz, kiedy się tak sprzeczą. Mama prawdopodobnie kończy zapiekankę w kuchni, gdzie mąż jej nie widzi.

Teraz, gdy mama odeszła, zdaje się, że tata zapomniał o mojej obecności przy stole. Zgarnia jedzenie do ust i wysusza do dna swojego Old Fashioned. Kiedy kończy, wstaje tak szybko, że krzesło nieomal się przewraca. Z kieszeni wyjmuje swoje klucze, otwiera drzwi od piwnicy i znika wewnątrz. Pewnie nie zobaczę go już do końca tego wieczora. Zawsze tam znika po kłótni.

Zjadłam tylko pół swojej porcji zapiekanki, ale nie jestem głodna. Cichutko schodzę ze swojego krzesła i zakradam się do drzwi od piwnicy. Chwytam i delikatnie próbuję przekręcić klamkę. Oczywiście, zamknięte na klucz.

Przykładam ucho do drzwi. Słyszę warkoczący dźwięk. Jakąś piłę mechaniczną? Chciałabym zobaczyć, co tam się dzieje. Kiedy coraz mocniej dociskam ucho do szpary pomiędzy drzwiami a framugą, zapach

lawendy staje się niemal obezwładniający. Ale jest coś jeszcze. Jakiś inny zapach, przeplatający się z lawendą. Pachnie jak...

Coś gnijącego.

– Nora.

Niemal wyskakuję z butów. Przede mną stoi mama, trzymająca stos trzech pustych talerzy ze szklanką balansującą na ich szczycie. Szybko wycofuję się od drzwi, udając, że nie próbowałam podsłuchać, co tam się dzieje. Mama pewnie każe mi przestać interesować się piwnicą.

– Pomóż mi myć naczynia – mówi zamiast tego.

– OK – zgadzam się. Ściskam dłonie w pięści. – Jak myślisz, kiedy tata skończy robić regał?

Mama cichnie na moment.

– Nie wiem.

– Ale...

– Powiedziałam *nie wiem*, Nora.

Tupię, idąc z mamą do kuchni. Nie rozumiem, dlaczego tata jest taki tajemniczy z tym swoim warsztatem. Dlaczego nie mogę zobaczyć, co tam robi?

Przecież może mogłabym pomóc.

ROZDZIAŁ 13

Teraz

Cieszę się, że nie mam dziś żadnych operacji, ponieważ niemożliwe, abym skupiła się po wizycie detektywa Barbera. Jedyne, o czym potrafię teraz myśleć, to Amber Swanson. I o tym, kto byłby w stanie zrobić jej coś takiego.

To musi być przypadek. Mam nadzieję. Choć tak naprawdę nigdy nie wierzyłam w przypadki.

To przecież nie mógł być mój ojciec. Jest w więzieniu. Dostał dożywocie. *Osiemnaście dożywoci.*

Około siedemnastej idę do naszej łazienki złapać trochę oddechu. Na piętrze jest ogólnodostępna toaleta, ale mamy też prywatną łazienkę, z której może korzystać tylko nasza czwórka. Zamykam się w środku i ochlapuję sobie wodą twarz. Kiedy patrzę w odbicie w lustrze, moje ciemne oczy wydają się przekrwione.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Wszystko będzie dobrze. Nie zrobiłam nic złego.

Otwieram oczy i jeszcze raz oblewam się wodą. Następnie wyciskam sobie trochę mydła na rękę. Ale zanim w ogóle zaczynam je myć, zapach mydła uderza do nozdrzy. Mdli mnie.

To *lawenda*.

Chwytam butelkę z mydłem, nagle rozwścieczona. Z szarpnięciem otwieram łazienkę i idę korytarzem prosto do gabinetu Philipa. Walę w drzwi, po czym otwieram je bez czekania na odpowiedź. Siedzi przy swoim biurku, dyktując coś do komputera, a na mój widok wybałusza oczy.

– Co to ma być? – warczę do niego, unosząc butelkę z mydłem. Potrząsam nim tuż przed jego twarzą.

– Mydło? – Unosi brew.

– To *lawendowe* mydło!

– No i....? – Wzrusza ramionami.

– Skąd się tu wzięło?

– Zamówiłem je. – Kręci głową. – Potrzebne było mydło do naszej łazienki.

Nie rozumiem. W czym problem?

Zaciskam zęby.

– Nienawidzę lawendy. Już ci to wcześniej mówiłam.

– Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek mi to mówiła.

– Na pewno mówiłam.

– Jezu Chryste, Nora. – Przeczesuje dłonią włosy. – To tylko *mydło*.

Wyluzuj.

Ciskam butelką mydła w jego kosz na śmieci, który aż się przechyla.

– Jutro przywiezę mydło. Nie zamawiaj już żadnego, jeśli nie jesteś w stanie zapamiętać, czego nie kupować. OK?

Wychodzę z jego gabinetu, trzaskając za sobą drzwiami. Możliwe, że odrobinę zbyt ostro zareagowałam. OK, może trochę mocniej niż odrobinę. Ale nienawidzę lawendy bardziej niż czegokolwiek innego. Wciąż czuję nudności od zapachu tego mydła. Niemal wydaje mi się, że muszę wziąć prysznic, aby się tego pozbyć.

Zazwyczaj wychodzę z biura ostatnia, ale dziś szybko kończę z dokumentami i zbieram się do wyjścia tuż po wizycie ostatniego pacjenta. Kiedy docieram do poczekalni, Harper i Sheila wkładają płaszcze.

– Hej, Nora – mówi Sheila. – Harper i ja wychodzimy się napić i pogadać, jakim śmieciem jest Sonny. Chcesz iść?

Zazwyczaj tak, chciałabym iść z nimi. Chcę wspierać Harper i mieć pewność, że to małe niepowodzenie nie będzie przeszkodą na jej ścieżce ku medycynie. Ale siedzieć przy barze z Sheilą i Harper i udawać, że obchodzi mnie coś tak przyziemnego jak *mężczyźni*... Dziś po prostu nie dam rady.

– Przykro mi. Muszę lecieć do domu.

Harper patrzy na mnie z ukosa.

– Nadal jesteś zdenerwowana z powodu tej pacjentki? Tej, która nie żyje.

Oczywiście, gdy detektyw wyszedł, powiedziałam im o Amber Swanson. Musiałam. Ale pominęłam tę część, w której byłam podejrzana, ponieważ została okaleczona dokładnie w ten sam sposób, w jaki mój ojciec seryjny

morderca kaleczył swoje ofiary. Nikt w tym biurze nie wie, że kiedyś byłam Norą Nierling. I nikt nigdy się nie dowie.

– Po prostu jestem zmęczona – kłamię. – Ale bawcie się dobrze.

Sheila i Harper robią zawiedzione miny, ale już nie naciskają, by przekonać mnie do pójścia z nimi. Jestem ich szefową, więc to trochę niezręczne. Ponadto, nie do końca jestem zabawna. Tyle akurat wiem o sobie. Beze mnie będą bawić się lepiej.

Kiedy docieram do samochodu, udaję, że zmierzam do domu, tak jak im powiedziałam. Ale zamiast tego robię objazd. Jadę do Christopher's kolejny, trzeci dzień z rzędu. Tyle że tym razem nie jadę tam na Old Fashioned.

Kiedy docieram do ciemnego baru, od razu dostrzegam Brady'ego szykującego drinki. Robi coś z użyciem shakera i widzę mięśnie rysujące się na jego ramionach. Przebiega mnie lekki dreszcz. Wstrzymywałam się przez długi czas, ale teraz tego potrzebuję.

Uwielbiam, gdy jego twarz się rozjaśnia, kiedy mnie widzi. Kończy obsługiwać klienta i podchodzi od razu do mnie.

– Kolejny Old Fashioned?

Patrzę mu w oczy i podaję przez bar parasolkę, którą mi pożyczył.

– Kiedy kończysz pracę?

Grymas zaskoczenia przebiega mu przez twarz.

– Za godzinę.

– Dobrze.

– A więc... – Unosi brew. – Wreszcie pozwolisz mi zabrać cię na kolację?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie. Do ciebie.

Jego uśmiech delikatnie słabnie. Nie wiem, czy powinno mnie to boleć, czy schlebiać, że liczył na coś więcej niż przygoda na jedną noc.

– Och...

– Nie musimy, jeśli nie chcesz.

– Nie – odpowiada szybko. – Chcę. *Zdecydowanie*. Ale nie chciałybyś najpierw czegoś przekąsić albo...?

– Nie, chcę jechać prosto do ciebie.

Mruga kilka razy.

– No dobrze. Więc... Czeka tu i trzymaj się.

– Przez godzinę – mówię.

– Zgadza się. Godzinę. Nie ruszaj się stąd, OK?

Ostatecznie pozwalam mu zrobić Old Fashioned, a on nalega, by było na koszt firmy. Spędzam kolejną godzinę, sącząc drinka i udając, że robię coś w necie na swoim telefonie, lecz tak naprawdę kątem oka obserwuję Brady'ego. Nie rozmawiamy zbyt wiele, bo w barze jest dziś tłoczno i musi zająć się wieloma klientami, ale co kilka minut patrzy w moją stronę i szeroko się uśmiecha.

Wraca wspomnienie pierwszej randki z Bradym i wydaje się, że było to milion lat temu. To była randka z prawdziwego zdarzenia. Stał w drzwiach mojego pokoju w śnieżnobiałej koszuli, miał nawet krawat. Nie wyglądał, jakby czuł się w nim komfortowo, więc gdy tylko usiedliśmy przy stole we włoskiej restauracji, do której mnie zabrał, pochyliłam się i zapytałam:

– Może chciałbyś zdjąć krawat?

– Yy... – Jego palce automatycznie powędrowały do wiązania. – Coś z nim nie tak?

– Wyglądasz, jakbyś go nienawidził.

– Ja... – Szarpnął za krawat. – Tak, masz rację, nienawidzę go.

– Więc czemu go założyłeś?

– Chciałem ci zaimponować. – Uśmiechnął się nieśmiało. – Ale to chyba nie działa.

Zabawne, ale to *działało*. Poprzedni chłopak, z którym poszłam na randkę, przyszedł w koszulce i jeansach. Nie było w tym nic złego, ale podobało mi się, że Brady się starał. Podobało mi się, że założył niewygodny krawat, bo chciał zrobić na mnie dobre wrażenie. Większość chłopaków z college'u by o to nie dbała.

– Działa lepiej, niż ci się wydaje. Ale i tak możesz go zdjąć.

– Nie mam mowy – mówi. – Jeśli działa, to go zostawiam.

Jest uroczy. Pamiętam, że *naprawdę* go lubiłam. Nie na tyle, by mówić tu o słowie na M, ani nawet blisko tego, ale lubiłam go na tyle, na ile to dla mnie możliwe, by kogoś lubić.

Dlaczego, do cholery, z nim zerwałam? Naprawdę nie pamiętam. I doprowadza mnie to do szału.

Kiedy mija godzina i inny barman przychodzi na zmianę, Brady praktycznie wyskakuje zza kontuaru. Podchodzi do mnie, wycierając ręce o jeansy.

– Gotowa?

Przytakuję.

– Jak daleko stąd mieszkasz?

– Dziesięć minut. Tuż przy El Camino.

Przez sekundę zastanawiam się, czy nie poprosić, aby podwiózł mnie do siebie, a potem przywiózł z powrotem. Ale nie. Chcę mieć przy sobie samochód.

– Pojadę za tobą – mówię.

– Jasne – odpowiada. – Podaj mi swój numer.

Mrużę oczy.

– Mój numer? Po co?

– Powinniśmy wymienić się numerami na wypadek, gdybyś nie mogła mnie znaleźć.

Wrzucam telefon do torebki i osłaniam ją, trzymając blisko siebie.

– Znajdę cię. Nie martw się. To nie jest operacja mózgu.

– Hmm. Pewnie wiesz najlepiej.

– Tak, wiem. – Rozważałam zawodowe operowanie mózgów, ale przecinanie czaszki nie podobało mi się tak bardzo, jak cięcie brzucha.

Wzdycha.

– Nie chcesz, bym miał twój numer. Rozumiem. Ale pozwól chociaż dać sobie mój. W porządku?

Dobrze. Wyjmuję z torebki telefon i pozwalam mu wpisać cyfry składające się na jego numer. Zapisuję je pod jego imieniem, uważając, by przypadkowo nie wcisnąć wybierania, bo wtedy on miałby zamiary na mnie. Nie zamierzam nigdy do niego dzwonić.

Mieszka dziesięć minut na południe od Christopher's, tuż na granicy San Jose. Okolica wydaje się cicha, ale odrobinę zapuszczona. Domy wyglądają na zniszczone, prawie wszystkie trawniki potrzebują pielęgnacji. Na szczęście nie mam wypasionego auta, tak jak Philip, inaczej martwiłabym się, że ktoś je ukradnie.

– Mogę tak zaparkować? – pytam Brady'ego gdy wychodzę z samochodu, stojącego za jego pojazdem.

– Tak, nie martw się o to.

Patrząc na mały dom, przed którym zaparkowaliśmy. To stary, białawy budynek, zaniedbany tak samo jak pozostałe na ulicy, z łuszczącą się farbą i jednym z okien zaklejonym kartonami. Prowadzące do drzwi betonowe schody kruszą się. Na ganku stoi bujany fotel, kołysze się lekko. Na początku jestem pewna, że jest pusty. Potem spostrzegam zarys siedzącego na fotelu wychudzonego ciała. Srebrne włosy lśnią w świetle księżyca.

Brady unosi rękę na powitanie.

– Dzień dobry, pani Chelmsford.

Szkielektor unosi prawą rękę, ale nie mówi ani słowa. Choć na dworze nie jest specjalnie zimno, drzę.

– Pani Chelmsford jest właścicielką domu – tłumaczy Brady, gdy idziemy na tyły. – Ale nie do końca kontaktuje, więc kwestie wynajmu załatwiłem z jej siostrzenicą. Przez większość czasu tylko siedzi na ganku. Na szczęście mam własne wejście.

Nie wiem, co takiego wprowadza mnie w zakłopotanie w związku z tą starą kobietą bujającą się w tę i w tę na ganku. Może to, jaka jest nieruchoma i cicha. Gdyby nie to, że uniosła rękę na powitanie, byłabym pewna, że nie żyje.

Otwiera drzwi z siatki, następnie dopasowuje klucz do drzwi za nimi. W środku są schody, macha do mnie, by iść za nim po ciemnej, wąskiej klatce schodowej. Zazwyczaj nie boję się ciasnych pomieszczeń, ale odczuwam ulgę, gdy dochodzimy do jego drzwi.

Mieszkanie Brady'ego jest małe, co nie jest niespodzianką, biorąc pod uwagę wielkość domu. Rozglądam się po niewielkiej przestrzeni mieszkalnej, z wysłużonym, starym tapczanem i fotelem, który wygląda, jakby ktoś go zgarnął z pobocza. Brady przygląda się mojej minie.

– Nie dostałem najlepszych mebli podczas rozvodu – mówi. – Właściwie nie dostałem żadnych.

– To nie ma znaczenia – mówię. Bo nie ma.

– Pozwól, że cię oprowadzę. – Macha w stronę salonu. – To pokój dzienny. Kuchnia jest tam. Pokój po prawej to moja sypialnia. Łazienka jest tuż obok niej. – Parska. – A ty teraz myślisz sobie, że wolałabyś, żebyśmy pojechali do ciebie.

– Nie, nie myślę tak.

– Racja. Bo wtedy wiedziałbym, gdzie mieszkasz.

Krzywię się, ponieważ trafił w sedno. To jednorazowa sprawa. Nie chcę, żeby miał mój numer, i nie chcę widzieć go pod swoimi drzwiami.

– Wszystko w porządku – mówi. – Naprawdę.

Wskazuję na korytarz, na kolejne drzwi, które wyglądają na zamknięte.

– Co to za pokój?

Przez chwilę się waha.

– To moje biuro. Używałem go, kiedy jeszcze pracowałem dla start-upu – odchrząkuje. – Chcesz coś do picia? Wody?

– Nie, dzięki.

– Piwo? Albo... – Otwiera lodówkę i zagląda do środka. – Mam jakąś wódkę albo coś...

Wchodzę do kuchni i kładę rękę na jego ramieniu. Przerzywa poszukiwanie alkoholu, zatrząskuje lodówkę i obraca się, by spojrzeć na mnie. Przez chwilę widzę, jak jego klatka unosi się i opada, gdy patrzy mi w oczy.

Następnie pochyła się, żeby mnie pocałować.

ROZDZIAŁ 14

Tego właśnie potrzebowałam.

Kiedy leżę obok Brady'ego na jego pogiętym, wielkim łóżku, z jego drapiącą kołdrą częściowo nas okrywającą, czuję, że ledwo łapię oddech. Patrzę na niego, a on posyła mi ten głupkowaty uśmiech, i jestem niemal pewna, że mój uśmiech wygląda równie głupkowato. Od tego wszystkiego jestem lekko zamroczone.

– W porządku? – pyta.

– Bardzo w porządku – mówię. – Zrobiłeś postępy.

Wybuchają śmiechem.

– Od college'u? No mam nadzieję.

Nie chcę przed nim przyznać, jak dużo czasu minęło w moim przypadku. Widywałam się z innymi po ukończeniu college'u, ale nie było ich wielu. Przysuwam się bliżej, pozwalając mu objąć się ramieniem i przyciągnąć. Może jestem zanadto podejrzliwa. Może nie byłoby najgorszą rzeczą dać mu swój numer telefonu. Żeby umówić się na powtórkę lub dwie. Albo dziesięć.

– Tak się ucieszyłem, gdy dzisiaj przysłaś – mruczy w moje włosy. – Byłem pewien, że po poprzedniej nocy już nigdy nie wrócisz.

– Cieszę się, że wróciłam. – Unoszę głowę, by na niego spojrzeć. Jego zarost już mocno pociemniał. – Jak długo zajęło ci rozpoznanie mnie, gdy przysłałam do Christopher's tamtej nocy?

– Jakies dwie sekundy.

– Naprawdę? – Unoszę brwi. – Wydaje mi się, że bardzo się zmieniłam.

– Nie aż tak bardzo. Zresztą niełatwo cię zapomnieć.

Nie do końca rozumiem, co ma na myśli. Czy to komplement? Wydaje mi się, że tak, skoro skończyliśmy tutaj. Nie podoba mi się idea bycia zapamiętywaną. Cieszę się, gdy pacjenci mnie pamiętają, ale myśl o tym, że facet, którego znałam przez chwilę w college'u, rozpoznał mnie od razu, odrobinę mnie niepokoi.

Brady musiał wyczuć mój dyskomfort, ponieważ dodaje:

– Po prostu wydaje mi się, że jesteś najfajniejszą dziewczyną, z którą chodziłem.

– „Najfajniejszą” dziewczyną, z którą chodziłeś? Teraz wiem, że bajerujesz...

– Jesteś nią! – upiera się. – Nigdy nie spotkałem kogoś takiego. Jest w tobie coś innego.

Nie ma we mnie nic innego. Przynajmniej nic, o czym opowiadałabym ludziom, których znam. Brady’emu. Byłam starą, dobrą Norą Davis. Nie wiedział nic o mojej przeszłości. I nigdy niczego się nie dowie.

– A do tego – dodaje – jesteś najpiękniejszą kobietą, z którą kiedykolwiek byłem.

– Tak, jasne – śmieję się.

– Jesteś. – Ściska mi ramię. – Ty i Laurie Strode jesteście na szczycie mojej listy wszech czasów.

Laurie Strode? Kim jest Laurie Strode? Nigdy nie słyszałam o...

O nie.

Już pamiętam, dlaczego zerwałam z Bradym.

Musiał wyczuć, że ciało mi sztywnieje. Palcami dotyka mojego podbródka.

– Nora?

Siadam na łóżku, chwytając moją zieloną bluzę z podłogi, na której ją zostawiłam.

– Muszę skorzystać z łazienki.

Brady siada na łóżku, patrzy, jak wkładam bluzę, bieliznę, spodnie. Gdy zaciągam sznurek, marszczy się.

– Wychodzisz?

– Muszę wcześniej wstać na poranną operację.

– Tak, ale... – Koc opada z jego muskularnej klatki piersiowej i przez moment kusi mnie, by zostać. – Nie jest wcale tak późno. Zostań jeszcze trochę. Możemy zamówić pizzę albo coś innego.

– Nie sądzę.

– Chińszczyznę?

– Wybacz. – Rozglądam się po sypialni w poszukiwaniu butów, po czym przypominam sobie, że zostawiłam je przy drzwiach. – Jestem po prostu bardzo zajęta.

Zanim znów zaprotestuje, ruszam do łazienki i zatraskuję za sobą drzwi.

Patrzę na klamkę i spostrzegam mały zamek. Przekręcąm go, choć wydaje mi się mało prawdopodobne, aby Brady próbował najść mnie tutaj. Jestem pewna, że dalej siedzi na łóżku, główkując nad tym, co zrobił nie tak. Ale potrzebuję chwili prywatności. Momentu tylko dla siebie.

Sprawdzam w lustrze, jak wyglądam. Rozpuściłam włosy gdzieś między kuchnią a sypialnią i czarne loki są rozrzucone. Na szczęście nie miałam żadnego makijażu, który mógłby się rozmazać, ale zdecydowanie wyglądam na potarganą. Ochlapuję twarz wodą i biorę głęboki wdech.

Laurie Strode. Oczywiście.

Laurie Strode to ta dziewczyna z filmu *Halloween*, grana przez Jamie Lee Curtis. Wiadomo, ten film z Michaeliem Mayersem, facetem w białej masce próbującym zabić nianię. Oglądałam z Bradym ten film w college'u, ponieważ go uwielbiał. Potem obejrzeliliśmy pozostałe filmy *Halloween*. I *Piątek trzynastego*. I *Koszmar z ulicy Wiązów*. Uwielbiał slashery.

I ja też zaczynałam je uwielbiać. Moją ulubioną częścią dnia był moment, w którym tuliliśmy się na kanapie w części wspólnej w jego mieszkaniu, patrząc, jak aktorzy zatłukują się na śmierć. To był chyba najlepszy związek, w jakim byłam. Nigdy nie czułam z nikim takiej więzi.

Teraz dokładnie pamiętam moment, w którym przestał mi się podobać.

Był sobotni wieczór. Zostaliśmy zaproszeni na przebieraną imprezę, ale do ostatniej minuty zwlekaliśmy z naszymi kostiumami. Już prawie zdecydowałam, że chcę być seksowną kotką albo kimś w ten deseń, ale Brady nalegał, byśmy założyli jakieś straszne maski, które miał w szafie. „Z serii Halloween”, mówił.

Rzeczywiście, miał z pół tuzina masek schowanych na dnie szafy. Śmiałam się, gdy założył hokejową maskę Jasona. Albo Freddy'ego Kruegera, wyglądającą jak masa zabliznionej skóry. „Boisz się?”, zaczepiał mnie.

I wtedy wyjął ze sterty kolejną maskę. Kiedy ją założył, przez plecy przebiegł mi dreszcz. Co to ma być?

„To maska halloweenowa sprzed jakichś dziesięciu lat”, wyjaśnił. „Pamiętasz tego seryjnego zabójcę, tu z Oregonu, który zabijał kobiety i odcinał im ręce? Handymana?”

Wtedy już byłam pewna, na co patrzę: Brady posiadał halloweenową maskę z twarzą *mojego ojca*. No jasne, czemu w ogóle byłam zaskoczona? Czy cały nasz związek nie polegał na wspólnym oglądaniu mordowanych kobiet? To była fabularyzowana wersja życia *mojego ojca*.

Od patrzenia na starą maskę robiło mi się niedobrze, musiałam wymyślić wymówkę, żeby nie iść na tę imprezę. Następnego dnia z nim zerwałam. I aż do końca college'u, za każdym razem, gdy go widziałam, uciekałam w odwrotnym kierunku.

Boże, jak mogłam zapomnieć? Musiałam to wyprzeć. Po zerwaniu z Bradym już nigdy nie oglądałam strasznych filmów. Już nigdy nie byłam taka sama.

Zastanawiam się, czy wciąż ogląda slashery. Zastanawiam się, czy wciąż tak bardzo je lubi.

Zastanawiam się, czy wciąż ma tę maskę z twarzą *mojego ojca*.

Z drżeniem wdycham powietrze i wychodzę z łazienki. Drzwi od sypialni są zamknięte – to ja je zamknęłam, gdy wychodziłam? Nie pamiętam. Kładę rękę na klamce, chcę powiedzieć Brady'emu, że wychodzę. Przynajmniej tyle jestem mu winna. Przecież nie zrobił nic złego.

Ale gałka się nie przekręca. Drzwi od sypialni są zamknięte.

Krzywię się i próbuję jeszcze raz. Dlaczego zamknął się w sypialni? To dziwne.

– Nora? Co robisz?

Szarpię głową w górę. Brady stoi obok mnie, ubrany w jeansy i koszulkę, które nosił wcześniej. Jego brwi łączą się w grymasie.

– Chciałam tylko wrócić do sypialni – mówię.

Spogląda przez ramię.

– Sypialnia jest tam. To moje biuro, pamiętasz?

– Och.

Parska.

– Chyba jesteś pierwszą osobą, która zgubiła się w tym małym mieszkaniu.

– Tak... – Z powrotem patrzę na zamknięte drzwi. Mój brzuch nagle się zaciska. – Dlaczego zamykasz swoje biuro?

Wzrusza ramionami.

– Mam tam dokumenty finansowe. Po prostu... Zabezpieczam je.

– No tak...

Niestety, zauważam, że Brady unika kontaktu wzrokowego. Okłamuje mnie? Czy w zamkniętym pokoju jest coś jeszcze? Coś, czego nikt nie powinien zobaczyć?

Mimowolnie przypominają mi się zamknięte drzwi od piwnicy w moim rodzinnym domu. I to, co było za tymi drzwiami.

Ale to zupełnie inna sprawa. Ludzie zamykają na klucz pomieszczenia w swoich domach, na litość boską. To nie musi oznaczać, że są psychopatycznymi seryjnymi mordercami. A Brady wydaje się zupełnie miły. Wiem to.

Mocno wciągam powietrze przez nos, próbując wyczuć ten dziwnie znajomy zapach starej krwi i gnijących tkanek.

Nie. Nic nie czuć.

Nawet lawendy.

– Cóż – mówię, przechodząc obok Brady’ego w stronę pokoju dziennego. Moja torebka leży tak, jak ją zostawiłam, na blacie w kuchni, a moje chodaki kopnięte na bok w pokoju. Wsuwam stopy do butów.

– Muszę lecieć.

– Odprowadzę cię do samochodu.

– Nie ma potrzeby.

Kręci głową.

– To nie najlepsza okolica. Będę czuł się pewniej, jeśli odprowadzę cię do auta.

– Potrafię o siebie zadbać.

– Czy jest jakiś *powód*, dla którego nie mogę cię odprowadzić do samochodu?

Zatrzymuję się w połowie zakładania kurtki i patrzę na Brady’ego. Wygląda, jakby był urażony. Zdaję sobie sprawę, że trochę jestem sukowata. Dobrze się bawiliśmy, a ja wychodzę stąd dość gwałtownie. Nie zrobił nic, aby sobie na to zasłużyć. Był dla mnie dobry i miły. A to, co zrobił w sypialni, było...

– Dobrze – mówię. – Chodźmy.

Brady zabiera klucze z blatu kuchennego i chowa je w kieszeni. Potem idzie za mną po schodach i przez drzwi. Przez cały ten czas nie mówimy ani słowa, ale słyszę za sobą jego kroki.

Choć było już ciemno, gdy tu przyjechałam, teraz wydaje się, że jest jeszcze ciemniej. Okolica nie jest zbyt dobrze oświetlona. Patrząc na dom i w pierwszej chwili wydaje mi się, że stara kobieta wciąż buja się w swoim fotelu, ale dostrzegam, że jest pusty. Pewnie porusza nim wiatr.

Choć bardzo nie chcę tego przyznać, cieszę się, że Brady wyszedł ze mną do samochodu. Obszedł go nawet i otworzył mi drzwi. Mimo że to mój samochód. Ktoś nauczył go dobrych manier.

Znów myślę o krawacie, który założył na naszą pierwszą randkę. Jak bardzo się starał. To prawie wystarcza, bym chciała z nim zostać.

– Nora – mówi.

Siadam na fotelu kierowcy i patrzę na niego.

– Tak?

– Świetnie się dziś bawiłem – mówi.

– Ja również.

Przygryza kącik ust.

– Czy chciałabyś... – Nie kończy pytania. – Posłuchaj, masz mój numer. Wiesz, gdzie pracuję i gdzie mieszkam. Więc... Jestem, gdybyś kiedyś jeszcze chciała... No wiesz.

– Tak – mamroczę. Obydwoje wiemy, że nigdy do niego nie zadzwonię. – Pa, Brady. Dzięki.

Wypuszcza powietrze.

– Tak...

Zatrząskuję drzwi, uruchamiam silnik i odjeżdżam. Nie oglądam się za siebie, ale gdy zerkam w lusterko wsteczne, Brady wciąż stoi przy ulicy, tam, gdzie go zostawiłam.

Obserwuje mnie.

ROZDZIAŁ 15

Dwadzieścia minut później wchodzę z garażu do pustego domu. Dźwięk chodaków rozprzestrzenia się po pomieszczeniu, z każdym krokiem stawianym na drewnianej podłodze.

– Kochanie, wróciłam! – wołam.

Stoję w przedpokoju i nie mogę ruszyć dalej. Zamykam oczy i wyobrażam sobie inne życie. Takie, w którym powiedziałabym te słowa, a ktoś inny – ktoś taki, jak Brady – podszedłby i mnie przywitał. Objąłby mnie i powiedział, że trzymał ciepłą kolację w piekarniku.

Odsuwam te niedorzeczne fantazje na bok i idę do kuchni. Brzuch burczy boleśnie. Może powinnam była pozwolić Brady’emu zamówić pizzę. Jaka to różnica, gdybym została godzinę dłużej? Mogłoby być miło...

Nie. Dobrze zrobiłam, wychodząc. Nie podoba mi się, kim byłam, będąc z nim. *Wystraszyłam się* tego.

Mój laptop leży na stole w kuchni, tak jak go zostawiłam poprzedniej nocy. Choć umieram z głodu, podchodzę prosto do niego. Otwieram i włączam Google. I chociaż nie powinnam, wpisuję w wyszukiwarkę „Brady Mitchell”.

To zupełnie bezsensowne działanie, biorąc pod uwagę, że nigdy już go nie zobaczę. To ulga wiedzieć, że jego obecność w social mediach jest minimalna. Nie tweetuje szalonych rzeczy o tym, że chciałby ostrzelać jakieś centrum handlowe. Wygląda na to, że w ogóle nie ma profilu na Twitterze. Ma tylko konto na Facebooku, a na nim idealne, normalne zdjęcie profilowe. Ale tylko to jestem w stanie zobaczyć, ponieważ jego konto jest prywatne.

Ma to sens, ponieważ Brady *jest* miły. Może popełniłam wielki błąd, uciekając stamtąd. Lecz jeśli zechcę, mogę do niego zadzwonić. Jednak nie sięgam po telefon.

Zamykam okno przeglądarki, w którym wyszukiwałam Brady’ego i otwieram nową zakładkę. Tym razem wpisuję inne nazwisko: Amber

Swanson.

Pierwszy wynik to nowy artykuł. *Dwudziestopięcioletnia pracownica banku odnaleziona w rzece San Joaquin.*

Szybko przeglądam informacje. Większość to to, co już powiedział mi detektyw. Ciało Amber zostało odnalezione wcześniej rano przez jakichś nastolatków. Ostatnio była widziana dwa dni temu i od tamtej pory nie pojawiła się w pracy. Patolog sądowy potwierdził, że była martwa od doby.

A więc od czasu zniknięcia do śmierci była gdzieś przetrzymywana. Żywa.

W artykule wspomniano również o tym, że ciało miało odcięte ręce. Nie opisano żadnego związku z Aaronem Nierlingiem. Bo czemu mieliby to robić? Jest w więzieniu. Osiemnaście wyroków dożywocia, bez cienia szans na zwolnienie warunkowe.

To przypadek. Na świecie mnóstwo chorych ludzi robi chore rzeczy.

Zamykam oczy i próbuję przypomnieć sobie Amber. Tuż przed operacją była już dosyć nieświadoma, ale na wizycie kontrolnej okazała się bardzo urocza. Trochę jak Henry Callahan, dziękowała mi za uratowanie jej życia. „Wspaniała robota, doktor Davis. A blizna jest maleńka! W zupełności można schować ją pod bikini”.

Tak jak u Callahana, zdecydowałam się na otwarty zabieg zamiast laparoskopowego. Zawsze tak decyduję, jeśli mam wybór.

Klikam w kolejny link, prowadzący do profili Amber w social mediach. Jest tam jej zdjęcie w bikini, siedzącej na plaży z ray-banami na nosie. Uśmiecha się do aparatu. Wygląda tak młodo i szczęśliwie. Miała przed sobą tyle lat życia.

Mam nadzieję, że go złapią, ktokolwiek to zrobił. Mam nadzieję, że ta osoba na długi czas trafi do więzienia.

Słyszę stuknięcie dochodzące od tylnego wejścia. To znowu kotka. Zamykam laptopa i idę po puszkę z kocią karmą. Tym razem wołowina. Już późno – biedaczka pewnie umiera z głodu.

Stuk.

– Spokojnie, już idę! – wołam. Nie, żeby mnie rozumiała. Nie mam pojęcia, czego koty mogą być świadome, choć ta konkretna kotka wydaje się bardzo mądra.

Otwieram wieczko od puszek i wyrzucam je do kosza. Otwieram tylne drzwi i...

Nikogo nie ma. Nie ma kota.

Wpatruję się w skąpany ciemnością ogród. Nic nie widzę. Robię krok na zewnątrz, co powinno uruchomić czujkę przy światłach, ale tak się nie dzieje. Przepaliły się? Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyszłam do ogrodu w nocy.

Zatrzymuję się w swym ciemnym ogrodzie, nasłuchuję. Nie słyszę żadnego miauczenia.

Nie słyszę niczego.

– Halo? – mówię. – Kocie?

Żadnego dźwięku.

Wracam do domu i zamykam za sobą drzwi. A potem przekręcam klucz. Przy drzwiach frontowych mam zasuwę, ale niczego na tylnych. Wydaje się głupie montować dodatkowy zamek na drzwiach, które w praktyce można by otworzyć kopnięciem. Ale ja mieszkam w bezpiecznej okolicy. Ani trochę takiej jak sąsiedztwo Brady'ego.

Odkładam puszkę kocięj karmy na blat i obejmuję się ramionami. Na zewnątrz było zimno. Wkrótce będzie zima, a temperatura może znacznie spaść nocami.

W Oregonie było zimniej. W piwnicy naszego domu zawsze było wręcz mroźnie. Gdyby było inaczej, zapach byłby jeszcze gorszy i wcześniej byśmy go poczuły. Stłumiłby nawet zapach lawendy.

Patrzę na podłogę w kuchni i wtedy spostrzegam list, kilka stóp od tylnych drzwi. Leży na ziemi, jakby ktoś wcisnął go pod drzwiami. Dlaczego ktokolwiek chciałby podrzucić mi list przez tylne drzwi?

Pochylam się i podnoszę kopertę. Od razu widzę znajome nazwisko przy adresie zwrotnym.

Aaron Nierling.

Nie.

Jak to możliwe? Owszem, przysyłał mi listy co tydzień. Ale one przychodziły razem z pocztą. Musi wrzucić je do skrzynki w zakładzie karnym, a następnie są dostarczane do mnie. Nie wciska się ich w szparę pod moimi tylnymi drzwiami. Takie coś nigdy by się nie wydarzyło. I choć na kopercie widnieje adres zwrotny i pieczętka, nie ma na niej żadnego znaczka.

Siadam na jednym z krzeseł przy kuchennym stole. Ręka, którą trzymam list, trzęsie się. Nic nie rozumiem.

Oczywiście, może przesadzam. Może list przyszedł normalnie, pocztą. A kiedy opuściłam stos na stół, ten jeden upadł na ziemię. I nie zauważyłam go aż do teraz. I może zapomnieli przykleić na niego znaczek.

To możliwe. Wysoce nieprawdopodobne, ale możliwe.

Muszę w to wierzyć, bo alternatywa jest zbyt przerażająca, by o niej myśleć.

Znów sięgam po laptop. Z pamięci wpisuję adres strony internetowej biura zakładów karnych – wpisywałam go już tak wiele razy. Klikam w menu i wybieram opcję wyszukiwania zatrzymanego po nazwisku. Ręce tak bardzo mi się trzęsą, że próbuję trzy razy, aż w końcu wpisuję „Aaron Nierling”.

To na tyle rzadkie nazwisko, że wyskakuje tylko jeden wynik:

Nazwisko: Aaron Nierling

Wiek: 67

Rasa: Biała

Płeć: Mężczyzna

Data zwolnienia: Brak

Lokalizacja: Więzienie Stanu Oregon

Według biura zakładów karnych mój ojciec wciąż jest w więzieniu. Bez daty końca wyroku. Gdyby uciekł albo coś w tym rodzaju, wiedziałabym, prawda? Coś takiego byłoby we wszystkich programach informacyjnych.

Detektyw Barber dał mi swoją wizytówkę. Mogłabym do niego zadzwonić. Powiedzieć o liście.

Coś mnie jednak przed tym powstrzymuje. Kiedy Barber przyszedł do mnie, robił wszystko z należytą starannością. Badał długofalowy trop. Tak naprawdę nie sądził, że miałam coś wspólnego ze śmiercią Amber.

Lecz jeśli zadzwonię... Jeśli pokażę mu ten list... Zmieni to jego sposób myślenia.

Nie wiem, kto zabił Amber Swanson, ale nie był to mój ojciec. Mój ojciec jest w więzieniu do końca życia. Jestem pewna, że list po prostu upadł mi na podłogę i dlatego go tam znalazłam. Nic złowieszczego. A co się tyczy

stukania w drzwi, to kotka pewnie usłyszała jakiegoś szopa i uciekła ze strachu, zanim do niej dotarłam. Robię z igły widły.

Gapię się na list. Co tydzień, od ponad dwudziestu pięciu lat, przysyła mi taki. Gdy babcia wyznała, że je wyrzucała, z początku byłam na nią wściekła. Nie miała prawa, aby zrobić coś takiego.

„On jest złym człowiekiem, Nora”, mówiła mi. „Wystarczy, że wychowywał cię przez jedenaście lat. Nie chciałam, żeby dalej cię zatruwał”.

Babcia była mamą mojej mamy. Wzięła mnie do siebie, gdy aresztowano rodziców, i przygarnęła, gdy ojca skazano, a matka się zabiła. Każde z nich porzuciło mnie na swój sposób, ale babcia zawsze była przy mnie.

Zawsze jednak miałam przecucie, że nie do końca mi ufała. Czasami przyłapywałam ją na patrzeniu na mnie w taki sposób, jakby się mnie bała.

Nie tylko ona.

Nigdy nie było wątpliwości w kwestii, czy powinnam zmienić nazwisko. Nie chciałam już być Norą Nierling. Ulgą było zostawić to za sobą.

Tego tylko chciałam. Zostawić go za sobą.

Znów patrzę na list. Przedzieraam go na pół. A potem przedzieraam na pół. Cokolwiek ma do powiedzenia, nie chcę nic o tym wiedzieć.

ROZDZIAŁ 16

26 lat wcześniej

Nie mogę spać. Zaczęłam odpływać, gdy tylko się położyłam, ale obudziły mnie odgłosy kłótni rodziców. Ich sypialnia jest tuż przy mojej, dzieli nas jedna ściana, a ja słyszałam każde słowo. Co gorsza, kłócili się o mnie. Często kłóca się o mnie.

„Nora musi iść do terapeuty”, nalega moja mama. „Coś jest z nią nie tak. Nie jest normalna”.

Ojciec jak zawsze mnie bronił. „Jest normalna. Wyobrażasz sobie różne rzeczy, Linda”.

„Nie jest normalna! Martwię się o nią, Aaron. Coś jest z nią nie w porządku”.

„Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Wszystko z nią w porządku – zaufaj mi”.

Trwało to prawie godzinę. W końcu musiałam przytrzymać poduszkę na głowie, żeby ich nie słyszeć. Ale nie zadziałało. Wciąż słyszałam każde słowo.

W każdym razie moja matka się myli. Mam przyjaciół. Jestem na przykład podekscytowana tym, że jutro spędzę czas z Marjorie. Myślałam o świetnej grze, w którą możemy się pobawić. Z początku pewnie jej się nie spodoba, ale potrafię ją chyba przekonać.

Wpatruję się we wzory na suficie w moim pokoju. Jedno z pęknięć farby wygląda nieco jak moja twarz. Właściwie to wygląda jak Marjorie! No, troszeczkę.

Zaschło mi w gardle. Wypiłam szklankę wody do kolacji, ale teraz mam wrażenie, jakby moje usta były pełne piachu. Potrzebuję wody. Muszę zejść po nią na dół.

Mama nie lubi, kiedy wstaję w środku nocy i „szwendam się po domu”. Nie wiem, co według niej mogłoby mi się stać w moim własnym domu w środku nocy. Mam przecież jedenaście lat. Nie jestem bobasem, który

wsadzi palec w gniazdko elektryczne, jeśli nikt go nie upilnuje. Idę tylko po wodę. Nic wielkiego.

Skradam się na dół do kuchni. Wyjmuję szklanę z szafki i umieszczam pod kranem. Wypełniam ją zimną wodą niemal po brzegi. Potem wypijam jednym haustem, woda znika.

Tak lepiej.

Odkładam szklanę do zmywarki i wracam w kierunku swojego pokoju. Mijam drzwi od piwnicy, tak jak poprzedniego dnia słyszę hałas dobiegający ze środka. Stukający hałas.

Czy pracuje tam mój tata? Jest tak późno...

Nic nie rozumiem. Ciagle siedzi w warsztacie, ale po całym czasie, który tam spędził, zrobił praktycznie dwa małe meble. Co więc tam robi?

Przykładam ucho do drzwi, nasłuchując, a zapach lawendy wypełnia mi nozdrza. Słyszę coś stłumionego. Prawie jakby ktoś coś mówił.

Odchylam głowę od drzwi. Patrę na klamkę. Kładę dłoń na gałce, spodziewając się, że będzie zamknięta jak zawsze, odkąd tylko pamiętam.

Lecz wtedy gałka przekręca się pod moją dłoń.

ROZDZIAŁ 17

Teraz

Najczęściej mam od pięciu do dziesięciu minut pomiędzy operacjami, by coś przekąsić. Dzisiaj dysponuję całą godziną, co jest luksusem, jakiego nie zaznałam od dawna. Ktoś musiał namieszać w harmonogramie, ale nie narzekam. Korzystam z okazji i wybieram się do apteki.

Przyciągam parę spojrzeń, kiedy przechadzam się po alejkach apteki w kitlu, ale przynajmniej tym razem pamiętałam, by założyć buty. Wszystko, czego potrzebuję, zazwyczaj zamawiam online, ale po moim wczorajszym załamaniu przy mydle lawendowym czuję, że dziś muszę przywieźć nowe. Inaczej Philip mógłby kupić więcej lawendy. A wtedy mogłabym naprawdę się załamać.

Półka z mydlami jest całkiem z tyłu. Istnieje tyle marek mydła, że w głowie się nie mieści. Nawet nie widzę żadnego mydła lawendowego. Takie mam szczęście, że Philip wybrał dokładnie ten zapach, którego nienawidzę. Od którego wciąż mam mdłości po tych wszystkich latach.

Sama myśl o tym sprawia, że mi niedobrze.

W końcu biorę coś, co reklamuje się jako pachnące mlekiem i miodem. Brzmi doskonale. Cokolwiek byłoby w porządku. Prędzej wybrałabym zapach brudnych skarpet niż lawendy.

Chwytam butelkę mydła mleczno-miodowego i ruszam w stronę wyjścia. Kiedy docieram do końca alejki, nieomal wpadam na starszą kobietę z wózkiem zakupowym.

Kobieta wygląda znajomo. Jest coś w jej kruchym ciele i mocnych, srebrnych włosach, a także falbaniastej sukience, która wygląda jak koszula nocna. Waham się przez moment, trzymając moje mydło, aż jej usta otwierają się i mówi:

– Jesteś nową dziewczyną Brady’ego.

Wtedy rozumiem. To starsza pani, która siedziała na ganku, gdy przyjechałam z Bradym. Pani Chelmsford, tak ją nazwał. W świetle dnia

wygląda na jeszcze starszą i jeszcze bardziej kruchą niż wtedy, gdy w nocy siedziała na ganku.

– Nie jestem jego dziewczyną – mamrocę. – Po prostu koleżanką.

Pani Chelmsford mierzy mnie swoimi mlecznymi, niebieskimi oczami. Widziałam już wielu zdeorientowanych, starszych ludzi z demencją przez ostatnie lata, a ta kobieta wygląda właśnie w ten sposób. Mam nadzieję, że nie próbuje niczego gotować w tym domu, mogłaby w ten sposób spalić to miejsce do ziemi. Powinnam ostrzec Brady'ego. Oczywiście wiązałoby się to z koniecznością ponownego porozmawiania, a nie sądzę, by to kiedykolwiek miało nastąpić.

– Musisz uważać na Brady'ego – syczy w moją stronę.

– Słucham? – Mrugam.

– Jest niebezpieczny. – Zniża swój głos o kolejny ton. – Słyszę krzyki, które nocą dochodzą z piętra. Kobiety krzyczą. Błagają o pomoc.

Otwieram usta, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa. Zanim jestem w stanie cokolwiek z siebie wydusić, kobieta w średnim wieku wychodzi z sąsiedniej alejki i chwyta ramię staruszki.

– Ciociu Ruth! – Młodsza kobieta ją beszta. – Nie odchodź tak! Nie mogłam cię znaleźć.

Posyła mi przepraszające spojrzenie.

– Mam nadzieję, że się pani nie naprzykrzała.

Milcząco zaprzeczam ruchem głowy.

– Ona była wczoraj u Brady'ego. – Pani Chelmsford tłumaczy swej siostrzenicy. – Musiałam ją ostrzec.

– Brady to mój znajomy – mówię szybko.

– Ciociu Ruth, nie zaczepiaj tej biednej pielęgniarce. – Siostrzenica uśmiecha się do mnie. – Przepraszam. Czasem jest naprawdę skołowana i do głowy przychodzą jej dziwne pomysły.

– Jasne – mówię. – Oczywiście. Nie ma sprawy.

Siostrzenica pani Chelmsford ją odprowadza, a ja po prostu stoję, trzymając w ręce butelkę mydła o zapachu mleka i miodu. Oczywiście, wszystko, co powiedziała staruszka, było niedorzeczne. To stara kobieta, której się miesza – widziałam już takich wiele. Ludzie z demencją wciąż wyobrażają sobie różne rzeczy.

Ale jej słowa mnie poruszyły. Zwłaszcza, gdy już widziałam te zamknięte drzwi w mieszkaniu Brady'ego.

„Słyszę krzyki, które nocą dochodzą z piętra. Kobiety krzyczą. Błagają o pomoc”.

To niemożliwe. Nie wierzę w to. Ta stara kobieta ma urojenia. Może i Brady lubił oglądać krwawe filmy i myślał, że to fajne przebierać się za seryjnych morderców, kiedy był dzieciakiem, ale nie zamyka kobiet w swoim dodatkowym pokoju i nie torturuje ich. To niemożliwe. Znam go na tyle dobrze, że wiem, że by tego nie zrobił.

Tak czy owak, nie zamierzam się więcej z nim spotykać. Nie ma więc sensu o tym rozmyślać.

ROZDZIAŁ 18

Przez kolejny tydzień codziennie uważnie śledzę newsy, czekając na wieści o Amber Swanson. Jedyne, co chcę usłyszeć, to to, że złapali człowieka, który jej to zrobił. Może to jakiś facet, który zaprosił ją na randkę, a ona odmówiła. Albo jakiś dziwak, który ją ujrzał, gdy biegła wcześniej rano, i zaczął ją śledzić.

Jeśli policja kogoś aresztowała, nie dali o tym znać w żadnych wiadomościach.

Tak czy inaczej, detektyw Barber nie pojawił się więcej w moim gabinecie. I żadne inne listy od Aarona Nierlinga nie przybyły do mnie w tajemniczy sposób. Jestem pewna, że przypadkowo upuściłam list na podłogę. To jedyne sensowne wyjaśnienie.

Kilka razy w drodze do domu bardzo kusiło mnie, by wstąpić do Christopher's na Old Fashioned. Ale nie mogłam tego zrobić. Skończyłoby się tym, że wpadłabym na Brady'ego i byłoby niezręcznie, zwłaszcza że nie mam zamiaru więcej się z nim spotykać. Muszę rozejrzeć się za nowym barem, do którego mogłabym chodzić, choć bardzo tego nie chcę. Lubię Christopher's. Nie jestem fanką zmian. Lubię moją rutynę.

Tydzień później przyjeżdżam do biura z samego rana, ponieważ nie mam na ten dzień zaplanowanych żadnych operacji. Lecz kiedy tam docieram, serce mi pęka, gdy widzę, jak Philip flirtuje z Harper.

Nie, żeby wcześniej tego nie robił. Dla Philipa flirt jest jak oddychanie. Flirtuje nawet z Sheilą, która jest od niego dobre dwadzieścia lat starsza. Flirtuje ze *mną*, mimo że większe szanse miałyby kula śniegu w piekle. Ale z jakiegoś powodu ta szczególna interakcja działa mi na nerwy. Bo Harper właśnie rozstała się ze swoim wieloletnim chłopakiem. Ma złamane serce i przeżyła miłosny zawód.

Patrzę, jak Philip przysiadł na krawędzi jej biurka, perorując o nie wiadomo czym. Harper wlepia w niego swe wielkie niebieskie oczy, jakby

był *Bogiem*. Co ma jakiś sens, ponieważ on na swój sposób uważa się za Boga.

– Dzień dobry, doktor Davis – mówi radośnie Harper. – Sheila właśnie przyjmuje pani pierwszego pacjenta.

Chłodno patrzę na Philipa.

– A ty nie masz żadnych pacjentów na dziś?

– Mój pierwszy pacjent odwołał wizytę. – Uśmiecha się do mnie. – Chyba przebiegnę się po kawę dla nas wszystkich.

Nie powiem, żebym tego nie doceniła. Zwłaszcza odkąd mój kubek do kawy zaginął w tajemniczych okolicznościach. Skrycie podejrzewam, że Philip go upuścił, wyrzucił potłuczone kawałki do kosza i zapomniał mi o tym powiedzieć.

– Naprawdę nie musi pan, doktorze Corey – mówi Harper. Przynajmniej wciąż zwraca się do niego „doktorze Corey”. Gdyby mówiła do niego po imieniu, zaczęłabym się martwić.

– To żaden problem. – Zeskakuje z jej biurka i przeciąga się na tyle, by móc popisać się całkiem imponującymi bicepsami. Kiedy Philip znajduje czas, by ćwiczyć? Ja z pewnością nie mam go wcale. – Co chcesz, Nora? Czarna kawa?

– Tak.

Harper się wzdryga.

– Nie wiem, jak pani to pije, doktor Davis. Czarna kawa jest taka gorzka.

– Przyzwyczaiałam się podczas rezydentury – mówię. W pokoju rezydentów zawsze stał dzbanek z kawą, ale nigdy żadnego mleka, śmietanki czy cukru. Na początku niemal nie dało się tego pić, ale zmuszałam się, bo byłam bardzo zmęczona. Teraz przywykłam i kawa inna niż czarna smakuje dla mnie dziwnie.

– Też piłem czarną na rezydenturze – mówi Philip. – Ale teraz, skoro mamy i śmietankę, i cukier, czemu by nie skorzystać?

Rzucam mu spojrzenie.

– Zamierzasz przynieść nam kawę czy krytykować moje preferencje co do napojów?

Philip się śmieje. Nieważne, co mu powiem, nigdy się nie obraża. Czasem zastanawiam się, czy w ogóle bierze mnie na poważnie. Musi. Wyszedł

z siebie, by zrekrutować mnie do pracy tutaj zaraz po studiach. Nie zamierzał zaakceptować odmowy.

Philip wraca do swojego biura i zabiera kurtkę. Idę za nim, mimo że jestem pewna, iż mój pacjent zdenerwuje się, że każe mu czekać. Ale ta sprawa jest ważniejsza.

– Co tam, Nora? – pyta.

Zaganiam go do środka gabinetu i zamykam za nami drzwi.

– Pamiętasz, co ci mówiłam, kiedy Harper rozpoczęła u nas pracę? O podrywaniu jej? Masz robić, jak powiedziałam. Nie podrywaj jej.

Philip przewraca oczami.

– Nora...

– Nie żartuję.

Przesuwa leżący na biurku stetoskop, tak aby mógł przysiąc na krawędzi.

– Harper pracuje tu od roku. Czemu teraz się o to wściekasz?

– Ponieważ właśnie rozstała się z chłopakiem. I jest bezradna.

– Ona nie jest twoją córką, Nora. Nie musisz się tak bardzo o nią zamartwiać.

Czuję się lekko urażona tym, że zasugerował, iż dziewczyna młodsza ode mnie o jedyne dziesięć lat jest dla mnie jak córka, możliwe jednak, że trafił w samo sedno. Jak mówiłam Brady'emu już w college'u, nie chcę nigdy mieć dzieci. Czuję jednak jakiś instynkt macierzyński w stosunku do Harper. Ma przed sobą świetlaną przyszłość i nie jest obciążona rodzinną historią, z którą ja musiałam się uporać.

Jeśli Philip zacznie się z nią umawiać, nie skończy się to dobrze. Na końcu prawdopodobnie odeszłaby z pracy – w najlepszym przypadku.

– Słuchaj – mówię do niego – mógłbyś mieć każdą kobietę, którą zechcesz...

Wygląda na rozbawionego.

– O kurka, dzięki.

Wzdycham.

– Nie o to chodzi. Mówię ci, żebyś wybrał sobie kogoś innego. Nie Harper. Zgoda? Proszę, trzymaj się z dala od naszej recepcjonistki. Tylko o to proszę.

– Wiesz co – mówi – kiedy się złościsz, wychodzi ci tutaj taka mała żyłka.
– Dotyka palcem swej skroni. – Któregoś dnia ci pęknie, Nora.

– Philip...

– Dobra, dobra! – Unosi ręce w poddańczym geście. – Nie będę się już zbliżał do Harper. Będę wzorowym gentlemanem. Zadowolona?

Przytakuję, choć nie jestem do końca pewna, czy mu ufam. Chyba chciałabym też porozmawiać z Harper, ale boję się, że im bardziej będę się starać ich rozdzielić, tym mocniej będzie ich ciągnąć do zakazanej miłości, jak u Romea i Julii, i ostatecznie nakryję ich na namiętym pocałunku w schowku. Może lepiej, bym trzymała kciuki za to, że jest wystarczająco mądra, by nie wierzyć w jego brednie. To znaczy myślę, że jest. Ale wiem, jak to jest, gdy ma się złamane serce. To znaczy wiem, jak to jest u innych ludzi ze złamanym sercem. Ja nigdy nie miałam z tym problemu.

Teraz, gdy Philip wyszedł po kawę, idę do pierwszego pacjenta na dziś. To mężczyzna o nazwisku Timothy Dudley, któremu trzy miesiące temu zoperowałam przepuklinę. Uważam się za świetną chirurgkę z bardzo niskim współczynnikiem powikłań, ale nie jest on równy zeru. Niektórzy pacjenci dostają infekcji w miejscach cięcia. Takie jest życie.

Pan Dudley dostał takiej infekcji.

Jeżeli istnieje jakaś reguła w życiu chirurga, to na pewno taka, że komplikacje pojawiają się u możliwie najgorszych pacjentów. Tych, którzy już wcześniej nie do końca ci ufali. I kiedy coś idzie nie tak, wzmacnia się ich teoria o tym, że wszyscy chirurdzy to rzeźnicy.

Próbowałam leczenia pana Dudleya antybiotykami, ale nie zadziałały i ostatecznie musiałam przepłukać mu cięcie. Ale już wszystko w porządku. Zapalenie ustało, a on wyzdrowiał. Mam więc nadzieję, że to będzie szybka wizyta, podczas której ja oglądam miejsce cięcia, obydwójce udajemy, że się lubimy, po czym mogę go stąd odprawić i być może już nigdy więcej się nie zobaczymy.

Lecz w chwili, gdy wchodzę do gabinetu, wiem, że zaraz coś się wydarzy.

Siedzi na łóżku do badań, jego wielki brzuch wystaje spod T-shirta, a koszula, w którą zaopatrzyliśmy go do badania, leży nietknięta obok niego. Skrzyżował swoje przysadziste ramiona przez brzuch i posyła mi groźne spojrzenie. Nawet nie zamierzam próbować namówić go na włożenie tej koszuli.

Załączam charyzmę mego niesławnego ojca i posyłam pacjentowi uśmiech, na który wcale nie mam ochoty. Nie odwzajemnia go. Ani troszeczkę.

– Jak się pan miewa, panie Dudley? – pytam.

– Nie za dobrze, doktor Davis – mówi. – Nadal boli tam, gdzie mnie pani pocięła.

– Przykro mi to słyszeć.

Jego krzaczaste, białe brwi unoszą się.

– Doprawdy?

Gorliwie przytakuję. Czasami bardzo trudno utrzymać nerwy na wodzy podczas takich konfrontacji. Mam ochotę krzyknąć na pacjentów, że gdybym ich nie operowała, dostaliby skrętu kiszek. I zamiast naprawy przepukliny trzeba by im było wyciąć solidny fragment jelita. Jestem pewna, że wtedy wcale nie byłiby szczęśliwsi.

– Lekarz rodzinny powiedział mi, że operacja nie była potrzebna – mówi pan Dudley.

Cierpliwie składam dłonie.

– To nie jest jego specjalizacja. Zapewniam pana, że operacja była potrzebna. Inaczej bym jej nie wykonała.

– Powiedział, że słyszał, że pani rwie się do operacji.

Ze wszystkich rzeczy, które do tej pory powiedział, ta jest pierwszą, która mnie dotyka. „Słyszał, że pani rwie się do operacji”. Czy taką mam reputację? Tak, działałam agresywnie. Ale jestem chirurgiem. My tak *działamy*.

– To nieprawda – mówię.

– A jedna z pielęgniarek mi powiedziała – dodaje – że urządziła sobie pani konkurs z innym chirurgiem, żeby zobaczyć, kto w tym roku zrobi więcej operacji.

Zasycha mi w ustach. Staram się zachować zimną krew, ale to trudne. Która pielęgniarka tak powiedziała? Kto opowiada o mnie takie rzeczy? To całkowicie niestosowne. Takie rzeczy mogą zniszczyć komuś karierę.

Jeśli odkryję, kto to powiedział, sprawię, że gorzko, gorzko tego pożałuje.

– Zapewniam pana – mówię cicho – że nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. Która pielęgniarka to panu powiedziała?

– Nie pamiętam.

Nie jestem pewna, czy kłamie. Pacjenci mają do czynienia z wieloma pielęgniarkami. Niekoniecznie muszą pamiętać, jak one się nazywały. Dowiem się, o kogo chodzi, w ten czy inny sposób. Philip też będzie chciał wiedzieć.

Oczywiście cała ta cholerna sprawa to pewnie jego wina. Ja nigdy nikomu nie powiedziałam o naszym zakładzie. A on zapewne przechwala się na ten temat przed pielęgniarkami. O tym, jak mu się wydaje, że prowadzi, podczas gdy w rzeczywistości ja jestem na przedzie.

Dobra. Sporo operuję.

– To wszystko to dla pani zabawa – szydzi ze mnie pan Dudley. – Prawie umarłem od infekcji brzucha, którą mi pani zafundowała.

– Panie Dudley...

– Nie, niech mnie pani posłucha, doktor Davis. – Wymierza palec w kierunku mojej twarzy. – Przyszedłem tu dzisiaj jedynie po to, aby poinformować, że odezwie się do pani mój prawnik. I chciałem, by wiedziała pani dlaczego.

Mówiąc te słowa, zeskakuje z leżanki. Przepycha się obok mnie i wychodzi z gabinetu, głośno tupiąc.

Cóż, to nie był najlepszy początek dnia. Ale w rzeczywistości większa część moich pacjentów jest inna niż pan Dudley. Większość z nich jest mi wdzięczna – jak Henry Callahan, zanim odmówiłam mu wyjścia na wspólną kolację. I wątpię, aby jakikolwiek pozew, który pan Dudley złożyłby przeciwko mnie, zakończył się dla niego sukcesem. Mogłabym się nawet założyć, że z tego właśnie powodu tu w ogóle przyjechał. Wiedział, że nie może mnie tak naprawdę pozwać, chciał więc przynajmniej mnie postraszyć.

Niezła zagrywka.

Zmierzam w kierunku poczekalni, by sprawdzić, czy przyjechali już jacyś kolejni pacjenci, ale zanim tam docieram, nieomal wpadam w korytarzu na Harper. Jej policzki są lekko zarumienione.

– Doktor Davis. Właśnie szłam pani poszukać.

– Kolejny pacjent czeka?

– Nie, ale... – Oczy Harper uciekają w kierunku poczekalni. – Ten policjant znowu chciałby z panią porozmawiać.

Groźby pana Dudleya mnie nie przstraszyły, ale to już tak. Z trudem oddycham.

– Ten sam, co poprzednio?

– Tak, ten detektyw – powoli przytakuje.

O Boże. Czy to znowu coś związanego z Amber Swanson? Wiem, że jeszcze nie odkryli, kto ją zamordował. Chyba nie myślą, że to ja, prawda? Ledwo ją znałam, poza tym, że usunęłam jej zainfekowany wyrostek robaczkowy.

Brew Harper unosi się.

– Wszystko w porządku, doktor Davis?

– Absolutnie – mówię to tak łagodnie, że nieomal sama sobie wierzę. – Chodzi o tę biedną dziewczynę, która była naszą pacjentką i którą... zamordowano. Próbują dojść do tego, co jej się stało, i rzecz jasna zrobię, co mojej mocy, by pomóc.

Widzę pytanie wypisane na twarzy Harper. *Dlaczego miałabyś być w stanie pomóc im dowiedzieć się, kto zabił tę dziewczynę?* Nie mogę powiedzieć jej prawdy. Nie mogę powiedzieć nikomu.

Czekam w swoim biurze, aż Harper zaprosi tu detektywa Barbera. Choć zazwyczaj nie noszę go, gdy przyjmuję pacjentów, tym razem zgarniam z wieszaka na drzwiach mój biały kitel i zarzucam go na siebie. Wydaje mi się, że warto podjąć wszelkie kroki, by wyglądać bardziej profesjonalnie. Chociaż, niestety, kitel jest pognieciony. Co jest zastanawiające, biorąc pod uwagę, że cały czas po prostu sobie wisiał. Cóż.

Detektyw wchodzi do mojego biura i wygląda, jakby nie spał przez całą noc. Na podbródku widać trochę siwego zarostu, a koszulę ma wymiętą. Nie wygląda ani trochę przyjaźniej od czasu, kiedy był tu ostatnio. Gorzej, wszelki cień uśmiechu, sztucznego czy nie, zniknął z jego twarzy. Jej wyraz jest śmiertelnie poważny.

– Dzień dobry, doktor Davis – mówi.

Przełykam gulę z gardła.

– Detektywie, z przyjemnością odpowiem na wszelkie pytania, ale wolałabym, aby odwiedzał mnie pan w domu, zamiast pojawiać się w miejscu pracy, na oczach wszystkich pacjentów.

Wyraz twarzy Barbera się nie zmienia.

– Przepraszam za to, ale niestety niełatwo panią namierzyć. A czas gra tu kluczową rolę.

Potrząsam głową.

– Nie rozumiem. Amber zamordowano kilka tygodni temu, skąd więc pośpiech?

– Nie chodzi o Amber.

Ciało mi sztywnieje. Nie chodzi o Amber?

– A o...

– Doktor Davis – mówi Barber – czy Shelby Gillis to pani pacjentka?

– Ja... – Nazwisko obito mi się o uszy. Słyszałam je już kiedyś. – Może...

Wyjmuje fotografię z kieszeni ciemnej marynarki i przesuwają po biurku. Podnoszę ją i patrzę na uśmiechniętą twarz. Portret ślicznej dziewczyny z długimi, ciemnymi włosami i jasnoniebieskimi oczami.

Ciemne włosy i niebieskie oczy.

– Tak – mówię. – Zdaje się, że wykonałam jej lumpektomię oraz biopsję na otwartej piersi kilka miesięcy temu.

Teraz wszystko do mnie wraca. Shelby Gillis niepokoiła się, ponieważ znalazła guzek w prawej piersi. Wycięłam go podczas lumpektomii, a wyciętą tkankę przebadano. Zmiana była łagodna. Przekazałam jej wieści i bardzo się ucieszyła. Złapała moją dłoń w obie swoje i mocno ścisnęła mi palce. „Czuję, jakbym dostała drugą szansę, doktor Davis”.

Odchrząkuję.

– Czy... wszystko z nią dobrze?

Co za głupie pytanie. To jasne, że nie jest z nią dobrze. Naprzeciw mnie siedzi detektyw i wypytuje mnie o nią, ponieważ nic nie jest dobrze.

– Wczoraj wieczorem odnaleziono ją martwą, pani doktor. Znaleźli ją jacyś spacerowicze. Została śmiertelnie ugodzona nożem.

Niemal tracę głos. I tyle z drugiej szansy Shelby.

– To... to straszne.

– A obie jej ręce zostały odcięte.

O Boże. Zaraz zwymiotuję. Jedna pacjentka odnaleziona w ten sposób... OK, możliwe, że to był przypadek. Ale dwie? Nie ma mowy. A detektyw o tym wie.

– Doktor Davis? – Jego głos brzmi jakby z oddali. – Dobrze się pani czuje?

– Tak – wyduszam. Nie mogę się tak posypać, nie w obecności detektywa. Nie wiem, co się dzieje, ale panikowanie mi nie pomoże. – Wszystko dobrze.

Detektyw sięga z powrotem po zdjęcie, które położył na biurku. Zauważam, że trzyma je delikatnie, dotykając jedynie krawędzi. Zastanawiam się, czy pokazał mi fotografię tylko po to, abym ją złapała i żeby pozyskać moje odciski palców. A może po prostu mam już paranoję. W każdym razie, niech zbada moje odciski. Nie popełniłam żadnego przestępstwa. I nie znajdą moich śladów na niczym, co należało do Amber czy Shelby.

– Dwa dni temu zgłoszono jej zaginięcie – mówi. Pracowała w galerii sztuki i pojawiła się tam w poniedziałkowy poranek, ale we wtorek już nie. Więc ewidentnie zniknęła gdzieś pomiędzy wyjściem z pracy w poniedziałkowy wieczór a wtorkiem rano.

– Racja – szepczę.

– Czy może pani wyjaśnić, gdzie przebywała pani w owym czasie?

– Tak – mówię. – Prawdopodobnie wyszłam ze szpitala około ósmej wieczorem i pojechałam do domu.

– I mieszka pani sama.

– Tak. – Ściskam kolana spoconymi dłońmi. – Mój ojciec wciąż jest w więzieniu, prawda?

– Myślę, że wiedziałaby pani, gdyby to uległo zmianie. – Przygląda mi się.

– Czy odwiedza go tam pani?

– Nie. Nigdy.

Unosi brew.

– Jak to? Jest pani ojcem, czyż nie?

– Jest potworem.

Obserwuję jego reakcję. Ma nadzieję, że pęknę, pośliznę się. Ale nic na mnie nie ma.

Jakaś część mnie chce opowiedzieć detektywowi o liście, który znalazłam w kuchni. Tym od ojca. Może to ma z tym wszystkim coś wspólnego. Nie mam zamiaru udawać, że to wszystko jest tylko szalonym zbiegiem okoliczności.

Ale nie ufam temu detektywowi. Nie podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy. Jeśli powiem mu o liście, odwróci kota ogonem tak, bym

okazała się winna. Koniec końców, mój ojciec jest w więzieniu. Nie wsuwa listów pod moje drzwi.

– To bardzo smutne – mówię wreszcie. – Bardzo współczuję rodzinie Shelby. To wielka tragedia.

Barber pociera palcem po szarej szczecinie na swojej szczęce.

– Wie pani co – mówi – wciąż pamiętam proces pani ojca. Kiedy przyznał się do winy, wygłosił mowę o tym, jak bardzo żałuje. O tym, jak chciałby oddać swe życie, a przywrócić je tamtym dziewczynom. I wie pani co? To brzmiało prawie tak, jakby nie było kompletnym pierdoleniem. – Patrząc na mnie, unosi brwi. – Czy potrafi pani kłamać równie dobrze jak on?

Policzki mnie palą.

– Detektywie, wydaje mi się, że wystarczy. Muszę pana poprosić o wyjście. A jeśli chciałby pan jeszcze porozmawiać, zrobimy to w obecności mojego prawnika. Tym razem mówię poważnie.

Muszę znaleźć prawnika. Świetnie.

Barber prostuje się na krześle. Mierzy mnie wzrokiem, próbując wywnioskować, jak mocno może mnie naciskać. Jeśli ma o czymkolwiek pojęcie, zrozumie, że nie może zbyt wiele. To, że jest detektywem, nie upoważnia go do tego, by nagabywać mnie w miejscu pracy. W końcu wstaje.

– Chcemy tylko dowiedzieć się, co stało się z Shelby – mówi. – Jeżeli przypomni sobie pani cokolwiek, co mogłoby pomóc, proszę zadzwonić.

– Jasne – cedzę przez zęby.

Detektyw posyła mi ostatnie, przeciągłe spojrzenie, po czym obraca się i wychodzi.

Kiedy znika, siedzę przez chwilę, gapiąc się na ścianę. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze godzinę temu moim największym problemem był Philip podrywający Harper. A zaraz po tym pacjent grożący mi pozwem. To jest o wiele gorsze.

Dwie moje pacjentki zostały zamordowane w ciągu tygodnia. Nie ma mowy, aby to był przypadek, prawda?

Nawet gdyby to był przypadek, to te odcięte ręce... To oczywiste nawiązanie do mnie. Niezaprzeczalne. A przede mną rysuje się jedna pewna konkluzja.

Ktokolwiek to robi, wie, kim jestem.

ROZDZIAŁ 19

26 lat wcześniej

Drzwi do piwnicy skrzypią głośno, kiedy je otwieram.

W piwnicy jest zupełnie ciemno. Przez ten hałas spodziewałam się, że mój ojciec tu pracuje. Ale na pewno nie pracuje w ciemności.

Sięgam do włącznika i zapalam światło.

Nigdy nie byłam w naszej piwnicy. To wilgotne, kwadratowe pomieszczenie z niepomalowanymi, betonowymi ścianami. Mimo że włączyłam lampę, wciąż jest tutaj dość ciemno – światło pochodzi z pojedynczej, gołej żarówki, która zwisa z sufitu. Jest tu, nic dziwnego, stół warsztatowy postawiony w rogu pomieszczenia. Nie wiem, dlaczego spodziewałam się zobaczyć tu coś innego. To długi, drewniany stół, na którym leży coś, co wygląda jak piła mechaniczna, podejrzewam więc, że to ją wcześniej słyszałam. Jest też młotek. Ale leżą tu też rzeczy, jakich nie spodziewałabym się znaleźć na stole w warsztacie.

Jak chociażby nóż. Długi, ostry nóż, który błyszczy w ponurym świetle pojedynczej żarówki. Oprócz tego na stole stoi butelka z wybielaczem. Po co mu wybielacz przy robieniu mebli?

Jest i duża butelka z odświeżaczem powietrza w sprayu o zapachu lawendy.

Ale najdziwniejszą rzeczą są te plamy na blacie. Wszystkie są brązowawe. To pewnie farba. Może maluje wszystko na brązowo?

Cała piwnica śmierdzi lawendą. Przylega do każdej powierzchni w pomieszczeniu. Ale ten *drugi* zapach jest mocniejszy – ten, który pachnie, jakby cośgniło.

Pachnie *okropnie*. Jakby coś tu *umarło*.

Kolejna dziwna rzecz to to, że nie ma tu żadnych mebli, nad którymi pracuje mój tata. Choć w tym tygodniu spędzał tu każdy wieczór. Nie widzę żadnego krzesła czy biurka lub półki, nad którymi by pracował. Co dokładnie więc tu budował? Na pewno coś tutaj robił.

Kiedy przyglądam się stołowi ojca, zza pleców dochodzi mnie hałas. Podskakuję i rozglądam się dookoła. Ale niczego tu nie ma.

I wtedy znowu to słyszę. Stłumiony dźwięk. *Ludzki dźwięk.*

I wtedy to dostrzegam. W najciemniejszym kącie piwnicy stoi jakieś pudło lub skrzynia, przykryta prześcieradłem. Czymkolwiek jest ten dźwięk, wydobywa się spod materiału.

Powoli stąпам przez pomieszczenie. Kroki wydają się głośne, ale to nie ma znaczenia. Jestem tu sama. Prawda?

Zatrzymuję się w odległości stopy od skrzyni. Po prostu stoję tam przez chwilę, przyglądając się. I wtedy znów słyszę ten przytłumiony dźwięk. Tam jest coś żywego. Zwierzę? Ale to nie brzmi jak odgłosy zwierzęcia.

Biorę głęboki wdech i sięgam po materiał. Ciągnę, aby opadł na podłogę. Teraz widzę, że to nie była skrzynia. To *klatka*. Prostokątna klatka z metalowymi prętami. I wtem dostrzegam błysk niebieskiego oka, podglądającego zza prześcieradła.

– Witaj, Noro.

Puszczam płachtę i odskakuję od klatki, serce mi łomocze. Wpatruję się w schody, a sylwetka mojego ojca zarysowuje się w drzwiach. Oczy mu błyszczą.

– Ja... ja przepraszam – jąkam się. – Ja.. Drzwi były...

Kroki taty lądują ciężko na schodach, kiedy po nich schodzi. Myślałam, że moje kroki były głośne, ale jego brzmią jak wystrzały.

– Byłaś ciekawa.

– Tak – mówię cienkim głosem.

Dociera do dolnego stopnia, jego ciemne oczy wpatrują się w moje.

– I co sądzisz?

Mimo wypicia całej tej wody w kuchni, w ustach mam sucho.

– Ja...

Ojciec przeciera ręką po drewnie swego stołu warsztatowego.

– Ze wszystkich ludzi na świecie – mówi – wydawało mi się, że *ty* zrozumiesz. Jesteś jak ja, Noro. Widzę to w tobie.

Wreszcie zaczynam rozumieć. Wcale nie zapomniał zamknąć drzwi do piwnicy. *Chciał*, żebym tu zeszła. Chce, żebym to zobaczyła.

Wciąż na mnie patrzy. Jesteśmy do siebie bardzo podobni, mój tata i ja. Te same czarne włosy. Te same ciemne oczy. Ludzie zawsze wiedzą, że

jesteśmy spokrewnieni.

– Musisz się jeszcze tyle nauczyć – szepcze. – Tak wiele chciałbym cię nauczyć.

Zerkam na przykrytą klatkę. Z jej wnętrza dochodzi kolejny przytłumiony dźwięk. Prawie jak krzyk.

– Chcesz się nauczyć – mówi. – Prawda?

Powoli przytakuję.

– Tak – wyduszam z siebie.

– Dobrze. – Spogląda na swój zegarek. – Wracaj do spania, Noro. Jest już późno. Ale niedługo rozpoczną się nasze lekcje. Obiecuję.

Odprowadza mnie na górę do wyjścia z piwnicy. Kiedy dochodzimy na szczyt, zamyka za mną drzwi. Słyszę zgrzyt zamka.

ROZDZIAŁ 20

Teraz

Nie chcę dzisiaj wychodzić z pracy. Myśl o powrocie do pustego domu mnie przeraża. Nie mogę przestać myśleć o twarzy Shelby. Na ostatniej wizycie była pełna życia. A teraz...

Chciałabym wiedzieć dlaczego. Dlaczego ktoś to zrobił? Z drugiej strony, odpowiedzi na te pytania są najprawdopodobniej niezadowolające. Mój ojciec nigdy nie miał powodu. Cóż, teoretycznie miał. Robił to, ponieważ sprawiało mu to radość.

Wyglądam jak on. Gdybym była mężczyzną, byłabym skórą zdjętą z Aarona Nierlinga. Na szczęście mój chromosom X oszczędził mi tego losu. Mam jednak jego bardzo ciemne włosy i ciemne oczy. Delikatny rowek w podbródku. Tę samą, szczupłą budowę.

Babcia nienawidziła tego, że tak bardzo go przypominam. Czasem przyglądała mi się i kręciła głową z niesmakiem. „Masz w sobie diabła, Nora”.

Gdyby babcia wciąż jeszcze żyła, sądziłaby pewnie, że to ja zabiłam te dziewczyny. Tak samo jak detektyw.

Ale czy on naprawdę tak uważa? Może nie. Seryjne morderczynie to naprawdę rzadkość. Nawet z moimi genami jestem niepewną kandydatką.

Ale nie jest to niemożliwe.

Równie mocno jak nie chcę iść do domu, nie chcę też być ostatnią osobą w biurze. Więc kiedy słyszę, że Harper się już pakuje, łapię torebkę i do niej dołączam. Uśmiecha się, ale jej oczy na mój widok lekko się rozszerzają. Muszę wyglądać tak źle, jak się czuję.

– Doktor Davis – mówi. – Wszystko w porządku?

– Tak – mówię szybko. Widzę, jak Harper wpycha pod pachę podręcznik do biologii. – Odmeldowujesz się?

Przytakuje.

– Współlokatorka chce mnie zabrać na imprezę.

– Och. – Miałam nadzieję, że będzie miała czas pójść ze mną na drinka. – Bawcie się dobrze.

– Czy... – marszczy się, a jej dołeczki się pogłębiają – czy chciałyby pani iść z nami?

Nieomal wybucham śmiechem. Nawet gdy byłam w wieku Harper, tego typu sprawy nigdy mnie nie pociągały.

– Nie, ale dziękuję za zaproszenie.

– OK... – Unosi brew. Nie powiedziałam jej, o co wypytywał mnie detektyw, a ona jest zbyt grzeczna, by o to zapytać. Ale musi być ciekawa. – W takim razie do zobaczenia jutro.

Harper uśmiecha się do mnie, mrugając swymi niebieskimi oczami. Śliczna dziewczyna o ciemnych włosach i niebieskich oczach. Dokładnie tak jak Amber Swanson i Shelby Gillis.

– Harper – mówię – czy... masz jakieś zabezpieczenie?

– Nie – odpowiada – ale Becky ma u siebie z milion kondomów i na pewno mi pożyczy, gdybym potrzebowała.

Wzdrygam się.

– Nie, nie o to mi chodziło. Mam na myśli to, że gdyby ktoś próbował zaatakować cię na ulicy, czy masz cokolwiek, czym mogłabyś się bronić.

– Um... – Harper zakłada torebkę na ramię. – Chyba nie...

– Nie ruszaj się stąd.

Podbiegam do szafy z zapasami. Nie wiem, kto zabił te dziewczyny, ale nie chcę, aby cokolwiek stało się Harper. Znajduję mnóstwo gazy, bandaże, waciki z alkoholem, zestawy do szycia, a także szwy i zestawy do ich zdejmowania. Mamy tu całą paczkę impregnowanych srebrem opatrunków, ale nie wiem, jak to mogłoby pomóc Harper, gdyby ta natknęła się na kogoś w ciemnej alejce. Wreszcie docieram do strzykawek.

Nie jest idealnie. Ale to lepsze niż nic.

Biorę strzykawkę i doczepiam ją do wielkiej igły. Chyba wystarczy, by przysporzyć komuś szkody. Oczywiście będzie musiała zdjąć osłonkę z igły, ale to lepsze niż bycie zupełnie nieprzygotowaną.

Wychodzę ze schowka ze strzykawką gotową do akcji. Wręczam ją Harper, która chwyta ją ostrożnie, jakby wcale nie chciała jej dotykać. Wrzuca ją do torebki.

– Hm, dzięki.

– Szkoda, że nie mam czegoś lepszego – mówię. – Powinnaś nosić ze sobą maczugę albo coś takiego.

Harper spogląda na torebkę, potem znów patrzy na mnie.

– Jest pani pewna, że wszystko w porządku, doktor Davis?

Nie, nic nie jest w porządku. Nie jest nawet blisko bycia w porządku. Ale nie chcę, aby Harper poznała prawdę o mnie. Nikt nie może wiedzieć. Nigdy już nie spojrzeliby na mnie tak samo. Patrzyliby na mnie tak... tak jak patrzy na mnie detektyw Barber.

Dwa martwe ciała. Dwie martwe pacjentki z usuniętymi rękami. Co to ma znaczyć?

– W porządku – mówię.

– Wygląda pani... – Przygryza dolną wargę. – Przepraszam, nie powinnam nic mówić. Po prostu zawsze jest pani taka opanowana, nieważne, co by się działo. I pani, i doktor Corey. Ale teraz wydaje się pani... Jest pani zdenerwowana przez morderstwo tamtej pacjentki?

– To smutne – mówię. Bo to jest smutne. Ale nie z tego powodu jestem roztrzęsiona całą tą sprawą. – I pokazuje, jak bardzo niebezpiecznie jest na świecie.

– Będę ostrożna – obiecuje mi. – Ja i Becky w zeszłym roku zrobiliśmy kurs samoobrony. Nic nam nie będzie.

Jak gdyby kurs samoobrony mógł ją uchronić przed kimś takim jak mój ojciec. Ale tego nie mogę jej powiedzieć.

– Świetnie. A gdyby coś się działo, dzwoń na 911.

– OK – zgadza się, choć widzę, że myśli, iż jestem śmieszna.

Zaraz po wyjściu Harper ja również wychodzę. Ale ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest powrót do domu. Pustego domu. Zwłaszcza że nabieram coraz większej pewności, że list od mojego ojca został wciśnięty pod drzwi.

Muszę założyć system alarmowy. Alarmy i kamery. *Wszyscy* mówią, że to bezpieczna okolica, ale ja nie czuję się obecnie bezpiecznie.

W drodze do domu kieruję się na zjazd do drogi w kierunku Christopher's. Nie byłam tam już od tygodnia – od czasu spektakularnej nocy z Bradym, która skończyła się tym, że go porzuciłam. To niesprawiedliwe, że nie mogę już tam przez niego przychodzić. Chodziłam tam od lat, on dopiero co zaczął. To powinien być mój bar.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi wjeżdżam na zjazd i pokonuję dalszą drogę do Christopher's. Tylko tam zajrzę i sprawdzę, czy Brady dziś pracuje. Jeśli tak, odjadę. Jeśli nie, wejdę i zamówię sobie Old Fashioned.

Nie chcę więcej widzieć Brady'ego. Nie ma to nic wspólnego z tym, co mówiła o nim ta staruszka, co z perspektywy czasu wydaje się jeszcze bardziej szalone niż wtedy w aptece. Po prostu nie mogę się teraz z nikim wiązać. A jeśli spędzę z nim więcej czasu, jeszcze sobie coś pomyśli. Nie mam na to teraz miejsca w moim życiu.

Okazuje się, że mam farta. Kiedy zaglądam do baru, stoi tam inny barman i serwuje drinki – kolejny nowy facet, którego nie rozpoznaję. Brady'ego nie ma nigdzie w zasięgu wzroku. Dzięki Bogu.

Choć prawdą jest, że mała część mnie poczuła się zawiedziona.

Zamiast podejść do baru, siadam w łoży na tyłach. Podchodzi kelnerka, a ja zamawiam Old Fashioned. Nie sądzę, że to wystarczy, żebym dziś mogła poczuć się lepiej. Nie sądzę, że cokolwiek mogłoby pomóc.

– Nora?

Unoszę głowę na dźwięk swojego imienia. Zatyka mnie, gdy widzę stojącego nade mną Brady'ego. Wygląda na zaskoczonego, ale nie niezadowolonego na mój widok.

– Cześć – mówię. – Ja, yy... Nie wiedziałam, że dziś pracujesz.

Brady zerka na bar, potem z powrotem na mnie.

– Właśnie skończyłem zmianę.

Wow, nie mogłam się gorzej wstrzelić.

– Pewnie nie masz dziś ochoty na towarzystwo? – pyta.

Spuszczam wzrok na swoje leżące na stole ręce.

– Nie bardzo, wybacz.

W tym momencie wraca kelnerka z moim Old Fashioned. Spokojnie stawia drinka na stole przed mną. Nie mogę nie zauważyć, jak uśmiecha się do Brady'ego, a nawet dotyka jego ramienia, mówiąc mu „cześć”. Jest dla niej uprzejmy, ale najwyraźniej niezainteresowany. Nie rozumiem, dlaczego tak mu zależy na spędzaniu czasu ze mną, podczas gdy ewidentnie mógłby mieć każdą dziewczynę w tym barze.

Sięgam po drinka i piję łyk, pragnąc tego ciepłego dobrego odczucia. Zamiast tego nieomal go wypluwam.

– Ble! – głośno wołam. – To jest ohydne!

Kelnerka mnie usłyszała, ponieważ wciąż pozostaje w pobliżu, próbując zagadać do Brady'ego. Patrzy na mnie i wzrusza ramionami.

– Proszę wybaczyć, tak je przyrządza nowy barman.

– Jest za gorzki. – Odsuwam od siebie szklankę. – Źle go przyrządził.

Brady krzywo się uśmiecha.

– Nie ma sprawy. Zrobię ci nowego.

– Nie musisz tego robić – mówi mu kelnerka. – Już po twojej zmianie.

– Żaden problem.

Nim zdążę powiedzieć choćby słowo, zabiera mi szklankę i jest już za barem. Przyglądam się, jak mówi coś do barmana, tłumaczy, jak zrobić Old Fashioned. Zastanawiam się, gdzie on sam się tego nauczył. Wydaje się, że jest w tym naprawdę dobry, a większość życia zawodowego przepracował w Dolinie Krzemowej.

Minutę później wraca z nową szklanką i stawia ją przede mną. Czeka na moment, w którym upiję łyk. Oczywiście, jest idealny. Idealnie słodki i gorzki.

Dokładnie taki, jakie pijał mój ojciec.

– Bardzo ci dziękuję – mówię.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Posyła mi skinienie, po czym się odwraca i rusza w kierunku wyjścia. Przygryzam dolną wargę tak mocno, że jestem pewna, że wypłynie z niej krew. Wiem, że popełniam błąd, lecz wołam:

– Brady!

Zastyga. Odwraca się.

– Tak?

Biorę głęboki wdech.

– Właściwie wydaje mi się, że *mam* ochotę na towarzystwo.

Powolny uśmiech rozchodzi się po jego twarzy. Bez wahania wraca do łóżka i siada naprzeciw mnie.

– Miałem nadzieję, że tak powiesz.

Pozwalam sobie na odwzajemnienie uśmiechu.

– Dla jasności, jestem pewna, że mógłbyś wracać do domu z tą kelnerką, kiedy tylko byś chciał.

– Może. – Wpatruje się we mnie, nie patrzy na kelnerkę. Wie, co mam na myśli. – Ale o wiele bardziej interesujesz mnie ty.

– Rozumiem... – Upijam Old Fashioned. Jest nawet lepszy niż ostatnio. –
A zatem lubisz wyzwania.

– Nie. To nie to.

– Więc o co chodzi?

Podnosi leżącą przed nim serwetkę i zaczyna się nią bawić.

– Nigdy do końca nie przestałem o tobie myśleć od czasu college’u.

Głośno się śmieję.

– Och, daj spokój.

– Naprawdę! Ta, która odeszła, et cetera, et cetera.

– Spotykaliśmy się tylko przez trzy miesiące.

– Tak, ale... – Lekko rozdziera serwetkę. – Wiem, że nie łączyło nas zbyt wiele. To znaczy, ja byłem komputerowym dziwakiem, ty byłaś zajarana medycyną. Ale mam wrażenie, że między nami była więź. Wiem, że to brzmi głupio, ale tak czułem.

No tak, i jak to o *nim* świadczy, że poczuł więź z kimś takim jak ja?

Unosi ramiona.

– Już nigdy z nikim nie czułem się tak samo, odkąd się rozstaliśmy.

– Nigdy?

Zaprzecza ruchem głowy.

– A co z twoją byłą żoną?

– No cóż, gdybym czuł do niej coś takiego, prawdopodobnie wciąż bylibyśmy małżeństwem, no nie?

– Może. Może nie.

– Zresztą – mówi – wciąż nie wiem, dlaczego ze mną zerwałaś. Wydawało mi się, że wszystko świetnie się układa i nagle bum, dzwonisz i mówisz, że to koniec.

– Wybacz mi tamto.

– Jest jakaś szansa, że powiesz mi dlaczego? – Ścisną brwi. – Tak, żebym wiedział lepiej na przyszłość?

– To nie miało nic wspólnego z tobą. Czułam, że sprawy robią się zbyt poważne, a tego nie chciałam, wciąż tego nie chcę.

– Tak, ale... – Wygląda, jakby miał zamiar powiedzieć coś jeszcze, ale się rozmyśla. – W porządku. Tyle wystarczy.

Wychyłam resztkę Old Fashioned. Nim zdążę się zastanowić, wypalam:

– Chciałbyś znów pojechać do ciebie?

– Tak – odpowiada tak szybko, że prawie wybucham śmiechem. – Znow na dwa samochody?

– Tak.

– Mogę cię później odwiedzić, jeśli...

– Dwa samochody.

– W porządku – zgadza się. – Chodźmy.

ROZDZIAŁ 21

Tym razem jest nawet lepiej niż poprzednio. Jeśli utrzymamy takie tempo, za miesiąc prawdopodobnie zemdleję w trakcie. I będzie warto.

Kiedy tulę się do Brady'ego na jego dużym łóżku, ten sięga po telefon. Wstukuje numer.

– Do kogo dzwonicz? – pytam.

– Zamawiam pizzę – mówi. – Nie odmawiaj. Jak nie chcesz jej jeść, to sam zjem całą. Umieram z głodu. Wyostrzyłaś mój apetyt.

– Zjem trochę – mówię. Sama myśl o pizzy jest bardzo kusząca. Poza tym on również sprawił, że zgłodniałam.

– Halo? – mówi Brady do telefonu, a ja podsłuchuję. – Tak, poproszę dużo pizzę serową. Z... pepperoni... pieczarkami... cebulką... – Szturcham go w żebra – Nie, proszę wykreślić, żadnej cebuli. Ale może sałatka do tego? – Patrzy na mnie pytająco, a ja potakuję. – I... frytki? – Potrząsam głową. – Nie, nie, bez frytek. Tylko pizza i sałatka.

Rozłącza się i odwraca do mnie.

– Mamy trzydzieści minut. Chcesz jeszcze raz?

Szturcham go w ramię.

– Naprawdę byś chciał?

– Chcę, jeśli ty chcesz. – Uśmiecha się szeroko.

Przez chwilę to rozważam, jednak zaprzeczam ruchem głowy. Chyba nie mam już siły. Jestem pod wrażeniem jego kondycji.

– A może pooglądamy telewizję?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Bierze pilota z szafki nocnej i zatrzymuje się, zanim włączy mały telewizor stojący na komodzie. – Chcesz obejrzyć jakiś film?

Mam déjà vu. Brady mówiący dokładnie te same słowa. „Chcesz obejrzyć jakiś film?” Wszystko, co później wybieraliśmy, było pełne przemocy i krwawe.

– Wciąż lubisz slashery? – pytam.

Przez sekundę patrzy na mnie, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię. Ale po chwili się śmieje.

– Chryste, nie. Nie oglądałem żadnego od lat. Chyba z tego wyrosłem.

Czuję nagły przyływ ulgi. Wyrósł z tego. To był tylko pewien etap. Może zbyt mocno zareagowałam na całą tę sprawę.

– To co chciałbyś obejrzeć?

– Coś dobrego. Jestem wielkim fanem Quentina Tarantino.

Quentin Tarantino! To wcale nie lepsze niż slashery! Może nawet gorsze. No, nie jestem pewna, czy gorsze, ale nie sądzę, że lepsze. Te filmy są przepełnione przemocą. Czy w jednym z nich kobieta nie ucięła jakichś dwustu głów ninja?

– Ale możemy obejrzeć, cokolwiek chcesz – mówi. – Może być romansidło, cokolwiek. Mi bez różnicy.

Musi mnie naprawdę lubić. Oddaje mi kontrolę nad telewizorem.

– Po prostu zobaczmy, co jest w telewizji – mówię.

Brady odpala telewizor, w którym włącza się program informacyjny o dziesiątej. Ku mojemu zmartwieniu reporter mówi o Shelby Gillis. We fragmencie, który sfilmowano pewnie dziś rano, pokazują okolicę wokół ścieżki spacerowej, przy której znaleziono ciało Shelby.

– Dwudziestosześcioletnia Shelby Gillis miała na ciele liczne przetarcia od sznura, a także rany kłute na klatce piersiowej – mówi reporter. – Obie jej ręce zostały przedśmiertnie odcięte.

Zerkam na Brady'ego, żeby zobaczyć, jaki ma wyraz twarzy. Nie wydaje się szczególnie zaskoczony czy zdegustowany całą tą sprawą.

– Straszne – komentuje.

– Tak. – Wzdycham.

– Podobnie jak u tego seryjnego zabójcy lata temu – mówi. – Aaron Nierling. Nazywali go Handyman. Pamiętasz? Mieliśmy wtedy pewnie jakieś jedenaście, dwanaście lat.

Wracam myślami do tej nocy, kiedy pierwszy raz spotkałam Brady'ego w barze, i myślę o tym, jak od razu znał odpowiedź na teleturniejowe pytanie o nazwisko mojego ojca.

– Raczej nie – mamroczę.

– Pamiętasz. – Szturcha mnie. – Wszystkim ofiarom odcinał ręce i chował je w wielkiej skrzyni jak jakieś pamiątki albo coś takiego.

Czuję, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Proszę, nie opowiadaj o tym...

Brady wybałusza oczy.

– Cholera, przepraszam. Przeze mnie zrobiło ci się słabo. Nie chciałem cię niepokoić. Wydawało mi się, że kiedyś takie rzeczy cię nie ruszały. No i jesteś chirurgiem, więc...

Przełykam z trudem. Oczywiście, mogłam się spodziewać, że ta historia będzie się wszędzie pojawiać. Po prostu nie chcę teraz o niej słuchać. Przez krótką chwilę próbowałam udawać, że nie istnieje. Przeszukuję podłogę, żeby znaleźć swój strój.

– Hej. – Siada na łóżku. – Hej, przepraszam. Chyba nie wychodzisz? – Sam zaczyna szukać swych spodni. – Nie możesz wyjść.

Zatrzymuję się w połowie odwracania swej bluzy na drugą stronę. Patrzę Brady'emu w jego brązowe oczy.

– Dlaczego nie mogę wyjść?

– Bo gdybym wiedział, że już cię nie będzie, dołożyłbym cebulkę do pizzy. Więc to naprawdę nie w porządku.

Moje ramiona się rozluźniają. Nie wiem, dlaczego pozwalam mu się urobić. Przyszłam tu, żeby o wszystkim zapomnieć. Przynajmniej na krótką chwilę.

– Zostanę na pizzy – mówię. – Ale nie chcę oglądać wiadomości.

– Znajdę coś innego, fajnego, żeby razem pooglądać – obiecuje.

Patrzę, jak opiera się o swoją poduszkę i skacze po kanałach telewizyjnych, jakby był na jakiejś misji. Mimo wszystko muszę się uśmiechnąć. Jest naprawdę uroczy.

Podczas gdy Brady szuka czegoś do oglądania, ja idę do łazienki. Przedpokój jest kompletnie ciemny i nieomal uderzam palcem we framugę. Łazienka jest po lewej stronie, a na prawo od niej mieści się ten dodatkowy pokój. Jego biuro. Drzwi wciąż są zamknięte. Najprawdopodobniej zamknięte.

Po raz kolejny czuję niepokój w piersi. Dlaczego miałby trzymać ten pokój zamknięty? To takie dziwne. Mieszkanie jest zamknięte, a on jest jedynym, który tu mieszka. Więc dlaczego miałby zamykać również ten pokój? Nie mogę się powstrzymać i myślę o tym, co pani Chelmsford powiedziała, gdy byliśmy w aptece.

„Słyszę krzyki, które nocą dochodzą z piętra. Kobiety krzyczą. Błagają o pomoc”.

Zerkam z powrotem do sypialni, gdzie Brady wciąż przerzuca kanały. Zamiast iść do łazienki, robię krok bliżej do drzwi tajemniczego pokoju.

To tylko biuro. Jestem pewna, że mówi prawdę. Dlaczego miałby kłamać?

Oczywiście, dlaczego mój ojciec kłamał o tym, co było w piwnicy?

Nie każdy mężczyzna jest psychotycznym mordercą, Nora.

Brady jest miły. Był miły na studiach i teraz wciąż jest miły. Ten pokój to tylko biuro. Jestem pewna, że jest dokładnie tak, jak powiedział – trzyma go pod kluczem, żeby zabezpieczyć swoje dokumenty finansowe.

Zwłaszcza, że to szemrana okolica.

Rzucam jeszcze jedno spojrzenie, żeby upewnić się, że Brady nadal jest zajęty telewizorem, po czym podchodzę bliżej do zamkniętych drzwi. Kładę dłoń na klamce, spodziewając się, że będzie zamknięta jak ostatnim razem. Ale nie jest. Gałka przekręca się pod moją dłoń, a ja popycham drzwi.

Usta same mi się otwierają, gdy widzę, co jest w środku. To nie jest biuro. To nie jest nic nawet zbliżonego do biura. O Boże.

I zanim zdążę powiedzieć słowo, czuję za sobą cień obecności Brady'ego.

ROZDZIAŁ 22

– Nora – mówi Brady.

Nie mogę oderwać oczu. Potrząsam głową.

– Powiedz mi, co to jest.

Kiedy powiedział mi, że to jego biuro, spodziewałem się zobaczyć biurko. Komputer. Może kilka szafek z dokumentami. Ale to rzekome biuro nie mieści żadnej z tych rzeczy.

Zamiast tego jest tam łóżko. Podwójne łóżko z różową narzutą. I pluszowe zwierzęta ustawione wzdłuż ściany. Na poduszce jest obrazek postaci z kreskówki, której nie potrafię zidentyfikować. Pod drugą ścianą wciśnięty jest mały różowy domek dla lalek.

– Nora. – Brady pociera tył swojej szyi. – Przepraszam. Ja...

– Co to jest?

Patrzy na oślepiająco różową sypialnię, potem z powrotem na mnie, poczucie winy wyryte jest w jego rysach.

– To pokój mojej córki.

– Masz córkę?

– Tak. – Pociera swoimi bosymi stopami. – Przepraszam, że ci nie powiedziałem. Ja po prostu... nie wiem. To nie wydawało się odpowiednie.

Nie jestem do końca pewna, jak się teraz czuć. *Okłamywał* mnie, nawet jeśli częściowo było to po prostu niemówienie całej prawdy. No, nie do końca. Powiedział mi, że to jego *biuro*, podczas gdy jest to wyraźnie sypialnia małego dziecka.

– Jak ona ma na imię? – pytam.

– Ruby. – Udaje mu się rzucić cień uśmiechu. – Ma pięć lat. Mieszka głównie z mamą, ale zostaje tu co drugi weekend. Chcesz zobaczyć zdjęcie?

Kiwam głową, choć głównie po to, by upewnić się, że to dziecko rzeczywiście istnieje. Nie interesuje mnie zachwywanie się, jak słodka jest jego córka, zwłaszcza po tym, jak okłamał mnie co do jej istnienia.

Zabiera swój telefon z sypialni i szybko wyświetla zdjęcie na ekranie. To fotografia małej dziewczynki, która ma jego nos i brodę, a także brązowe włosy ściągnięte w urocze, małe warkoczyki. Brakuje jej jednego z przednich zębów, co również jest urocze. Patrzy z niecierpliwością, jak przyglądam się zdjęciu.

– Urocza – mówię bez emocji.

– Uh, dzięki.

Wyciągam do niego telefon, a on go zabiera.

– Myślę, że będę się kierować do wyjścia – mruczę.

– Co? – Jego twarz się zapada. – Nora, daj spokój. Nie wychodź. Proszę.

Rzucam mu ostre spojrzenie.

– Dlaczego okłamałeś mnie w sprawie córki?

– Nie wiem. – Spuszcza głowę. – Słuchaj, jestem rozwiedziony dopiero od roku i to wszystko jest jakby nowe dla mnie... wiesz, ta sytuacja. Nie chcę, żeby poznała kogoś, kto będzie jedynie przez tydzień lub dwa. I szczerze mówiąc, tamtej nocy myślałem, że to będzie tylko ten jeden raz. Nie chciałem rozmawiać o Ruby.

Kładę ręce na biodrach.

– Więc w zasadzie nie ufałeś mi na tyle, żeby powiedzieć mi, że masz córkę.

– Cóż, jeśli tak szczerze sobie rozmawiamy, to rzeczywiście wyszłaś jakieś pięć sekund po tym, jak uprawialiśmy seks.

Prycham.

– I hej, spójrz na to, teraz zrobię to *znowu*.

– Nora...

Ale jest już za późno. Przepycham się obok niego do salonu, skąd biorę torebkę, kurtkę i buty. Brady idzie za mną, marszcząc brwi. Nadal ma zdjętą koszulę, co jest lekko rozprasające, ale nie powstrzymuje mnie od osiągnięcia mojego ostatecznego celu, jakim jest wydostanie się stąd.

– Nora, naprawdę mi przykro – mówi. – Miałem zamiar powiedzieć ci dziś wieczorem. Przysięgam.

– Racja. Jestem pewna, że miałeś taki zamiar.

– Słuchaj, to nic nie *zmienia*, prawda?

Przeciągam rękę przez rękaw płaszcza.

– To nic nie zmienia. To tylko mówi mi, co o mnie myślisz. Tyle, że jestem „dziewczyną, która uciekła”, co? Niezły tekst na podryw, tak przy okazji. Bardzo efektowny.

Jego ramiona zwisają.

– To nie jest żaden tekst na podryw. Mówiłem poważnie.

Odwracam się, by spojrzeć Brady’emu w oczy. Wygląda na nieszczęśliwego. Jestem pewna, że żałuje, że nie powiedział mi o swojej córce, ale ostatecznie to nie ma znaczenia. Miał rację, że mi nie powiedział. Gdybym wiedziała o tym od początku, nigdy bym się z nim nie przespała. Nie potrzebuję tego rodzaju komplikacji.

– Do widzenia, Brady – mówię.

– Pozwól, że odprowadzę cię do twojego samochodu.

– Nie.

Przez chwilę smutek na jego twarzy zostaje zastąpiony grymasem złości.

– Słuchaj, planowałem powiedzieć ci o Ruby – to nie jest taka wielka sprawa. Czuję, że używasz tego jako wymówki, żeby odejść. Znowu.

– To nie jest prawda.

Unosi brwi.

– Nie jest?

Potrząsam głową. On tego nie rozumie. Jest powód, dla którego nigdy nie powiedział mi o swojej córce.

To ten sam powód, dla którego tak bardzo lubił się ze mną spotykać. To dlatego, że go przerażam. Dałam mu ten sam dreszczyk emocji, który miał przy oglądaniu krwawych filmów w college’u. On nawet nie wie o moim ojcu, ale wie, że coś we mnie jest. Wyczuwa to.

Boi się mnie. Tylko troszeczkę. I dlatego nie chciał, żebym wiedziała, że ma dziecko.

– Do widzenia, Brady – mówię.

I kiedy wychodzę, nie idzie za mną.

Gdy jestem już na zewnątrz, chłodne nocne powietrze oczyszcza mi głowę. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo czułam się przytłoczona w tym małym mieszkaniu, dopóki z niego nie wyszłam. Patrzę na dom, a gospodyni Brady’ego stoi na ganku.

Kołysze się powoli w przód i w tył. Obserwuje mnie.

Przytulam ręce do piersi. Cieszę się, że nigdy tu nie wrócę.

ROZDZIAŁ 23

Następnego ranka historia dwóch morderstw jest we wszystkich wiadomościach.

Wszyscy mówią o tym, że w Bay Area pojawił się nowy seryjny morderca. I oczywiście ludzie wspominają o Handymanie z powodu ewidentnych podobieństw. W programach informacyjnych podkreślają, że Handyman siedzi w więzieniu od dwudziestu sześciu lat i będzie siedział aż do dnia swojej śmierci. Ktokolwiek zabił te kobiety, jest naśladowcą.

Dzięki Bogu, mam operację, która zajmuje mnie przez cały ranek. Zatracam się w operowaniu i przez pięć godzin nie myślę o Amber Swanson, Shelby Gillis, a zwłaszcza o Bradym Mitchellu.

Ale potem, gdy jadę do kliniki do moich popołudniowych pacjentów, morderstwa są w każdej stacji radiowej. Wszyscy są nimi zafascynowani, tak samo jak byli zafascynowani Handymanem. Ostatecznie muszę wyłączyć radio i jechać w ciszy.

Kiedy docieram do gabinetu, cudem udaje mi się zdążyć na dziesięć minut przed rozpoczęciem popołudniowej zmiany. Harper i Philip siedzą razem przy jej biurku, ich głowy są blisko siebie, oboje pałaszują kanapki. Nie mam już nawet siły, aby martwić się o Philipa podrywającego Harper, ale głośno odchrząkuję.

– Hej, Nora – mówi Philip, jakby nie zrobił absolutnie nic złego. – Mamy dodatkową kanapkę dla ciebie, jeśli chcesz. Zapiekania włoska.

– Nie, dzięki – mruczę. – Zjadłam cheeseburgera z food trucka i czuję się jakbym miała tonę kamieni w żołądku.

Harper podnosi swoje niebieskie oczy.

– Doktor Davis, dwie pani pacjentki są we wszystkich wiadomościach! Czy wiedziała pani o tym?

– I nawet nie wspomnieli o naszej klinice – burczy Philip. – To byłaby świetna reklama.

Harper przewraca oczami, ale robi to w czuły sposób. Nie mogę się teraz tym zajmować.

– Wiesz, że Harper nigdy nawet nie słyszała o Handymanie? – mówi Philip.

– Nie było mnie jeszcze na świecie! – Śmieje się.

– Ale ty byłaś, prawda, Nora? – Philip zawiesza na mnie spojrzenie. – Pamiętasz go, prawda?

Oczywiście, że go pamiętam. Miałam jedenaście lat, kiedy policja odkryła, co było w naszej piwnicy.

– Trochę. To było dawno temu.

– Zabił chyba ze dwadzieścia kobiet – mówi. – Właściwie osiemnaście potwierdzonych. Ale prawdopodobnie więcej niż trzydzieści. I trzymał ich ręce na pamiątkę. Co za czub.

– Mmm – mówię.

– Myślę, że był z Oregonu. – Philip głaszcze swój podbródek w zamyśleniu. – Czy ty nie jesteś z Oregonu, Nora?

– Nie.

– Czy nie chodziłaś do Oregon State? Pamiętam to z twojego CV.

Biorę głęboki, uspokajający oddech. Chciałam wyjechać ze stanu na studia, ale nie było pieniędzy. Najlepsza oferta była na uczelni stanowej. Zwłaszcza że wiedziałam, że będę musiała zmierzyć się z górą długów, kiedy pójdę do szkoły medycznej.

– Źle pamiętasz – mówię.

On unosi brwi.

– Skoro tak mówisz...

Rzecz jasna, Philip łatwo mógłby się dowiedzieć, gdzie chodziłam do szkoły i przyłapać mnie na kłamstwie. Niewiem, dlaczego po prostu nie przyznałam się do tego. Nie ma nic karalnego w tym, że mieszkałam w Oregonie.

– Idę sprawdzić pocztę – mamroczę i zostawiam Harper i Philipa z tym, co Bóg raczej wiecnie robią. Nie zamierzam pozwolić sobie na zdenerwowanie z tego powodu. Przynajmniej jeśli Harper jest w pobliżu Philipa, on może zapewnić jej bezpieczeństwo przed tym psychopatą, który prześladowa moje pacjentki.

Wróciwszy do biura, otwieram listę wiadomości na komputerze. Większość z nich jest od pacjentów i gabinetów lekarskich. Niektóre z nich Sheila zaznaczyła jako te, którymi się zajęła. Ale dwie wiadomości wyróżniają się spośród innych.

Jedna jest od Brady'ego Mitchella.

Wygooglował mnie, żeby dowiedzieć się, gdzie pracuję. A potem zadzwonił tutaj, mając nadzieję na kontakt ze mną.

W wiadomości jest tylko napisane, że powinnam do niego zadzwonić. I podaje swój numer telefonu, na wypadek gdybym go usunęła. Na co miałam ochotę, ale nie zrobiłam tego. Jeśli chciałabym zadzwonić do Brady'ego, mogłabym to zrobić. Ale nie chcę do niego dzwonić.

Druga wiadomość jest o wiele bardziej niepokojąca. Od detektywa Barbera.

Podobnie jak wiadomość Brady'ego, nie ma w niej żadnych konkretnych informacji. Wszystko, co mówi, to że powinnam zadzwonić do niego. *Natychmiast.*

Dlaczego detektyw chce ze mną rozmawiać? Powiedziałam mu wszystko, co wiem.

Ale może to wcale nie jest nic złego. To znaczy, gdyby było, to by tu przyjechał. Albo do mojego domu. To tylko telefon. Może potrzebuje informacji medycznych na temat Amber lub Shelby. Jeśli tak, to muszę zobaczyć nakaz. Nie będę tak po prostu przekazywać prywatnych informacji medycznych, nawet na temat zmarłych pacjentek.

Mam napięty grafik na popołudnie, głównie pacjenci z wizytami kontrolnymi. Staram się nie myśleć o żadnej z martwych dziewczyn ani o tym, gdzie mogły trafić ich odcięte ręce. Czy w czyjejs piwnicy znajduje się skrzynia zawierająca ich kości?

Nie mogę o tym myśleć. To zbyt straszne.

O czwartej moją nową pacjentką jest potrzebująca konsultacji kobieta, Gloria Lane. Wygląda na to, że jest pięćdziesięcioośmiolatką, która przyszła tu, żeby rozważyć usunięcie pęcherzyka żółciowego. Zdejmuję jej kartę z drzwi, przeglądając notatki, które napisała Sheila. Wtedy czuję stuknięcie w ramię.

– Powinnaś wiedzieć – mówi Sheila – w tej kobiecie jest coś trochę podejrzanego.

– Podejrzanego?

Przytakuje.

– Podała nazwisko swojego lekarza rodzinnego, ale nie tylko nie mamy od niego skierowania na operację, ale też lekarz nigdy o niej nie słyszał. Trochę dziwne, nie sądzisz?

– Tak... – Zaciskam pięść wokół papierów, które trzymam. – Więc jak myślisz, o co chodzi?

– Chcesz szczerej opinii? – Zerka na drzwi. – Może to jakaś reporterka? Nie będziesz w stanie dłużej utrzymać w tajemnicy, że obie dziewczyny, które zostały zabite, leczyły się w tej klinice.

Mina mi rzednie.

– Philip jest gotów sam pójść do stacji informacyjnych. Uważa, że to dobra reklama.

Sheila ma kamienny wyraz twarzy.

– W takim razie jest idiotą. To nie jest dla nas dobre. Jeśli to reporterka, to powinniśmy ją stąd natychmiast wyprosić.

Kiwam głową na zgodę. Mam nadzieję, że Gloria Lane to tylko zwykła pacjentka. Ale moje przeczucie podpowiada, że Sheila ma rację. Nie jest głupia.

Kiedy otwieram drzwi, na jednym z krzeseł siedzi kobieta ubrana w dżinsy i sweter. Nawet nie próbowała założyć koszuli do badań, którą jej zapewniliśmy, co samo w sobie jest już sygnałem ostrzegawczym.

Nie wygląda jednak jak reporterka, która przyszła tu po informacje. Jej włosy są siwe i rozczochrane. Ma ciemne, fioletowe kręgi pod oczami. Zdaje się o dekadę starsza niż deklarowany przez nią wiek.

– Doktor Davis? – pyta.

– Tak. – Patrzę na nią i marszczę czoło. Chcę się uśmiechnąć, ale to trudne, biorąc pod uwagę to, jak wygląda. – Pani Lane?

Unosi swoje przekrwione oczy.

– Właściwie – mówi – to pani Swanson. Jestem matką Amber Swanson.

– Och... – Cholera, Sheila miała rację. – Pani Swanson, tak mi przykro z powodu pani straty.

– Tak, jestem pewna, że tak. – Śmieje mi się w twarz.

W ustach czuję suchość i nagle trudno mi przełykać.

– Oczywiście, że tak – mówię.

– Przestań udawać. – Piorunuje mnie spojrzeniem, a mnie aż ściska z przerażenia. – Wiem, kim jesteś, Noro Nierling.

Na dźwięk mojego nazwiska robię jedyną rzecz, którą mogę w tej chwili zrobić. Zamykam drzwi do pokoju badań, tak żeby nikt inny nas nie usłyszał.

ROZDZIAŁ 24

Matka Amber wie, kim jestem. To niedobrze.

Gapi się na mnie niebieskimi oczami tego samego koloru, co oczy Amber. Jest w odpowiednim wieku, by lata temu być jedną z ofiar mojego ojca. To wszystko jest kwestią bycia w złym miejscu o niewłaściwej porze.

– Pani Swanson – mówię niskim głosem, tak żeby nikt z zewnątrz nie usłyszał. – Chcę, żeby pani wiedziała, że nie miałam absolutnie nic wspólnego ze śmiercią pani córki. Nie wiem, co pani słyszała, ale...

– Nie wydaje ci się to ogromnym zbiegiem okoliczności? – Podnosi się na nogi, jej oczy nadal utkwione są w moich. – Twój ojciec zabił te wszystkie kobiety i odciął im ręce. Teraz nagle dwie twoje pacjentki kończą w ten sam sposób.

– Nie wiem, czy to był zbieg okoliczności, czy nie – przyznaję. – Ale nie ja to zrobiłam. Pani Swanson, nigdy nie mogłabym zrobić czegoś takiego.

– Na pewno.

– Pani Swanson. – Staram się użyć mojego najbardziej miłego i łagodnego głosu. – Jestem pewna, że wie pani, że uratowałam życie pani córki. Jej wyrostek pękłby, gdybym nie przeprowadziła operacji. To jest to, czym się zajmuję – ratuję ludzi. Nigdy nikogo bym nie zabiła.

Pani Swanson robi krok w moją stronę.

– Gówno prawda. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo.

Gówno prawda? Uratowałam życie jej córki. To *fakt* – czy ona w to wierzy, czy nie.

– Posłuchaj mnie, Noro Nierling – syczy do mnie – Najwyraźniej wiesz coś, czego nie mówisz policji.

– Nie, wcale nie – upieram się. Ale waham się przez ułamek sekundy, myśląc o liście od ojca na podłodze w kuchni. I oczywiście ona to zauważa.

– Coś ukrywasz! – Jej oczy wypełniają się pełnymi złości łzami. – Co wiesz? Co wiesz na temat tego, co stało się z moją córką?

– Nic. – Wykonuję godną podziwu robotę, aby powstrzymać mój głos przed drżeniem. – Przysięgam, pani Swanson.

– Kłamiesz! – Podnosi porcelanową misę stojącą na ladzie w pokoju badań i ciska nią o ziemię. Dźwięk jest na tyle głośny, że podskakuję.

– Czy ją zabiłaś?

– Nie!

Jak ona może tak myśleć? Tak, mój ojciec był potworem. A ja jestem jego córką. Łączy nas krew, ale to nie znaczy, że jestem morderczynią jak on. Jak mogła oskarżyć mnie o to? Uratowałam życie jej córki, na litość boską.

– Chcę, żebyś wiedziała – mówi drżącym głosem – że po wyjściu stąd idę prosto do reporterów. Powiem im wszystko o tobie.

Zalewa mnie fala niepokoju. To ostatnia rzecz, jaką chciałam usłyszeć. Przez ostatnie dwadzieścia sześć lat uciekałam od bycia Norą Nierling. Nikt nie miał pojęcia, kim jestem, a ja chciałam utrzymać ten stan rzeczy. Co zrobię, jeśli cały świat odkryje, kim jest Nora Davis? Nie mogę zmienić nazwiska. Moja licencja medyczna jest na nazwisko Davis.

Oczywiście, to może być najmniejszy z moich problemów. Zastanawiam się, o czym chce ze mną rozmawiać ten detektyw...

– Proszę, niech pani tego nie robi – mówię. – Przysięgam, że to nie ja skrzywdziłam pani córkę. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego. Jeśli pójdzie pani do mediów, to zniszczy mi życie.

– No to dobrze. – Jej niebieskie oczy błyskają. – Bo na to właśnie zasługujesz, ty... ty potworze.

Robi kolejny krok w moją stronę, lecz ani drgnę. Jest niższa ode mnie i około dwudziestu lat starsza. Przypuszczam, że to możliwe, że ma broń, ale ja także. Mam skalpel w przedniej kieszeni mojego fartucha.

Więc nie boję się jej.

Być może ona to wyczuwa, bo przechodzi obok mnie, otwiera drzwi do pokoju badań i wychodzi.

Kiedy już jej nie ma, stoję tam, nie wiedząc, co robić. Czuję, że mam około jednego dnia, zanim mój cały świat eksploduje. Philip liczył na rozgłos, ale nie ma pojęcia, co się stanie, gdy wszyscy poznają prawdę... bo on jej nie zna. Gdyby wiedział, kim naprawdę jestem, zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by nie dopuścić do ujawnienia tej informacji.

Ale teraz jest już za późno. Pani Swanson pójdzie do mediów, a ja nie mogę zrobić nic, aby ją powstrzymać.

ROZDZIAŁ 25

26 lat wcześniej

Następnego dnia rano budzę się o szóstej. Wszyscy w domu jeszcze śpią.

Nie, żebym spała zbyt wiele ostatniej nocy. Głównie rzucałam się po łóżku i obracałam. Musiałam też iść siku po wypiciu całej tej wody. Ale to nie był jedyny powód, dla którego nie mogłam spać.

Kiedy schodzę na dół, pierwsze, co robię, to próbuję otworzyć drzwi do piwnicy. Ale są zamknięte. Jak zwykle.

Wpatruję się w zamknięte drzwi. Może to wszystko mi się przyśniło. Wędrówka w dół do piwnicy. Ta klatka w rogu pomieszczenia. Stłumione krzyki z jej wnętrza. Gnijący zapach, który przeniknął w każdą szczelinę pokoju.

Przyciskam ucho do drzwi. Nic nie słyszę. Wydaje się, że nawet gnijący zapach zniknął i teraz znów jest tylko lawenda.

Wchodzę do salonu i sadowię się na kanapie. Chwytam pilota i włączam telewizję. Zazwyczaj, kiedy wstaję wcześnie rano, oglądam kreskówki. Lecz tym razem przełączam wiadomości.

Po jakichś dwudziestu minutach zaczyna się temat główny serwisu informacyjnego. Dwudziestopięcioletnia Mandy Johansson z Seattle zaginęła i była poszukiwana przez ostatnie półtora tygodnia. Jej chłopak zgłosił, że nie wróciła do domu po wieczornym joggingu. Nikt nie miał z nią kontaktu od tamtej pory, ale poszukiwania trwają.

Wtedy na ekranie błyska zdjęcie Mandy Johansson. Jest naprawdę piękna. Ma mlecznobiałą skórę, duże niebieskie oczy i długie ciemne włosy. Na zdjęciu widać, że się śmieje. Wygląda na miłą osobę.

Zamykam oczy. Wciąż widzę niebieskie oko, które wyjrzało, gdy zdjęłam prześcieradło z tej klatki w piwnicy.

To nie był sen, prawda?

Mandy Johansson jest w naszej piwnicy.

– Dzień dobry, Noro.

Głos mojego ojca. Łapię pilota prawą ręką i szybko przytrzymuję kciuk na przycisku wyłączającym, zanim wejdzie do salonu, ubrany w niebieski fartuch, który zawsze nosi do pracy.

– Cześć, tato.

Czochra ręką moje włosy, które są nadal w nieładzie po spaniu.

– Wczesnie wstałaś.

– Tak – mamroczę.

Wysuwam mocno szyję, by zobaczyć, jak parzy kawę w kuchni. Po chwili podchodzi i siada obok mnie na kanapie.

– Miło było gościć cię wczoraj w piwnicy – mówi.

Ludzie zawsze chwalą mojego ojca za to, że ma taki równy ton głosu. Moja matka mówi, że to pomaga uspokoić pacjentów, gdy trzeba im pobrać krew. Ktoś mu kiedyś powiedział, że mógłby robić nagrania do snu. Nigdy nie podnosi głosu, nawet gdy jest zdenerwowany.

Ludzie mówią to samo o mnie.

– Tak – mówię.

– Może dziś wieczorem chciałabyś znowu tam zejść – mówi.

– Może.

Klepie mnie po ramieniu, po czym wstaje po swoją kawę. Patrzą, jak nalewa ją do kubka. Robiąc to, wygląda tak normalnie. Mógłby być ojcem w reklamie czy coś.

Ale mój ojciec nie jest normalny.

W pewnym sensie jest taki jak ja.

Siedzę na kanapie, wpatrując się w ciemny ekran telewizora, dopóki ojciec nie wyjdzie do pracy. Dopóki nie zniknie, nie włączę ponownie stacji informacyjnej. Chcę usłyszeć więcej o Mandy Johansson.

Muszę przełączać się na kilka różnych programów informacyjnych, ale w końcu trafiam na taki, w którym inny reporter mówi o Mandy. Stacja przeprowadza wywiad z jej rodziną. Jej matka, z takimi samymi niebieskimi oczami jak ona, wpatruje się w ekran telewizora, błagając o bezpieczny powrót córki do domu. „Tak bardzo kochamy Mandy. Chcemy tylko zobaczyć ją jeszcze raz”.

– Co oglądasz, Nora?

Matka przywędrowała do salonu w swojej podomce, jej brązowe włosy sterczą we wszystkich kierunkach. Nawet nie słyszałam, jak weszła. Patrzy

na ekran, jej oczy się zwięzają.

Jest już za późno, żeby wyłączyć telewizor i udawać, że oglądałam kreskówki.

– To wiadomości – mówię. – Jest taka dziewczyna, która zaginęła w Seattle. Nazywa się Mandy Johansson.

Mama przez minutę ogląda program. Unoszę spojrzenie na jej twarz, która powoli robi się zieloną.

– O Boże – mruczy pod nosem. Zaciska dłoń na ustach i pędzi do kuchennego zlewu.

Słyszę, jak wymiotuje.

Kiedy lekcje się kończą, spotykamy się z Marjorie za szkołą.

Wygląda na niesłychanie szczęśliwą. To mi uświadamia, że chyba nigdy nie widziałam Marjorie wyglądającej na szczęśliwą. W sumie nie mogę jej winić. Inne dzieci nigdy nie przestawały jej dokuczać. Nikt nigdy nie stanął w jej obronie i nie powiedział im, żeby przestali. Ani jedna osoba nigdy nie wstawiła się za nią.

Dziś nawet wygląda ładniej. Jej włosy są bardziej błyszczące, co sprawia, że zastanawiam się, czy ona na co dzień je szczotkuje. I na policzkach ma małe różowe rumieńce z ekscytacji. Cała jej twarz rozświecła się, gdy mnie widzi.

– Cześć, Nora! – mówi. – Przyszłaś!

– Oczywiście, że przyszłam – mówię. – Czemu miałabym nie przyjść.

Nie ma na to odpowiedzi.

– Czy powiedziałaś komuś, że się ze mną spotkasz? – pytam surowo.

Potrząsa głową tak mocno, że jej podbródek się trzęsie.

– Powiedziałam tylko mamie, że zostaję do późna w szkole.

– Dobrze.

Postanawiamy iść do domu Marjorie. Zanim ruszyliśmy, większość dzieci opuściła już teren szkoły. Wątpię, żeby ktokolwiek zwracał na nas uwagę. A chwilę potem skręciliśmy w spokojną ulicę.

Kiedy idziemy, Marjorie nie przestaje paplać na temat tego, jak dobrze będziemy się bawić w jej domu.

Wiem, że jest podekscytowana, ale to jest superdenerwujące. Chciałabym mieć przycisk, którym mogłabym wyciszyć Marjorie.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczysz mój pokój – mówi. – Mam jakieś osiem lalek Barbie.

Patrzę w dół na moje trampki.

– Nie lubię lalek Barbie. Są dla dzieci.

– Och. – Rzednie jej mina. – A co ty lubisz?

Zanim mogę wymyślić odpowiedź na jej pytanie, przechodzimy obok tego szlaku turystycznego obok głównej drogi. Szturcham Marjorie łokciem, zwalniam, a w końcu zatrzymuję się.

– Schodzisz tam czasami?

Ona potrząsa głową.

– Moja mama mi nie pozwala.

– Och. Bo myślałam, że mogłoby być fajnie coś poodkrywać. Taka zabawa.

Patrzy w dół na zalesioną ścieżkę, potem z powrotem na mnie.

– Lepiej nie.

Wypuszczam pełne poirytowania westchnienie.

– A więc wymyślam jedną zabawę, w którą chciałabym pograć, a ty nie chcesz tego zrobić.

Marjorie ściska brwi.

– Chodzi o to, że... nie powinnam.

– Nie powinnaś *sama*. Ale nie będziesz sama. Będziesz ze mną.

– Ja... nadal uważam, że nie powinnam.

Składam ręce na piersi.

– No cóż, schodzę na szlak. Jeśli nie chcesz, to jest to twój wybór. A szkoda, bo pomyślałam o naprawdę fajnej grze, w którą mogłybyśmy się pobawić.

Prawie słyszę, jak małe kółka obracają się w głowie Marjorie. To pierwszy raz w jej życiu, kiedy wyszła z koleżanką. Nie chce tego popsuć.

– Dobrze. – Wypuszcza oddech. – Możemy iść ścieżką. Tylko na chwilę.

– To świetnie. – Uśmiecham się do niej. – Spodoba ci się ta gra.

Odwzajemnia uśmiech.

– Jak się nazywa?

Zerkam na zalesiony teren, który jest całkowicie opuszczony, tak dalece jak tylko sięgam wzrokiem.

– Nazywa się Łowca i Zwierzyna. Spodoba ci się.

ROZDZIAŁ 26

Teraz

Jak zwykle jestem ostatnią osobą, która wychodzi z biura.

Harper zgasiła wszystkie światła w poczekalni, więc gdy tam docieram, zastaję egipskie ciemności. Przez kilka minut błędzę, zanim znajdę włącznik światła, ale boję się, że jeśli tego nie zrobię, skończę, upadając twarzą na krzesło.

Przyzwyczaiałam się do gwaru w poczekalni, a wieczorem jest tam tak niesamowicie cicho. Harper zostawiła na biurku swoją książkę od biologii. Podchodzę i przerzucam strony, widząc jej skrupulatne notatki nabazgrane na marginesach. Pamiętam, jak uczyłam się biologii, jeszcze w college'u. Wtedy całe życie było przede mną. To była szansa, żeby zostawić za sobą przeszłość. „Nikt nie musi wiedzieć, kim jesteś”, powiedziała mi babcia w dniu, w którym wyjechałam na studia.

A teraz jakoś tak się stało, że to zniszczyłam. Ale, żeby było uczciwie, to nie moja wina.

Schodzę po schodach, przeskakując po dwa na raz, do holu. Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Mam wrażenie, że to może być moja ostatnia spokojna noc, zanim reporterzy zaczną walić do moich drzwi. Może wezmę długi, gorący prysznic. Albo jeszcze lepiej kąpiel. Kiedy ostatni raz brałam kąpiel? To mogło być w minionej dekadzie.

W holu jednak ktoś na mnie czeka.

– Nora?

Wzdrygam się.

– Brady, co ty tu robisz?

Brady stoi pośrodku, z rękami wciśniętymi w kieszenie rozpiętej marynarki. Robi krok w moją stronę, a ja robię krok w tył.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? – pyta.

– Nie. Obawiam się, że nie możesz.

– Nora...

Marszczę się.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać? Spójrz, dobrze się bawiliśmy. Wyraziłeś swoje uczucia dość jasno. Po prostu... zostawmy to tak.

– Dasz mi pięć minut? – Podnosi rękę z wyciągniętymi pięcioma palcami.

– Pięć minut. I jeśli po tym czasie nie będziesz chciała mnie nigdy więcej widzieć, obiecuję, że zostawię cię w spokoju na zawsze.

Wzdycham. Jestem pewna, że jeśli powiem „nie”, on się ode mnie nie odczepi. Równie dobrze mogę mieć to za sobą.

– Dobrze. Pięć minut.

Ostentacyjnie zerkam na mój zegarek. Upewniam się, iż wie, że jego pięć minut oficjalnie się rozpoczęło.

– Więc chodzi o to... – Chowa rękę z powrotem do kieszeni. – Mój rozwód to był jeden wielki bajzel. Jedynym powodem, dla którego wzięliśmy ślub, było to, że zaszła w ciążę. Cały czas tylko się kłóciliśmy. A ja po prostu... Po tym, jak to się skończyło, nie chciałem już żadnych związków. To była jedna z tych rzeczy, które zraziły mnie na zawsze. – Zmarszczył brwi. – I wtedy zobaczyłem cię siedzącą przy barze i przypomniałem sobie, jak to jest być szczęśliwym z inną osobą. I znowu zachciałem się z kimś umawiać. Czy to ma jakiś sens?

– To nie wyjaśnia, dlaczego mnie okłamałeś – szydę.

– Daj spokój, Nora. Oboje wiemy, że nienawidzisz dzieci.

– To, że nie chcę ich mieć, nie oznacza, że ich nienawidzę.

To najprawdziwsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam. Lubię dzieci. Ale nie mogę ryzykować przekazania moich genów komukolwiek. Nie mogę ryzykować stworzenia kolejnego Aarona Nierlinga. Nigdy nie mogłabym żyć z samą sobą. A poza tym, moja kariera jest moim życiem. Pochłania prawie cały mój czas. Nie ma tu miejsca na dzieci.

Ale Boże, to nie znaczy, że ich *nienawidzę*. Gdybym tylko była kimś innym, kimś innym niż jego córką, *chciałabym...*

Cóż, nie warto się nad tym zastanawiać. Jest, jak jest.

– Czy jest coś, co jeszcze mogę powiedzieć? – pyta. – Coś, co mogę zrobić, by przekonać cię, jak bardzo mi przykro? Bo ja naprawdę cię lubię, Nora.

Patrzę w jego brązowe oczy i zdaję sobie sprawę, jak bardzo poważnie to traktuje. To nie jest tak, że mężczyźni nie podrywali mnie w ciągu ostatnich dziesięciu lat, odkąd zdecydowałam się na celibat. Ale większość

z nich nie przejmowała się zbyt w ten czy inny sposób, czy mi zależało. Brady'ego to obchodzi. Lecz kiedyś mu przejdzie. Zwłaszcza gdy historia o tym, kim jestem, trafi jutro do wiadomości. Owca

Cieszę się, że nie zobaczę wyrazu jego twarzy, gdy ujrzy te rewelacje.

– Przykro mi – mówię. – W dodatku twoje pięć minut już się skończyło.

– OK – wzdycha. – W porządku.

Moje usta rozchylają się. Spodziewałam się przynajmniej kolejnych dwudziestu minut, w których próbowałby mnie przekonać, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– To wszystko? Poddajesz się?

– Ja... – Przechyliła głowę. – Powiedziałeś mi, że nie. Więc... pomyślałem... To znaczy, czy nie powinienem się poddać?

Wpatruję się w niego, czując się nagle nieco dezorientowana. Czy chcę, żeby nadal próbował? Wszystko, co wiem, to to, że kiedy się poddał, poczułam głębokie ukłucie rozczarowania.

– Ja... idę do samochodu.

– Mogę jechać z tobą? – pyta.

Nasze oczy się spotykają. Cholera, znowu skończę, jadąc z nim do domu. Chciałabym mieć więcej powściągliwości. Zazwyczaj lepiej sobie radzę z mówieniem „nie”.

Wychodzimy na ciemny parking tuż przed budynkiem. Na placu jest trochę świateł, ale kilka z nich się już przepaliło. Będę musiała porozmawiać o tym z obsługą techniczną.

Brady odprowadza mnie do samochodu i dopiero gdy zbliżamy się na kilka metrów, widzę, co stało się z moją camry.

– Ktoś podciął mi opony! – płaczę.

I nie zrobili po prostu dziur, by spuścić powietrze. Widzę poszarpaną gumę w każdym z moich kół. Ktoś chciał mnie upokorzyć. Ciekawe, czy to była pani Swanson. Ale nie, ona wyszła kilka godzin temu. Nie zrobiłaby tego w biały dzień. Chociaż podejrzewam, że mogła tu wrócić.

Łzy szczypią mnie w oczy, ale szybko je przecieram. Nie płakałam od... Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz płakałam. To było bardzo, bardzo dawno temu.

– Jezu. – Brady dyszy. – Co do cholery?

Nagle niesamowicie się cieszę, że jest tu ze mną. Gdybym to zobaczyła i była sama, kompletnie bym się załamała. Ale jego obecność mnie uspokaja.

– Będę musiała go odholować. – Patrzę na zegarek. Jest jeszcze później, niż myślałam. Bóg raczy wiedzieć, kiedy wrócę do domu. – Wspaniale. Pracowałam piętnaście godzin, a teraz muszę się z tym uporać.

– Pozwól, że odwiozę cię do domu – mówi szybko. – Nie musisz się tym teraz zajmować. Wszystkie warsztaty są teraz i tak zamknięte. Możesz zadzwonić rano i kazać go odholować.

Chrząkam.

– Nie mam czasu zajmować się tym rano.

– Ale ja mam. – Schyla się, żeby spojrzeć na opony. – Wrócę tu rano i spotkam się z operatorem holownika. Zastąpię cię przy tym.

– Więc mam ci zaufać, że załatwisz dla mnie holowanie samochodu?

Jego usta układają się w podkówkę.

– Nie ufasz mi, że to zrobię?

Patrzę na poszarpane opony mojej camry, a potem z powrotem na jego szczerą twarz. Chyba jednak mu ufam. Znam go od ponad piętnastu lat i nigdy nie dał mi powodu, żeby mu nie ufać. Tak, skłamał o swojej córce. Ale myślę, że to było bardziej dlatego, że na jakimś poziomie to on mi nie ufał.

– Dobrze – mówię. – Dziękuję. – Szukam kluczy w torebce i zdejmuję z kółka ten do samochodu. Wręczam mu go. – Jestem ci bardzo wdzięczna.

Wkłada mój kluczyk do kieszeni.

– Chodź. Odwiozę cię do domu.

Podobnie jak ja, Brady ma sensowny samochód – choć starszy i bardziej poobijany niż mój. Siadam na fotelu pasażera i doceniam to, że wnętrze auta jest czyste i że nie musi przerzucać dwudziestu opakowań i pustych puszek po coli do tyłu, żebym mogła usiąść.

– Podoba mi się, że twój samochód nie jest pokryty frytkami z McDonalda – komentuję.

– Och, zdecydowanie byłby, gdybym zostawił tu Ruby samą sobie.

– Doceniam czystość.

Puszczam mi oczko.

– To tuż obok boskości, prawda?

Mimo wszystko uśmiecham się na to stare powiedzenie. Też tak uważam. Lubię, gdy wszystko jest schludne i czyste.

Brady montuje swój telefon na desce rozdzielczej.

– Jaki jest twój adres?

Waham się.

Rzuca mi spojrzenie.

– Nora, rozumiem, że pilnujesz swojej prywatności, ale nie ma mowy, żebym mógł dowiedzieć cię do domu, jeśli nie wiem, gdzie mieszkasz. Przysięgam, że użyję twojego adresu tylko ten jeden raz i przenigdy nie użyję go w złym celu. OK?

– Dobrze – odmrucuję.

Recytuję swój adres, a on wbija go do GPS w swoim telefonie. Wjeżdża na drogę, a ja doceniam to, że nie przekracza prędkości ani nie robi nic innego, co by dawało wrażenie, że nasze życie jest w jego rękach. Oczywiście, jeśli jest przyzwyczajony do jazdy z dzieckiem w samochodzie, to chyba wie, jak jeździć spokojnie.

Zerkam na tylne siedzenie, spodziewając się zobaczyć fotelik samochodowy lub podwyższenie. Ale nie ma tam niczego.

– Czy nie powinienes mieć fotelika dla małego dziecka? – pytam go.

On szczerzy się do mnie.

– Absolutna prawda. Ruby poinformowała mnie ostatnio, że jest już *zdecydowanie* za duża na fotelik samochodowy, i jak zwykle miała rację, więc zabrałem go wczoraj. Jutro przyjdzie siedzisko podwyższające. I niesamowicie się cieszę, że nie będę musiał już łamać sobie pleców za każdym razem, gdy ją przypinam.

Wyrywam luźną nitkę ze sznurka od swoich spodni.

– Ciężko jest sobie wyobrazić ciebie jako *ojca*. Myślę, że w mojej głowie wciąż masz dwadzieścia lat.

– Czasami i *w mojej* głowie wciąż mam dwadzieścia lat. – Skręca w prawo na czerwonym świetle. – Są takie dni, kiedy Ruby prosi o dodatkowe ciastko po tym, jak już zjadła ich za dużo, a ja na to, dlaczego do cholery nie? Ciasteczka są świetne. Dlaczego miałbym być ciasteczkową policją?

– Więc dajesz jej ciasteczko?

– Czasami. – Trzyma palec przy swoich ustach. – Nie mów mojej byłej. Staram się o naprzemienną opiekę nad dzieckiem i mam wrażenie, że to

jest rzecz, której użyłaby przeciwko mnie.

– Jak to się stało, że nie dostałeś opieki naprzemiennej od samego początku? – Ta część mnie zaskakuje. Brady wydaje się odpowiedzialnym rodzicem.

– To... – Zwalnia, aby zatrzymać się na czerwonym świetle. – To długa historia. Nie chcę cię nią zanudzać.

Wyglądam przez okno po stronie pasażera, próbując zignorować ucisk w klatce piersiowej. Nie wiem, kto przeciął moje opony, ale mam pewność, że to nie było przypadkowe zdarzenie. Oni zamierzali rozciąć *moje* opony. A kiedy rozprzestrzenia się wieści o tym, kim naprawdę jestem, będzie tylko gorzej.

Patrzę na Brady'ego, a jego brązowe oczy wpatrzone są w drogę. Spogląda na mnie przez chwilę i się uśmiecha. Co powie, kiedy się dowie? Nie spodziewam się już żadnych więcej przejazdów do domu w przyszłości.

Ale kogo to obchodzi? Chciałam się przecież go pozbyć.

Kiedy skręca w moją ulicę, widzę migające czerwone i niebieskie światła przez całą drogę wzdłuż ulicy. Serce skacze mi do gardła. Czy to mój dom?

O Boże, zapomniałam zadzwonić do detektywa Barbera. Ale nawet jeśli, to czy pojawiłby się na moim progu z migającymi kogutami?

– Co się tam dzieje? – Brady mruży oczy, patrząc na drogę. – Czy to samochód policyjny przy twoim domu?

Przełykam ślinę.

– Może powinieneś mnie tu po prostu wysadzić...

Brady kontynuuje jazdę, jak gdyby mnie nie słyszał.

– Myślisz, że chodzi o rozcięte opony? Ale skąd mieliby o tym wiedzieć? Nie zadzwoniłaś na policję, prawda, Nora?

– Po prostu mnie tu wypuść – mówię, tym razem głośniej.

Ale oczywiście nie zatrzymuje się, dopóki nie znajdzie się tuż przed moim domem. I nie ma wątpliwości co do tego, że samochód policyjny jest zaparkowany tuż przy ścieżce do moich drzwi wejściowych. Oczy Brady'ego są jak spodki, kiedy wpatruje się w radiowóz, a potem we mnie.

Wyskakuję z jego samochodu, gdy tylko staje, albo nawet kilka sekund wcześniej, jeśli mam być szczerą. Ale on jest szybki i wysiada z samochodu zaraz za mną. Zaciskam zęby, odpychając chęć krzyknienia na niego, żeby sobie poszedł. Pewnie myśli, że się o mnie troszczy.

– Doktor Davis. – Detektyw Barber opiera się o radiowóz, ręce ma skrzyżowane nad swoim wystającym brzuchem. Zastanawiam się, jak długo tam czekał. Zastanawiam się, jak długo moi sąsiedzi oglądali ten głupi samochód policyjny z migającymi światłami przed moim domem. – Czy moglibyśmy zamienić słowo?

Czuję się rozdarta. Chciałabym wejść do swojego domu, tak aby sąsiedzi i Brady nie byli świadkami tej całej rozmowy. Ale jednocześnie nie chcę, żeby ten detektyw był w moim domu. To jest ten moment, kiedy muszę się bronić. Nie mogę pozwolić, żeby mnie ustawiał, albo skończył tam, gdzie jest mój ojciec.

– Doktor Davis? – mówi Barber.

W końcu odzyskuję głos.

– Czego pan chce?

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli wejdziemy do pani domu – mówi detektyw. – Nie chce pani chyba, żeby cała okolica to usłyszała. – Zerka na Brady'ego z zaciekawionym. – Pani chłopak może zostać, jeśli sobie pani tego życzy.

– Mówiłam już – cedzę przez zęby – że nie będę więcej z panem rozmawiać bez obecności prawnika. Odpowiedziałam na wszystkie pana pytania.

– Zastanawiałem się tylko – mówi – czy mógłbym szybko rozejrzeć się po pani domu.

Czuję, jakby całe powietrze zostało wyssane z mojego ciała.

– Rozejrzeć się po moim domu?

Podnosi ręce do góry.

– Naprawdę szybko. Tylko ja. Tylko się rozglądam.

Co on myśli, że znajdzie? Jakąś dziewczynę przykutą w mojej piwnicy? Może powinnam pozwolić mu się rozejrzeć. Nie mam nic do ukrycia.

– Hej – mówi Brady, zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć. Jego głos jest pełen szacunku, ale stanowczy. – Nora miała dzisiaj naprawdę ciężki dzień. Jest na nogach od piątej rano. Z pewnością potrzebuje pan nakazu, aby przeszukać jej dom. Więc może lepiej będzie, jeśli porozmawiacie rano, kiedy będzie z nią prawnik?

Detektyw Barber rzuca mi spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: *Czy ten facet to tak na serio?* Oczywiście, gdyby Brady miał jakiegokolwiek pojęcie,

o czym chcą ze mną rozmawiać, to może by się w to nie mieszał. Ale niesamowite jest to, że to działa. Barber robi krok do tyłu, kiwając głową.

– W porządku – przytakuje. – Możemy porozmawiać jutro rano w obecności pani prawnika. Powiedzmy, o dziesiątej na posterunku?

– Dobrze – mówię. Teraz muszę jeszcze tylko znaleźć prawnika przed dziesiątą. I wymyślić, co do cholery mam zrobić z moimi porannymi operacjami. Nie mam czasu na bycie podejrzaną o morderstwo.

Czuję, że nie mogę oddychać, dopóki detektyw Barber nie wraca do swojego samochodu i nie odjeżdża. Nawet gdy już odjechał, moje palce tak się trzęsą, że mam problem z włożeniem klucza do zamka w drzwiach. To jest dla mnie nietypowe. Jestem chirurgiem, na litość boską. Moje ręce nigdy się nie trzęsą.

W końcu Brady bierze ode mnie klucz, dopasowuje go do zamka, a potem prowadzi mnie do domu. Kładzie mi rękę na plecach i kieruje na sofę, gdzie posłusznie siadam. Bierze moją rękę w swoją i ścisną ją.

– Przyniosę ci trochę wody, Nora.

Kiwam głową w milczeniu.

Słyszę jego krzątanie się po mojej kuchni na tyle długo, że niemal kusi mnie, by wejść tam i zapytać, czy pomóc mu znaleźć zlew. Ale potem wraca ze szklanką wody. Biorę ją z wdzięcznością i wypijam połowę. To nie pomaga. Potrzebuję czegoś znacznie mocniejszego niż woda.

Brady siada obok mnie na kanapie.

– Nie zamierzam pytać. Ale jeśli nie szukasz prawnika od rozwodów, w tej kwestii ci nie pomogę.

– Racja. – Wpatruję się w małe bąbelki w wodzie. – To nic wielkiego.

– Nie musisz mi mówić. To nie moja sprawa.

Lecz nagle *chcę* mu powiedzieć. Chcę *komuś* powiedzieć, co się dzieje. Wystarczająco długo cierpiałam w samotności. I nie wygląda na to, że to po prostu się skończy.

– Te dwie kobiety, które zostały zamordowane. – Biorę kolejny łyk ze szklanki z wodą. – Wiesz... Wiesz, te, o których było głośno w wiadomościach. Te, które... które miały odcięte ręce.

– Tak...

– To były moje pacjentki.

Jego oczy rozszerzają się.

– Obie?

– Tak.

– Och. – Drapie się po swoich brązowych włosach. – Cóż, domyślam się, że to dziwny zbieg okoliczności. Ale poważnie, dlaczego mieliby myśleć, że masz z tym coś wspólnego? To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem w całym moim życiu.

– Bo... – Pocieram kolanami. Na kolanie po prawej stronie jest plama. Prawdopodobnie jakieś jedzenie. Możliwe, że krew. – Bo jak już mówiłam, odcięto im ręce. To samo zrobił Handyman swoim ofiarom.

Brady przechyla głowę na bok.

– Nie rozumiem.

Mogłabym to po prostu tak zostawić. Utrzymałam ten sekret przez dwadzieścia sześć lat. Przez dwadzieścia sześć lat byłam Norą Davis, której rodzice zginęli tragicznie w wypadku samochodowym. Moja babcia chciała nawet przeprowadzić się ze mną, żeby uciec od ludzi, którzy wiedzieli, kim jestem. Ale to tak, jakbym żyła w kłamstwie. Jakbym była aktorką grającą główną rolę w moim własnym życiu.

Patrzę na Brady'ego. Jeśli ktoś byłby dla mnie miły, to właśnie on. Muszę *komuś* powiedzieć.

– Ponieważ – mówię w końcu – Aaron Nierling jest moim ojcem.

Nie wiem, jakiej reakcji Brady'ego się spodziewałam, ale nie przypuszczałam, że zacznie się śmiać. Śmieje się przez kilka sekund, zanim dostrzega wyraz mojej twarzy i rozumie, że jestem absolutnie, w stu procentach poważna. Mogę naprawdę zobaczyć, jak śmiech odpływa z jego ciała.

– Jesteś córką Aarona Nierlinga – stwierdza.

– Tak.

– I... – To byłoby prawie urocze, jak zdezorientowany się wydaje, gdyby nie było tak okropne. – Więc zmieniłaś nazwisko po...

– Ty byś nie zmienił?

– Chyba... – Pociera o tył swojej szyi. – Więc te dwie dziewczyny z odciętymi rękami... Obie były twoimi pacjentkami. A Handyman był... twoim ojcem?

– Tak.

– Jak to się stało, że nigdy mi nie powiedziałaś?

Odkasłuję.

– Mówisz poważnie? Myślisz, że chciałam, żeby wszyscy o tym wiedzieli?

– Tak, ale ja nie byłem byle kim. Byłem twoim chłopakiem.

– Spotykaliśmy się przez trzy miesiące, Brady. To nie tak, jakbyśmy byli małżeństwem.

Milczy przez co najmniej minutę, patrząc w dół na swoje dłonie. Jedynym dźwiękiem w pokoju jest dudniące serce.

– Jezu – mówi w końcu.

– Tak.

– Więc... – Unosi swoje oczy, aby spojrzeć w moje. – Czy ty...?

Gwałtownie wciągam powietrze.

– Czy co?

Jego jabłko Adama drży.

– Czy zabiłaś je? Te dziewczyny?

I to jest moment, w którym zdaję sobie sprawę, że cokolwiek mnie łączyło z Bradym Mitchellem, skończyło się na zawsze. Miałam nadzieję, że powiedzenie mu o tym będzie właściwą rzeczą, że będzie to w jakiś sposób oczyszczające. On lubił mnie tak bardzo, że myślałam, że może będzie po mojej stronie. Ale myliłam się. Nigdy nie powinienam była mówić ani słowa. Oczywiście, to nie ma znaczenia, jeśli ta historia trafi jutro do wiadomości, bo dowiedziałyby się wtedy tak czy owak. Ale przynajmniej nie musiałabym doświadczać tego, w jaki sposób teraz na mnie patrzy.

Nie mogę nawet być o to zła. Właściwie czego się spodziewałam. Ale miałam nadzieję...

– Nikogo nie zabiłam – mówię cicho. – Nie jestem taka jak on.

– Ale ty jesteś *chirurgiem*, tniesz ludzi zawodowo. – Boże, to tak jakby wymyślał właśnie wszystkie te rzeczy, które ludzie będą jutro o mnie mówić. Wszystkie powody, dla których muszę być psychotycznym mordercą jak mój ojciec. Przynajmniej jest na tyle łaskawy, żeby wyglądać na zakłopotanego. – Przepraszam.

Mięsień drga w mojej szczęce.

– Myślę, że powinienes już iść.

Ten jeden raz chcę, żeby się ze mną nie zgodził i błagał, żebym pozwoliła mu zostać, jak to zwykle robi. Ale zamiast tego przytakuje.

– Ja też tak myślę.

I to wszystko. Brady wstaje i wychodzi z mojego domu – ledwo jest w stanie spojrzeć na mnie, wychodząc. Przechodzi przez drzwi frontowe i kieruje się do swojego samochodu. Nie ogląda się, wsiada i odjeżdża.

ROZDZIAŁ 27

Cóż, to była piękna zapowiedź tego, jak będzie wyglądało moje życie od teraz. Jeśli facet, który najwyraźniej bujał się we mnie przez ostatnie półtorej dekady, nie może pojąć mej przeszłości, to jak zareaguje reszta świata?

Po jego wyjściu długo siedzę na kanapie. Nie mogę się zmusić do ruchu. Ale wtedy słyszę stukanie przy tylnych drzwiach. To znowu kot. Prawdopodobnie straszliwie głodny.

Chociaż kiedy ostatnio próbowałam go nakarmić, zniknął.

W końcu wstaję z kanapy i podchodzę do tylnych drzwi. Wstrzymuję oddech i przyciskam ucho. I wtedy to słyszę. Delikatne miauczenie.

To ten cholerny kot. Dzięki Bogu.

Idę do szafki i biorę puszkę karmy. Otwieram tylne drzwi, a czarna kotka czeka tam na mnie, patrząc z nadzieją w moją twarz. Cóż, przynajmniej nie będzie mnie oceniać. Ona nie ma pojęcia, kim jest Aaron Nierling. I ma to wszystko gdzieś.

Cudownie. Bezpańska kotka jest moim jedynym przyjacielem.

Otwieram wieczko od puszek i wrzucam jedzenie do jej miski. Z zapałem po nie sięga. Koty mają tak dobrze. Wszystko, co je interesuje, to skąd wezmą następny posiłek. Nie zamartwiają się głupimi rzeczami jak ich kariera czy fakt, że jedyny facet, którego lubiły w ostatniej dekadzie, teraz się ich boi.

Wyciągam rękę i przejeżdżam dłonią po jej czarnym futrze. To jest kojące.

Kotka podnosi głowę znad miski i ociera się pyszczkiem o moją rękę, jak to czasami robi. Drapię ją pod brodą, a ona mruczy. Wtedy, ku mojemu całkowitemu zaskoczeniu, przepycha się obok mnie i wskakuje do domu.

– Hej! – krzyczę. – Nie wolno ci tu wchodzić!

Ale tego kota nie obchodzi, że nie wolno mu tu być. Biegnie przez moją kuchnię, potem do salonu, i wskakuje na moją kanapę. Potem zwija się w szczęśliwą, małą kulkę na poduszce.

– Hej! – krzyczę ponownie. – Kocie!

Świetnie. Ten głupi kot prawdopodobnie ma pchły, a teraz ja będę miała pchły na sofie. Czy ta noc może być jeszcze gorsza?

Krocę przez salon do miejsca, gdzie skuliła się kotka. Przysięgam na Boga, lepiej, żeby się nie zesikała na moją sofę. Gapię się na nią, wyglądającą na całkowicie potulną. Chyba nie planuje nigdzie wychodzić w najbliższej przyszłości. Tak? Zaraz zobaczymy.

Wyciągam ręce, żeby ją złapać, zamierzając ją podnieść i wynieść na zewnątrz. Ale gdy moje palce owijają się wokół jej torsu, czuję pod dłońmi kości jej klatki piersiowej. Są one tak delikatne w porównaniu z ludzkimi żebrami.

Tak łatwo by się złamały.

Żołądek mi się skręca. Odrywam ręce i cofam się od niej, w głowie mi się kręci. Wpatruję się w kotkę, życząc sobie, żeby po prostu wyniosła się z mojego domu. Nie mogę mieć kota. To nie jest dla mnie bezpieczne, abym miała kota. Ona musi natychmiast odejść.

Co ja mam zrobić? Nie mogę jej podnieść i wyrzucić. Za każdym razem, gdy o tym myślę, znowu wraca to chore uczucie. Czy powinnam zadzwonić do schroniska? Wyśmieją mnie, że nie mogę pozbyć się małego, bezpańskiego kota?

Wyciągam telefon z kieszeni fartucha. Przewijam moje kontakty, które stanowią prawie w całości koledzy z pracy. Szpital, urząd, wszyscy lekarze, z którymi prowadzę rozmowy telefoniczne. W jaki sposób moje życie znalazło się w punkcie, w którym mam zero przyjaciół? Kiedyś tak nie było.

A może było. Może zawsze taka byłam.

Mój kciuk zawisł nad nazwiskiem Philipa Coreya. Tak, to przyjaciel z pracy, ale przyjaciel. Tak jakby. Wystarczająco bliski. Z pewnością znam go wystarczająco długo.

Zanim zdążę się drugi raz zastanowić, klikam na nazwisko Philipa. Jest co najmniej osiemdziesiąt procent szans, że jest teraz z jakąś dziewczyną. Mam nadzieję, że nie z Harper.

Po kilku dzwonekach słyszę znajomy głos po drugiej stronie:

– Nora? Co się dzieje? Czy wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. – Marszczę się do telefonu. – Brzmisz, jakbyś myślał, że zaraz umrę.

– Musisz przyznać – mówi Philip – że nigdy nie dzwonisz do mnie, chyba że to jakiś nagły wypadek.

– To nieprawda. – Jest to absolutna prawda.

– Więc o co chodzi?

– Ja... – Odchrząkuję – Jesteś zajęty?

– Bywałem bardziej zajęty. Dlaczego pytasz?

– No więc... – Patrzę w dół na włochate czarne ciało na mojej kanapie. – Potrzebuję twojej pomocy.

– W czym?

– W moim domu jest kot i nie mogę się go pozbyć.

Po drugiej stronie następuje długa cisza.

– Co?

– Właśnie wszedł przez moje tylne drzwi! – wykrztuszam. Musi myśleć, że kompletnie straciłam rozum. To nie jest zachowanie w stylu Nory. – A teraz nie mogę go zmusić, żeby wyszedł. Możesz mi pomóc?

Chichocze.

– Nora, jeśli chcesz, żebym przyszedł na szybki numer, po prostu powiedz. Nie musisz wymyślać jakiejś śmiesznej historii o kocie.

Krzywię się. Popełniłam błąd, dzwoniąc do niego.

– Nieważne.

– Żartuję! Słuchaj, niedługo będę. Muszę tylko skończyć jedną rzecz, a potem jadę prosto do ciebie i pomogę ci pozbyć się kota.

Ściskam telefon.

– Dziękuję, Philip.

– Hej, od czego są wspólnicy?

Nie sądzę, że ktokolwiek by potwierdził, że celem posiadania wspólnika w klinice chirurgicznej jest pozbycie się bezpańskiego kota, który zawędrował do twojego domu, ale Philip jest miły, a ja nie zamierzam zaczynać być wredna.

Philip mieszka co najmniej dwadzieścia minut jazdy ode mnie, ale jakieś dziesięć minut później słyszę pukanie do moich drzwi. Na początku jestem przekonana, że to znowu policja, a mała idiotyczna część mnie ma nadzieję, że to może być Brady. Ale nie, to Philip.

– Czy jechałeś sto mil na godzinę przez całą drogę tutaj? – pytam go.

– Hej, brzmiało to tak, jakbyś miała prawdziwy nagły wypadek. – Philip wchodzi do przedpokoju, rozglądając się po domu.

– Miejscówka wygląda dobrze. Trochę goła, ale nie najgorsza.

Odsuwam się, żeby zrobić mu miejsce. Ma na sobie płaszcz, a pod nim sweter i dżinsy. Zazwyczaj widuję Philipa tylko w fartuchu, czasem w koszuli i krawacie. Dobrze wygląda ubrany swobodnie. On jest tak naprawdę niesamowicie przystojny w każdym stroju, który założy. Słyszałam, jak pielęgniarki z piętra nazywały go doktor McHottie. Jest teraz po czterdziestce, i o ile mogę ocenić, u szczytu swej atrakcyjności.

I doskonale o tym wie. Kiedy nie słucha, Sheila nazywa go „darem od Boga”.

Zawsze mnie to śmieszy.

Byłam zaskoczona, kiedy Philip postanowił się ożenić, ale wydawał się wtedy oddany swojej żonie. I mówił, że w końcu jest gotowy, by się ustatkować i mieć dzieci. Ale najwyraźniej nie był na to wcale taki gotowy, bo nie minęło kilka lat, a znów spotykał się z pielęgniarkami ze szpitala. Pielęgniarkami – liczba mnoga. Wszyscy o tym wiedzieli, a potem dowiedziało się jego żona. To był naprawdę brzydki rozwód.

Więc podsumowując, Philip jest okropny w związkach. Nie potrafi utrzymać go w spodniach. Jednocześnie cholernie szanuję go jako chirurga. Jest dobry w tym, co robi, i zawsze miałam w nim wsparcie.

– No więc gdzie jest ten zdradliwy kot? – pyta Philip.

Czuję, że moja twarz robi się gorąca. Odsuwam się i wskazuję na sofę.

– Tam jest.

– Dobrze, że mnie wezwałaś. On wygląda przerażająco.

Łypię na niego.

– Zamierzasz mi pomóc czy nie?

Błyska uśmiechem, który pokazuje wszystkie jego zęby.

– Spokojnie. Patrz, jak działa zaklinacz kotów.

Idzie do miejsca, gdzie cholerna kotka wciąż wyleguje się na kanapie. Sięga po nią, zwierzak jednak wydaje z siebie głośne miauczenie, po czym zeskakuje z kanapy i ucieka.

– Zwiała mi – mówi. Rozgląda się po pokoju. Kot zniknął. Mogę mieć tylko nadzieję, że wyszła przez tylne drzwi i nie jest na moim łóżku i nie leży na

mojej poduszce.

– Hm. Czy na pewno nie chcesz mieć kota? Myślę, że ona chciałaby być twoim pupilem.

– Nie mogę mieć zwierzaka! – Płaczę. – Na jakiej podstawie myślisz, że mogłabym zająć się *kotem*?

Philip do mnie mruga.

– Nora...

Ale jest już za późno. Wszystko, przez co przechodziłam w ciągu ostatnich kilku tygodni, nagle przytłacza mnie jak tona cegieł. Dwie martwe dziewczyny. Brakujące ręce. Detektyw. *Brady*.

I nagle zaczynam szlochać. Nie płakałam chyba od czasów podstawówki, nawet w dniu, w którym dowiedziałam się, że mój ojciec został aresztowany. Ani gdy mi powiedziano, że moja matka popełniła samobójstwo.

Pamiętam, jak babcia przekazała mi tę wiadomość, a ja po prostu siedziałam na łóżku, nie czując nic. Wiedziałem, że babcia mnie obserwuje, oczekując, że wycisnę kilka łez, a gdy tego nie zrobiłam, potwierdziło się to, co zawsze o mnie sądziła.

– Nora. – Ręka Philipa obejmuje moje ramiona. – Nora, w porządku. Wytropię kota, jeśli chcesz. On musi być gdzieś w pobliżu.

– Nie zajmuj się tym. – Ten kot to najmniejszy z moich problemów. – To tylko... To był długi dzień.

Ściska mnie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Nie. Naprawdę nie chcę. Już rozmawiałam o tym z Bradym i zobacz, co się stało. Nie zniosłabym Philipa, który też patrzyłby na mnie w ten sposób.

– Nie. Ale dzięki.

– Czy jest coś, co mogę zrobić? – Posyła mi uśmiech. – Przytulas? Szklanka wody? Mocny drink?

Nie chcę przytulenia od Philipa. Nie jestem miłośniczką przytulania, chociaż lubiłam, gdy ramiona Brady'ego były wokół mnie. To się już nigdy nie powtórzy.

– Właściwie to jest jedna rzecz.

– Jasne, cokolwiek.

– Czy znasz jakiegoś dobrego prawnika?

Jego brwi strzelają w górę, prawie znikając pod linią włosów.

– Ktoś cię pozwał?

– Nie, chodzi o prawnika od spraw kryminalnych.

Słyszę, jak zasysa oddech.

– Nora, co się dzieje, do cholery? Czy to ma związek z tymi dwiema dziewczynami, które zostały zabite?

Po prostu kręcę głową.

– Nie mogę o tym mówić. Znasz kogoś czy nie?

– Tak, znam. – Żuje dolną wargę. – Ale jeśli masz poważne kłopoty, musisz ze mną o tym porozmawiać. Mam na myśli to, że jesteśmy współnikami.

– Jest w porządku. Nic mi nie jest.

Zaciska usta. Nie wygląda na to, że mi wierzy, a to cholernie źle.

– Dodatkowo – mówię – mam dyżur na urazówce jutro od szóstej rano, a muszę być poza szpitalem od dziewiątej trzydzieści do jakiejś jedenastej. Możesz mnie zastąpić?

Zastanawia się przez chwilę.

– Tak, mogę.

Dzięki Bogu. Nie miałam pojęcia, jak pogodzić dyżur i wyjście na posterunek policji.

Oczywiście, wszystko dodatkowo komplikuje fakt, że nie mogę skorzystać z samochodu, ponieważ moje opony są pocięte.

I zgaduję, że Brady nie będzie już chciał się tym dla mnie zająć. Przeklinam siebie za to, że zapomniałam zabrać od niego kluczyki do samochodu.

– Zwykle rano nie jest zbyt tłoczno. Prawdopodobnie nawet nie będą nic od ciebie chcieli.

– Tak... – Jego szczęka się napina. – Mówię poważnie, Nora. Czy możesz mi powiedzieć, co się dzieje?

Biorę głęboki oddech, ale wydecham powietrze z drżeniem. Nadal nie mogę pozbyć się wspomnienia wyrazu twarzy Brady'ego. Nie mogę powiedzieć nikomu innemu o moim ojcu. To mnie zrujnuje.

– To nic wielkiego – mówię. – Tylko głupie nieporozumienie. Zapewniam cię.

Wzdycha, ale puszcza to w niepamięć. Bo prawda jest taka, że Philip i ja nie jesteśmy przyjaciółmi. Jesteśmy partnerami i to wszystko. A on wolałby nie angażować się w to, co dzieje się ze mną.

– Co z kotem? – Rozgląda się dookoła. – Nie widzę go. Czy chcesz, żebym go poszukał?

Teraz, gdy kotka jest poza zasięgiem wzroku, nie czuję niepokoju na myśl, że miałabym się nią zająć. Ona prawdopodobnie w pewnym momencie i tak odejdzie. Taki kot nie chce być ograniczony do jednego domu. Zresztą pewnie wyczuje moje zło i będzie chciała odejść. Zwierzęta są w tym dobre.

– Nie szkodzi – mówię. – Ja... po prostu chciałam, żeby zeszła z mojej kanapy.

Philip mruży oczy.

– Czy ty masz załamanie nerwowe, Nora? Czy powinienem się martwić?

– Nic mi nie jest. – Podnoszę podbródek, próbując poczuć pewność siebie w moich własnych słowach. Muszę tylko załatwić sobie prawnika i wszystko będzie dobrze. Nie zrobiłam nic złego. Muszę o tym pamiętać. – Dzięki za przyjście, ale...

– Chcesz, żebym wyszedł. – Błyska skrzywionym uśmiechem. – Rozumiem to.

– Ale dzięki za przyjście.

Wzdycha i wstaje z kanapy.

– Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, dzwoń w każdej chwili. Mówię serio.

Philip może być trochę dupkiem i pewnie myśli, że jest darem bożym dla świata, ale potrafi być też miły. Dlatego wybrałam go na swojego partnera. I będzie pomagał mi tak bardzo jak tylko może. Wiem, że tak będzie.

Idę do drzwi, a on lekko mi salutuje, gdy wychodzi, co sprawia, że uśmiecham się odrobinę. Patrzę, jak wsiada do swojej tesli i znika w mgnieniu oka. Kocha ten samochód, to na pewno.

Teraz, kiedy go nie ma, odwracam się i patrzę na swój pusty dom. Gdzie u licha podział się kot?

Moje oczy dryfują w stronę klatki schodowej na piętro. Czy poszła na górę? Czy jest obecnie w mojej szafie i sika do wszystkich moich butów? Bo to byłoby po prostu idealne zakończenie tego dnia.

Ale wtedy widzę, że drzwi do piwnicy są lekko uchylone. Bingo.

Podchodzę do nich i pcham je do końca. Włącznik światła jest w środku. Naciskam go i nic. Świetnie – żarówka musiała się przepalić. Sięgam do kieszeni i wyciągam telefon komórkowy, a następnie włączam funkcję latarki. Tak jak w każdym lochu, nie mam tu żadnego zasięgu, ale przynajmniej latarka działa.

Światło jest wystarczająco jasne, aby oświetlić schody, więc nie upadam i nie łamię biodra. Kiedy jestem mniej więcej w połowie stopni, słyszę szuranie małych łapek i cichy dźwięk miauczenia. Miałam rację. Kotka zeszła na dół.

Świecę latarką po pomieszczeniu, szukając czarnego futerka. W końcu znajduję ją na dalekim końcu piwnicy, w rogu, kąpiącą się w kałuży wody.

– Chodź, kocie – mówię łagodnie. – Nie chcesz tu ze mną mieszkać.

Kot patrzy na mnie zamyślony, po czym wraca do kałuży.

– Nie jestem wcale zabawna – mówię jej. – Ciągłe pracuję. I nie jestem zbyt miła. Kiedyś robiłam straszne rzeczy, kiedy byłam młodsza. Ale już nie robię. Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale nigdy nie wiadomo. Prawdopodobnie byłabyś bezpieczniejsza, będąc gdzie indziej. Gdziekolwiek indziej.

Kot całkowicie mnie ignoruje. Co nie jest zaskakujące, bo to cholerny kot, który nie może zrozumieć ani słowa z tego, co mówię.

Podchodzę do niej trochę bliżej, wydając kocie odgłosy. Trzymam latarkę stabilnie, myśląc, że może pójdzie za nią. Czy koty nie lubią podążać za światełkami?

Dopiero kiedy jestem kilka stóp dalej, zauważam to.

Kiedy weszłam do piwnicy, założyłam, że chłepcze wodę z kałuży. Teraz, gdy jestem bliżej, zdaję sobie sprawę, że to nie jest woda. Kałuża jest ciemnoczerwona.

Zerkam nad siebie na żarówkę. Boże, chciałabym, żeby było tu jaśniej. Jak mogłam dopuścić do tego, że jest przepalona? Świecę światłem bezpośrednio na kałużę. Jest zdecydowanie czerwona. To nie jest brud ani coś podobnego.

Kucam, żeby przyjrzeć się dokładniej. Trzęsącymi się rękami przesuwam palcem wskazującym po czerwonej cieczy. Przybliżam palec do twarzy, żeby lepiej się przyjrzeć.

O mój Boże, to chyba krew.

Przez chwilę jestem pewna, że zwymiotuję. Garbię się, przelękając żółć, która wzbiera w moim gardle. Gdybym jadła coś na kolację, właśnie bym ją zwracała.

Po kilku minutach zawrotów głowy udaje mi się opanować. Patrzę w dół na moje palce, wciąż poplamione na karmazynowo. Krew. Teraz jestem tego pewna. Widziałam wystarczająco dużo krwi, by móc ją rozpoznać.

Ale dlaczego jest w mojej piwnicy?

Przychodzi mi do głowy straszna myśl. Gdybym się ugięła i pozwoliła detektywowi Barberowi rozejrzeć się po moim domu, to odkryłby tę krew. A ja prawdopodobnie siedziałbym teraz w więzieniu. Dzięki Bogu Brady był wystarczająco rozsądny, żeby go powstrzymać.

Ale dlaczego ta krew jest tutaj? Czy ktoś rozlał ją w mojej piwnicy, żeby mnie zrobić? Czy to jest krew Amber Swanson lub Shelby Gillis?

A może w tej piwnicy wydarzyło się coś strasznego od czasu, gdy byłam tu po raz ostatni?

Jeśli coś się tu wydarzyło, to niedawno. Krew nie zdążyła wyschnąć.

Spoglądam na kotkę, która nadal wylizuje krew. Macham na nią.

– Odejdź od tego!

Tym razem mnie słucha. Odsuwa się od kałuży i słyszę, jak wchodzi po schodach. Świetnie, pewnie rozniesie krew po całej podłodze.

Nie wiem, co robić. Nie, ja *wiem*, co robić. Powinnam zadzwonić do detektywa i opowiedzieć mu wszystko. Nadal mam jego wizytówkę i jestem pewna, że odebrałby mój telefon. Ale wiem też, jak okropnie to dla mnie wygląda. Czy mam mu powiedzieć, że kałuża krwi magicznie pojawiła się w mojej piwnicy? Czy jest jakaś szansa, że w to uwierzy, wiedząc, kim jest mój ojciec?

Nie, jeśli mu o tym powiem, będę jego podejrzaną numer jeden. Jeśli jeszcze nią nie jestem. Prawdopodobnie skończę, opuszczając dom w kajdankach.

Najlepiej będzie, jeśli posprzątam, zanim ktokolwiek inny to zobaczy. I kiedy tylko uporam się z moim zepsutym samochodem i skończę jutro rozmawiać z detektywem, zamierzam kupić system alarmowy do mojego domu. Nikt już nigdy nie wejdzie tu bez mojej zgody. Nawet kot.

ROZDZIAŁ 28

26 lat temu

– Łowca i Zwierzyna? – Marjorie patrzy na mnie sceptycznie. – Nigdy o tym nie słyszałam. Co to za gra?

Wzdycham.

– Boże, Marjorie, czy ty niczego nie znasz?

Marszczy się.

– Chyba nigdy o tym nie słyszałam...

Zerkam w dół niewyraźnej, leśnej ścieżki i z powrotem na Marjorie.

– Więc oto jak się gra. Jedno dziecko jest łowcą, a drugie dziecko jest zwierzyną. Ponieważ nigdy wcześniej nie grałaś, będziesz ofiarą, a ja będę na ciebie polować. Zasadniczo musisz nie pozwolić mi się złapać.

– Dobra...

– To naprawdę fajna zabawa – zapewniam ją.

Marjorie nie wygląda na osobę, która w tej chwili uważa, że to będzie zabawa. I żeby oddać jej sprawiedliwość, prawdopodobnie ma rację. To nie będzie zabawa. Dla *niej*.

– Ponadto – dodaję – musisz zdjąć buty.

Patrzy w dół na swoje poobijane trampki i jej oczy się rozszerzają.

– Zdjąć buty?

Wypuszczam kolejne westchnienie.

– Czy myślisz, że dzikie zwierzęta w lesie mają założone trampki? Oczywiście, musisz zdjąć buty. Po prostu zostawimy je tutaj.

Obserwuję twarz Marjorie, zastanawiając się, czy pójdzie na całość. Jej dolna warga drży.

– Nora, możemy pobawić się w coś innego?

– W co? Na przykład *lalkami Barbie*? – Przewracam oczami. – Marjorie, nie mam zamiaru grać w grę dla maluchów. W to grają wszystkie starsze dzieci. – Patrę jej prosto w oczy. – Ale jeśli nie chcesz się bawić, to w porządku. Po prostu pójdę do domu.

Chwila prawdy. Jak bardzo Marjorie chce mieć przyjaciółkę?

– Dobrze – mówi. – Chyba możemy raz spróbować.

Uśmiecham się do niej.

– Świetnie. Nie będziesz żałować.

Patrzę, jak Marjorie schodzi na ziemię i zdejmuje trampki. Jej skarpetki śmierdzą okropnie, a w palcu lewej jest dziura.

– Skarpetki też zdejmij – mówię.

Przez chwilę wygląda, jakby miała zamiar zaprotestować. Ale nie robi tego. Zdejmuje również skarpetki i staje przede mną, lekko się chwiejąc. Nie wygląda na szczęśliwą. Wygląda, jakby chciała wszystko odwołać, ale na to jest już za późno.

– Dam ci sześćdziesiąt sekund przewagi – mówię. – Potem będę na ciebie polować.

– Nora...

Ignoruję jej protesty i patrzę na zegarek.

– Twoje sześćdziesiąt sekund zaczyna się... teraz! Idź!

Coś jest w moim głosie, bo oczy Marjorie robią się wielkie jak spodki. I zaczyna biec.

Ale to jest żalosne. Jak powiedziała Tiffany, ona *człapie*. A bez butów lub skarpetek na stopach ma problem ze stawianiem ich na ziemi. Ziemia jest cała w gałązkach i kamieniach i to musi drażnić miękkie, ciastowate podeszwy jej stóp. Daję jej sześćdziesiąt sekund przewagi, ale... w tym tempie dogonienie jej zajmie mi piętnaście sekund.

Jezu, to nawet nie jest wyzwanie. Może dam jej kolejne sześćdziesiąt sekund. To sprawi, że będzie więcej zabawy.

Przeczekując upływający czas, szperam w plecaku. Odsuwam wszystkie długopisy i ołówki, aż moje palce dotykają tego, czego szukałam.

Scyzoryk, który podarował mi ojciec.

Wyciągam go, sprawdzając ostrze. Dotykam czubkiem palca wskazującego, a kropla krwi wycieka. Jest ostre jak brzytwa. Zakładam z powrotem plecak, ale nóż trzymam w dłoni.

W końcu skoro poluję, to muszę mieć broń.

ROZDZIAŁ 29

Teraz

Rano czuję się podenerwowana. Pewnie nie powinno mnie to dziwić, przecież mało spałam. Spędziłam prawie godzinę, sprzątając krew na podłodze, ale została po niej bardzo widoczna karmazynowa plama. Jeśli ktoś przeszuka moją piwnicę, jestem skończona – muszę znaleźć jakieś środki czyszczące specjalnie do pozbywania się plam z krwi.

Próbowałam też wymienić żarówkę, ale okazało się, że wcale nie była przepalona. Po prostu trzeba ją było tylko wkręcić do końca. Kiedy skończyłam w piwnicy, znalazłam klucz do jej drzwi przy swoim breloczku. I zamknęłam ją.

Miałam spore problemy ze snem ostatniej nocy. Myślałam o tym, że Barber dostanie nakaz przeszukania mojego domu i zobaczy kałużę krwi na podłodze. Jeśli tak się stanie, to nie chcę nawet o tym myśleć.

Ale po dotarciu do szpitala o wpół do szóstej szybko wypić dwie filiżanki kawy i teraz mam mnóstwo energii. Gdy tylko skończyłam pierwszą poranną operację, zadzwoniłam do prawniczki, którą Philip mi polecił, Patricii Holstein. Brzmiała na bardzo zajęta, ale kiedy powiedziałam jej prawdę o tym, kim jestem, cudem udało jej się przerzucić kilka rzeczy ze swojego harmonogramu. Spotkamy się przed komisariatem policji dziesięć minut przed tym, jak mam tam być.

Mam nadzieję, że nie będę potrzebowała adwokata. Ale boję się, że po tym, co zobaczyłam w mojej piwnicy, to tylko kwestia czasu.

Obsesyjnie sprawdzam wiadomości na telefonie, ale nie znalazłam tam nic o mnie. Zakładałam, że do tej pory wszyscy będą wiedzieć, kim naprawdę jestem. Ale nawet jeśli Aaron Nierling jest w wiadomościach, to Nory Nierling nie ma. Mój sekret jest wciąż bezpieczny.

Na razie.

Kiedy siedzę na chirurgii, popijając kawę, dostaję nagłe wezwanie na 911 z izby przyjęć. Chwytam najbliższy telefon i oddzwaniam.

– Doktor Davis, chirurgia urazowa.

– Doktor Davis. – Głos na drugiej linii jest zdyszany. – Tu doktor Danfield z ostrego dyżuru. Mamy tu dwudziestosiedmioletnią kobietę, Kaylę Ramirez, która miała wypadek samochodowy. Podczas tomografii straciła przytomność. Nie możemy zmierzyć ciśnienia krwi. Podłączyliśmy ją do kroplówki i właśnie zaintubowaliśmy. Tomografia wykazuje uszkodzenie śledziony.

Zanim jeszcze skończyła opisywać pacjentkę, ja już byłam na nogach.

– Przygotuj ją i zabierz na salę operacyjną w tej chwili. Jestem w drodze. I dwie jednostki krwi.

Cieszę się, że wypłam ten trzeci kubek kawy, bo teraz jestem pobudzona. Kieruję się prosto na ostry dyżur, bo jeśli nie dowiem się szybko, skąd ta kobieta krwawi, to umrze.

Pacjentka wyjeżdża z windy, gdy ja docieram na blok operacyjny. Daję instrukcje, żeby zabrali ją do pierwszej dostępnej sali i przygotowali ją, a ja pójdę się umyć. Jestem bardzo szybka w szorowaniu. Pamiętam, że kiedy byłam studentką, Philip dokuczał mi, jak długo to trwało. Kiedy jesteś studentem medycyny, każą ci szorować każdą stronę każdego palca po dziesięć razy. Muszą to robić, żeby nas torturować. Nigdy nie widziałam żadnego profesjonalisty szorującego się w ten sposób.

Kiedy wchodzę na salę operacyjną numer 6, Kayla Ramirez leży rozłożona na stole operacyjnym, jej brzuch jest opatrzony i gotowy. W sali panuje cisza, z wyjątkiem delikatnego szmeru niespokojnej dyskusji o niestabilnym pacjencie. Niektórzy chirurdzy słuchają muzyki podczas operacji, ale ja wolę nie, chyba że anestezjolog tego zażąda. Lubię pracować w ciszy. Chcę się całkowicie skupić na tym, co mam przed sobą.

Pielęgniarka jest gotowa założyć mi fartuch i niebieskie rękawiczki, a kiedy te wsuwają się na moje ręce, czuję ten znajomy dreszcz oczekiwania. Nawet po tych wszystkich latach, wciąż czuję ten przyływ adrenaliny za każdym razem, gdy wiem, że będę kogoś kroić.

To musi być to, co czuł mój ojciec. Ale to jest zupełnie inne. On odebrał tym dziewczynom życie. Ja uratuję tę dziewczynę.

A przynajmniej mam taką nadzieję.

– Skalpel – mówię, wyciągając prawą rękę.

Asystentka podaje mi skalpel. Patrzę w dół na brzuch Kayli Ramirez, który jest żółty od jodyny. Jej skóra jest gładka i idealna – nie widzę żadnych chirurgicznych nacięć, nawet po wyrostku robaczkowym. Zrobię dziewicze cięcie na jej brzuchu. Takie są najlepsze. O wiele mniej przyjemne jest cięcie przez tkankę bliznowatą.

Przesuwam skalpel pionowo w dół wzdłuż jej brzucha, ostrze wchodzi w jej ciało jak w masło. Na początku krew ledwo się sączy, ale po przecięciu kresy białej docieram do kałuży krwi wypełniającej całe wnętrze jamy brzusznej. Pielęgniarka szybko ją odsysa, ale prawie natychmiast brzuch ponownie wypełnia się krwią.

– Cholera. – Biorę głęboki oddech.

Tomografia brzucha pokazywała prawdę. Ma uszkodzoną śledzionę, a teraz krwawi z jednego z jej naczyń. I jeśli nie znajdę i nie zacisnę tego, co krwawi, ona nie przeżyje tej operacji.

– Zacisk – mówię.

Działam na oślep. Znam anatomię brzucha tak dobrze. Zawsze mówiłam, że poruszam się po jamie brzusznej z zamkniętymi oczami, a teraz mam szansę udowodnić, że to prawda. Muszę odciąć dopływ krwi do śledziony i muszę to zrobić z brzuchem pełnym krwi blokującym mi widoczność.

– Czy chcesz, abym znowu odessała? – pyta mnie pielęgniarka.

Potrząsam głową. Ciśnienie krwi w jej brzuchu jest prawdopodobnie jedyną rzeczą, która powstrzymuje więcej krwi przed wypłynięciem. Jeśli odessiemy, to ciśnienie zniknie. Nie mam innego wyboru, jak tylko pracować na ślepo.

Wstrzymuję oddech i rozglądam się, rozpoznając krawędzie śledziony, orientując się w jej układzie. Wszyscy w sali obserwują mnie bez tchu. Gdzie są te dwie jednostki krwi, które zamówiłam, do cholery? Ta dziewczyna będzie ich potrzebować.

Potem znajduję naczynie krwionośne, którego szukam. Zakładam na nie zacisk, modląc się, żebym trafiła.

Podnoszę oczy, by spojrzeć na pielęgniarkę.

– Ssanie – mówię.

Pielęgniarka odsysa krew z jamy brzucha. Przygryzam wargę na tyle mocno, że czuję trochę własnej krwi, ale nikt nie może tego zobaczyć, bo mam założoną maskę. Patrzę, jak karmazyn odpływa z Kayli Ramirez i...

Zrobiłam to. Zatrzymałam krwawienie.

Sala wybucha oklaskami. Udało mi się. Uratowałam życie tej młodej kobiety.

Kończę splenektomię, która potem idzie stosunkowo gładko. Zamykam brzuch Kayli, zostawiając za sobą ślad szwów na jej wcześniej idealnej skórze. Po zabiegu wszyscy klepią mnie po plecach. „Świetna robota, doktor Davis”.

Ciekawe, co by powiedzieli, gdyby wiedzieli o tych dwóch martwych dziewczynach.

ROZDZIAŁ 30

Oddaję pager Philipowi o godzinie dziewiętej, potem muszę jechać uberem na posterunek policji, bo mój samochód wciąż stoi na parkingu przy biurze z rozciętymi oponami. Pamiętam, że tamtej nocy pojechałam na ten sam posterunek policji, żeby uciec od Henry'ego Callahana. To było, zanim zabrnął za daleko, a ja...

Cóż, nic mu nie zrobiłam. Miał wypadek przez własną głupotę.

Ciekawe, jak sobie radzi...

Patricia Holstein czeka na mnie na parkingu komisariatu, tak jak obiecała. Rozpoznaję ją natychmiast, na podstawie zdjęcia z jej strony internetowej, z jej platynowym blond bobem i bystrymi oczami z siecią zmarszczek pod spodem. Jest o dekadę starsza ode mnie, ale wygląda, jakby wykonywała tę pracę od stu lat. Zastanawiam się, skąd Philip ją zna.

– Doktor Davis? – pyta, patrząc na mój niebieski fartuch. Nie było absolutnie żadnego czasu na przebranie się po operacji Kayli Ramirez. Mam szczęście, że w ogóle udało mi się tu dotrzeć.

– Tak. Patricia Holstein?

Kiwa gwałtownie głową.

– Wystarczy Patricia. Porozmawiajmy w moim samochodzie, zanim wejdziemy do środka.

Patricia Holstein ma bmw, które wydaje się odpowiadać poziomowi jej sukcesu. Gdy wsuwam się na skórzane siedzenie pasażera, czuję się coraz bardziej nieswojo w moim stroju medycznym, który błędnie w porównaniu z jej drogim garniturem. Ma na sobie ten rodzaj ubrania, który chcesz dotknąć, by poczuć materiał.

Kiedy obie jesteśmy w środku pojazdu, Patricia odwraca się do mnie twarzą. Patrzy na coś na nogawce moich spodni, a ja podążam za jej wzrokiem. To plama krwi Kayli Ramirez. Dziewczyna była stabilna, kiedy wychodziłam ze szpitala. Wyjdzie z tego.

– Właśnie wyszłam z sali operacyjnej – wyjaśniam.

– Nie najlepszy strój, gdy przesłuchują cię w sprawie morderstwa.

Wzruszam ramionami bezradnie.

– To była dość intensywne operacja.

– Dobrze. Niewiele możemy teraz z tym zrobić. – Spogląda na posterunek policji i z powrotem na mnie. – A więc mam problem ze zrozumieniem, dlaczego upierają się, by cię ścigać. Jesteś szanowaną chirurgką, nie miałaś żadnych osobistych relacji z tymi dziewczynami i nie ma powodu, by sądzić, żeby uważać cię za podejrzaną. Pomijając, oczywiście, historię twojej rodziny. Ale coś takiego zostałoby wyśmiane w sądzie.

– Racja. – Czuję iskierkę nadziei. – To wydaje się szalone.

– Chyba że jest coś, czego nie wiemy. – Jej ostre oczy lustrują moją twarz.

– Albo jest coś, czego ja nie wiem.

– Ja... nie sądzę. – Nie mogę jej powiedzieć o krwi w mojej piwnicy. Za każdym razem, gdy słowa przychodzą mi do ust, słyszę, jak to brzmi. A brzmi tak, jakbym była winna. Krew po prostu magicznie się nie pojawia. A zresztą Barber nie wie o tym. I nigdy się nie dowie, jeśli mogę na to wpłynąć.

– Proszę mnie posłuchać, doktor Davis. – Na jej ustach nie ma śladu uśmiechu. – Cokolwiek zrobiłaś lub nie zrobiłaś, moim zadaniem jest cię bronić. Ale jeśli nie powiesz mi wszystkiego, co muszę wiedzieć, nie mogę wykonywać swojej pracy. Więc powiedz mi. Czy jest coś, co powinnam wiedzieć?

Przełykam ślinę.

– Nie. Nic.

Posyła mi długie spojrzenie. Nie mogę stwierdzić, czy mi wierzy, czy nie, ale w końcu odblokowuje drzwi do samochodu.

– Chodźmy.

Komisariat to dwupiętrowy budynek z brązowej cegły, z kilkoma policyjnymi samochodami zaparkowanymi na zewnątrz. Patricia zmierza do wejścia, jakby była tu już dziesiątki razy, co jak przypuszczam, jest możliwe. Ja jednak nie czuję się tu jak w swoim żywiole. Czuję się pewna siebie, kiedy jestem na sali operacyjnej – nie tutaj.

Przy wejściu jest biurko, a Patricia przejmuje inicjatywę, mówiąc recepcjonistce, że tu jestem i że detektyw Barber nas oczekuje. Recepcjonistka poleca nam usiąść i natychmiast sprawdzam swój zegarek.

Nie mam na to czasu. Czy oni nie zdają sobie sprawy, że jestem chirurgiem?

Dziś rano uratowałam życie kobiecie, a ci ludzie...

Cóż, przypuszczam, że oni też od czasu do czasu ratują życie. Ale i tak...

Po dwudziestu minutach czekania, które doprowadza mnie do szału, detektyw Barber wychodzi nam na spotkanie. Nogi trzęsą mi się tak bardzo, że dopiero za drugim razem udaje mi się wstać z krzesła. Ale Patricia wyskakuje prosto z fotela i wyciąga rękę do detektywa, aby ten ją uścisnął. Będę musiała podziękować Philipowi za przysłanie jej do mnie. Czuję, że jestem w dobrych rękach.

– Dziękuję za przybycie, doktor Davis. – Ton Barbera jest uprzejmy, ale jego ciemne oczy badają mnie jak mikroskop. Kulę się pod jego spojrzeniem. – Proszę za mną, panie.

Barber prowadzi nas długim korytarzem do słabo oświetlonego pomieszczenia z ustawionym składanym stołem i krzesłami. To musi być *pokój przestuchań*. Jestem w pokoju przestuchań. To nie jest dobre.

Zastanawiam się, czy mój ojciec był kiedykolwiek w takim pokoju. Czy może od razu wrzucili go do celi. Jaki jest protokół, kiedy odkrywasz martwe ciało i skrzynię pełną kości w piwnicy człowieka? Chyba nie chcę wiedzieć.

– Pewnie zastanawia się pani, dlaczego ją tu zaprosiłem – mówi do mnie Barber.

– Tak – odpowiada Patricia – zastanawiamy się nad tym.

Detektyw skupia swoją uwagę na mnie, marszcząc krzaczaste, siwe brwi.

– Chciałem po prostu uzyskać więcej informacji na temat pani relacji z Shelby Gillis.

Przełykam.

– Była moją pacjentką. Co jeszcze chce pan wiedzieć?

– Czy znała ją pani poza szpitalem?

Zerkam na Patricję, która kiwa głową prawie niezauważalnie.

– Widziałam się z nią w mojej klinice. Na wizycie pooperacyjnej.

– Coś jeszcze?

Marszczę czoło.

– Nie...

– Jest pani pewna?

Patricia pochyla się do przodu i mówi ostro:

– Już panu powiedziała.

– Racja. – Barber zaciera ręce. – Ale sprawa wygląda tak. Na blacie kuchennym w domu Shelby Gillis znaleźliśmy kubek z pani odciskami palców. A jeden z jej sąsiadów powiedział, że widział zieloną camry zaparkowaną na zewnątrz w noc jej zniknięcia. Pani jeździ takim autem, prawda, Noro?

Nie umknęło mi, że nazwał mnie Norą zamiast doktor Davis. W zwykłych okolicznościach poinstruowałabym go, jak ma się do mnie zwracać, ale zabrakło mi słów. Zielona camry przed jej domem jest bez znaczenia. Jest tam milion samochodów takich jak mój. Ale moje odciski palców w jej domu? Jak to się mogło stać?

– Więc zapytam jeszcze raz – mówi. – Jaki jest pani związek z Shelby Gillis?

Spoglądam na Patricję w poszukiwaniu pomocy.

– Nawet jeśli doktor Davis była w mieszkaniu ofiary – mówi – to nie czyni jej podejrzaną o morderstwo. To jest absolutnie niedorzeczne. Jedynym powodem, dla którego ją sprawdzacie, jest to, kim jest jej ojciec.

Chcę się z nią zgodzić, ale boję się odezwać. Mam nadzieję, że to wszystko, co na mnie mają. Kilka odcisków palców na kubku i zielony samochód w okolicach domu Shelby Gillis.

– Więc proszę nam powiedzieć, czy ma pan coś naprawdę znaczącego – mówi Patricia – czy tylko marnuje pan czas mojej klientki?

Obserwuję twarz Barbera. Nie mam pojęcia, co na mnie mają. Wracam myślami do tego, jak matka Amber Swanson patrzyła na mnie. Wydawała się pewna, że mam coś wspólnego ze śmiercią jej córki. Czy to tylko z powodu mojego ojca? A może chodzi o coś więcej? Czy on ma nagranie, jak wchodzę do domu Shelby? Naocznego świadka, który widział, jak odrąbywałam jej ręce?

Co on na mnie ma?

– To wszystko – mówi w końcu.

Patricia kręci głową z oburzeniem.

– W takim razie wychodzimy. Doktor Davis, mam nadzieję, że nie był to dla pani zbyt duży kłopot.

Idę w ślady mojej adwokatkę i wstaję ze składanego krzesła. Moje nogi nadal się trzęsą, ale jest lepiej niż wtedy, gdy tu weszłam. Policja nic na mnie nie ma. Oni po prostu próbują mnie zastraszyć. Nie mam się czego obawiać.

Ale wtedy odwracam się i patrzę na detektywa Barbera. Może nie ma żadnych twardych dowodów, ale widzę w jego oczach, że myśli, iż to ja zabiłam te dziewczyny. I tak długo jak w to wierzy, będzie węszył, aż znajdzie prawdziwego mordercę.

ROZDZIAŁ 31

Resztę dnia spędzam w szpitalu. Mam zaplanowane operacje na całe popołudnie. Pager z izby przyjęć pozostaje na szczęście cichy. Po skończonych operacjach muszę znaleźć ciche miejsce, aby sporządzić z nich raporty. To był pracowity dzień. Robię postępy w mojej rywalizacji z Philipem.

Kiedy w końcu kończę pracę, zaczynam kierować się na szpitalny parking. I wtedy uderza mnie, że mój samochód nadal stoi nieczynny na parkingu przy klinice. Jak mogłam zapomnieć?

Powinnam była zadzwonić do Harper, żeby się tym zajęła. Jutro każę go odholować. Ale nie mogę zajmować się tym teraz.

W końcu zamawiam kolejnego ubera, żeby wrócić do domu, a potem zasypiam na tylnym siedzeniu. Kierowca musi wołać – prawdopodobnie wielokrotnie – żeby mnie obudzić. To był długi dzień.

Kiedy w końcu wchodzę do domu, czuję, jakby minęło pięć dni, odkąd obudziłam się rano. Nie mogę się doczekać, kiedy zjem miłą, spokojną kolację i wczłgam się do swojego łóżka. Zapalam światła i wszystko w mieszkaniu się wyostrza.

– Kochanie, wróciłam! – wołam.

Ale zamiast zwykłej ciszy moje wejście spotyka się z głośnym miauczeniem.

Ach tak. Kot.

Czarny kot stoi u moich stóp, wpatrując się we mnie. Widzisz, żaden dobry uczynek nie pozostaje bezkarny. Chciałam tylko być miłym człowiekiem i nakarmić głodnego kota, a teraz mam gościa, którego nie chcę. Muszę się pozbyć tego kota z mojego domu. Teraz.

Ale przynajmniej to jest do opanowania. Najpierw pozbędę się kota. Potem muszę się zająć moim samochodem. Następnie zadzwonię do firmy, która założy alarmy na wszystkie moje drzwi. I kamery. Właściwie może to

powinno być pierwsze. Ale pozbycie się kota wydaje się czymś, co mogę zrobić teraz, zamiast czekać, aż będzie czynna firma z alarmami.

– OK – mówię do kota. – Czas wyjść na zewnątrz.

Kotka tylko patrzy na mnie. Cholera.

Próbuję wymyślić, jak wyrzucić ją z mojego domu, kiedy słyszę dzwonek do drzwi. Patrzą na swój zegarek – jest prawie dziewiąta. Kto może dobijać się do mnie o tak późnej porze?

O Boże, czy to znowu policja? Czy znaleźli jakiś inny dowód łączący mnie z morderstwami? Muszę mieć numer do Patricii na szybkim wybieraniu.

Pospiesznie podchodzę do drzwi wejściowych i sprawdzam wizjer. Robię krok do tyłu, kiedy widzę, kto tam stoi. To Brady. Co do diabła? Byłam pewna, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Przekręcam i otwieram drzwi.

– Hej, Nora. – Jego łagodne brązowe oczy spotykają się z moimi na chwilę, po czym odwraca wzrok. – Jak się masz?

– Bywało lepiej. – Szarpnię za kołnierz mojej bluzy, żałując, że nie mam na sobie czegoś bardziej atrakcyjnego. – Co ty tu robisz?

Trzyma w ręku kluczyk.

– Naprawiłem twój samochód.

– Naprawdę? – Patrzą przez jego ramię i widzę tam moją camry, zaparkowaną na ulicy.

Mam ochotę ucałować jego stopy.

– Bardzo ci dziękuję. Nie musiałeś...

Wzrusza ramionami.

– Bez obaw. Miałem czas, żeby zrobić to dzisiaj, więc...

Czekam, aż uśmiechnie się do mnie i poprosi o wejście do środka, ale on jest zaskakująco wycofany.

– Ile jestem ci winna?

Nie oponuje.

– Siedemset pięćdziesiąt dolarów.

– Pozwól, że wezmę moją książeczkę czekową. – Przytrzymuję ręką drzwi.

– Czy chcesz wejść do środka czy...?

Pociera swoimi trampkami.

– Ja... myślę, że po prostu zostanę tutaj.

– Racja. Oczywiście.

To policzek w twarz, po tym jak wcześniej zachowywał się wobec mnie, ale staram się tego nie okazywać. Rozumiem, jak musi się czuć. To dlatego zawsze byłam zbyt przerażona, by powiedzieć komukolwiek o tym, kim naprawdę jestem. Gdybym pozostała w związku wystarczająco długo, musiałabym powiedzieć drugiej osobie prawdę. A wtedy zaczęłaby patrzeć na mnie tak, jak on patrzy na mnie teraz.

Sięgam po książeczkę i wypisuję dla niego czek. W trakcie wypisywania przychodzi mi do głowy, że to może być ostatni raz, kiedy go widzę. Nigdy nie wrócę do Christopher's. I mam wrażenie, że on też tu nie wróci. I myśl o tym... sprawia, że jestem smutniejsza, niż mogłam sobie wyobrazić. Chciałabym...

Cóż, nie ma nic, co mogłabym zrobić inaczej. Moje życie jest takie, jakie jest. Ale czasami chciałabym mieć inne życie. Innych rodziców. Żebym była innym człowiekiem. Kimś, kto mógł spędzić lata na kanapie z Bradym, oglądając straszne filmy, bo to *zabawa*, a nie dlatego, że jestem socjopatką, która potrzebuje terapii. Chciałabym być osobą, która mogłaby spędzić u niego noc tylko jeden cholerny raz.

Wracam do drzwi z czekiem. Wyciągam go do niego.

– Proszę bardzo. Jeszcze raz dzięki.

Chwyta ode mnie kartkę, a opuszki jego palców lekko ocierają się o moje. Stoimy tak przez chwilę, wpatrując się w siebie. Między mną a Bradym jest jakaś więź. On wie o tym równie dobrze jak ja. Nie chcę, żeby to był ostatni raz, kiedy go widzę. Naprawdę, naprawdę nie chcę.

– Nora. – Jego głos lekko się łamie. – Słuchaj, nie mogę tego zrobić. Nie mogę być zaangażowany... To znaczy, moja córka...

– Nie, jest w porządku.

– Przepraszam...

– Powiedziałam, że w porządku.

Tylko że nie jest w porządku. Nie wiem, dlaczego to odrzucenie tak cholernie boli. To ja odrzuciłam go pierwsza. To ja dwa razy wybiegłam z jego mieszkania.

Odchrząkuję.

– Czy potrzebujesz podwózki? To znaczy, zakładam, że przyjechałeś tutaj moim samochodem.

– Już zadzwoniłem po transport. – Wskazuje głową na białego SUV-a, który właśnie podjechał pod krawężnik. – Więc jadę.

– Ok. – Zwijam ręce w pięści. – Dobranoc, Brady.

– Dobranoc, Nora.

Ale on ma na myśli „żegnaj”.

Zamykam za nim drzwi, zanim jeszcze dotrze do końca chodnika. Biorę gwałtowny oddech, wyrzucając z głowy wszystkie myśli o Bradym Mitchellu. Tak będzie lepiej. Jasne, był miłym facetem i naprawdę świetnym w łóżku, ale nie potrzebuję tej komplikacji. Nie potrzebuję.

Naprawdę.

Teraz, gdy Brady’ego nie ma, kotka chce zaznaczyć swoją obecność. Ociera się o moją nogę i głośno miauczy. Jest głodna. Na szczęście mam mnóstwo kociego jedzenia. Przynajmniej mogę kogoś uszczęśliwić.

Kiedy chwytam puszkę z kocim jedzeniem, uderza mnie, że to doskonała okazja, by pozbyć się zwierzaka.

Wystarczy, że wystawię miskę na zewnątrz i szybko zamknę drzwi. Nie ma mowy, żeby kotka była w stanie oprzeć się jedzeniu w swojej misce, bez względu na to, jak bardzo – z jakiegoś powodu – chce zostać w tym domu. Nie rozumiem, dlaczego ona tak bardzo chce tu być. Nikt inny nie chce być blisko mnie.

Podchodzę do tylnych drzwi z puszką karmy i otwieram je na zewnątrz. Stawiam miskę na dworze przed drzwiami, a następnie opróżniam puszkę. Kot stoi w drzwiach, obserwując mnie swoimi żółtymi oczami.

– Chodź, kocie! – mówię.

Nie rusza się. Głupia kotka.

Kucam obok niej, na tyle blisko, że czuję w jej oddechu zapach kociego jedzenia.

– Słuchaj – mówię – Będę cię karmić. Obiecuję. Ale nie możesz tu zostać.

Miauczy do mnie. To jest mniej więcej to, na co zasługuję za próbę pertraktacji z kotem.

Ze swojej bliskiej podłódze pozycji zauważam białą kopertę na ziemi. Jest delikatnie przyciśnięta do ściany, przez co początkowo ją przeoczyłam. Sięgam po nią, czując, jak serce łomocze mi w piersi, gdy widzę nazwisko na adresie zwrotnym: Aaron Nierling.

I znów nie ma na nim stempla pocztowego. Nie mogę udawać, że ten list był wynikiem kolejnego ciągu nieszczęśliwych przypadków. Jedyńm sposobem, w jaki mogło się to dostać do mojego domu, jest wsunięcie przez kogoś pod tylnymi drzwiami. Albo, co gorsza, ktoś zostawił kopertę na podłodze, kiedy skończył rozlewać krew w mojej piwnicy.

Chciałabym, żeby firmy z akcesoriami bezpieczeństwa były teraz otwarte. Potrzebuję alarmów na każdych drzwiach i każdym oknie w tym domu. Jutro rano. Pierwsza rzecz.

Podnoszę się na nogi niepewnie. Podarłam każdy list, który wysłał mi ojciec, ale to były te, które wysyłał pocztą. Ten jednak przyszedł przez moje tylne drzwi.

Muszę zobaczyć, co tu jest napisane.

Opadam na krzesło przy kuchennym stole. Wpatruję się w napis na kopercie. Poznałam pismo mojego ojca przez lata, na podstawie tych cotygodniowych listów. To jest jego pismo.

A jeśli to fałszerstwo, to doskonałe. Ale myślę, że pochodzi od mojego ojca.

Ręce mi drżą, gdy rozdieram kopertę.

To pojedyncza kartka, złożona na trzy części. Ostrożnie rozkładam ją i spoglądam na pojedyncze zdanie napisane na papierze:

Odwiedź, Nora.

A pod spodem jest podpisane „Tata”.

Chcę zrobić to samo, co zrobiłam z każdym listem, który mi wysłał: podrzeć go na kawałki. Ale nie wiem, czy mogę to dłużej ignorować. Jeśli chcę się dowiedzieć, kto zabił te dziewczyny, jest tylko jeden sposób, aby to zrobić.

Zamierzam złożyć ojcu wizytę po raz pierwszy od dwudziestu sześciu lat.

ROZDZIAŁ 32

Kiedy byłam dzieckiem, po tym jak mój ojciec został aresztowany, a następnie skazany, chciałam odwiedzić go w więzieniu.

Moja matka popełniła wtedy samobójstwo, a on był jedynym rodzicem, jaki mi pozostał. Desperacko chciałam go zobaczyć.

– Nie ma na to szans – mówiła moja babcia za każdym razem, gdy poruszałam ten temat.

– Ale dlaczego nie? – skarżyłam się. – On mnie nie skrzywdzi.

– Bo jest złym człowiekiem i nie chcę, żebyś się do niego zbliżała.

– Ale on jest moim ojcem.

– On nie jest niczym ojcem – powiedziała. – Ten człowiek to diabeł. I nic dobrego nie może wyniknąć z rozmowy z diabłem.

– Ale, babciu...

– Nie dojdzie do tego. – I odwracała się ode mnie, pokazując, że rozmowa jest zakończona.

Szczególnie w porównaniu z moją matką babcia nie była ciepłą osobą. Chociaż czasami zastanawiam się, czy byłaby czulsza dla innego wnuka – takiego, który nie był dzieckiem najbardziej znanego seryjnego mordercy w Oregonie.

– Nora, kiedy skończysz osiemnaście lat, możesz iść i być jego najlepszą przyjaciółką. Ale póki mieszkasz pod moim dachem, nie będziesz widywać tego człowieka.

Ale kiedy skończyłam osiemnaście lat, byłam już o wiele mądrzejsza. Wiedziałam, co to znaczy być córką Aarona Nierlinga. Rozumiałam wszystkie skutki tego, co zrobił. I wiedziałam, że dla własnego dobra lepiej trzymać się od niego z daleka. Moja babcia miała rację. Nic dobrego nie mogło wyniknąć z rozmowy z tym człowiekiem.

A teraz, po tych wszystkich latach, znalazł sposób, by przekonać mnie do przyjazdu.

Załatwiam miejsce na lot z lotniska w San Francisco do Portland z samego rana.

W Portland będę musiała wynająć samochód i pojechać do Salem, gdzie znajduje się więzienie. Lot będzie trwał około półtorej godziny, a jazda kolejną godzinę. W sumie podróż powinna zająć około trzech godzin.

A potem zobaczę się z ojcem.

Dzwonię wcześniej, żeby się upewnić, że nie wybieram się w podróż na darmo. Część mnie ma nadzieję, że będzie jakaś przeszkoda dla moich odwiedzin, ale personel więzienia stanowego w Oregonie informuje mnie, że moje nazwisko znajduje się na zatwierdzonej liście odwiedzających Aarona Nierlinga. Chociaż kobieta, z którą rozmawiam przez telefon, nie wydaje się zadowolona z mojego zamiaru odwiedzin.

– Aaron Nierling? – Jej głos jest wypełniony ledwo skrywanym obrzydzeniem. – Jesteś pewna, że chcesz go odwiedzić, kochanie?

Słowa te powodują, że dreszcz biegnie przez moje ciało. Wyobrażam sobie jakiś moment w przyszłości, kiedy ktoś zadaje to samo pytanie o mnie. Brady na pewno szybko by się wycofał. Gdybym trafiła do więzienia, nie potrafię sobie wyobrazić ani jednej osoby, która by mnie odwiedziła.

– Ja tylko mam do niego kilka pytań – mówię jej. – Hm, czy on ma dużo gości?

Prycha.

– Słyszałam, że kiedy pierwszy raz tu trafił, było mnóstwo dziwaków próbujących się tu dostać, żeby go zobaczyć. I reporterzy, oczywiście. Ale on nie chciał się z żadnym z nich spotkać. A teraz... cóż, chyba podniecenie opadło. – Milczy przez chwilę. – Chociaż jest tam teraz ten naśladowca, prawda?

Po rozmowie siedzę przez chwilę znieruchomiła.

Następną rzeczą, którą robię, jest coś, czego nigdy, przenigdy nie czynię. Przez wszystkie lata pracy jako chirurg nigdy, ani razu nie wzięłam chorobowego. Wolę wlec się do roboty półżywa niż wziąć dzień wolny. Philip czuje to samo. Ale dzisiaj wezmę zwolnienie. Dzięki Bogu nie mam żadnych planowych operacji. Harper może przesunąć niektóre z moich spotkań, ale to będzie wymagało bezpośredniego telefonu do Philipa.

Wysyłam Philipowi SMS-a, prosząc, by natychmiast do mnie zadzwonił. W ciągu pięciu minut mój telefon brzęczy.

– Nora – mówi. – Czy wszystko w porządku? Co się dzieje?

Już poprosiłam go, żeby mnie zastąpił tego ranka. Nienawidzę prosić ponownie. Ale muszę to zrobić. Ktoś próbował zrobić mnie w morderstwo, a ja muszę wiedzieć dlaczego.

– Nie czuję się najlepiej. Cały ranek wymiotowałam. Czy myślisz, że mógłbyś przyjąć za mnie kilku moich pacjentów? Poproszę Harper o zmianę terminu większości z nich.

Na drugiej linii zapada długa cisza.

– Czy naprawdę jesteś chora, czy dzieje się coś innego?

– Jestem chora – mówię przez zęby.

– Bo poprzedniego dnia pytałaś mnie o adwokata od spraw karnych...

– Zamierzasz mi pomóc czy nie?

– Oczywiście, że cię zastąpię. – Robi pauzę. – Czy powinienem się o ciebie martwić, Nora?

– Nic mi nie jest. Prawdopodobnie jakieś zatrucie. Wrócę do jutra.

– Tak – mruczy. – Jak uważasz.

Wygląda na to, że mi nie wierzy, ale to nie ma znaczenia. To, co zamierzam zrobić dzisiaj, nie jest sprawą Philipa. Lepiej, żeby nie wiedział.

Nie zabieram ze sobą w podróż nic poza torebką, bo nie będę nocować. Odwiedzę ojca, żeby porozmawiać z nim o tym, co się tutaj dzieje, a potem wracam prosto do domu. Nie ma mowy, żebym spędziła jeszcze jedną noc w Oregonie. Już zarezerwowałam lot w dwie strony.

Trzy godziny po starcie samolotu zbliżam się do więzienia stanowego w Oregonie. Nigdy wcześniej nie byłam w więzieniu, a tym bardziej w takim o zaostrzonym rygorze. Budynek jest bladożółty i wygląda bardziej jak gmach szkoły, a nie jak więzienie. Jest tam złowieszczy znak stopu przed wejściem, który ostrzega mnie, żebym nie szła dalej bez instrukcji.

Siedzę w wynajętym samochodzie, chwytając kierownicę tak mocno, że moje knykcie robią się białe. Byłam zbyt zdenerwowana, aby nawet włączyć muzykę podczas jazdy. Jechałam w ciszy, przerywanej tylko przez brytyjski akcent wskazówek GPS. Po raz setny dzisiaj zastanawiam się, czy to nie jest błąd.

Z rozmowy z diabłem nie może wyniknąć nic dobrego.

Szkoda, że moja babcia już nie żyje. Po tym, jak zmieniła moje nazwisko i przeprowadziłyśmy się, była jedyną osobą, która знаła mój sekret. Była

jedyną osobą, która mogła udzielić mi rady.

Mam jednak wrażenie, że wiem, co babcia by powiedziała. Powiedziałyby mi, żebym nie przyjeżdżała. Że to jest dokładnie to, czego on chce, a ja tańczę, jak mi zagra.

– W czym mogę pomóc, proszę pani?

Na te słowa podnoszę wzrok znad kierownicy. Przy moim samochodzie stoi mężczyzna w mundurze strażnika, z szarą koszulą z krótkim rękawem z napisem Oregon State Penitentiary wyhaftowanym na piersi. Rękawy są wystarczająco krótkie, aby pokazać okazałe bicepsy.

– Witam. – Staram się opanować drżenie głosu. – Przyjechałam odwiedzić jednego z więźniów.

Strażnik zwięźa oczy. W końcu kiwa głową i daje mi instrukcje dotyczące parkowania. Gdy zbliżam się do więzienia, uczucie nudności się nasila.

To jest błąd.

Zawróć, póki możesz.

Cieszę się, że w zakładzie karnym bardzo poważnie podchodzą do kwestii bezpieczeństwa. Muszę przejść przez wykrywacz metalu, ale oprócz tego zostaję też przeszukana. Proszą mnie nawet o zdjęcie butów. Kiedy są całkowicie pewni, że nie mam przy sobie broni, strażnik pozwala mi iść dalej.

– Zobaczysz go przez szybę – instruuje mnie. – Uniesiesz słuchawkę po swojej stronie, on weźmie swoją i będzie mógł cię usłyszeć.

– Dobrze – mówię.

Strażnik rzuca mi długie spojrzenie.

– Po co chcesz się widzieć z tym kawałkiem gówna?

Nie mogę powiedzieć mu prawdy. Co by o mnie pomyśleli, gdybym powiedziała, że jestem córką tego potwora? Myślałam, że moja tożsamość będzie już ujawniona w całym internecie, ale jakoś mój sekret został zachowany.

– Mam do niego tylko kilka pytań. To... osobiste.

Strażnik chrząka, ale nie przesłuchuje mnie dalej.

Prowadzi mnie do małego, wąskiego pomieszczenia, gdzie znajduje się rząd stołków ustawionych przed ponumerowanymi szklanymi przegrodami. Do każdego z nich przymocowany jest telefon. W pokoju stoi strażnik, obserwujący wszystkie interakcje. Czuję się zaniepokojona faktem, że

strażnik prawdopodobnie usłyszy wszystko, co mam do powiedzenia. Będę musiała być ostrożna.

Zostaje mi przydzielone czwarte stanowisko. Siadam, palcami bębniąc po stole przed sobą. Nie mogę uwierzyć, że zaraz zobaczę się z ojcem. Po dwudziestu sześciu latach. To uczucie jest nierealne.

Mogłabym jeszcze odwrócić się i wyjść. To nie musi się wydarzyć.

Ale wiem, że zostanę.

Przed wyjazdem w tę podróż szukałam w internecie aktualnych zdjęć ojca. Niestety, nie mogłam znaleźć żadnego nowszego niż dwudziestoletnie. Nie mam więc pojęcia, jak będzie wyglądał. Kiedy widziałam go po raz ostatni, był dużym mężczyzną o czarnych włosach jak moje, dość przystojnej twarzy i z przenikliwymi oczami.

Zakładam, że już tak nie wygląda. Nawet gdyby nie był zamknięty w więzieniu przez te wszystkie lata, i tak wyglądałby o dwadzieścia sześć lat starzej niż wtedy, gdy byłam dzieckiem. Wyobrażam sobie, że wciąż miałby te same przystojne rysy, choć z większą ilością zmarszczek na twarzy. Może trochę włosów w kolorze soli i pieprzu. Tę samą szeroką budowę i potężne dłonie. Wyobrażam sobie, że tak musi wyglądać teraz.

I wtedy strażnik wprowadza go do pokoju.

Przez chwilę przyglądam się mężczyźnie, którym stał się mój ojciec. Ma już sześćdziesiąt lat, ale wciąż zaskakuje mnie to, że jego niegdyś gęste, czarne włosy stały się całkowicie siwe. Na czubku głowy ma łysy placek. Wygląda też, jakby się skurczył. Zawsze pamiętałam, że był taki wysoki, ale teraz jest pochylony i chwieje się, kiedy chodzi, chociaż to pewnie przez kajdany na jego stopach. Nie wygląda jak ktoś zdolny do zabicia trzydziestu kobiet. Wygląda jak podupadły staruszek. Spokojnie mógłby mieć osiemdziesiąt lat.

Strażnik u jego boku wskazuje mu mnie, ale on tego nie potrzebuje. Jego oczy natychmiast spotykają się z moimi. To jedna rzecz, która się w nim nie zmieniła – jego ciemne oczy, tego samego koloru co moje. W ogóle się nie postarzały.

Jego oczy nie przestają wpatrywać się w moje, gdy siada na stołku naprzeciwko mnie. Jego skóra jest mocno pomarszczona, stara blizna biegnie wzdłuż prawej żuchwy, druga dzieli jego lewą brew na pół. Słyszałam, że ludzie, którzy popełniają naprawdę ohydne zbrodnie, są

w więzieniu dotkliwie bici, i zastanawiam się, przez co przeszedł przez te lata. W każdym razie blizny już dawno się zagoiły. Nikt już nie bije tego staruszka.

Ojciec podnosi słuchawkę po swojej stronie, tak jak ja podnoszę swoją. Ciągły uśmiech wstępuje mu na usta, gdy pochyla się do przodu.

– Witaj, Noro.

Jego głos brzmi inaczej, bardziej zgrzytliwie niż kiedyś, ale wciąż boleśnie znajomo. Ciągłe ma ten spokojny, równy ton. Nigdy nie stracił przy mnie panowania nad sobą. Moja matka czasami wpadała w histerię, gdy robiłam coś złego, ale on nigdy. Nigdy nie wydawał się zdenerwowany. Lubiłam to w nim.

– Cześć – odpowiadam z trudem.

Bierze głęboki oddech, a jego oczy mnie lustrują.

– Minęło wiele czasu, prawda?

– Tak...

– Wyglądasz pięknie, Noro.

Nie wiem, co na to powiedzieć.

– Dziękuję – mamroczę.

– I słyszałem, że wyszkoliłaś się na chirurga – dodaje. – Całkiem imponujące. Zawsze wiedziałem, że masz to w sobie.

Pomimo wszystkiego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni, czuję przyływ dumy. Mój ojciec jest ze mnie dumny. Wiem, że jest potworem, i wiem, że nie powinno mnie obchodzić, co on myśli, ale każdy chce, żeby jego rodzice byli z niego dumni. Nawet jeśli twój rodzic zamordował trzydziestu ludzi.

I on o tym wie. Manipuluje mną, tak jak manipulował tymi dziewczynami, które zabił. Nie mogę pozwolić mu tak robić. W przeciwnym razie skończę razem z nim w więzieniu.

– Tak się cieszę, że w końcu zdecydowałaś się na wizytę – mówi. – Czekałem, żeby cię zobaczyć. Myślałem, że zapomniałaś o swoim starym ojcu.

– Nigdy nie mogłabym zapomnieć. – Moje usta prawie dotykają słuchawki telefonu. Nie chcę, żeby strażnik mnie usłyszał. – Przeczytałam twój list.

– Naprawdę? – Ma rozbawiony wyraz twarzy. – Wystarczyło ich tylko około pięciuset.

Wciągam gwałtownie powietrze.

– Kto podłożył ten list pod moje drzwi, Aaron?

– Aaron? – Śmieje się. Zapomniałam, jak brzmi śmiech mojego ojca. Nigdy nie myślałam o nim zbyt wiele, gdy byłam dzieckiem, ale teraz jego dźwięk uderza mnie jako szczególnie pusty i bezduszny. – Teraz tak będziesz mnie nazywać? Kiedyś mówiłaś do mnie tato.

Czuję, jak żyła pulsuje mi w prawej skroni.

– Kto podłożył ten list pod moje drzwi?

– Listonosz, oczywiście. Któżby inny?

– To było pod moimi tylnymi drzwiami. I nie było żadnego stempla pocztowego.

– Proszę, nie obarczaj mnie odpowiedzialnością za wpadki listonosza, Noro.

Biorę drżący oddech, próbując opanować swój temperament. Aaron Nierling stał się starym człowiekiem, ale jest tą samą osobą, którą zawsze był. Gdyby kiedykolwiek go stąd wypuścili, zrobiłby dokładnie to samo. Nadal jest czystym złem – potworem.

Wpatruję się w jego ciemne oczy bez mrugnięcia.

– Kto zabił te dziewczyny, Aaron?

– Wiesz... – Zabawia się słuchawką w swojej dłoni. – Było mi tak smutno, że nigdy nie przyjechałaś, by mnie odwiedzić przez te wszystkie lata. Jestem twoim ojcem. To dzięki mnie w ogóle żyjesz. A jakie są podziękowania, które dostaję?

– Kto zabił te dziewczyny?

– Mogłem zrozumieć, kiedy byłaś dzieckiem i ta wiedźma, która była moją teściową, nie chciała ci pozwolić. – Jego lewe oko drga. – Ale potem mogłaś tu przyjść. Tylko raz. Z szacunku dla człowieka, który dał ci życie.

Moja prawa ręka – ta, która nie trzyma telefonu – układa się w pięść. Czuję, że mogłabym przebić nią szybę i uderzyć go prosto w twarz.

– Kto zabił te dziewczyny? Powiedz mi.

Mój ojciec mruga do mnie swoimi ciemnymi oczami.

– To byłaś ty. Ty je zabiłaś. – Unosi brwi. – Prawda?

ROZDZIAŁ 33

26 lat wcześniej

Znowu spoglądam na zegarek. Dwie minuty. Jej czas się skończył.

Gotowa czy nie, oto nadchodzę, Marjorie.

Ściskam scyzoryk w prawej ręce, idąc ścieżką, którą Marjorie podążała chwilę wcześniej. Wciąż słyszę jej kroki przed sobą. Tup, tup, tup. Jakby zgrane z biciem mojego serca.

Fajniej byłoby to robić w nocy, z latarką. Albo z wizjerem na podczerwień. Gdybym tylko miała jedną z tych par okularów termowizyjnych. Ale muszę pracować z tym, co mam. To będzie musiało wystarczyć.

Podążam za odgłosem jej kroków przez kolejne kilka minut. Ale wtedy kończą się one nagle, z głośnym hukiem.

Hm.

Idę bardziej energicznie w kierunku głośnego hałasu, moje trampki chrzęszczą na gałęziach i liściach. Serce wali mi jak oszalałe. Po kolejnych kilku sekundach znajduję ją.

Marjorie leży na ziemi, trzymając się za lewą kostkę. Ma brudne spodnie i dłonie, prawdopodobnie od upadku. Jej okrągła twarz jest jasnoczerwona, a w oczach ma łzy, które spływają jej po policzkach.

– Skręciłam kostkę! – szlocha.

Zwierzyna jest zraniona. Wow, zrobiła to prawie zbyt łatwo.

Mocniej chwytam scyzoryk w prawej dłoni. Zbliżam się do Marjorie, aż moje ciało rzuca na nią cień. Ona płacze, ale kiedy widzi nóż w mojej ręce, jej szlochy nagle ustają. Wpatruje się we mnie, jej szczęka drży.

– Nora? – mówi. – Dlaczego masz nóż?

Gdy robię kolejny krok w jej stronę, ból na twarzy Marjorie rozplywa się w strachu. Widzę to w jej oczach. Ona wie, co się zaraz stanie.

Pamiętam niebieskie oko wyłaniające się spod tego prześcieradła w warsztacie mojego ojca. To było dokładnie to samo spojrzenie.

– Nora? – Jej głos jest drżący. – Co robisz?

Chwytam rękojeść noża tak mocno, że moje palce zaczynają mrowieć. Marjorie nie może się nawet ruszyć. Jeśli próbowałaby uciekać, nie byłaby w stanie tego zrobić. To będzie takie proste. Tak łatwe. Zbyt łatwe.

– Nora – szepcze.

Wpatruję się w nią, moje serce bije teraz tak mocno, że przyprawia mnie o zawroty głowy. To jest ten moment, który wyobraziłam sobie zeszłej nocy, kiedy nie mogłam zasnąć. Wyraz jej twarzy. Ciężar noża w mojej ręce. Wygląda na tak przerażoną. Ale teraz, kiedy tu jestem, obserwując strach w jej oczach, ja...

Nie mogę...

Upuszczam nóż na bok.

– Przegrywasz – mówię.

– Och. – Marjorie wypuszcza z siebie drżący śmiech. – Przestraszyłaś mnie na chwilę. Myślałam, że chcesz...

– Nie bądź głupia – mamroczę. Patrzę na jej spuchniętą kostkę. – Możesz chodzić?

Próbuje wstać i położyć ciężar na lewej kostce, ale wydaje z siebie jęk.

– To za bardzo boli!

Wsuwam scyzoryk głęboko do kieszeni.

– Oprzyj się o mnie i idziemy.

Wracamy w dół szlaku tą samą drogą, którą przyszliśmy, z Marjorie opierającą się mocno o mnie. Gdy tylko wracamy na główną drogę, czuję przypływ ulgi. Pomagam jej przejść resztę drogi do domu i po schodach do drzwi wejściowych. Gdy jest już w środku, szybko odchodzę.

Nie rozmawiamy o ponownym spotkaniu.

Wracam do siebie, moje stopy wloką się z każdym krokiem. Przez całą drogę mam dziwne uczucie w brzuchu. Jest coś, co muszę zrobić, ale boję się to zrobić. Czas przestać się już bać.

Mam tylko nadzieję, że nie jest za późno.

ROZDZIAŁ 34

Teraz

Słowa mojego ojca uderzyły mnie jak policzek w twarz. I nie chodzi tylko o to, co mówi. Ale jak. Brzmi, jakby mówił poważnie.

„To byłaś ty. Ty je zabiłaś”.

Spoglądam na strażnika za mną. Nie mógł słyszeć tego, co powiedział mój ojciec. Ale ja nadal mam mdłe uczucie w dole brzucha.

– To nie byłam ja – mówię cicho. – Nigdy bym...

– Nie zrobiłabyś tego? – Rozbawiony uśmiech powraca na jego usta. – Jesteś moją córką i zawsze mnie przypominałaś. Czy pamiętasz, co robiłaś, gdy byłaś dzieckiem? Te wszystkie zwierzęta, które twoja matka ciągle znajdowała martwe. – Znowu się śmieje. – Cały czas rozmawiała ze mną o pomocy psychologicznej dla ciebie. Czy wiedziałaś o tym?

Moja szczęka się zaciska. Wyparłam wszystkie te rozmowy, które rodzice prowadzili na mój temat w sypialni, kiedy myśleli, że ich nie słyszę. Moja matka rzeczywiście uważała, że mam problemy.

– Tak – mówię cicho.

– I spójrzcie, z kim była przez cały ten czas! – Śmieje się. – Mówiąc o niezdawaniu sobie z pewnych rzeczy sprawy. Nic dziwnego, że się zabiła.

Moja twarz płonie. Zawsze miałam pretensje do matki, że odebrała sobie życie. Mogła stanąć przed sądem i jeśli była niewinna, wyjść na wolność, mogła żyć dla mnie. Ale zamiast tego powiesiła się w swojej celi więziennej. To każe mi myśleć, że nie była tak niewinna, jak udawała. Albo może po prostu nie zależało jej na mnie wystarczająco. Potrzebowałam jej, a ona zostawiła mnie samą na świecie.

– Nie jestem taka jak ty – mówię.

– Och, naprawdę. – Wyszczera do mnie zęby. Kiedyś były białe i idealne, ale teraz są żółte, a jeden z nich gnije z przodu. – Dlaczego więc zostałam chirurgiem? To nie dlatego, że uwielbiasz kroić ludzi? Nie masz żadnej satysfakcji z wyrywania im wnętrzości? Nigdy nie fantazjujesz o...

Zanim wyrzuci z siebie kolejne słowo, trzaskam słuchawką. Nie mogę tego słuchać. On się myli.

Nie jestem taka jak on. Nie jestem.

To znaczy, tak. Są elementy jego osobowości, które posiadam. I oczywiście, jesteśmy do siebie podobni. Ale to wszystko. Ja jestem inna. Nie jestem potworem jak on. Nigdy bym...

Ojciec gwałtownie uderza pięścią w szybę. Wskazuje na telefon. Potrząsam głową. Nie będę grać w tę grę. Nigdy nie powinnam była przyjeżdżać. Moje pierwsze przeczucie było słuszne.

Nora. Widzę, jak wypowiada moje imię. Imię, które dla mnie wybrał. To jedyna rzecz, którą zachowałam z dawnego życia.

Znów potrząsam głową. Nie.

Odchodzę. I nigdy nie wrócę.

Jakieś cztery godziny później jestem z powrotem na lotnisku w San Francisco. Nigdy nie czułam się tak szczęśliwa, że jestem w domu.

Mogłabym całować ziemię, tyle że jest obrzydliwa i lepka.

Jest prawie jedenasta w nocy, a ja jestem na nogach od piątej rano, lecz nie ma we mnie nawet śladu zmęczenia. Jestem naładowana adrenaliną – mogłabym nie spać przez następne dwadzieścia cztery godziny. Ale realistycznie rzecz biorąc, wiem, że muszę wrócić do domu i się przespać.

Odbieram swój samochód z parkingu lotniskowego. Dopiero gdy wsiadam za kierownicę, fala wyczerpania uderza we mnie. Zaczynam fantazjować o moim miłym, miękkim łóżku. O tym, jak cudownie byłoby wślizgnąć się w pościel. Ale już niedługo będę w domu. Cóż, za jakąś godzinę, może mniej. Wystarczająco szybko.

Kiedy wjeżdżam na autostradę, zaczynam wyobrażać sobie inne życie, takie, w którym nie urodziłam się jako dziecko Aarona Nierlinga. Życie, w którym mogłabym być w związku, który trwałby dłużej niż trzy miesiące. Może nawet wyjść za mąż. W tej chwili mogłabym jechać do domu, gdzie w łóżku czekałby na mnie mąż.

Co dziwne, kiedy wyobrażam sobie ten równoległy wszechświat, mężczyzna czekający na mnie w moim łóżku to Brady. Nawet jeśli w rzeczywistości prawdopodobnie nigdy więcej się do mnie nie odezwie. I to jest w porządku. Zupełnie niezaskakujące, biorąc pod uwagę okoliczności.

Dopiero po kilku minutach jazdy wyczuwam zapach.

Nie mogę go zidentyfikować. To skrzyżowanie gnijących jaj i kiszzonej kapusty. Zastanawiam się, czy zostawiłam jakieś artykuły spożywcze w samochodzie, kiedy ostatnio robiłam zakupy. Może jajko wytoczyło się z reklamówki i teraz śmierdzi w bagażniku samochodu. Będę musiała się go pozbyć, jak tylko wrócę do domu. I trzymać okna uchylone przez jakiś czas, żeby przewietrzyć samochód.

Dziesięć minut później muszę opuścić wszystkie okna, z tyłu i z przodu. Smród jest nie do opanowania. Do tego stopnia, że po dziesięciu kolejnych minutach nie jestem w stanie wytrzymać ani chwili dłużej. Muszę zjechać z autostrady.

Zaraz przy zjeździe stoi stacja benzynowa. Jest pusta, ale w sklepie tuż obok pali się światło. To jeden z tych dwudziestoczterogodzinnych minimarketów. Podjeżdżam pod jeden z dystrybutorów. Skoro już tu jestem, to równie dobrze mogę napełnić swój bak.

Ze sklepu wychodzi sprzedawca, wycierając ręce o dzinsy. Jest to chłopak po dwudziestce z zielonymi włosami. Macha do mnie.

– Potrzebuje pani jakiejś pomocy, proszę pani?

Jakby ten dzień nie mógł stać się gorszy, teraz mówi do mnie jak do starszej osoby.

– Tak, czy mógłby pan nalać mi benzynę, proszę?

Daję chłopakowi moją kartę kredytową i otwieram bak. On nalewa paliwo, a ja wydostaję się z mojego samochodu tak szybko, jak tylko mogę. Zapach nie jest tak zły na zewnątrz samochodu, ale ponieważ okna są otwarte, to nadal jest dość nieprzyjemnie. Wewnątrz auta jest duszno. To jajko musiało się dzisiaj zacząć psuć.

– Potrzebuje pani czegoś jeszcze? – pyta.

– Właściwie – mówię – w moim samochodzie jest dziwny zapach. Myślę, że mogłam upuścić gdzieś artykuły spożywcze. Jajko lub ewentualnie jakieś wędliny.

Sprzedawca pochyla się w stronę okna. Bierze wdech, a jego nos się marszczy.

– Tak, cholera. Cuchnie, jakby ktoś tam umarł.

– Wiem! Musiałam... – Mój głos zamiera w połowie zdania, gdy jego stwierdzenie uderza we mnie. To cuchnie, jakby ktoś tam umarł.

Nie. O Boże, nie.

Zerkam na sprzedawcę, żeby upewnić się, że jest zajęty moim bakiem. Otwieram bagażnik, modląc się do Boga, że zobaczę tylko zgniłe jajo. Zapach znacznie wzrasta. Cokolwiek gnije, jest w moim bagażniku.

I czuję jeszcze jedną rzecz.

Lawendę.

– Fuj! – Sprzedawca macha ręką przed twarzą. – Proszę pani, co pani tam ma?

Wydaję z siebie zduszony śmiech.

– Tak jak myślałam. Zostawiłam tu trochę artykułów spożywczych. Głupia ja.

Kiwa głową w stronę pojemnika na odpady z boku sklepu.

– Mamy tam śmietnik, jeśli chce pani je wyrzucić.

Zatraskuję bagażnik. Nie ma mowy, żebym przeszukiwała bagażnik w poszukiwaniu źródła zapachu z tym facetem dyszącym mi za plecami.

– W porządku. Zajmę się tym, kiedy wrócę do domu.

Jego brwi strzelają w górę.

– Jest pani pewna? Ten zapach jest dość ostry. Nie chciałbym jechać z tym dalej.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Nie jest tak źle. A ja nie mieszkam zbyt daleko stąd.

Tylko około pół godziny. Będę musiała trzymać szyby otwarte i oddychać przez usta.

ROZDZIAŁ 35

Zapach jest ponadprzeciętnie obrzydliwy, ale nie mam odwagi zatrzymać się w drodze do domu. Nawet jeśli myślę, że jestem gdzieś, gdzie jest bezpiecznie i cicho, nie mogę ryzykować. Jeśli ktoś mnie zobaczy, jestem skończona. Dopóki nie wjeżdżam do mojego garażu i jego drzwi nie zatrzasną się za mną, nie odważę się wysiąść z samochodu i otworzyć bagażnika.

Smród zwielokrotnił się w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Jest tak obrzydliwy, że zakrywam usta i nos. Czytałam, że zapachy są silnie związane z ośrodkiem pamięci w mózgu, a ten okropny smród zmieszany z lawendą przypomina mi o innym, bardzo znajomym zapachu. Takim, którego nigdy nie będę w stanie zapomnieć.

Chociaż Bóg wie, że próbowałam.

Niestety, w moim bagażniku panuje bałagan. Wożę tam co najmniej pół tuzina fartuchów, dwie bluzy z polaru, garść wydrukowanych notatek o pacjentach, które powinny zostać zniszczone, oraz różne oleje samochodowe i płyn do wycieraczek. Mam tendencję do wrzucania wszystkiego, z czym nie mogę sobie poradzić lub co chcę zachować na później, do bagażnika.

Już widzę plamy krwi na tkaninie mojego fartucha. Niejasno zdaję sobie sprawę z faktu, że powinnam założyć parę rękawiczek, żeby przejrzeć bagażnik, ale rękawiczki to jedyna rzecz, której nie ma, a już nie mogę dłużej czekać. Więc dalej szperam w moich rzeczach, szukając źródła smrodu. Minutę później je znajduję.

Wycofuję się z bagażnika, zawroty głowy niemal mnie obezwładniają. Odwracam głowę na bok i oddycham suchym powietrzem, aż do momentu gdy oczy wypełniają mi łzy. Nie. Nie. To nie może być to. To nie może być to.

To jest odcięta ręka.

Nie wiadomo, czy to ręka Shelby Gillis, czy Amber Swanson, ale jestem pewna, że analiza policyjna będzie w stanie to wyjaśnić. Muszę tylko

zadzwoić na policję, a oni powiedzã mi dokłãdnie, do kogo należała ta ręka, zaraz po tym, jak zatrzasnã mi na rękach kajdanki i wywiozã do więzienia na dwa dożywocia.

Na dwa dożywotnie wyroki więzienia.

Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

Oczywiście pytanie o to, jak znalazła się w moim bagażniku, jest najbardziej niepokojące ze wszystkich. Najwyraźniej stało się to dzisiaj, gdy mój samochód stał na parkingu lotniska w San Francisco. Ktoś dostał się do mojego samochodu i zostawił to dla mnie. Tak samo jak ktoś wszedł do mojego domu i zostawił krew w mojej piwnicy.

Mam dość. Do jutra będę miała dom zamknięty jak forteca.

Tymczasem muszę wymyślić, co zrobić z tym dowodem. Zostawienie go w bagażniku nie wchodzi w rachubę. Oddychając przez usta, zabieram rękę, używając kilku par zakrwawionych, zniszczonych szmatek. A potem wchodzę do domu.

Pierwsze, co robię, to zapalam światła. Dom wydaje się cichy – prawie za cichy.

– Kochanie, jestem w domu – szepczę.

Stoję przez chwilę, nasłuchując. Jeśli wsiedli do mojego samochodu, mogą być teraz w moim domu.

Teraz. I wtedy coś słyszę. Kroki? Coś na pewno słyszę.

Potem dochodzi do mnie błagalne miauczenie.

Dzięki Bogu, to tylko kot.

Sekundę później kotka wbiega do przedpokoju. Zrobiłam dla niej prowizoryczną kuwetę z pudełek po płatkach śniadaniowych i taśmy klejącej, więc mam nadzieję, że nie narobiła siku i kupy w całym domu.

Nakłonienie jej do odejścia nie wchodzi w grę. Mam stałego gościa. Dobrze. Nie będę się teraz tym zajmować. Ociera się o moją nogę, mrucząc delikatnie. Potem patrzy na mnie i próbuje powąchać zakrwawiony materiał, który mam w prawej ręce. Bije w niego swoją łapką.

– Proszę, przestań, kocie – mruczę. – Nie dla ciebie.

Wchodzę do kuchni i wyciągam spod zlewu jedną z plastikowych toreb. Wrzucam szczątki do torby, zawiązuję ją i wkładam do innej torby. I to w kolejną torbę. Teraz są trzy warstwy worków. I warstwa fartuchów. Ale

jeśli policja przeszuka mój dom, zajmie im to tylko dwie sekundy, żeby się przez to przebić.

Ale co mogę zrobić?

Nie mogę tego wrzucić do kosza na śmieci. Jutro jest piątek, a śmieci wywożą dopiero w poniedziałek. Nie chcę, żeby gnijąca ręka była w moim koszu przez cały weekend, zwłaszcza gdy ten detektyw węszy.

Zwłaszcza, że moje odciski palców są na materiale. Co, jeśli Barber zdoła zdobyć nakaz przeszukania mojego domu? Byłabym skończona.

Przypuszczam, że mogłabym uruchomić kominek i spalić tę rękę, ale nie użyłam go ani razu, od kiedy tu zamieszkałam. Jeśli zrobię coś, co przyciągnie straż pożarną, będę miała duże kłopoty. A kto wie, jak długo ślady kości pozostałyby w palenisku.

Wpatruję się w plastikową torbę na moim kuchennym blacie. Zaczynam czuć, że powinnam była wezwać detektywa od samego początku. Mogłam mu wszystko opowiedzieć. Mogłam mu powiedzieć o listach mojego ojca i o tym, że myślę, iż ktoś mnie wrabia. Jeśli detektyw znajdzie te dowody w moim domu na własną rękę, będzie o wiele trudniej to wyjaśnić, niż gdybym sama je przekazała.

Ale nie do końca ufam Barberowi. Za każdym razem, gdy na mnie patrzy, widzę jego nieufność. Jestem córką człowieka, który zamordował niezliczone kobiety. Jestem chirurgiem, który na co dzień wrzyna się w ludzi.

Połączenie między mną a dwiema martwymi dziewczynami tylko się wzmacnia. Nie chcę dać mu pretekstu do aresztowania mnie. A jeśli powiem mu o krwi, którą wytarłam z podłogi w mojej piwnicy, prawie na pewno mnie zatrzyma. Nawet jeśli nie uda mu się postawić mi zarzutów, szkody dla mojej zawodowej reputacji mogą być nieodwracalne.

Nie, mam dobry pomysł. Muszę się pozbyć tej ręki. Teraz.

Naciągam z powrotem kurtkę i wychodzę do garażu z plastikową torbą. Samochód wciąż pachnie okropnie i muszę trzymać wszystkie okna otwarte, kiedy wyjeżdżam na ulicę, mimo że wiatr smaga mi twarz. Kieruję się na południe El Camino Real, nie będąc do końca pewna, dokąd zmierzam.

Muszę znaleźć jakiś śmietnik. Coś zupełnie niezwiązanego ze mną.

Po przejechaniu około dwudziestu minut natrafiam na Carl's Jr. na poboczu drogi. Nie pamiętam, co ostatnio jadłam, ale myśl o jednym z tych tłustych fastfoodowych burgerów z kremowym sosem kapiącym z niego sprawia, że robi mi się niedobrze. Wychylam szyję i widzę, że światła wewnątrz restauracji są zgaszone. Wszystko zamknięte.

Wjeżdżam na parking, który jest pusty. Wygląda na to, że personelu już dawno nie ma. Ani klientów. Jestem pewna, że za restauracją jest śmietnik i nie będzie tam nikogo oprócz mnie. Siedzę w samochodzie przez kilka minut, wstrzymując nerwy, by wysiąść. Zastanawiam się, czy tak czuł się mój ojciec, gdy musiał pozbyć się jednej ze swoich ofiar. Czy kiedykolwiek się bał? Czy martwił się o to, że zostanie złapany? A może po prostu był podekscytowany tym wszystkim?

To nie jest ekscytujące. Ani trochę.

Ściskam kierownicę, kierując do siebie samej motywacyjną gadkę. Przecież wszystko będzie dobrze. Nikt mnie nie zobaczy. Nikogo tu nie ma. Jestem tylko ja. Jest bezpiecznie.

Wysiadam z samochodu z plastikową torbą zaciśniętą w dłoni. Chcę ją wepchnąć pod płaszcz, ale myśl o tym, że *to* coś byłoby blisko mojego ciała, jest zbyt obrzydliwa. Zauważam śmietnik tuż za restauracją – zielony metalowy pojemnik jest już wypełniony prawie po brzegi workami ze śmieciami. Więc prawdopodobnie zostanie opróżniony jutro. A wtedy ręka znajdzie się w stercie śmieci na wysypisku, gdzie nikt jej nigdy nie znajdzie ani nie połączy ze mną.

Idę szybkim krokiem w kierunku śmietnika. Zapach smaru i śmieci miesza się ze sobą, gdy jestem coraz bliżej. Przynajmniej jest lepszy niż lawenda. Pokrywa jest podniesiona, worki w środku są upchane, ale wciąż jest miejsce na moją małą plastikową torbę. Wsuwam ją w małą szczelinę pomiędzy dwiema większymi torbami.

Robię krok do tyłu, obrzucając spojrzeniem kosz na śmieci. Na pierwszy rzut oka nie widać plastikowej torby. Została pochłonięta przez resztę śmierdzących odpadków. A jutro to wszystko pojedzie na wysypisko. Wypuszczam oddech i już mam odejść, gdy słyszę ostry głos zza moich pleców:

– Co ty robisz?

ROZDZIAŁ 36

Kolana prawie się pode mną uginają.

Myślałam, że jestem tu sama. Myślałam, że wszyscy już dziś odjechali. Myliłam się. A teraz...

O Boże.

Odwracam się w kierunku głosu. To mężczyzna – chłopak tak naprawdę, choć jest wyższy ode mnie – ubrany w jaskrawoczerwoną koszulkę z żółtą gwiazdą. Jego prawie nieowłosione ramiona są złożone na piersi i jest tak chudy, że mogłabym objąć dłonią jego biceps. To pracownik prawdopodobnie zostający tu na noc. Nie wiem, dlaczego jego samochód nie stoi na parkingu, ale to nie ma znaczenia. Jest tutaj.

Pytanie brzmi, ile widział. Czy widział, jak wyrzucam torbę, czy po prostu zauważył, że tu stoję?

Spoglądam w górę na jego delikatną twarz, naznaczoną trądzikiem na policzkach i czole. Nie wygląda jakby był podejrzliwy. Raczej zaciekawiony.

Krzyżuję ramiona. Aaron Nierling był niesamowitym kłamcą – ukrywał swoje zbrodnie przed wszystkimi, którzy go znali, w tym przed ludźmi, którzy z nim mieszkali. A ja jestem jego córką. Więc jeśli nie mogę oszukać zgarbionego nastolatka pracującego w restauracji typu fast food, to byłaby hańba.

– Jadłam tu wcześniej – wyjaśniam. – Zgubiłam okulary przeciwsłoneczne. Więc pomyślałam, że wrócę i poszukam ich.

Chłopak unosi brwi.

– W śmietniku?

– Myślenie życzeniowe, jak sądzę. Czy ktoś zwrócił parę okularów przeciwsłonecznych?

Potrząsa głową w zamyśleniu.

– Nie. Byłem tu cały wieczór i nie widziałem żadnych.

– No cóż. – Wzdycham smutno. – Chyba je straciłam.

Wstrzymuję oddech, obserwując jego twarz. Myśli, aż leci mu para z uszu. Czy mi uwierzy? Właśnie się nad tym zastanawia. Mogę to stwierdzić po sposobie, w jaki jego oczy patrzą w górę i na boki.

– Wiesz, co myślę? – mówi.

Przełykam.

– Co?

Pochyliła się na tyle blisko, że widzę tłuste pory na jego skórze, nawet w świetle księżyca.

– Założę się, że ktoś je ukradł.

Wpycham ręce do kieszeni, żeby nie widział, jak się trzęsą.

– Tak myślisz?

On kiwa głową.

– Tak. Fajna para okularów przeciwsłonecznych... Założę się, że ktoś po prostu wsadził je do kieszeni i odszedł z nimi.

– To... to prawdopodobnie dokładnie to, co się stało.

Rzuca mi współczujące spojrzenie.

– Chcesz, żebym zapisał twój numer, w razie gdyby się znalazły?

Zastanawiam się, czy powinnam dać mu fałszywy numer, ale martwię się, że może spróbować zadzwonić i zdać sobie sprawę, że kłamałam.

– Nie, dzięki. Mogły wypaść mi z kieszeni, kiedy tankowałam wcześniej paliwo. Pojadę sprawdzić na stacji benzynowej.

Chłopak życzy mi powodzenia, a ja pędzę z powrotem do mojego samochodu. Kiedy wchodzę do środka, uruchamiam silnik tak szybko jak tylko mogę i uciekam stamtąd. Nie chcę, żeby chłopak wpadł na pomysł, że powinien zacząć szukać moich okularów przeciwsłonecznych. Albo spisać moje tablice rejestracyjne na wypadek, gdyby się odnalazły.

Przez całą jazdę do domu szumi mi w głowie. Mogło być gorzej, jednak mogło być też dużo, dużo lepiej. Chłopak wydawał się wierzyć w moją historię, ale kto wie? A jeśli po moim wyjściu zacznie przeszukiwać śmieci, próbując być bohaterem, który znajdzie moje zagubione okulary? A potem znajdzie plastikową torbę i...

Nie, to się nie stanie. Ten dzieciak zarabia minimalną stawkę. Nie przekopuje się przez śmieci, żeby pomóc klientowi.

Prawie boję się wrócić do domu. Bóg wie, jaki horror mnie jeszcze tam czeka. Martwe ciało w mojej sypialni? Krew ściekająca po ścianach? W tym

momencie już nic by mnie nie zaskoczyło. Ale kiedy przechodzę przez drzwi, nic nie wygląda podejrzanie. A jedynym dźwiękiem jest kot błagający o jedzenie.

Przynajmniej mogę uszczęśliwić kota.

Kiedy wyciągam z szafki puszkę z kocią karmą, przychodzi mi do głowy, że prawdopodobnie muszę nakarmić też siebie. Chyba nie jadłam od co najmniej dziesięciu godzin. Nic dziwnego, że mój żołądek wydaje niskie burczenie. Nie mam ochoty na jedzenie, ale muszę jeść, żeby utrzymać moje ciało w zdrowiu.

Grzebię w lodówce i wyciągam połowę kanapki z kurczakiem, którą przyniosłam ze szpitala. Nie jestem do końca pewna, kiedy ją kupiłam, ale wącham pieczywo i nie wygląda, żeby było zepsute. Wrzucam to do mikrofalówki i patrzę, jak nieapetyczna bryła jedzenia obraca się w kółko, gdy się podgrzewa.

Kładę kanapkę z kurczakiem na talerzu, ale nie mam ochoty jej jeść. Zapach tej rozkładającej się ręki nadal trzyma się mojego ubrania. To jedyne, co czuję. Wszystko, o czym mogę myśleć.

To nie jest najgorsze. Najgorsza jest lekka nutka lawendy. Każdorazowo, gdy ją wyczuwam, krztuszę się.

Odsuwam kanapkę i chwytam za telefon. Muszę jeść, ale drugą rzeczą, którą muszę zrobić, to zacząć szukać systemów bezpieczeństwa do domu. Są alarmy przeciwwłamaniowe dla majsterkowiczów, ale smutna prawda jest taka, że nie sądzę, żebym potrafiła to ustawić. Chcę, żeby profesjonalista tu przyszedł i uczynił mój dom bezpiecznym. I chcę, żeby zrobił to jak najszybciej. Jutro.

Skubię kanapkę, dzwoniąc do kilku firm. Oczywiście, wszystkie są już zamknięte. Zostawiam wiadomości w trzech z nich, myśląc, że może przedstawiciel choć jednej z nich będzie w stanie przyjść na jutro. Nie mam ochoty czekać choćby dzień dłużej.

Właśnie gdy zostawiam ostatnią wiadomość, słyszę dzwonek do drzwi.

Spoglądam na zegarek. Kto mógłby przyjść tak późno? Czy to może być Brady?

Moje serce skacze na samą myśl o tym. Ostatniej nocy wydawało się, że nie chce mnie więcej widzieć. Próbowalam się z tym pogodzić, ale prawda jest taka, że oddałabym wszystko, żeby go teraz zobaczyć. Ten dzień był

jednym z najgorszych w moim życiu i nie chcę niczego więcej niż leżeć w jego ramionach i zapomnieć o tym wszystkim. On może być jedyną osobą zdolną sprawić, że poczuję się teraz lepiej.

Naprawdę mam nadzieję, że to on.

Rzucam telefon na stół kuchenny i kieruję się do salonu. Gdy idę w kierunku drzwi wejściowych, ogarnia mnie chore uczucie. To nie Brady stoi przy drzwiach wejściowych – postawiłabym na to swoje życie. Patrę przez wizjer i potwierdzam moje najgorsze obawy. To detektyw Barber.

Zastygam, nie będąc pewna, co zrobić. Patricia zapewniła mnie, że nic na mnie nie ma. Ale jeśli tak, to dlaczego on tu jest?

O Boże, czy on widział mnie w Carl's Jr.? Czy to możliwe? Jeśli tak, to czy nie zatrzymałby mnie tam?

Chyba że...

Może obserwował mnie z miejsca, którego nie mogłam zobaczyć. Może po moim odejściu poszedł do śmietnika. Może przeszukał go i znalazł to, co wyrzuciłam. A teraz jest tutaj, żeby zabrać mnie stąd w kajdankach.

Nie chcę mu otwierać.

Jego pięść uderza w moje drzwi, tym razem mocniej.

– Doktor Davis?

Biorę głęboki oddech i przekręcam klucz. Nie mogę udawać, że nie ma mnie w domu. Prawdopodobnie mógłby zobaczyć mnie przez okna. Otwieram drzwi i wykorzystuję niesamowitą charyzmę mojego ojca.

Proszę, oby nie znalazł tej ręki...

– Witam, detektywie – mówię.

– Doktor Davis. – Unosi w ukłonie niewidzialny kapelusz. – Przepraszam, że przeszkadzam tak późno...

– W czym mogę panu pomóc?

Patrę na niego, czekając, aż wyciągnie parę kajdanek. *Noro Davis, jesteś aresztowana.* Ale zamiast tego uśmiecha się do mnie, skóra wokół jego oczu się marszczy.

– Właściwie teraz, gdy pani prawnika nie ma w pobliżu, chciałem tylko przeprosić.

Wstrzymuję oddech.

– Przeprosić?

Czy to jakaś sztuczka? Ale nie, gdyby zauważył mnie w Carl's Jr., nie musiałby mnie oszukiwać. Miałby wszystko, czego potrzebuje, żeby mnie aresztować.

Drapie się po swoich siwych włosach.

– Tak. Widzi pani, ja kocham to, co robię. Myślę, że jako chirurg zrozumie to pani, doktor Davis. I chcę tylko znaleźć drania, który zabił te dziewczyny. Rozumie pani, co mówię?

Kiwam głową.

– W każdym razie – mówi – to było złe z mojej strony, że oceniłem panią przez pryzmat ojca. Nie zasługuje pani na to. Więc chciałem powiedzieć, że przepraszam. Nie powinienem był tego robić, ale miałem dobre intencje.

– Tak, cóż... – Kamień spada mi z serca – Przyjmuję pana przeprosiny. I mam również nadzieję, że znajdzie pan tego, kto zrobił tę straszną rzecz.

Nie ma pojęcia, jak bardzo na to liczę.

– Tak... – Znów się do mnie uśmiecha. – Jeszcze raz przepraszam, że tak późno zawracam pani głowę. Byłem w klinice, ale powiedzieli, że została pani chora w domu. Ale potem przyjechałem tutaj, ale pani znów nie było.

– Musiałam spać na gorze – mówię.

– Racja, ale pani samochodu nie było w garażu. Widziałem, że jest pusty, przez boczne okno.

Marszczę czoło. Ten detektyw to paskudny kłamca. Nie przyszedł tu, żeby przeprosić. Przyszedł dowiedzieć się, gdzie do cholery byłem przez cały dzień. A ja nie mogę mu przecież powiedzieć, że odwiedziłam ojca. Chociaż jeśli sam na to wpadnie, będzie mu łatwo potwierdzić mój lot. Ale nie zamierzam podawać mu tego na srebrnej tacy.

Przynajmniej nie widział mnie przy śmietniku.

– Wyszłam po zupę – mówię w końcu.

Kłamstwo staje się łatwiejsze za każdym razem.

– Aha. – Kiwa głową. – Cóż, to ma sens. Czy czuje się pani lepiej, pani doktor?

– Dużo lepiej. Dziękuję.

A teraz po prostu gapimy się na siebie. Kolejny konkurs mrugania. Powinien już wiedzieć, że nie wygra.

– W każdym razie... – Barber uderza pięścią we framugę. – Powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Więc pozwolę już pani trochę odpocząć. Mam

nadzieję, że poczuje się pani lepiej.

– Dziękuję.

Patrzę, jak schodzi po schodkach i zbliża się do swojego nieoznakowanego pojazdu. Patrzę, jak wsiada do środka i odjeżdża. Moje kolana jednak nadal drżą. Może teraz tu go nie ma, ale wróci. Lepiej, żebym była gotowa.

Nie wiem, kto zabija te dziewczyny ani dlaczego postanowił zrujnować moje życie. Ale dłużej mu na to nie pozwolę.

ROZDZIAŁ 37

Na szczęście następny poranek mam cały zajęty operacjami, które zaprzęają moje myśli. Chciałabym spędzić popołudnie, robiąc spokojne obchody w szpitalu i kończąc papierkową robotę, ale zamiast tego muszę pędzić do kliniki do kilku pacjentów, których Harper przełożyła na dzisiaj. To będzie bardzo długi dzień, ale przyjmuję go z zadowoleniem.

Spisuję właśnie raport z mojej pierwszej porannej operacji, kiedy dostaję telefon od jednej z firm ochroniarskich. Przy telefonie siedzi wesoła kobieta.

– Cześć, Nora! Chętnie porozmawiam z tobą o opcjach zabezpieczenia domu!

– Świetnie. – Oddycham głęboko. Rozglądam się po pokoju chirurgów, który na szczęście jest pusty. – Chciałabym zamontować system bezpieczeństwa domu tak szybko, jak to możliwe.

– Oczywiście!

Kobieta pyta mnie o liczbę drzwi i okien na pierwszym piętrze domu, jak również o jego przybliżony metraż.

– Nasz system jest bardzo łatwy w użyciu – mówi. – Będziesz mieć prostą klawiaturę do wpisania kodu, aby wyłączyć alarm, i możesz monitorować dom z telefonu, gdziekolwiek jesteś.

– Kiedy można go założyć? – pytam.

– Może w poniedziałek rano?

Za późno. Myśl o całym weekendzie bez systemu alarmowego sprawia, że moje serce na chwilę się zatrzymuje.

– A co z dzisiejszym dniem?

– Tak mi przykro. Mamy już wszystko zarezerwowane.

Mocniej chwytam telefon.

– Czy jest jakiś sposób, żeby ktoś przyszedł dziś po godzinach?

– Przykro mi, ale nie mamy...

– Zapłacę dodatkowo. Cokolwiek zechcą.

Na drugiej linii zalega długa cisza.

– Poczekaj chwilę. Pozwól mi sprawdzić.

Kobieta przerywa połączenie, podczas gdy ja siedzę, słuchając obłądnej muzyki na czekanie. Wciąż czekam, kiedy Philip wchodzi do pokoju, mając na sobie czepek. Uśmiecha się, gdy mnie widzi, i go zdejmuje, a czepek pozostawia poziome wgłębienie na jego czole.

– Ból żołądka załatwiony? – pyta mnie. W jego głosie jest trochę sarkastycznej nuty. – Wszyscy trzymaliśmy kciuki. Myślę, że Harper zrobiła ci nawet zupeę.

Macham telefonem.

– Czekam na połączenie.

– Tak? Z kim?

Posyłam mu dwuznaczne spojrzenie i nie odpowiadam.

– Twój prawnik? – naciska na mnie.

Zanim mam szansę powiedzieć mu, że to nie jego sprawa, kobieta wraca na linię.

– Mamy technika, który może przyjść dziś o dwudziestej – mówi. – Dwieście dolarów dopłaty. Czy to pani odpowiada?

W tym momencie zapłaciłbym milion dolarów, żeby ktoś tylko przyszedł dziś wieczorem, więc dwieście dolarów brzmi jak okazja.

– To brzmi świetnie. I mogą zamontować alarm i panel, i wszystko dzisiaj?

– Tak jest.

Wypuszczam oddech.

– Dziękuję bardzo.

Philip siada obok mnie i przygląda się z ciekawością, podczas gdy kobieta zbiera ode mnie potrzebne informacje. Nie mam pojęcia, co sobie myśli. Chociaż w tym momencie nie jestem pewna, czy mnie to obchodzi.

– Co się do cholery z tobą dzieje, Nora? – pyta, gdy w końcu odkładam telefon. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że to mówię, ale zachowujesz się ostatnio naprawdę dziwnie.

– Wzięcie jednego dnia chorobowego to dziwne zachowanie?

– Dla ciebie? Tak. Absolutnie. – Kiwa głową w kierunku mojej komórki. – I o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego kupujesz milion alarmów i kamer do swojego domu? Mieszkasz w absurdalnie bezpiecznej, nudnej okolicy.

– Przewrotny zawsze ubezpieczony.

Marszczy się.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? Słuchaj, wiem, że czasami uważasz mnie za dupka, ale możesz mi zaufać. Znamy się od zawsze.

Patrzę na przystojne rysy Philipa. Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, myślałam, że jest kolejnym aroganckim chirurgiem, ale w ciągu ostatnich kilku lat nabrałam do niego szacunku. On jest naprawdę dobrym chirurgiem. Może nawet lepszym niż ja, jeśli mam być szczerą, ma przecież większe doświadczenie. Ale myślę też, że jest porządnym człowiekiem. Nawet jeśli jego była żona stanowczo się z tym nie zgadza.

Jednak tu nie chodzi o zaufanie do niego. Jeśli powiem mu, kto jest moim ojcem, będzie patrzył na mnie inaczej. Tak samo jak Brady. A jeśli powiem mu o krwi w mojej piwnicy lub gnijącej ręce, jest bardzo duża szansa, że zadzwoni na policję. Nie mogę podjąć tego ryzyka.

– Nic mi nie jest – mówię w końcu. – Przyrzekam.

– A więc – mówi – nie zamierzasz mi powiedzieć.

Wzruszam ramionami.

Wypuszcza ze świstem powietrze i krzyżuje swoje umięśnione przedramiona.

– W porządku, nie zamierzam cię zmuszać. Ale jeśli chcesz porozmawiać, jestem tu dla ciebie. Albo jakieś takie cikliwe gówno.

Z tymi słowami wstaje i wychodzi z pokoju, przypuszczalnie po to, by iść na swój kolejny zabieg. Przygryzam wargę, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć mu prawdę. Ale nie. Trzymałam ten sekret przez dwadzieścia sześć lat i nie zamierzam teraz wyjawiać go nikomu innemu.

ROZDZIAŁ 38

Wszystko, co udało mi się dziś przełknąć, to dwa kubki kawy, więc kiedy o dziesiątej mam przerwę między dwiema operacjami, kieruję się do wozu z jedzeniem obok izby przyjęć i kupuję sobie drożdżówkę. Normalnie mogłabym się martwić o kalorie, ale w tym tempie, w jakim żyję, będę niedożywiona do końca miesiąca. Przydałaby mi się kolejna drożdżówka.

Na szczęście poranny food truck nie ma żadnych mięsnych rzeczy. Chyba nie zniosłabym zapachu kiełbasy czy bekonu. Może będę musiała zostać wegetarianką w najbliższej przyszłości.

Dziś jest piękny dzień. Kalifornijskie słońce świeci i jest na tyle ciepło, że czuję się komfortowo w bluzce z krótkim rękawem. Szkoda, że spędzę poranek na chirurgii, a potem popołudnie w klinice. Oczywiście, to nie jest tak, że miałabym z kim spędzić ten dzień, gdybym nie musiała pracować. Tak czy inaczej, przynajmniej wdycham teraz trochę świeżego powietrza.

Kiedy cierpliwie czekam, aż osoba przede mną zdecyduje się na rodzaj wypieku, na który ma ochotę, znów mam to znajome uczucie, że ktoś mnie obserwuje. Dreszcz na karku, który sprawia, że chciałabym, aby kobieta przede mną już postanowiła, co chce zjeść.

I wtedy słyszę za sobą znajomy głos. Głos, który sprawia, że mój żołądek się zaciska.

– Doktor Davis?

Odwracam się powoli. Wciągam powietrze, gdy widzę, kto stoi za mną.

To Henry Callahan. Mężczyzna, który był ze mną w barze tamtej nocy. Który śledził mnie dwie noce z rzędu niebieskim dodge'em. Którego doprowadziłam do niebezpiecznego zakrętu, w wyniku którego roztrzaskał swój samochód o drzewo.

Mogłabym przypuszczać, że nadal będzie w szpitalu. Wciąż na intensywnej terapii. Ale jakoś stoi teraz przede mną, wyglądając, jakby wyszedł z tego bez szwanku.

– Panie Callahan – udaje mi się odezwać. Robię krok do tyłu, moje dłonie zaciskają się w pięści. Nic nie może się stać, mamy świadków.

Ale może to wcale niedobrze.

– Co pan tu robi?

– Ja... odbieram koleżankę z pogotowia i zobaczyłem panią w kolejce. – Mruga. Ani śladu gniewu wrytego na jego twarzy tamtej nocy w barze. Wygląda prawie potulnie.

– Chcę tylko powiedzieć...

Odchrząkuję.

– Nie sądzę, że...

– Chcę przeprosić.

– Słucham?

– Chcę przeprosić za tamtą noc w barze. – Zwiesza głowę. – Rozumiem, dlaczego kazała pani swojej asystentce zadzwonić do mnie i powiedzieć mi, że nie mogę już przychodzić do kliniki. Byłem palantem. Wypiłem o kilka drinków za dużo i nie mogę uwierzyć, jaki byłem niekulturalny. Jest pani świetnym chirurgiem, prawdziwą profesjonalistką i nie zasłużyła pani na to. Czuję się okropnie z tego powodu.

Więc dlaczego jeździłeś za mną dwie noce z rzędu?

– Och – mruknęłam.

– W każdym razie, jak już mówiłem, chcę tylko przeprosić. – Wkłada swoje szczupłe ręce do kieszeni zużytych niebieskich dżinsów. – Obiecuję, że nie będę pani już przeszkadzać. Ja... pójdę po moją koleżankę.

W przeciwieństwie do przeprosin detektywa Barbera to zabrzmiało autentycznie. Nadal nie mogę uwierzyć, że nie udaje. Musiał być na mnie wściekły. Przeze mnie zniszczył swój samochód. Jak mógłby nie być zły z tego powodu?

– Przykro mi z powodu wypadku – mówię w końcu.

Marszczy się.

– Wypadku?

– Pana wypadek samochodowy. – Obserwuję jego twarz, patrząc na jego reakcję. – Wygląda na to, że nic panu nie jest.

– Yy, tak. – Twarz Callahana wypełnia się zakłopotaniem. – Nic mi nie jest, ale nie miałem wypadku samochodowego od lat. Nawet stłuczki – dodaje z dumą. – Jestem świetnym kierowcą.

Mój ojciec mógł być świetnym kłamcą, ale jestem skłonna się założyć, że Henry Callahan nim nie jest. Brzmi, jakby mówił prawdę. I trudno zaprzeczyć, że nie prezentuje się jak ktoś, kto był w stanie krytycznym jeszcze tydzień temu. Wygląda na całkowicie zdrowego, bez najmniejszego zadrapania.

– Ja... wydawało mi się, że czytałam o tym w gazecie. Jeździ pan niebieskim dodge'em, prawda?

– Ja jeżdżę niebieskim fordem. Może to był inny Henry Callahan, o którym pani czytała?

Tyle że w artykule nie było nazwiska. Założyłam, że to on, bo wydawało mi się, że widziałam, jak wsiada do niebieskiego dodge'a, i to był samochód, który jechał za mną. Ale byłam w barze, więc nie miałam dobrego widoku na samochód. Może niebieski dodge należał do kogoś innego.

Ale jeśli to nie był Henry Callahan, to kto do cholery śledził mnie w zeszłym tygodniu?

– Wszystko w porządku, pani doktor? – Mruży oczy. – Wygląda pani słabo. – Śmieje się z siebie. – Chociaż pani lepiej się na tym zna, prawda?

– Przepraszam – wyduszam.

Przepycham się obok innych ludzi w kolejce po drożdżówki, zostawiając Callahana za sobą, z zakłopotanym wyrazem twarzy. Mój apetyt przeminął.

Kieruję się prosto do pokoju chirurgów i loguję się do jednego z dwóch komputerów. Czekać, aż załaduje się mój profil, nie mogę przestać myśleć o tym, co właśnie powiedział mi Henry Callahan. On nie prowadził niebieskiego dodge'a. To nie on mnie śledził. To był ktoś inny.

I ta osoba rozbiła swój samochód i trafiła do tego szpitala w stanie krytycznym.

Pierwsze, co robię po zalogowaniu się do elektronicznej dokumentacji medycznej, to sprawdzam Henry'ego Callahana. Nie jestem zaskoczona, gdy widzę, że jego wersja się potwierdza. Ostatnio był przyjęty do szpitala wtedy, kiedy miał udaną operację przepukliny przeprowadzoną przez doktor Norę Davis.

Wpatruję się w ekran komputera, obgryzając paznokieć. Ktoś był w samochodzie za mną. Ktoś został przywieziony do szpitala po tym wypadku. Tak było napisane w gazecie.

Klikam na spis z chirurgicznego oddziału intensywnej terapii. Gdyby ktoś był w stanie krytycznym po wypadku samochodowym, najprawdopodobniej trafiłby właśnie tam. Czytam listę nazwisk na ekranie, sprawdzając, czy któreś z nich wygląda znajomo. Żadne nie wygląda.

Sprawdzam więc jeszcze jedną rzecz. Patrzę na przyjęcia, które zarejestrowano w nocy po wypadku.

Jest tylko jedno.

William Bennett Jr. Lat 35. Przyjęty po urazie wielonarządowym tej samej nocy, gdy niebieski dodge zderzył się z drzewem. Leży na łóżku dwunastym na chirurgicznym oddziale intensywnej terapii.

Nazwisko nie brzmi ani trochę znajomo. Mimo że to wysoce nieetyczne, klikam na jego kartę. Czytam historię i wyniki badań, moje oczy szybko przeskakują po stronie. Miał wypadek samochodowy, uderzył w drzewo. Brak alkoholu we krwi. Złamanie prawej kości ramiennej, prawego obojczyka, lewej kości udowej, lewej kości piszczelowej. Złamanie czaszki z niewielkim krwiakiem podtwardówkowym. Wielokrotne złamanie żeber z odmą opłucnową wymagającą rurki w klatce piersiowej i niewydolnością oddechową, obecnie zapalenie płuc. Facet jest chory. Nadal jest zaintubowany. Może nie przeżyć.

Patrzę na zegarek. Mam jeszcze dziesięć minut, zanim będę musiała wrócić na salę operacyjną.

Muszę go zobaczyć.

ROZDZIAŁ 39

Chirurgiczny oddział intensywnej terapii w naszym szpitalu ma dwadzieścia łóżek, ale zaledwie połowa z nich jest w tej chwili zajęta. Jest kilka prywatnych pokoi, jednak większość to pojedyncze łóżka, oddzielone jedynie zasłonami, zwykle odsuniętymi na bok. Kiedy wchodzę do sali, jest tu cicho. Słyszę tylko pikanie monitorów i szum respiratorów.

Kiedy czekam przy wejściu, dwudziestokilkuletnia pielęgniarka w fartuchu, zielonym czepku chirurgicznym i z za dużą ilością tuszu do rzęs podchodzi do mnie. Poznaję ją, ale jak zwykle jej imię nie od razu przychodzi mi do głowy. Spoglądam na jej identyfikator, który na szczęście jest odwrócony we właściwą stronę. *Meagan.*

– Cześć, doktor Davis! – ćwierka. – Kogo chce pani dzisiaj zobaczyć?

Mam pacjentów na chirurgicznym oddziale intensywnej terapii niemal zawsze, ale żadnego akurat w tej chwili. Co pozostawia mi mało pretekstów, by być tutaj. Przecież nie mogę powiedzieć Meagan prawdy.

Chcę się przyjrzeć Williamowi Bennettowi i zobaczyć, czy go rozpoznaję.

Nie, to nie przejdzie. Na szczęście, skonstruowałam wymówkę w drodze tutaj. I Meagan nie ma powodu, aby w nią wątpić.

– Doktor Corey poprosił, bym zrobiła obchód jego pacjentów – wyjaśniam. Ona wie, że Philip jest moim współnikiem i dbamy nawzajem o swoich pacjentów. – Ale oczywiście nie powiedział mi, kim jego pacjenci są.

Rzucam jej konspiracyjne spojrzenie. *Czy to nie w stylu doktora Coreya? Poprosić kogoś innego, żeby zobaczył jego pacjentów i nie zrobić odpowiedniego wprowadzenia?* Uśmiecha się współczująco. Jestem pewna, że nie raz miała do czynienia z Philipem.

– Czy mogłabyś sprawdzić spis w komputerze i powiedzieć mi, którzy to jego pacjenci? – pytam.

Meagan kiwa głową, chętna do pomocy. Jest młodą pielęgniarką, więc jest skłonna zrobić to, co mówię, bez kwestionowania faktu, że równie

łatwo mogę zalogować się do komputera i znaleźć te same informacje bez jej pomocy.

Podczas gdy ona loguje się z powrotem na swoim stanowisku, ja zerkam na numery łóżek wiszące u ich stóp. Dziewięć, dziesięć, jedenaście...

Dwanaście.

Widzę je z miejsca, w którym stoję. Spoglądam z powrotem na Meagan, która wciąż stuka w klawiaturę. Nie zwraca na mnie uwagi, a nawet gdyby, to nie ma powodu do podejrzeń. Przechodzę od stanowiska pielęgniarek do łóżka numer dwanaście.

Mężczyzna leżący na tym łóżku jest w złym stanie. Ma siniaki otaczające oczy i rurkę intubacyjną przyklejoną do ust, wpychającą powietrze do płuc, aby utrzymać go przy życiu. Jego lewa kostka jest w białym gipsie, a prawe ramię na temblaku. Jego oczy są lekko otwarte, ale jest wyraźnie pod wpływem silnych środków uspokajających. Patrzę na jego tłuste, czarne włosy i na linię szczęki, która jest pokryta ciemnym zarostem.

Wygląda znajomo. Już kiedyś widziałam tego człowieka.

Ale nie mam pojęcia gdzie.

– Doktor Davis? – Robię krok do tyłu i obracam głowę do Meagan. Stoi za mną, rzucając mi zaciekawione spojrzenie.

– Och – mówię szybko. – Ja... myślałam, że to pacjent doktora Coreya. Wyglądał znajomo.

Meagan obdarza mnie dziwnym spojrzeniem.

– Sprawdziłam w systemie i doktor Corey nie ma żadnych pacjentów na oddziale w tej chwili.

Przełykam ślinę.

– Nie ma?

Potrząsa głową.

– Nie. Nie miał tu żadnych pacjentów w ciągu ostatnich kilku tygodni.

– Typowe. – Wypuszczam z siebie to, co mam nadzieję, że zabrzmiało jak poirytowane westchnienie, i spoglądam na zegarek.

Jestem spóźniona na swój zabieg.

– To dobrze. Muszę już być na sali operacyjnej od jakichś pięciu minut.

Uśmiecham się do Meagan. Nie odwzajemnia uśmiechu, ale nie obchodzi mnie, co ona sobie pomyśli. Meagan jest najmniejszym z moich

problemów. Mężczyzna leżący w łóżku numer dwanaście jeździł za mną przez dwie noce z rzędu i nie mam pojęcia dlaczego.

Nie może mnie już skrzywdzić – ledwo żyje.

Ale nie działał sam.

ROZDZIAŁ 40

Smród gnijącego ciała wciąż unosi się w moim samochodzie, gdy przemieszczam się ze szpitala do kliniki. Jadę z opuszczonymi szybami, ale to nie ma znaczenia. Zapach nadal jest przytłaczający. Spędzam większość jazdy, starając się nie zakrzusić. Zdecydowanie nie mam już zamiaru jeść burrito w samochodzie.

Reszta mojego poranka była gorączkowa po opuszczeniu chirurgicznego OIOM-u. Spóźniłam się o dziesięć minut do sali operacyjnej na zabieg, który skończył się późno. Resztę popołudnia spędziłam na nadrabianiu zaległości. Ale nie mogłam się skupić tak, jak zwykle mi się to udaje.

Ktoś mnie śledził. Ktoś rozlał krew w mojej piwnicy. Ktoś podłożył odciętą rękę w moim samochodzie.

A ja nie mam pojęcia dlaczego.

Kiedy stoję na parkingu przed budynkiem, rozważam pozostawienie opuszczonych szyb. Ale potem sobie przypominam, że ostatnim razem, gdy tu parkowałam, moje opony zostały pocięte. Nie chcę ułatwić komuś dostępu do mojego samochodu. Więc okna muszą być zamknięte. Przewietrzę samochód ponownie wieczorem.

Kiedy wchodzę na górę do poczekalni, zanim jeszcze zdążę podejść do recepcji, jakaś kobieta wyskakuje, żeby ze mną porozmawiać. Wygląda znajomo, ale potrzebuję kilku sekund, aby ją skojarzyć.

– Pani Kellogg – mówię. – Jak się pani miewa?

Starsza kobieta uśmiecha się do mnie. Ten siniak pod jej lewym okiem wyblakł od czasu, gdy widziałam ją po raz ostatni i podsunęłam jej tę kartkę, żeby zapytać, czy wszystko z nią w porządku. Wygląda, jakby jakiś ciężar został zdjęty z jej ramion.

– Czuję się dobrze, doktor Davis – mówi. – Przyszłam tu, bo chciałam, żeby pani wiedziała, że... cóż, Arnold odszedł.

W ustach czuję nagłą suchość. To nie jest rodzaj wiadomości, których teraz potrzebuję.

– Odszedł?

– Na początku tego tygodnia. – Jej głos jest delikatny. – Umarł spokojnie we śnie. Na atak serca.

Moje ramiona zwisają. Atak serca. Spokojny atak serca we własnym łóżku. Nie został zamordowany ani nie odcięto mu rąk. Umarł tak spokojnie, jak można było się tego spodziewać.

– Tak mi przykro to słyszeć.

– Tak – wzdycha. – W każdym razie chciałam podziękować za doskonałą opiekę, jaką mi zapewniłście. Oczywiście, atak serca nie miał nic wspólnego z operacją, którą miał. Takie rzeczy się po prostu dzieją, no nie?

– Racja – mruczę. Nie mogę się powstrzymać, ale myślę, że przy wszystkim, co się ze mną dzieje, nawet utrata pacjenta z powodu czegoś, co nie ma absolutnie nic wspólnego ze mną lub operacją, którą przeprowadziłam, nie jest dobrą rzeczą.

Pani Kellogg ściska mi dłoń i w ostatniej sekundzie przytula mnie do siebie. Nawet jeśli zaprzeczyła, gdy zadałam jej tamto pytanie, nigdy nie wierzyłam, że jej mąż nie nabił tamtego siniaka. Założę się, że cieszy się, że już go nie ma.

Podchodzę do biurka w recepcji, gdzie Harper pogrążona jest w rozmowie telefonicznej. Jej oczy podnoszą się, kiedy mnie widzi, i rzuca mi zaniepokojone spojrzenie. Gdy tylko kończy rozmowę, wstaje.

– Doktor Davis, wszystko w porządku?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Tak, teraz czuję się dobrze. To było tylko zatrucie pokarmowe.

Jej brwi się łączą i podnosi pojemnik Tupperware wypełniony bursztynowym płynem i niteczkami makaronu.

– Zrobiłam pani rosół z makaronem...

– Dzięki, ale nic mi nie jest. Naprawdę. – Waham się, chcąc ją o coś zapytać, ale nie jestem pewna, czy powinnam.

– Hej, Harper, czy jesteś w stanie przeszukać listę pacjentów?

– Oczywiście, że jestem. Według jakich parametrów?

Chwyta myszkę i klika.

– Co tylko pani chce. Nazwisko, numer karty ubezpieczeniowej, numer...

– Czy można szukać na podstawie wieku?

Zaciska usta.

– Wieku?

– Na przykład... – Wycieram moje nagłe spocone dłonie o spodnie. – Czy możesz wyszukać, powiedzmy, wszystkie pacjentki poniżej trzydziestego roku życia?

– Tak. – Harper rzuca mi zaciekawione spojrzenie. – Myślę, że tak. Dlaczego?

Ponieważ dwie z moich pacjentek poniżej trzydziestego roku życia zostały zamordowane w ciągu ostatnich dwóch tygodni. A ja się boję, że to nie koniec.

Większość moich pacjentek jest starsza. Lista młodych pacjentek nie może być zbyt długa. Jeśli zadzwoniłabym do każdej z nich i jakoś... Nie wiem. Chyba wyszłabym na wariatkę, gdybym ostrzegła je, że ich życie może być w niebezpieczeństwie. Takie zachowanie może mnie kosztować licencję. Mogłabym spróbować dać listę detektywowi Barberowi, ale to byłoby naruszenie prywatności. Więc naprawdę, nie mam zbyt wielu opcji, co mogłabym zrobić z tą listą.

– Nieważne – mamroczę.

– Czy na pewno wszystko w porządku, doktor Davis?

– W porządku. Wszystko cacy.

Spieszę się, niechętnie przyjmując zupę Harper i chowając ją w lodówce, żeby tylko ją uszczęśliwić. Zanim docieram do pokoju badań, Sheila łapie mnie na korytarzu. Splata swoje ramię z moim i rzuca mi surowe spojrzenie.

– Nora – mówi. – Czy wszystko w porządku?

– O mój Boże – jęczę. – To było tylko lekkie zatrucie. Nic mi nie jest.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Philip powiedział, że masz problemy prawne.

Moja prawa ręka zaciska się w pięść.

– On ci tak powiedział?

Przytakuje.

– Po prostu się o ciebie martwi.

– Ale nie miał prawa mówić o tym wszystkim. – Moje policzki płoną. – W każdym razie, to nie jest prawda.

Unosi brwi.

– Nie jest! – Albo przynajmniej nie będę miała problemów prawnych, chyba że ktoś odkryje resztki krwi na podłodze w mojej piwnicy. Wtedy mogę mieć trochę kłopotów. – Zaufaj mi. Wszystko jest w porządku. To był po prostu ciężki tydzień.

– W porządku – mówi Sheila. – Ale jest jeszcze coś, przed czym wolę cię ostrzec. Odkąd odszedł Sonny, Harper i Philip bardzo się zbliżyli.

Wykrzywiam się.

– Świetnie.

– Rozmawiałam z nim o tym i udawał niewiniątko, ale nie kupuję tego. On zdecydowanie uderza do niej.

Nawet nie mogę się z tym teraz uporać. Jeśli Philip chce być dziwacznym starszym facetem startującym do swojej dwudziestopięcioletniej recepcjonistki, będę musiała na to pozwolić.

ROZDZIAŁ 41

Harper zrobiła, co mogła, próbując przełożyć wszystkich na następny tydzień, ale nadal czuję, jakbym miała dziś milion pacjentów. Kiedy ostatni z nich opuszcza gabinet, jest już prawie siódma wieczór.

Czuję się winna, ale Harper nalega, żeby zostać i mi pomóc. Po odesłaniu ostatniego pacjenta wychodzę, by powiedzieć jej, żeby natychmiast poszła do domu. Z tego, co wiem, ma ważny egzamin, na który musi się uczyć w ten weekend. Nie chcę, żeby mój dramat był powodem, dla którego nie dostanie się na studia medyczne.

Kiedy docieram do biurka Harper, właśnie pakuje swoje rzeczy. Uśmiecha się, gdy mnie dostrzega.

– Miałam zamiar już wychodzić, chyba że potrzebuje pani czegoś jeszcze?

– Boże, nie. Proszę iść do domu.

– Dzięki.

Obserwuję Harper przez chwilę, uświadamiając sobie nie po raz pierwszy, jaka jest ładna. Te długie ciemne włosy. A kiedy patrzy na mnie, jej oczy są takie niebieskie.

Zupełnie jak Shelby Gillis i Amber Swanson.

I Mandy Johansson.

Przełykam i patrzę na zegarek.

– Jest całkiem ciemno. Chcesz, żebym zadzwoniła po ochronę, żeby odprowadzili cię do samochodu?

– Nie, nic mi nie będzie.

– Naprawdę, nie powinnaś wychodzić sama. To nie jest bezpieczne.

Harper gryzie swój paznokieć.

– Właściwie, to nie jadę sama.

– Nie?

– Philip na mnie poczekał.

Mój żołądek się zaciska. Nazwała go Philipem. Świetnie.

Jakby na zawołanie Philip wyłania się z tyłu. Zmienił fartuch na koszulę i spodnie i wygląda druzgocąco przystojnie. Harper spogląda na niego i widzę, że się jej podoba.

Doskonale.

– Harper i ja wychodzimy tylko na szybkiego drinka. – Philip szczerzy się do mnie. – Byłoby miło, gdybyś do nas dołączyła, Nora, jeśli już wyleczyłaś się z zatrucia.

Nie podoba mi się sarkastyczna nuta w jego głosie, kiedy mówi „zatrucie”.

Kusi mnie, żeby się do nich przyłączyć, tylko po to, żeby upewnić się, że nie będzie żadnego bara-bara. Ale mam zbyt wiele pracy do nadrobienia, a za godzinę spotykam się z facetem od zabezpieczenia domu. Więc potrząsam głową.

– Bawcie się dobrze – mruczę.

Philip mruga do mnie.

– Będziemy.

Boli mnie, że Philip wychodzi z Harper, mimo że wielokrotnie mówiłam, żeby tego nie robił, ale przynajmniej wiem, że jest bezpieczna. Philip może być czasem kretynem, ale nie pozwoli, żeby coś jej się stało. Nie będzie błąkała się nocą po ulicach zupełnie sama, jeśli będzie z nim.

Zadba o to, żeby odprowadzić ją bezpośrednio pod jej drzwi.

Wracam do swojego biura, by zająć się częścią mojej pracy, którą najmniej lubię: papierkową robotą. Sterty dokumentów czekają tam na mnie. Założę się, że pięćdziesiąt lat temu chirurdzy nie musieli przechodzić przez to gówno. Wystarczyło kroić ludzi, naprawić problem, nabazgrać szybką notatkę mówiącą coś w stylu „wycięłam wyrostek” i to wszystko. Teraz oczekuje się od nas, że będziemy wszystko dokumentować. To jest praca sama w sobie.

W trakcie pracy nad papierami zauważam, że mój umysł błądzi. Głównie myślę o pustym domu, do którego wrócę. Nawet z zamontowanym systemem bezpieczeństwa mnie to przeraża. Choć raz w życiu nie chcę być sama.

I może nie do końca tylko dlatego, że się boję.

Wyciągam telefon i wybieram numer Brady’ego. Nigdy do niego nie dzwoniłam, bo gdybym to zrobiła, miałby mój numer. A to otworzyłoby

puszkę Pandory. No i przecież on się wycofał, odkąd zrzuciłam na niego moją rewelację. Może mogłabym wysłać mu szybkiego SMS-a. Nie sądzę, żeby odpowiedział. Ale nigdy nie wiadomo.

Patrzę na pole tekstowe. I piszę: „Cześć”.

Waham się przez ułamek sekundy, po czym naciskam „Wyślij”.

Dlaczego to robię? Dlaczego zawracam mu głowę w piątkowy wieczór, kiedy w zasadzie powiedział mi, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego? Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy czuję się okropnie, moim pierwszym odruchem jest pójście do niego?

No i nie odpowiada, co nie powinno być zaskoczeniem. Więc to tyle.

Ale wtedy na moim ekranie pojawia się SMS: „Nora?”.

Ach tak, nie wiedział, kim jestem, bo nie miał mojego numeru. Ale domyślił się tego dość łatwo.

„Tak, to ja”.

Spodziewam się, że nie odpowie, ale po niekończąco długim czasie, gdy na ekranie falowały trzy szare kropki, odpisuje: „Czy wszystko w porządku?”.

„Tak”. Oczywiście, to nie jest prawda. Zdecydowanie nic nie jest w porządku. Ale czuję, że muszę się wytłumaczyć. „Chcę, żebyś wiedział, że nie jestem taka jak mój ojciec. Mam nadzieję, że tak nie myślisz. On jest potworem”.

Kiedy wczoraj spojrzałam w oczy mojego ojca, tego samego koloru co moje, poczułam przepaść między nami. To zimnokrwisty morderca. Nawet po tych wszystkich latach w więzieniu on się nie zmienił. Ja nie jestem taka jak on. Mimo tego, co mi powiedział.

Trwa długie oczekiwanie, gdy Brady pisze. Wstrzymuję oddech, zastanawiając się, co powie. W końcu na ekranie pojawia się jego odpowiedź: „Wiem”.

Spoglądam na zegarek. Muszę wracać do domu, żeby spotkać się z monterem zabezpieczeń. Nie powinnam była rozmawiać z Bradym. Powinnam była dokończyć swoją pracę tutaj, ale teraz jest już na to za późno.

Muszę wrócić do domu. Będę musiała dokończyć papiery później wieczorem, prawdopodobnie w kuchni przy kolacji z mrożonki.

Kilka minut po dwudziestej docieram do domu. Spodziewam się, że zobaczę furgonetkę faceta od ochrony czekającą na mnie, ale ulica przed moim domem jest pusta.

Zostaję w samochodzie. Nie chcę nawet wchodzić do domu, dopóki nie uruchomię systemu bezpieczeństwa. Bóg jeden wie, co tam dzisiaj znajdę.

Mija kolejne piętnaście minut i nie ma śladu po człowieku, który miał zainstalować mój alarm. Otrzymałam maila z potwierdzeniem, więc otwieram go, by sprawdzić, czy nie pomyliłam godziny. Ale kiedy loguję się na pocztę, znajduję kolejną wiadomość od firmy ochroniarskiej: „Przykro nam, że musiaś przełożyć swój termin! To jest potwierdzenie, że przekładamy montaż na poniedziałek o 8 rano”.

Wpatruję się w maila, kręci mi się w głowie. Czy to jakiś żart? Nie przełożyłam spotkania! Dlaczego miałabym to robić po tym, jak byłam tak zdesperowana, aby facet przyszedł dziś wieczorem?

Próbuję zadzwonić pod numer firmy, ale oczywiście jest po godzinach, więc nikt nie odbiera. Cudownie.

Patrzę na swój dom. Na czarne okna. Nie chcę tam wchodzić sama.

Więc zamiast tego zaglądam do moich wiadomości tekstowych. I piszę jedną do Brady'ego: „Czy jest jakaś szansa, bym mogła przyjechać do ciebie?”.

Jego odpowiedź przychodzi niemal natychmiast: „Jasne”.

ROZDZIAŁ 42

Nie wiem, czego dokładnie się spodziewam, kiedy podjeżdżam pod mieszkanie Brady'ego. Wiem tylko, że nie chcę być teraz sama. Nie, kiedy ktoś, kto zabił te dziewczyny, jest w stanie dostać się do mojego domu. Może Brady pozwoli mi spędzić u niego noc. Potem wynajmę pokój w hotelu na resztę weekendu.

Nie chodzi tylko o to, że chcę towarzystwa. Chcę *jego* towarzystwa. Nie cieszę się na to małe, ciasne mieszkanie, ale kiedy myślę o wczłganiu się do jego łóżka i spędzeniu dzisiejszej nocy w jego ramionach, mam dobre, ciepłe uczucie. Nawet lepsze niż przy Old Fashioned.

Mogę naprawdę polubić tego faceta. Oczywiście, to nie może zająć dalej. Ale na razie mogę się tym cieszyć.

Kiedy podjeżdżam przed rozpadający się stary dom, w którym Brady wynajmuje drugie piętro, jego gospodyni, pani Chelmsford, jak zwykle siedzi na ganku, ubrana w długą białą koszulę nocną. Ale tym razem nie jest sama. Ta kobieta w średnim wieku z drogerii – jej siostrzenica – rozmawia z nią. Pani Chelmsford wstaje, płacze i krzyczy coś, czego nie mogę zrozumieć, bo jest tak rozhisteryzowana. Nawet stąd widzę, że z jej ust lecą krople śliny.

Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest wmieszanie się w ten bałagan, ale zanim zdążę się prześlizgnąć na tyły do mieszkania Brady'ego, siostrzenica zbiega po schodach i podchodzi do mnie. Robię krok do tyłu, chcąc wrócić do samochodu, odjechać i zjawić się później. Ale jest już za późno.

– Cześć. – Siostrzenica pani Chelmsford rzuca niezręcznym uśmiechem. – Tak mi przykro z powodu tego zamieszania tutaj. Jesteś przyjaciółką Brady'ego, prawda?

– Zgadza się – mówię zdecydowanie.

– Zobacz, ciociu Ruth! – woła siostrzenica do swojej starszej ciotki. – To jest przyjaciółka Brady'ego i nic jej nie jest! On tam nikogo nie krzywdzi!

Ale do pani Chelmsford nic nie dociera. Stoi na ganku, chuda jak szkielet, i zaciska pięści.

– Wiem, co słyszałam!

Wciągam oddech.

– Co?

Siostrzenica prycha.

– Tak mi przykro. Moja ciotka ma w głowie szalone wyobrażenia na temat Brady’ego. Ciągłe upiera się, że słyszy krzyki dochodzące z jego mieszkania. Myślę, że ma halucynacje w nocy. To się zdarza starszym ludziom.

Moja szczęka się zaciska.

– Może nie powinna już mieszkać sama?

– Możesz mieć rację. – Potrząsa głową. – To wszystko jest jakby nowe. Nie interesowała się tak ostatnim lokatorem. Chyba jej demencja się pogarsza.

– Całą noc słyszę krzyki! – Pani Chelmsford woła z ganku. Jej białe włosy rozsypują się w nieładzie. – On kogoś tam torturuje! Jakąś biedną dziewczynę.

Nagle moje kolana się uginają. Nie wiem jednak dlaczego. Pani Chelmsford ma bardzo ograniczony ogląd rzeczywistości. Miałam wcześniej pacjentów z demencją, którzy miewali najdziwniejsze fantazje. Nie można ufać niczemu, co mówi. I siostrzenica też nie wygląda, jakby w to wierzyła.

– Może ona słyszy córkę Brady’ego – sugeruję.

Siostrzenica potrząsa głową.

– Co?

– To znaczy – mówię – kiedy córka Brady’ego go odwiedza, prawdopodobnie robi dużo hałasu i może twoja ciotka myśli, że to krzyki.

Kobieta rzuca mi dziwne spojrzenie.

– Brady nie ma córki.

On... co?

– W każdym razie – mówi siostrzenica – bardzo przepraszam za zamieszanie. Zabiorę ciotkę do środka i zostanę z nią, aż się uspokoi. Nie przejmuj się, nie będzie cię więcej niepokoić.

Gdy patrzę, jak siostrzenica pani Chelmsford wraca po schodach i przekonuje ciotkę, by wróciła do domu, mój żołądek zaczyna się kurczyć. Brady nie ma córki.

Nagle dociera do mnie kilka rzeczy.

Brady pojawił się w moim życiu dokładnie w tym czasie, kiedy zaczęły się morderstwa. Przypadkowo – tak mi się wydawało. Pracował jako barman, chociaż biorąc pod uwagę jego umiejętności komputerowe w college'u i jego dyplom, wydaje się mało prawdopodobne, że nie byłby w stanie znaleźć pracy w Dolinie Krzemowej.

Brady namiętnie oglądał horrory, kiedy byliśmy na studiach. Pamiętam fascynację na jego twarzy, gdy patrzył, jak te dziewczyny zostają zatłuczone na śmierć. Uwielbiał to tak samo jak ja. Podziwiał mojego ojca tak bardzo, że w swojej szafie miał maskę z twarzą Aarona Nierlinga.

Ten człowiek, który śledził mnie po wyjściu z baru – ten, który uległ strasznemu wypadkowi. Brady musiał go znać i powiedział mu, kiedy przyjechałam. Powiedział mu, żeby mnie śledził i dowiedział się, gdzie mieszkam.

Kubek z moimi odciskami palców w mieszkaniu Shelby. Jak łatwo było Brady'emu zdobyć szklankę z moimi odciskami palców po tych wszystkich drinkach, które mi serwował?

Próbowałam wymyślić, jak ktoś dostał się do mojego samochodu i zostawił tę rozkładającą się rękę. Ale to żadna tajemnica. Wręczyłam Brady'emu kluczyki do auta. Jak łatwo byłoby ukryć tę odciętą rękę w moim bagażniku?

A pokój jego córki... Zamknięty pierwszej nocy, kiedy przyszłam. To też było ustawione? Żebym myślała, że jest dobrym facetem z dzieckiem, podczas gdy w rzeczywistości ten pokój to jego cela?

Miał wygodną historyjkę o tym, dlaczego w jego samochodzie nie ma fotelika. I widzę teraz jego wóz, w którym nadal nie ma fotelika.

Brady nie ma córki.

O mój Boże, Brady mnie przechytrzył. I oto jestem, pchając się prosto w jego ramiona. Dokładnie tam, gdzie on chce.

Muszę się stąd wydostać.

– Nora?

Moje serce skacze na dźwięk głosu Brady'ego. Przerażone spojrzenie pojawia się na twarzy gospodyni, która wbiega z powrotem do domu, za nią podąża jej siostrzenica, a drzwi zatrzaszczają się za nimi. Brady zbliża się od

strony domu, jego stopy bez skarpetek wsunięte są w parę trampek, na T-shirt włożył rozpiętą kurtkę.

A ja jestem zupełnie sama na tej pustej ulicy.

– Cześć. – Cofam się o krok. – Tu jesteś.

Podnosi brwi.

– Wszystko w porządku? Pomyślałem, że zadzwonisz do moich drzwi. Jestem tu... wiesz o tym.

– Jasne. – Cofam się ponownie i uderzam w maskę mojego samochodu. – Właściwie, to chyba po tym wszystkim nie będę tu wchodzić.

Mina Brady'ego rzędzie, gdy podchodzi bliżej mnie.

– Nie?

– Nie. Ja... myślę, że po prostu pojedę do domu.

– Cóż, to bardzo rozczarowujące. – Przechyla głowę na bok. – Czy jesteś pewna, że wszystko w porządku? Wyglądasz dziwnie.

– Ja... nic mi nie jest – jąkam się.

Robi krok w moją stronę, a moje serce skacze w piersi.

– Dlaczego nie wejdiesz na górę chociaż na minutkę? Napijesz się wody.

Jest teraz bardzo blisko mnie. Jeśli spróbuję dobiec do mojego samochodu, aby dostać się do środka, może mnie łatwo złapać. Mogłabym liczyć, że jego wścibska gospodyni lub sąsiadka wezwie policję w takiej sytuacji, ale nie jestem pewna. Wiem jednak, że jeśli mnie dotknie, to będę krzyczeć wniebogłosy. Nie poddam się bez walki.

– Nora. – Jego ręka jest na moim ramieniu. – No proszę. Chodź na górę. Tylko na kilka minut.

On tam kogoś torturuje. Jakaś biedną dziewczynę.

Liczę w głowie do trzech, a potem z całej siły odpycham go od siebie. Upada do tyłu, jego brązowe oczy rozszerzają się.

– Nora, co jest, do cholery?

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – krzyczę. – Albo zadzwonię po gliny!

– Gliny? O czym ty mówisz? To ty chciałaś tu przyjść!

Naciskam w przycisk na moim breloczku, żeby odblokować drzwi. Brady okrąża mój samochód, gdy już otrząsnął się po tym, jak został popchnięty. Powinam była kopnąć go w krocze. Cóż, jeszcze nie jest za późno.

– Nora! – krzyczy. – Na miłość boską, Nora! Do cholery, co jest z tobą nie tak?

Otwieram drzwi samochodu. Próbuje chwycić mnie za ramię, ale odtrącam go szorstko. Zatrzaszczuję drzwi i blokuję zamki. Dopiero gdy samochód jest zamknięty, mogę znowu oddychać.

– Nora! – Wali w okno pięścią. – Wyjdź!

Kiedy uruchamiam silnik, zdaje sobie sprawę, że jestem poważna. Odsuwa się od samochodu, a ja ruszam, zostawiając go w kłębach kurzu.

ROZDZIAŁ 43

To był Brady. Brady, który znalazł mnie po tych wszystkich latach. Brady, który zabił te dziewczyny i dręczył mnie, próbując zwalić wszystko na mnie. W jakiś sposób sam się zorientował, kim jestem, i skontaktował się z moim ojcem.

Mój ojciec zawsze chciał mieć ucznia. Zawsze był rozczarowany, że to nie mogę być ja. Wygląda na to, że w końcu kogoś znalazł.

Jadąc z powrotem do domu, próbuję wymyślić, co dalej. Powinnam zadzwonić do detektywa Barbera. Powiedzieć mu, co wiem. Może pomnę tę część o ludzkich szczątkach w moim samochodzie. Jednak moje dowody są zdecydowanie słabe. Czy on mi w ogóle uwierzy? Najwyżej przesłucha Brady'ego, który oczywiście będzie udawał niewinnego. Jest doskonałym kłamcą.

Boże, co ja zrobię?

Przez całą drogę do domu sprawdzam lusterko wsteczne i upewniam się, że Brady nie jedzie za mną. Oczywiście, nie musi mnie śledzić. Wie dokładnie, gdzie mieszkam. Wiedział nawet, zanim mu pokazałam. Pamiętam, jak udawał, że nie zna mojego adresu tego dnia, kiedy odwoził mnie do domu, po tym jak pociął mi opony. Wygodne, że pojawił się dokładnie w odpowiednim czasie.

Wow, zaplanował to tak niesamowicie dobrze. Jestem prawie pod wrażeniem. Całkowicie mnie nabrał.

Nawet sprawił, że myślałam, że mu na mnie zależy.

Tak czy inaczej, nie mogę zostać w moim domu. Bez zainstalowanego systemu bezpieczeństwa siedziałabym jak na szpilkach. Pojadę do domu, spakuję kilka rzeczy, a potem udam się na weekend do hotelu. I kiedy tylko będę bezpieczna, zadzwonię do detektywa i wymyślę, jak go przekonać do tego, co wiem, że jest prawdą. Czas powiedzieć wszystko Barberowi. Muszę oczyścić swoje imię i upewnić się, że potwór, który jest odpowiedzialny za zabicie tych dziewczyn, trafi za kratki.

Niechętnie wchodzę przez ciemny garaż, więc parkuję na ulicy i dostaję się do domu przez frontowe drzwi. Pierwszą rzeczą, jaką robię po wejściu do środka, jest zamknięcie za sobą zasuw. Podkładam też krzesło pod klamkę tylnych drzwi. Nie wiem, czy to dość, żeby go zatrzymać, ale będzie musiało wystarczyć. Nie będę tu zbyt długo. I jak tylko usłyszę coś podejrzanego, zadzwonię na policję. Zrobi mi przysługę, jeśli spróbuje się włamać.

Mój żołądek głośno burczy. Kiedy ostatni raz coś jadłam? Umieram z głodu, a w moim domu nie ma prawie żadnych artykułów spożywczych. Wszystko, co mam, to ta żalosna mała zupa, którą zrobiła Harper i którą mam w pojemniku w torebce. Jakimś cudem nie rozlała się, więc wrzucam to do mikrofalówki. Podgrzewam przez dwie minuty i siorbię rosół. To nie jest zupełnie pożywny obiad, ale lepsze to niż nic.

Po wypiciu kilku łyżek zupy na moim telefonie pojawia się wiadomość od Brady'ego: „Dlaczego jesteś taka zdenerwowana? Czy wszystko jest w porządku?”.

Zerkam na krzesło zaklinowane pod klamką tylnych drzwi. Mam nadzieję, że wystarczy. Gdyby tylko ten monter się pojawił. Byłabym już bezpiecznie zamknięta. Ale oczywiście Brady musiał odwołać to spotkanie.

Jednak nie rozumiem, skąd w ogóle wiedział, że mam tę wizytę. Skąd wiedział, gdzie zadzwonić, żeby odwołać spotkanie? Jediną osobą, która wiedziała o tym spotkaniu, był...

Philip.

Przełykam łyżkę zupy, odczuwając niepokój w moim pustym brzuchu. Philip jest jedyną osobą, która wiedziała, że mam to spotkanie. Philip miał również dostęp do innych informacji, których Brady nie posiadał: mógł przeszukać moją listę pacjentów. Za pomocą kilku kliknięć myszką mógł znaleźć wszystkie moje pacjentki w odpowiednim przedziale wiekowym.

I wtedy przychodzi mi do głowy kolejna myśl: mój kubek z pracy, który zniknął. Czy to ten sam, który wylądował w mieszkaniu Shelby Gillis?

Odsuwam od siebie pojemnik z zupą, mój apetyt całkowicie ustał. Philip. O mój Boże. Czy to możliwe?

Znam go od tylu lat. Szanuję tego człowieka. On nigdy, przenigdy...

Ale czy na pewno?

Po tym, jak skończyłam rezydenturę, on mnie szukał. Znalazł mnie po tych wszystkich latach i robił wszystko, by przekonać mnie do swojej kliniki. Wydawało się, że jest gotów zaoferować mi każde pieniądze. Schlebilo mi to, biorąc pod uwagę, że nie byłam nawet pewna, czy mnie pamięta. Twierdził, że słyszał o mnie same dobre rzeczy. Ale może to nie był jedyny powód, dla którego chciał mnie w swojej klinice.

Gdy zaciskam oczy, przypominam sobie, jak Philip wpatrywał się w Harper, gdy wyszli z biura. Harper, z jej długimi ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Myślałam, że przy nim będzie bezpieczna. Myślałam, że będzie ją chronił.

O nie. Omal nie dławię się rosołem. Harper musi być cała. Philip by jej nie skrzywdził. Nie mogę uwierzyć, że on by to zrobił. Po prostu nie mogę. Przecież go znam.

Sięgam po telefon i klikam na numer komórki Harper. Od razu włącza się poczta głosowa.

Potem wybieram numer Philipa.

Proszę, odbierz. Proszę.

Znowu poczta głosowa. Żadne z nich nie odbiera. Oczywiście, jest milion wyjaśnień tej sytuacji. Mogą być w zatłoczonym barze, gdzie nie słychać ich komórek. Może uprawiają seks. Mam wielką nadzieję, że właśnie teraz uprawiają seks.

To Brady zabił te kobiety. Brady, który mnie dręczy. Jestem tego pewna. To ma sens, żeby to był Brady.

Ponownie zagłębiam się w telefon i wyszukuję nazwisko „Brady Mitchell”. Jego profil na Facebooku wyskakuje ponownie, ale tym razem jest tam prośba od niego o nawiązanie znajomości, czekająca na mnie. Klikam, żeby zaakceptować, i otwiera się jego profil i...

O mój Boże.

Myliłam się. Całkowicie się myliłam. Brady nie jest jakimś psychopatycznym samotnikiem, który mnie prześladowa, to na pewno. On zdecydowanie ma córkę. Jest wiele jego zdjęć z tą słodką dziewczynką, którą mi pokazywał na swoim telefonie. Zdjęcia, na których szczerzy się do aparatu z dziewczynką i jego rodzicami w jakimś parku. Przyjęcie z okazji piątych urodzin z tuzinem małych dzieci. Nikt nie mógł tego podrobić. Jego gospodyni jest szalona, tak jak mówił.

Brady jest prawdziwy. Tamten zamknięty pokój był naprawdę pokojem jego małej dziewczynki, a nie salą tortur.

Co oznacza...

Zamykam Facebooka i ponownie wybieram numer Harper. Nie wiem dokładnie, co powiem, jeśli się do niej dodzwonię. *Facet, z którym jesteś na randce, może być psychopata. Wracaj do domu.* Ona pomyśli, że straciłam rozum. Ale muszę spróbować. Chcę przynajmniej usłyszeć jej głos i wiedzieć, że nic jej nie jest.

Ale nikt nie odbiera.

Pieprzyć to. Idę do mieszkania Harper, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest. Jeśli nie znajdę jej tam, będę czatować przed domem Philipa.

Wstaję i chwytam torebkę. Odblokowuję drzwi wejściowe i już mam wyjść na zewnątrz, kiedy słyszę uderzenie dochodzące z piwnicy.

Kot.

Zamknęłam go w piwnicy dziś rano, razem z prowizoryczną kuwetą i miską z jedzeniem. Kotka nie wydaje się chętna do opuszczenia mojego domu, ale przynajmniej siedzi w piwnicy. Jeśli chce tam mieszkać, to dobrze. Możemy koegzystować w tym domu.

Tak czy inaczej, powinnam chyba nakarmić ją przed wyjazdem. I może zostawić trochę jedzenia na weekend, jeśli nie będzie mnie w domu. Nie znam zasad zostawiania zwierzęcia, gdy wyjeżdża się na kilka dni. Nie chcę, żeby to biedactwo umarło z głodu. Może powinnam wygooglować, co robić.

Wypełniam kieszenie puszkami kocięj karmy z szafki. Dam jej jedną teraz, potem otworzę kilka innych. Martwię się, że nabałagani, ale niewiele mogę zrobić. Zajmę się tym w poniedziałek – to najmniejszy z moich problemów.

Kiedy przekręcam gałkę do drzwi piwnicy, moje palce zastygają. Myślałam, że zamknęłam drzwi po tym, jak wsadziłam tam kota. Byłam tego pewna. Ale teraz gałka łatwo obraca się pod moją dłoń.

Może nie zamknęłam ich na klucz... Niewykluczone, że mogłam zapomnieć. Mam dużo na głowie...

Przekręcam gałkę do końca i popycham drzwi. Oprócz tego, że zapomniałam je zamknąć, najwyraźniej zostawiłam też włączone światło na

dole. Pojedyncza żarówka migocze na suficie, dając liche światło. Na pewno za słabe, by dostrzec czarnego kota ukrytego w cieniu.

Zaczynam schodzić po schodach, które skrzypią pod moim ciężarem.

– Kocie?

Pewnie powinnam nadać jej imię czy coś. Może innym razem.

– Kocie? – wołam ponownie.

Dopiero gdy dochodzę do ostatniego stopnia, słyszę jakiś dźwięk. Spodziewałam się miauczenia, ale to jest coś innego. To nie jest koci odgłos. To jest ludzki dźwięk. Niski, przerażający jęk.

Spoglądam w lewo, za schody, i przez ciemność ledwo mogę dostrzec ciało przywiązane do drewnianego krzesła. Ciało pokryte krwią, która rozlała się wokół, tworząc sporą kałużę na podłodze. Zaciskam dłoń na ustach, kolana mi drżą.

Nie mogę pojąć, na co patrzę. Jestem jedynie świadoma broni wycelowanej w moją klatkę.

Powinnam była zadzwonić na policję, kiedy miałam okazję. A teraz jest już za późno.

ROZDZIAŁ 44

26 lat wcześniej

Marjorie znów siedzi plecami do naszego stolika w stołówce. Można by pomyśleć, że do tej pory powinna już się nauczyć, żeby tego nie robić.

Nie powiedziałyśmy dziś do siebie ani słowa. Nawet nie spojrzała na mnie, kiedy weszła do klasy dziś rano, jakby to, co się stało wczoraj, zostało wymazane z jej pamięci. To chyba dobrze.

– Jej włosy są takie obrzydliwe – mówi Tiffany. – Zastanawiam się, czy ona w ogóle je myje.

Następuje dyskusja na temat tego, czy Marjorie myje włosy, czy nie. Kiedy razem szłyśmy, wydawały mi się czyste.

Tiffany wyjmuje słomkę z napoju i zaczyna formować skrawek serwetki w kolejną kulkę.

– Założę się z wami – mówi – że jeśli wrzucę jedną kulkę do jej włosów, to będzie tam przez całe popołudnie. Może nawet cały tydzień!

Patrzę, jak wkłada serwetkę do ust, żeby ją nawilżyć.

– Hej – mówię.

Ona szczerzy się do mnie.

– Chcesz czynić honory, Nora?

Nie odwzajemniam uśmiechu.

– Myślę, że powinnaś zostawić Marjorie w spokoju. Już dość.

– Poważnie? – Tiffany przewraca oczami. – Marjorie całkowicie na to zasługuje. Ona jest taka obrzydliwa.

– Ona na to nie zasługuje. – Krzyżuję ręce na klatce piersiowej. – To, co robisz, jest naprawdę podłe. Musisz przestać.

– Och tak? – Piękne zielone oczy Tiffany spotykają moje po drugiej stronie stołu. – Albo inaczej co?

– Albo inaczej – mówię cicho – będziesz żałować.

Przez dobrą minutę Tiffany i ja po prostu gapimy się na siebie. To ostateczny pojedynek na spojrzenia.

Ona mruga pierwsza.

– Dobrze. – Rzuca słomkę z powrotem na swoją tacę. – Nieważne. To i tak staje się nudne, te żarty z Marjorie. To zbyt łatwe.

Mam nadzieję, że to koniec znęcania się. Mam nadzieję, że po dzisiejszym dniu te dziewczyny przestaną się nabijać z Marjorie na dobre. Ale nigdy się tego nie dowiem. Bo w tym momencie głośnik wybucha:

– Nora Nierling, proszę zgłosić się do gabinetu dyrektora!

Inne dziewczyny chichoczą i wydają dźwięki „oooch”. Chwytam moją tacę i wyrzucam do śmietnika resztki lunchu. Wiem, że już nie wrócę.

Kiedy docieram do gabinetu dyrektora, zatrzymuję się przed drzwiami na kilka sekund. Gdy tylko wejdę tam, całe moje życie będzie inne. Nic nie mogę na to poradzić, ale chcę jedynie poczekać trochę dłużej. Chcę trzymać się mojego starego życia tylko odrobinę dłużej.

Kiedy wchodzę do gabinetu dyrektora, pani O’Leary siedzi przy swoim biurku. Jest dyrektorką i jestem skłonna się założyć, że ta konkretna sytuacja nie wydarzyła się nigdy wcześniej. Obok niej siedzi policjant. Oboje mają pasujące do siebie zmarszczki na twarzach. To jest taki rodzaj spojrzenia dorosłych, kiedy muszą przekazać naprawdę złe wieści.

Noro, twoi rodzice zginęli w strasznym wypadku samochodowym.

Noro, twój dom splotnął doszczętnie.

Noro, w kierunku Ziemi zmierza meteoryt, a nam wszystkim została godzina życia.

– Noro – mówi pani O’Leary – oficer Varallo chciałby zamienić z tobą słowo. Czy mogłabyś usiąść?

Siadam na małym drewnianym krzeselku przed biurkiem dyrektora. Po raz pierwszy w życiu siedzę tutaj. Nigdy nie miałam żadnych prawdziwych kłopotów podczas mojego pobytu w szkole podstawowej.

Spoglądam w górę na policjanta, ubranego w niebieski mundur z odznaką na piersi. W przeciwieństwie do dyrektorki wygląda naprawdę młodo. Chyba jest młodszy od moich rodziców czy któregokolwiek z nauczycieli. Wystawili go z zadaniem przyścia na rozmowę ze mną, jak sędzę.

– Noro – mówi. – Obawiam się, że twoi rodzice mają kłopoty.

– Jakie kłopoty? – mówię.

– Oni... – On drapie się po szyi. – Musieliśmy zabrać oboje do więzienia, niestety. I może minąć trochę czasu, zanim wyjdą.

– Twoja babcia po ciebie przyjedzie – mówi szybko pani O’Leary.

Patrzę w dół na swoje dłonie. Moje paznokcie są prawie całkiem obgryzione. Nie pamiętam nawet, że je obgryzałam. Zawsze miałam ładne paznokcie.

– Noro? – Mówi pani O’Leary. – Czy wszystko w porządku, kochanie?

– Tak – mówię.

Pani O’Leary rzuca mi dziwne spojrzenie. Pewnie myśli, że powinnam być bardziej zdenerwowana, niż jestem. Albo pytać, dlaczego moich rodziców uwięziono. Czy zwykle dziecko nie miałoby pytań? A więc ja nie mogę być zwykłym dzieckiem. Ona już robi mi psychoanalizę. *Córka tego potwora jest również bez serca. Nawet nie płakała, gdy usłyszała, co się stało! Po prostu siedziała tam, jakby nawet się nie przejęła.*

To nie moja wina, że nie jestem taka jak wszyscy. Ale to nie znaczy, że jestem taka jak on.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest, Noro? – naciska na mnie.

Oczyszczam gardło, próbując wypracować w sobie odwagę do zadania pytania, o którym myślałam przez cały ranek. Muszę zapytać. Nie mogę przestać wyobrażać sobie tego przerażonego, niebieskiego oka wpatrującego się we mnie. Muszę wiedzieć

– Czy Mandy Johansson nadal żyje? – wyrzucam.

Oficer Varallo wygląda na zaskoczonego moim pytaniem. To prawdopodobnie ostatnia rzecz, o której myślał, że o nią zapytam. Ponownie drapie się po szyi i spuszcza oczy.

– Nie – mówi. – Nie żyje. Byłem za późno.

I wtedy wybucham płaczem.

ROZDZIAŁ 45

Teraz

– Nora...

Głos brzmi, jakby był bardzo daleko. Jedyne, na czym mogę się skupić, to ciało Philipa, przywiązane do krzesła liną. Jest pochylony do przodu, nieprzytomny. Albo martwy. Ale nie, słyszałam ten jęk. Musi być żywy.

Ponadto jego lewa ręka została odcięta.

– Nora...

Jakoś udaje mi się oderwać wzrok od tego, co jest przede mną. Obracam spojrzenie i ona tam jest. Nie leży nigdzie martwa. Nie jest związana ani nie krwawi. Jest w porządku. Ma się lepiej niż dobrze. W prawej ręce ma pistolet i jest on wycelowany we mnie.

– Harper – mówię. Czuję, że się duszę. – Co ty robisz?

Harper się śmieje. Jej oczy są takie niebieskie, ale w tej chwili wyglądają na bardzo ciemne.

– Jak myślisz, co robię? To dość oczywiste, prawda?

– Ale... – Moja głowa się chwieje. Mam zawroty i przez chwilę czuję, że nogi mogą się pode mną ugiąć. Muszę użyć całej siły, aby utrzymać się w pionie. – Myślałam, że lubisz Philipa...

– Lubię? – Rzuca mi pogardliwe spojrzenie. – Proszę. Philip jest aroganckim kutasem. Jedyne mężczyzna, na którym mi zależy, jedynym mężczyzną, na którym kiedykolwiek mi zależało, jest Sonny. A ty się nim zaopiekowałaś, prawda?

– Zaopiekowałam się... – Potrząsam głową, co pogarsza zawroty głowy. – O czym mówisz? Ledwo znam Sonny'ego.

Potrząsa pistoletem w moim kierunku.

– Sonny leży na oddziale intensywnej terapii dzięki tobie! Jak myślisz, dlaczego płakałam tamtego dnia? On nigdy by ze mną nie zerwał. Próbował mi pomóc. I poprosiłam go, żebyś była zajęta, żebym mogła dostać się do twojego domu.

Wtedy przypomniałam sobie małą ciekawostkę, o której Harper wspomniała – jej chłopak miał imię po swoim ojcu, więc aby uniknąć nieporozumień, wszyscy nazywali go Sonny.

Nazwisko mężczyzny na oddziale intensywnej terapii: William Bennett Jr. Mrugam do niej, moje oczy dostosowują się do ciemności.

– Ale... nie rozumiem. Dlaczego?

– Dlaczego? – powtarza szyderczo. – Nadal nie wiesz dlaczego?

Otwieram usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk.

– Żeby być sprawiedliwą – mówi – nie spodziewałam się, że tu zejdziesz. Spodziewałem się, że skończę to... – Kopie nogę Philipa swoim butem na wysokim obcasie, a on wydaje niski jęk. – A potem chciałam zostawić policji małą wskazówkę, żeby wiedzieli, co było w twojej piwnicy. Czy nie to właśnie zrobiłaś swojemu drogiemu ojcu?

W moim gardle pojawia się gęsia skórka, która utrudnia mi oddychanie.

– Skąd o tym wiesz?

Policja obiecała mi, że nikt się nie dowie – powiedzieli, że to anonimowy donos. Nie chciałam, żeby mój ojciec wiedział, że to ja powiedziałam policji o jego małym warsztacie w piwnicy. Chciałam uratować Mandy Johansson. Ale się spóźniłam. Zanim tam dotarli, ona już nie żyła.

Zawiodłam.

– Powiedział mi – syczy Harper. – Myślisz, że nie wiedział, co zrobiłaś? Ufał ci, a ty go zdradziłaś. Wiedział. I nigdy nie zapomni.

Wyciągam rękę po coś, czego mogłabym się chwycić, żeby trzymać pion, ale moja dłoń łapie tylko powietrze.

– Kto wiedział? Kto ci powiedział?

Mruga do mnie.

– Nasz ojciec.

– Nasz... – Potrząsam głową, ale to nie był dobry pomysł. Nagle czuję się tak oszołomiona, że upadam na kolana. – O Boże.

Harper pochyła się nade mną, uśmiechając się. Opuszcza lekko broń, prawdopodobnie dlatego, że nie myśli, że jestem zagrożeniem.

– Widzę, że zjadłaś zupę, którą dla ciebie zrobiłam. Nie byłam pewna, czy to zrobisz. To ułatwi mi wszystko.

Zupa. Musiała coś do niej dorzucić. Nic dziwnego, że nagle czuję się bardzo nie tak. W jakiś sposób ta wiedza sprawia, że jest mi lepiej –

istnieje powód moich zawrotów głowy.

Zbieram wszystkie siły i staję na nogi.

– O czym ty mówisz, Harper? – mówię. – Dlaczego nazywasz tego człowieka naszym ojcem?

Wygląda na rozbawioną.

– Ponieważ nim jest. Jest naszym ojcem. Twoim i moim.

– Ja... nie mam siostry. – Mój ojciec nie mógł nikogo zapłodnić w więzieniu, prawda?

– Och, ależ ją masz. – Uśmiecha się do mnie. – Chyba nikt ci nie powiedział, że nasza matka była w piątym miesiącu ciąży, kiedy wezwałaś policję do naszego ojca. To dlatego się zabiła, wiesz. Po tym, jak dowiedziała się prawdy, nie chciała rodzić więcej jego dzieci. Ale niestety dla niej, ja przeżyłam. A ona nie.

Łapię powietrze. Moja matka zawsze miała nadwagę. Czy wtedy wydawała się większa? Nie pamiętam. To możliwe. Pamiętam, że wymiotowała po tym, jak przyłapała mnie na oglądaniu wiadomości o Mandy Johansson. Czy to były poranne nudności?

Ale jeśli była w ciąży, to dlaczego mi o tym nie powiedziała? Miałam jedenaście lat. Wystarczająco dużo, by móc wiedzieć coś takiego.

Czy to dlatego, że się mnie bała?

– Nasza babcia odmówiła przyjęcia mnie, choć wzięła ciebie. – Śmieje się złowrogo. – Chciała udawać, że w ogóle nie istnieję. Więc zostałam oddana do adopcji. Anonimowa adopcja, nie miałam się nigdy dowiedzieć, kim byli moi prawdziwi rodzice. Ale się dowiedziałam. – Mruga do mnie. – Jestem bardzo zaradna.

Nie załamuj się znowu. Trzymaj się na nogach, Nora. To twoja jedyna szansa.

– I tak właśnie poznałam naszego ojca – kontynuuje. – Poszłam do więzienia, żeby się z nim zobaczyć, a on powiedział mi wszystko. Naprawdę nawiązaliśmy więź. To było jak znalezienie brakującego elementu układanki. I muszę powiedzieć, że jestem o wiele lepszą córką niż ty. Nigdy nie zrobiłabym tego, co ty zrobiłaś. Jesteś zdrajczynią. Powiedział mi, że pisał do ciebie co tydzień, a ty nigdy nawet nie przysłałaś go zobaczyć.

– Bo jest zły! – Splunęłam na nią. – Zabił ze trzydzieści kobiet! Związał je i zrobił im straszne rzeczy!

– Tak. – Ten niepokojący uśmiech wciąż jest na jej ustach. – On rzeczywiście to robił. Nauczył mnie tak wiele. Na przykład, czy wiesz, że nóż kukri może przeciąć kość? – Wskazuje głową na lewe ramię Philipa, zwisające bez życia z boku krzesła. – Nie będzie z tego zadowolony, kiedy się obudzi.

Zakrywam usta, znosząc kolejną falę zawrotów głowy.

– Nie musisz tego robić.

– Ale ja chcę. – Jej niebieskie oczy na mnie patrzą. – Wszystko prowadziło do tej chwili. Znalazłam cię i dostałam pracę, a pracując z tobą, mogłam cię widzieć każdego dnia. Wielką, ważną panią chirurg. Ratującą życie, chociaż wiem, co naprawdę chciałaś zrobić tym ludziom. Przynajmniej nasz ojciec i ja jesteśmy wierni sobie.

– Jesteś chora – wyduszam.

Uśmiecha się.

– To zabawne, bo tak właśnie będą o tobie mówić, gdy znajdą to wszystko. – Macha wolną ręką po piwnicy. – Policja odkryje, że w lochu, który zrobiłaś, tak jak twój ojciec, trzymałaś Amber i Shelby w niewoli przed ich śmiercią. Wpadłaś tak łatwo. Zapasowe klucze do domu i samochodu były w szufladzie biurka w twoim gabinecie. Miałam szczęście, bo Philip wygadał się, że wynajęłaś jakąś firmę od zabezpieczeń, by przysłała dziś wieczorem. To naprawdę zepsułoby moje plany.

Harper jest zła. Jest tak samo zła jak nasz ojciec. Nie mogę uwierzyć, że zaledwie piętnaście minut temu martwiłam się, że jej życie jest w niebezpieczeństwie. Byłam przerażona. Ponieważ ma niebieskie oczy i ciemne włosy, sądziłam, że będzie celem. Ale teraz to wszystko ma sens. Powodem, dla którego Harper ma niebieskie oczy i ciemne włosy jest to, że mój ojciec kocha niebieskie oczy i ciemne włosy – i Harper odziedziczyła to po naszej matce. Nawet nie przyszło mi to do głowy, ale ona wygląda bardzo podobnie do naszej matki, kiedy była młoda. I te dołeczki.

Zawsze obwiniałam matkę o to, że się zabiła i mnie porzuciła. Ale teraz rozumiem, dlaczego czuła, że musi to zrobić.

– Wiesz, co jest smutne? – mówi Harper. – Przez całe życie powstrzymywałaś się od podążania za swoimi naturalnymi instynktami. Widzę to w twoich oczach. A teraz i tak pójdziesz za to do więzienia. Ironia losu, prawda?

Biorę powolny, kontrolowany oddech, radząc sobie z zawrotami głowy.

– Kto powiedział, że nigdy nie podążałam za naturalnym instynktem?

Ona prychna.

– Proszę. Jesteś taka dobra i miła.

– Racja. W to wszyscy wierzą, prawda? – Gestem wskazuję na drugi koniec piwnicy. – Nigdy się tu nie rozglądałaś, prawda?

Zwęża oczy.

– O czym ty mówisz?

– Nigdy nie spojrzałaś na to, co trzymam w tamtej skrzyni. – Kiwam głową na drewnianą skrzynię ustawioną w kącie za nią. – Gdybyś to zrobiła, nie mówiłabyś o mnie tych rzeczy.

Wpatruję się w jej niebieskie oczy. Kolejny pojedynek na spojrzenia – moja specjalność. Harper jest pierwsza, która odrywa wzrok, by spojrzeć na skrzynię.

– Co tam jest?

– Dlaczego nie zajrzysz?

Zgrzyta zębami.

– Dlaczego mi po prostu nie powiesz?

– Resztki – mówię.

Ciekawski uśmiech pojawia się na jej twarzy.

– Resztki?

Skromnie wzruszam ramionami.

– Myślę, że odwaliłam dobrą robotę, zachowując je. Wzięłam przykład z tego, co zrobił mój ojciec. Nasz ojciec. – Podnoszę brwi. – Szkoda, że nigdy nie powiedziałaś mi, kim jesteś. Mogłybyśmy się razem zabawić.

Harper patrzy teraz na skrzynię. Ciekawość bierze górę. Robi krok do tyłu, broń trzyma wciąż podniesioną.

– Oczywiście – mówię – nie mogłam zrobić tego całkiem idealnie. Kości stały się trochę kruche przez lata. Może masz dla mnie jakieś wskazówki.

– Czego używasz? – pyta.

– Kwas, żeby zdjąć skórę. Wybielacz, aby zakonserwować kości.

Kiwa głową z aprobatą. Robi kolejny krok do tyłu i jej lewa ręka znajduje się na boku skrzyni. Zaczyna ją uchylać. Wiem, że mam tylko kilka sekund, zanim się zorientuje, że skrzynia jest wypełniona około

pięćdziesięcioma rolkami bardzo miękkiego papieru toaletowego. To jest moja szansa.

Rzucam się na nią.

Upada do tyłu i słyszę satysfakcjonujący trzask, gdy jej głowa uderza o tył skrzyni. Harper nie jest tak imponująca fizycznie jak mój ojciec. Mam szansę załatwić ją. Muszę przynajmniej spróbować.

Ale nawet jeśli nie jest tak duża jak nasz ojciec, jest silna. Zaskakująco silna. Nawet jeżeli zaczynam z przewagą, ona walczy jak wojowniczką. Mogłabym ją pokonać, ale cokolwiek krąży w moim krwiobieg, utrudnia mi walkę. Fale zawrotów głowy wracają i zaczynam się czuć, jakby moje kończyny poruszały się w melasie. Po minucie walki przykuwa mnie do ziemi, kolanem wbijając się w moją klatkę piersiową. Nie wygląda to dobrze, możliwe, że nie uda mi się ponownie wstać.

– Niezła próba – sztydzi ze mnie. – Masz więcej ikry, niż myślałam. Dobrze, że za kolejne kilka minut będziesz nieprzytomna.

Nie mam pojęcia, co dodała do tej zupy, ale zaczyna mi to mocno doskwierać. Pomimo adrenaliny mam problemy z utrzymaniem świadomości. To koniec. Dorwała mnie. Nie mogłam uratować Mandy Johansson przed moim ojcem i nie mogę uratować siebie przed Harper.

To koniec.

Ale wtedy słyszę syk. Sekundę później Harper krzyczy, a nacisk na moje ciało zelżał. Przez chwilę nie mam pojęcia, co się dzieje. A potem widzę błysk czarnego futra. To kot. Kot zaatakował Harper.

To moja jedyna szansa. Podnoszę się z podłogi i wskakuję na Harper. Tym razem pistolet wyslizguje się z jej prawej ręki. Ślizga się po podłodze piwnicy, kiedy kładę się całym ciężarem na Harper. Wciskam kolano pod jej szyję i zaciskam dłonie wokół jej nadgarstków. Charczy, gdy próbuje nabrać powietrza.

Patrzę, jak jej twarz powoli zaczyna robić się purpurowa. A ja nie odpuszczam ani trochę.

– Co tu się do cholery dzieje?

W przeciwieństwie do Harper nie przesuwam swojego ciała nawet o milimetr od niej na dźwięk rozproszenia. Jak u chirurga, moja koncentracja jest doskonała. Ale przy tym wszystkim, co się dzieje, nie zauważyłam, że ktoś jeszcze wszedł do piwnicy. Mrugam oczami

w ciemnym pomieszczeniu i po sekundzie obraz Brady'ego zaczyna się wyostrzać.

Kilka uderzeń serca zajmuje mu uświadomienie sobie, co się dzieje. Gdy widzi Philipa na krześle z brakującą lewą ręką, twarz Brady'ego robi się zielona. Może lubił krwawe filmy o zabójcach, ale w prawdziwym życiu jest inaczej. Ja to wiem, ale może on nie.

– O Chryste – stęka. Bierze kilka głębokich oddechów, oczywiście starając się nie pozbyć swojego lunchu.

– Brady... – Teraz zdaję sobie sprawę, jak to musi wyglądać. Wygląda dokładnie tak, jak Harper chciała. W mojej piwnicy jest mężczyzna przywiązany do krzesła z brakującą ręką, a ja jestem tą, która dusi dziewczynę na podłodze.

Zauważa pistolet na podłodze i sięga po niego. Mam wrażenie, że nigdy nie miał do czynienia z bronią w swoim życiu, gdy widzę, jak się z nim męczy, ale wierzę, że jest w stanie go użyć, gdyby chciał.

A teraz kieruje go na mnie.

– Wstań – rozkazuje mi.

Robię, co mówi. Ale cokolwiek Harper mi podała, uderzyło mnie mocno. Czuję, że moje nogi nie mogą mnie utrzymać. Dopiero po trzech próbach udaje mi się stanąć.

– Dzięki Bogu przyszedłeś! – Harper kaszle i szlocha. – Ona jest szalona! Chciała zabić nas oboje!

Brzmi tak wiarygodnie. On już wątpi. Zaraz pomyśli, że to ja trzymałam Harper i Philipa w niewoli. To jest to, co powie policji, kiedy przyjadą.

– Brady. – Mój głos się trzęsie, myślę, że moja mowa może być niewyraźna. Nie mogę już nawet mówić. – Ona to zrobiła. Związała go tutaj i... odurzyła mnie. – Mój głos pęka. – Musisz mi uwierzyć. Znasz mnie. Nigdy bym...

Widzę wahanie na jego twarzy. Tyle rzeczy chcę mu jeszcze powiedzieć, ale nie wiem, czy jest jakakolwiek szansa, że mi uwierzy. I mój mózg jest jak budyń. Chcę nadal walczyć, ale nie jestem pewna, czy potrafię.

Ale wtedy Brady obraca pistolet i kieruje go na Harper.

– Wracaj na podłogę.

– Ja? – piszczy. – Ale to Nora jest...

– Powiedziałem na dół. – Potrząsa pistoletem w jej stronę, a jej twarz robi się blada. – Już zadzwoniłem na policję i będą tu lada chwila.

Harper ląduje na podłodze i ja też, bo moje nogi już mnie nie utrzymają. Klęczę i opieram się dłońmi o ziemię. Wszystko przed oczami mi majaczy.

– Brady – mamroczę.

A potem, zanim zdążę wydobyć kolejne słowo, tracę przytomność.

ROZDZIAŁ 46

Kiedy się budzę, jestem sama w oślepiająco białym szpitalnym pokoju.

Głowa mi pulsuje, a w buzi mam uczucie, jakbym lizała papier ścierny. Potrzeba wysiłku, abym rozwarła oczy. Dostrzegam wenflon w lewej ręce, przez który do żyły trafia kapiąca z worka ciecz, najpewniej sól fizjologiczna.

Zauważam też, że nie mam założonych żadnych kajdanek. Moja noga nie jest przykuta do łóżka. Biorę to za dobry znak.

Przeszukuję łóżko w poszukiwaniu jakiegoś guzika do przywoływania. Chcę wiedzieć, co się dzieje. Co stało się po tym, jak zemdlałam w piwnicy? Gdzie jest Harper?

Patrzę na tykający na ścianie zegarek. Wskazuje drugą. Widzę, że na zewnątrz panują egipskie ciemności, zakładam więc, że jest druga w nocy.

Zdecydowanie naciskam przycisk i czekam na przyjście pielęgniarki. Próbuję usiąść na łóżku, ale pulsowanie w głowie wzmagą się. Boże, okropnie się czuję.

Po kilku minutach do pokoju wchodzi kobieta w fartuchu w kwiaty. Z jej szyi zwisa identyfikator z imieniem Paula wydrukowanym dużymi, czarnymi literami. Kieruje w moją stronę zdawkowy uśmiech.

– A więc się pani obudziła, doktor Davis?

Doceniam jej zawodową uprzejmość, ale nie chcę być teraz doktor Davis.

– Nora – poprawiam ją.

– Nora, powtarza.

– Czy jestem... – Przetykam, choć sprawia mi to ból – aresztowana?

– Nie, nie sądzę. A powinnaś?

– Ja... – Potrząsam głową, co intensyfikuje pulsowanie w niej. – Nie mogę sobie przypomnieć, co się stało. Jak tu trafiłam?

– Cóż – mówi Paula – z tego, co rozumiem, byłaś silnie odurzona i ambulans przywiózł cię na ostry dyżur, gdzie podano ci leki niwelujące

działanie środka nasennego, który wykryto w twym krwioobiegu. Ale twój przyjaciel może mieć więcej informacji ode mnie.

– Przyjaciel?

Unosi brew.

– A więc to twój chłopak? Nie wpuszczaliśmy go tutaj, ale jeśli chcesz się z nim zobaczyć, zawołam go. Mówił, że ma na imię Brady. Jestem pewna, że ulży mu, gdy się dowie, że się obudziłaś.

Oblizuję suche i spękane usta.

– Czeka na zewnątrz?

– Siedzi, od kiedy cię przywieźli, a więc jakieś trzy godziny.

Przytakuję, przyjmując kolejne uderzenie bólu.

– Pozwól mu wejść.

Pomimo bólu głowy i faktu, że wolę być sama, czuję konieczność zobaczenia Brady'ego. Dopiero po wyjściu Pauli zaczynam martwić się swoim wyglądem. Jeżeli wyglądam choć trochę tak, jak się czuję, nie jestem pewna, czy tak bardzo chcę tego spotkania. Ale skoro czekał tam od dobrych trzech godzin, byłoby niegrzecznie nie pozwolić mu wejść.

Kilka minut później drzwi się otwierają. Wołam, aby wszedł, a w kolejnej sekundzie Brady wślizguje się do środka. Wygląda tak, jakby można się spodziewać, że będzie wyglądał po trzech godzinach spędzonych w poczekalni. Jego brązowe włosy są rozczochrane, a pod oczami ma cienie. Ale zdobywa się na uśmiech.

– Jesteś cała – mówi.

– Dzięki tobie.

– Wyglądałaś, jakbyś całkiem nieźle dawała sobie radę – parska.

Wraca wspomnienie, w którym udaje mi się przydusić Harper do podłogi i sprawić, by puściła broń. Wydawało mi się, że mam przewagę, ale miałam też mnóstwo leków we krwi. Nie wiem, jak długo jeszcze dałabym radę. Gdyby nie pojawił się Brady...

– Skąd wiedziałaś, jak tam trafić? – pytam.

Pociera swe lekko zaczerwienione oczy.

– Wydawałaś się przerażona. Martwiłem się. Więc przyjechałem, a drzwi frontowe były otwarte.

Racja. Już miałam wychodzić, kiedy usłyszałam hałas w piwnicy.

– Po prostu miałem przecucie, że coś jest nie tak – szepcze. – Ale Chryste, nie sądziłem, że coś takiego...

– Noo – dyszę. – Ja... Przepraszam, że ześwirowałam przy twoim domu. Siostrzenica pani Chelmsford powiedziała mi, że nie masz córki, i myślałam...

Opuszcza głowę.

– Ech... Yyy, nie będę cię okłamywał... U mnie krucho teraz z finansami i gdybym jej powiedział, że Ruby u mnie zamieszka, podniosłaby mi czynsz. Więc nie byłem z nią do końca szczery.

Oczywiście, to ma sens. Żałuję, że nie dałam mu szansy, aby to wyjaśnić. Ale za bardzo się bałam.

Uderza mnie nagła myśl.

– Philip. Wszystko z nim w porządku? Był przywiązany do krzesła...

Brady milczy na tyle długo, że zaczynam bać się odpowiedzi.

– Żyje – mówi wreszcie. – Ale podobno kiepsko z nim. Szczęśliwie dla ciebie oprzytomniał na tyle, by powiedzieć policji, że to nie ty mu to zrobiłaś.

Łapię kołdrę w garść. Biedny Philip. Musi przetrwać. To, co go spotkało, to wszystko moja wina.

Ale przynajmniej ma szansę na walkę. Gdybym nie zeszła do piwnicy, Harper na pewno by go zabiła.

– A co z Harper? – pytam.

– Dziewczyna jest w areszcie – mówi. – Gdy tylko twój współnik ją wydał, przyznała się do wszystkiego. Do zabójstwa tych dwóch kobiet. Część słyszałem. Brzmiała, jakby była z tego dumna.

Założę się, że była. Ale gdyby okoliczności były inne, z przyjemnością złożyłaby na mnie całą odpowiedzialność za wszystko, co zrobiła.

Brady patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Czuję nagły przypływ czułości.

– Dziękuję ci – wyrzucam.

– Za co? – Unosi brew.

– Za... – Przypominam sobie, jak Brady zjawił się w piwnicy i przechwyił broń. Byłam przekonana, że sądził, iż to ja jestem morderczynią. Ale jednak wycelował w Harper. – Za uwierzenie mi, gdy mówiłam, że ja tego nie zrobiłam.

Siada na brzegu mojego łóżka.

– Spędziłem sporo czasu, myśląc o tym przez ostatnie kilka dni. I znam cię, jesteś dobrym człowiekiem, Nora. Nie obchodzi mnie, kim jest twój ojciec. Wiedziałem, że nie mogłabyś zrobić czegoś takiego.

Sięgam po jego dłoń. Przez ostatnie dwadzieścia sześć lat byłam przerażona tym, co ludzie pomyślą, gdy odkryją mój sekret. Ale on wie i wciąż mnie szanuje. Wciąż mnie lubi.

– Dziękuję.

– No i... – ściska mi dłoń – Harper miała wielki nóż przywiązany do łydki. Był w takiej osłonie, jakby była piratką czy samurajem.

– O. – Jak to przegapiłam? Cóż, w piwnicy było ciemno. – I tak doceniam to, co zrobiłeś.

Siedzi tu, na brzegu łóżka, trzymając mnie za rękę. Gdy poznałam Brady'ego w college'u, myślałam, że to miły facet. Ktoś, kogo naprawdę mogłabym polubić. Ale bałam się go lepiej poznać. Bałam się związku, przez strach o to, do czego może prowadzić.

Może po dwudziestu sześciu latach nadszedł czas, by przestać się bać.

EPILOG

Rok później

– Więc to jest targ – mówię. – Hmm.

Jest piękny sobotni poranek w Bay Area i Brady zaciągnął mnie na lokalny rynek. Nigdy wcześniej nie byłam na takim targu. Z tego, co widzę, składa się on z rzędów sprzedawców oferujących produkty, które są około pięciu razy droższe niż to, co dostaję w supermarkecie.

– To jest znacznie lepsze niż to, co jest w supermarkecie – mówi. – Zapewniam cię.

– Hmm – mówię ponownie. – Więc ci ludzie sprzedający warzywa są faktycznie rolnikami czy...?

Brady szturcha mnie w ramię.

– Czy nie możesz po prostu cieszyć się odrobiną świeżego powietrza?

Brady jest taki dziwny. Lubi takie rzeczy jak świeże powietrze. Szczególnie teraz, gdy dostał kolejną pracę w Dolinie Krzemowej i znowu utknął przy komputerze na cały dzień. W każdy weekend chce wyjść i robić różne rzeczy. Na świeżym powietrzu. Jeszcze trochę i te zastrzyki z witaminą D, które dostaję, nie będą mi już potrzebne.

Miałam bardzo konkretny powód, dla którego chciałam dziś przyjść na rynek. Wczoraj spojrzałam na listę sprzedawców i jedna nazwa wydała się znajoma.

– O patrz! – mówię. – Ta kobieta sprzedaje tam małe, ręcznie robione lalki! Ruby by się to spodobało.

– Hmm – mówi Brady.

Przedstawił mnie swojej córce po około trzech miesiącach naszego spotkania się. Ruby jest tak słodka, że można by ją zjeść. Zwłaszcza że brakowało jej obu przednich zębów i gwizdała za każdym razem, gdy mówiła. (Od tego czasu wyrosły jej nowe, ale nadal jest słodka).

Pozwoliłam jej nawet nazwać moją kotkę. Byłam coraz bardziej zmęczona nazywaniem jej Kotem. Szczególnie że śpi w moim łóżku każdej nocy,

czasami na mojej twarzy. Czasami na twarzy Brady'ego. Może robić, co chce, po tym jak uratowała mi życie. Ale dzięki Ruby przypadło jej imię Miauczka. Szkoda mi było kota, ale nie mogłam odmówić małej. W każdym razie kotka ma całkiem dobre życie.

I okazało się, że nie nienawidzę dzieci.

– Musisz przestać kupować tyle prezentów Ruby – mówi Brady. – Poważnie. Rozpieszczasz ją.

– Dobra – mruczę. – Chodźmy kupić trochę rzepy na lunch czy coś.

Brady sznurkuje swoje palce z moimi i ściska moją dłoń. Odwzajemniam uścisk i uśmiecham się do niego. Na zewnątrz jest piękny dzień. W takie dni jak dziś mogę zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się rok temu. Czuję, jakby to wszystko było wreszcie za mną.

Harper, podobnie jak nasz ojciec, przyznała się do zabójstwa tych dwóch dziewczyn. Morderstwo pierwszego stopnia. Odsiedzi dwa dożywocia w więzieniu, podczas gdy jej chłopak William „Sonny” Bennett Jr. doszedł do siebie po obrażeniach i odsiaduje dwadzieścia lat za udział w zbrodniach. Nie poszłam na rozprawę Harper. I nie odpowiedziałam na żaden z listów, które mi wysłała w ciągu ostatniego roku. Dostaję je co tydzień.

To smutne, bo zawsze chciałam mieć siostrę. Fantazjowałam o tym, kiedy byłam dzieckiem. I zaraz po tym, jak dowiedziałam się, że ją mam, straciłam ją. Byłoby mi lepiej, gdybym była jedynaczką.

Moja matka wiedziała, co robi, gdy odbierała sobie życie. Nie winię jej już za to.

Philip był w złym stanie przez jakiś czas po tym, co się stało. Chirurdzy próbowali ponownie przyszyć jego lewą rękę, ale to się nie udało. Nie mógł już operować i musiał przejść na chirurgiczną emeryturę. Był nieszczęśliwy przez pewien okres, ale starałam się być przy nim jak najwięcej. Nawet przyszłam do niego do domu i wypiliśmy całą masę alkoholu. Teraz jednak jest już dobrze. Zaczął uczyć anatomii w lokalnej szkole medycznej. To nie jest życie, które sobie wyobrażał, ale jest wystarczająco szczęśliwy. Ostatnio nawet zaczął się z kimś spotykać i powiedział mi, że to się robi poważne. Może teraz, kiedy przeszedł przez zagrażające życiu doświadczenie, będzie mógł się wreszcie ustatkować. Chociaż powiedział mi, że nadal ma koszmary.

Ja też wciąż mam koszmary. Budzę się w nocy z krzykiem, a Brady obejmuje mnie ramionami i mówi do mnie cichutko, aż się uspokoję.

– Spójrz! – mówię do Brady’ego. – Syrop klonowy. Powinniśmy wziąć trochę. Mogę zrobić naleśniki dla Ruby.

On patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– Masz zamiar zrobić naleśniki?

– No co? Dlaczego nie mogę zrobić naleśników?

– Możesz. Po prostu nigdy nie widziałem, żebyś chociaż włączyła kuchenkę. Nie jestem do końca pewien, czy wiesz jak.

Szturcham go w ramię. Mimo że może mieć rację. Ale myślę, że mogłabym wygłówkować, jak włączyć kuchenkę. To nie jest operacja mózgu.

– Cóż, zamierzam zacząć gotować. W każdy weekend będę robiła naleśniki.

Śmieje się.

– Dobrze. Zamierzam wpisać to do naszej przysięgi ślubnej.

Nie mogę stłumić uśmiechu. Brady poprosił mnie o rękę miesiąc temu, a ja wciąż się przyzwyczajam do tego planu. Mój narzeczony. Nigdy nie myślałam, że wyjdę za mąż, ale po prostu czułam się dobrze. Zapytałam go, czy jest gotowy, by wejść do tej samej rzeki zaledwie dwa lata po rozwodzie, a on powiedział, że zdecydowanie tak.

Tak.

Zaczęliśmy również poszukiwania domu. Nie mogłam wrócić do mojego starego mieszkania po tym, co się stało, więc wystawiłam go na sprzedaż i od tamtej pory coś wynajmuję. Kilka dni temu złożyliśmy ofertę na zakup pięknego nowego domu z dużym podwórkiem i dużą sypialnią dla Ruby, ale jest jedna szczególna cecha tego domu, która najbardziej mi się podoba: Nie ma piwnicy.

Brady poszedł spróbować trochę sera, a ja zbliżyłam się do stołu z syropem klonowym. Na blacie stoi syrop klonowy we wszystkich odmianach i rozmiarach. Domowej roboty, najwyraźniej. Stół jest obsługiwany przez przyjemnie wyglądającą kobietę z brązowymi włosami spiętymi za głową w kok, ubraną w fartuch w kratkę.

– Cześć! – mówi kobieta. – Czy mogę poczęstować cię próbką syropu klonowego Baker’s Maple Syrup?

– Jasne – mówię.

Kiedy kobieta przelewa trochę syropu klonowego do kubka z próbką, nuci pod nosem. Mrużę w jej stronę oczy, próbując rozpoznać jedenastoletnią dziewczynkę, którą znalazłam przykucniętą na ścieżce w drodze przy domu, mającą zwichniętą kostkę.

– Marjorie? – mówię łagodnie.

Ale ona jest zbyt skupiona na swoim zadaniu i nie słyszy mnie. To nie ma znaczenia. Wiem, kim ona jest.

Marjorie podaje mi mały kubek z bursztynowym płynem.

– Teraz spróbuj tego.

Odchylam kubek do tyłu i połykam zawartość. Jest pyszne. Idealna ilość słodczy.

– To jest naprawdę dobre – mówię. – Robisz to sama?

Przytakuje.

– Mój mąż i ja mamy farmę. Uprawiamy drzewa klonowe i zbieramy ten sok do wiader. Całym procesem zajmujemy się sami. – Chichocze. – Nawet moje dzieci pomagają rozlewać syrop do słoików.

– To brzmi fajnie – mruczę. – Ja... wezmę dwie butelki.

– Jasne czy ciemne?

– Hm, może po jednej z każdego?

Wygrzebuję banknoty z portfela, podczas gdy Marjorie pakuje dwie butelki syropu klonowego do brązowej papierowej torby. Wyciąga ją w moim kierunku i nagle jej oczy się zwężają.

– Czy my... – Marszczy się. – Czy my się znamy?

Miotam się pod jej spojrzeniem. Nie chcę, żeby wiedziała, kim jestem. Nie chcę, żeby rozpoznała mnie jako Norę Nierling. Jeśli chodzi o mnie, ta osoba nie żyje. Chciałam tylko wiedzieć, czy Marjorie jest szczęśliwa.

Nie mogłam uratować Mandy Johansson, ale przynajmniej uratowałam Marjorie.

– Po prostu może już gdzieś się widziałyśmy – mówię.

Marjorie przytakuje. Nie wydaje się podejrziwa w stosunku do mnie. I nie powinna być. Ona nie ma takiego życia, w którym martwe ciała materializują się w jej piwnicy. Ma dobre życie. Życie, którego chcę. Życie, które będę starała się od teraz wieść.

Biorę więc moją papierową torbę z dwiema butelkami Baker's Maple Syrup i idę dołączyć do mojego narzeczonego.

HARPER

Moja siostra, Nora.

Co za hańba.

Kiedy po raz pierwszy dowiedziałam się, że mam siostrę, byłam szczęśliwa. Przez całe dzieciństwo wiedziałam, że jestem inna niż wszyscy, i nigdy nie rozumiałam dlaczego. Moi przybrani rodzice nie rozumieli mnie... Byli mną przerażeni.

Potem skończyłam osiemnaście lat i dowiedziałam się, kim naprawdę jestem, i w końcu wszystko miało sens.

Obserwowałam ją przez jakiś czas. Podziwiałam ją, przyznaję. Moja siostra – chirurg. Ciągle chciałam podejść do niej, ale byłam zbyt onieśmielona.

Wtedy poznałam naszego ojca. I powiedział mi prawdę. Nora była tą, która wydała go lata temu. Poszła na policję i powiedziała im o jego warsztacie. Gdyby nie ona, byłby wolnym człowiekiem. A ja nadal byłabym z moją rodziną. Nora nas zdradziła. Nie jest taka jak my.

Ale nasz ojciec myli się co do Nory. On nie ma pojęcia.

Widziałam, jak robiła różne rzeczy. Pamiętam, jak ten człowiek, Arnold Kellogg, przyszedł z żoną po operacji przepukliny. Żona miała podbite oko i to było tak oczywiste, że on jej to zrobił.

Żona wróciła następnego dnia i słyszałam, jak rozmawiała z Norą w jej biurze. Słyszałam, jak płacze i mówi, że nie może go zostawić, że znajdzie ją i zabije. Była zdesperowana.

Potem Nora wyszła z biura. Patrzyłam, jak bierze fiolkę z glukonianem wapnia, który mieliśmy w magazynie, a także strzykawkę. Potem poszłam za nią do jej biura i przycisnęłam ucho do drzwi.

– Wstrzyknij mu to podczas snu. Wszyscy będą myśleć, że to atak serca. On się nie obudzi.

Nie obudzi się.

Tydzień później pani Kellogg wróciła, by powiedzieć nam, że jej mąż zmarł na atak serca. Wiem, co zrobiła Nora. Zabiła tego człowieka. Albo przynajmniej jest odpowiedzialna za jego śmierć. I nie przeszkadzało jej to w ogóle. Ani trochę.

Więc widzicie. Jest bardziej podobna do nas, niż ktokolwiek wie.

Nigdy nie powiedziałam policji, co wiedziałam o Arnoldzie Kelloggu. Trzymałam to w tajemnicy. W końcu to moja siostra.

A nigdy nie wiadomo, kiedy taka informacja może się przydać.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Kilka miesięcy temu mój ojciec narzekał na ojców bohaterów moich książek.

– Jak to się dzieje, że w twoich książkach ojcowie zawsze odgrywają tak małą rolę? – burczał.

– No cóż... – powiedziałam mu. – Ucieszysz się, jak ci powiem, że w mojej najnowszej książce ojciec bohaterki odgrywa WIELKĄ rolę.

Hm, to chyba nie do końca wygląda tak, jak się tego spodziewał. Ale musicie wiedzieć, że postać Aarona Nierlinga nie była inspirowana sylwetką mojego ojca. Mój ojciec na przykład nigdy nie kupił mi myszy. Ponadto nie jest flebotomistą. Możecie być pewni, że te kwestie to zupełna fikcja.

OK, a teraz podziękowania...

Dziękuję mojej mamie za to, że nie przerwała czytania tej książki, mimo że ją przerażała. Podziękowania dla Jen – za krytykę szczegółową jak zawsze. Dla Kate – za wspaniałe sugestie i wyłapywanie literówek. Dla Rebeki – za wspaniałe rady. I dla Kena – za wnikliwe wskazówki. Wdzięczna jestem mojej grupie pisarskiej za świetne pomysły na kilka pierwszych rozdziałów. Podziękowania dla Rhonie za to, że jest w pobliżu zawsze, gdy potrzebuję porady. I dla Nelle – za jej sokole oko!

I, jak zawsze, dziękuję reszcie mojej rodziny. Bez waszej zachęty nic z tego nie byłoby możliwe.

MAM KRYMINALNY CHARAKTER

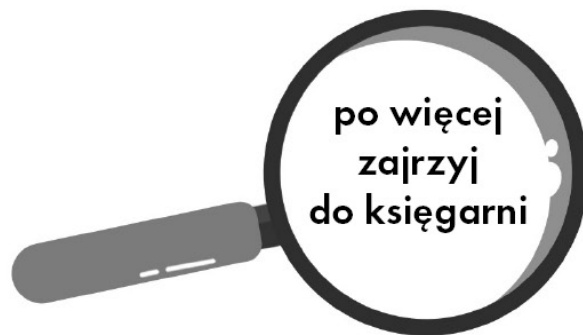
Jeśli masz go i ty, koniecznie sięgnij po nasze kryminały i thrillery.

JEDNO PO DRUGIM RUTH WARE

HANNA GREŃ IMIĘ ŚMIERCI

IZABELA JANISZEWSKA NIEWYBACZALNE

BARTOSZ SZCZYGIELSKI NIM SKOŃCZY SIĘ NOC



www.wydajenamsie.pl



**że spodobała Ci
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

www.wydajenamsie.pl

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

EPILOG

HARPER

PODZIĘKOWANIA